

**JEDNA POWIEŚĆ**  
**CZTERY BESTSELLEROWE AUTORKI**



**B.A.  
PARIS**

**CLARE  
MACKINTOSH**

**SOPHIE  
HANNAH**

**HOLLY  
BROWN**

# **DUBLERKA**

ALBATROS

WIEM, CO ZROBIŁAŚ  
WIEM, KIM JESTEŚ  
ZNAM CIĘ

Najbardziej prestiżowa akademія sztuk scenicznych w Londynie.

Główna rola w szkolnym przedstawieniu może otworzyć drogę do kariery.

Cztery dziewczyny, dotąd tworzące zgraną paczkę, stają się konkurentkami.

I piąta, która wydaje się najgroźniejsza, nie tylko jeśli chodzi o wynik rywalizacji.

Ale tak naprawdę to ich matki startują w wyścigu szczurów i nie cofną się przed niczym.

A każda ma swoje tajemnice – mniej lub bardziej niewinne... Niektóre nawet mordercze.

---

#### MATKI

Kendall – żona Hollywoodu, która pragnie rozpocząć nowe życie w Londynie. Carolyn – profesor prawa, w skrytości marząca o zupełnie innej karierze. Elise – skupiona wyłącznie na swojej firmie. Bron – nie – idealna gospodyni domowa. Nie mogłyby się bardziej różnić. Ale łączy je jedno: wszystkie walczą o dobro własnych córek, choć każda rozumie je po swojemu.

#### CÓRKI

Ruby – niestabilna psychicznie intrygantka. Jess – wyjątkowo utalentowana. Sadie – mająca najmniejsze szanse na sukces. Bel – marzenie wszystkich rodziców. Podobnie jak ich matki, różnią się między sobą, a jednak trzymają się razem. Choć w przeszłości doszło między nimi do poważnych konfliktów, które je podzieliły, wybaczyły sobie. Najbardziej prestiżowa w Londynie szkoła sztuk scenicznych jest jednak miejscem, gdzie ambicje dziewcząt ścierają się w sposób, który może skończyć się tragicznie.

## TA NOWA

Jej pojawienie się miało załagodzić relacje między czwórką uczennic. Tymczasem konflikty eskalują do tego stopnia, że zagraża to już nie tylko zdrowiu psychicznemu dziewcząt, ale też życiu.

Ktoś sieje terror i szkoła zaczyna przypominać kłębowski żmij.

**B.A.  
PARIS**

**CLARE  
MACKINTOSH**

**SOPHIE  
HANNAH**

**HOLLY  
BROWN**

# **DUBLERKA**

Z angielskiego przełożyła  
**Maria Olejniczak-Skarsgård**

**A L B A T R O S**

Wydanie elektroniczne

## B.A. PARIS

Autorka bestsellerowych thrillerów i powieści psychologicznych, trzykrotnie nominowana do Bestseller a Empik u za najlepiej sprzedającą się książkę z literatury zagranicznej, dwukrotnie nominowana także do Goodreads Choice Award w kategorii kryminału i thrillera. Jej debiutancka powieść **Za zamkniętymi drzwiami** tylko w Wielkiej Brytanii sprzedała się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy. Jej książki przetłumaczono na ponad 40 języków.

## CLARE MACKINTOSH

Nagradzana brytyjska autorka thrillerów, które cieszą się popularnością także w Polsce . Jej książki osiągnęły status bestsellera „Sunday Timesa” i zostały przetłumaczone na ponad 30 języków. Zanim na pełen etat zajęła się pisaniem, pracowała w policji.

## SOPHIE HANNAH

Uznana brytyjska pisarka, której książki zostały wydane w 27 krajach. Laureatka National Book Award za najlepszy kryminał. Ma na koncie dwie ekranizacje swoich książek . Píše thrillery, została też wyznaczona przez wnuka Agathy Christie do kontynuowania dzieła jego babki – Hannah jest autorką kilku książek o nowych przygodach Herculesa Poirot.

## HOLLY BROWN

Amerykańska autorka thrillerów, która na co dzień prowadzi własny gabinet psychoterapii. Jej książki zyskały uznanie na Zachodzie, ale nie zostały dotąd wydane w Polsce. Autorka szczególnie dba o wątki konfliktów psychologicznych między bohaterkami, o których pisze.

*Powieści B.A. Paris w Wydawnictwie Albatros*

ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI  
NA SKRAJU ZAŁAMANIA  
POZWÓL MI WRÓCIĆ  
DYLEMAT  
DUBLERKA

(z Clare Mackintosh, Sophie Hannah i Holly Brown)

Tytuł oryginału:  
THE UNDERSTUDY

Copyright © 2019. Serial Box.  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Maria Olejniczak-Skarsgård 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Stephen Mulcahey/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

ISBN 978-83-8215-147-3

*Wydawca*

WYDAWNICTWO ALBATROS SP. Z O.O.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://Facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://Instagram.com/wydawnictwoalbatros)



*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny, [hachi.media](http://hachi.media)

# Spis treści

[O książce](#)

[O autorkach](#)

[Tego autora](#)

[Spis treści](#)

## [1. Pozytywka](#)

[KENDALL – mama Ruby](#)

[CAROLYN – mama Jess](#)

[BRONNIE – mama Bel](#)

[ELISE – mama Sadie](#)

## [2. Przedstawienie czas zacząć](#)

[SNAPCHAT: WSPANIAŁA CZWÓRKA](#)

[SNAPCHAT: JESS, BEL, SADIE](#)

[BRONNIE](#)

## [3. Na tropie prawdy](#)

[ELISE](#)

## [4. Przedstawienie](#)

[KENDALL](#)

## [5. Zderzenie z prawdą](#)

[SNAPCHAT: STĘKANIE I KWĘKANIE](#)

[CAROLYN](#)

## [6. Rewelacje](#)

[SNAPCHAT: BEL, SADIE, JESS](#)

[BRONNIE](#)

## [7. Cała obsada](#)

[WIADOMOŚCI TEKSTOWE: KENDALL I GREG](#)

[KENDALL](#)

## [8. Idealne zdjęcie](#)

[ELISE](#)

## [9. Odnaleziona Grace](#)

[CAROLYN](#)

## [10. Ostatni akt](#)

[CAROLYN](#)

[ELISE](#)

[BRONNIE](#)

[KENDALL](#)

[CAROLYN](#)

[LISA](#)

1

## Pozytywka

*B.A. Paris, Clare Mackintosh, Holly Brown i Sophie Hannah*

## KENDALL – mama Ruby

Przez chwilę widzisz samo piękno. Jest tak dlatego, że oko wędruje, dokąd chce, ku temu, co je przyciąga: ku nieskazitelnej twarzy, złocistym włosom zebranych w kok, wdzięcznie rozłożonym ramionom, giętkiej sylwetce baletnicy, która lada chwila uleci w powietrze. Ale ona tylko wiruje z wolna, obraca się w twoją stronę i wtedy uprzytamniasz sobie... że błękitny jak niebo trykot jest zakrwawiony. Tancerka nie ma ręki, a jej noga jest dziwacznie wykręcona, co świadczy o użyciu siły. Naprawdę złamała nogę, lecz wcale nie dlatego, że ktoś życzył jej powodzenia.

„Znam takie miejsce, gdzie nikt się nie gubi... Znam takie miejsce, gdzie nikt nie płacze...”

Głos jest cudowny, urzekający. To oczywiście: przecież śpiewa Jess Mordue. Niezwykle uzdolniona dziewczyna, być może tak samo jak moja córka Ruby, natomiast o wiele od niej ładniejsza. Nie powiedziałabym tego córce wprost – zapewne sama widzi. Jess jest oszałamiająca.

W tej chwili nam wszystkim, czterem matkom zebranych w gabinecie dyrektora, odbiera mowę. Czuję na sobie mordercze spojrzenie Carolyn, mamy Jess. Nie chcę patrzeć na Carolyn, nie chcę patrzeć na upiorną pozytywkę, która stoi przed naszymi oczami na biurku, i nie chcę spuszczać wzroku, jakbym to ja była winna albo Ruby. Moja córka nie mogła tego zrobić. To do niej w ogóle nie pasuje.

Tamte trzy matki nie wiedzą wszystkiego o Ruby ani o mnie, ani o tym, jak jesteśmy ze sobą związane. One są Brytyjkami, więc może ma to podłoże kulturowe. Nawet nie wyobrażają sobie, jak trudno jest przeprowadzić się z Los Angeles do Londynu, zostawiając tam męża i biorąc na swoje barki całkowitą odpowiedzialność za codzienne wychowywanie istoty tak porywczej jak Ruby.

Moja córka marzy o tym, by wkroczyć w świat show-biznesu, w którym czci się piękno, ale w tym świecie jej szanse, w porównaniu z szansami Jess, są żadne. Czasami przepełnia ją poczucie niepewności. Zdarza się, że sprawy wymykają się spod kontroli, i wtedy Ruby szczerze tego żałuje, jestem pewna.

Pozytywka zaraz się zatrzyma: nieregularne brzdęki pianina milkną, baletnica wykonuje kilka urywanych ruchów i litościwie staje. Adam Racki mówi szeptem, ni to do siebie, ni to do nas:

– „Czyny przeciwne naturze rodzą przeciwny naturze niepokój”<sup>1</sup>. – Po czym na nasz użytek dodaje: – *Makbet*.

Carolyn kręci głową, dając wyraz głębokiej pogardzie dla dyrektora.

– Dobrze wiesz, co to za piosenka – odzywa się stanowczym tonem.

Ma imponującą aparycję. Jest równie wysoka jak Jess, lecz raczej masywna niż wiotka, nie z tych, co łagodzą rysy makijażem. Siedzi na krześle pochylona w przód i wymachuje palcem skierowanym w stronę pozytywki – i pana Rackiego – ale ja nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jej agresywność jest wymierzona bezpośrednio we mnie, dwa krzesła dalej, w lewo.

– Przecież to jest *Zamek pośród chmur* – ciągnie Carolyn – w wykonaniu Jess. Jej piosenka na przesłuchanie. Chyba dotarło do was, co to znaczy.

– Nikt z nas nie wie jeszcze, co to znaczy – oświadcza pan Racki swoim dźwięcznym głosem.

Nie wyróżnia się urodą, ale bez wątpienia ma prezencję, co zrozumiałe, skoro niegdyś odnosił sukcesy na West Endzie. Na ścianach gabinetu wiszą jego zdjęcia ze spektakli, w pełnym makijażu, obok takich znakomitości jak... cóż, nie znam gwiazd brytyjskiego teatru, ale wiem, że są tu uwiecznione. Podoba mi się również jego zwyczaj przytaczania cytatów ze sztuk, choć wygłaszanie sentencji po łacinie to już przesada.

– Nie wiemy, kto włożył tę pozytywkę do szafki Jess – dodaje pan Racki.

Nie będę sugerować, że była to któraś z pozostałych dziewcząt z tej paczki, choć warto zauważyć, że ich matki, Bronnie i Elise, również wezwano do szkoły. Bronnie zajmuje pozycję bufora między mną a Carolyn, a Elise siedzi po jej drugiej stronie. Nasze córki uczą się na wydziale wokalnno-aktorskim w Akademii Orli Flynn. Każda z nas, matek, robi wszystko, by chronić swoją córkę, co czasem powoduje niesnaski. Powstają sojusze i w mgnieniu oka się rozpadają. Przykro mówić, ale czasem niewiele się różnimy od grupy szesnasto- czy siedemnastolatek.

Choć Ruby wzięła na siebie pełną odpowiedzialność za zeszłoroczne „wydarzenia” i dziewczęta przyjęły ją z powrotem do swego grona (dzięki Bogu!), Carolyn jej nie wybaczyła. Ani mnie, jak sądzę. Cała ta historia ugodziła w jej poczucie sprawiedliwości. Bądź co bądź, Carolyn jest profesorem prawa. Jej zdaniem Ruby poniosła niedostateczną karę.

Nie zamierzam usprawiedliwiać postępowania mojej córki, lecz uważam, że pojęcie nękania w środowisku szkolnym jest definiowane w sposób zbyt zawężony i uproszczony, by można było je stosować we wszystkich sytuacjach.

Zerkam na Bronnie i wyczuwam jej nieme wsparcie. Spośród nas czterech to ona ma gołębie serce, choć nie jest osobą, która rwie się do głosu. Jej córka, Annabel, też jest sympatyczna i serdeczna i niechętnie opowiada się po czyjejkolwiek stronie.

Na Elise nawet nie patrzę, bo emanuje zniecierpliwieniem. Słysząc, jak uderza stopą w podłogę, a jej rude, ostrzyżone na pazia włosy kołyszą się rytmicznie niczym metronom. Bez dwóch zdań wołałaby przebywać w zupełnie innym miejscu i zarabiać swoje miliony. Elise jest pragmatyczką i wołem roboczym jak jej córka, Sadie.

Czy to możliwe, że zaledwie w minionym roku stanowiłyśmy bandę czterech, podobnie jak nasze córki? Choć tyle nas różni, polegałam na tych kobietach, a teraz tęsknię za tym, kim dla mnie były.

– To sprawka Ruby – oświadcza z przekonaniem Carolyn.

A domniemanie niewinności? Obowiązuje tylko w Ameryce?

– W naszej szkole traktujemy takie groźby z najwyższą powagą – peroruje pan Racki. – Bezpieczeństwo naszych uczniów jest najważniejsze. Niemniej w sytuacji, gdy nie ma świadków i nikt nie przyznaje się do winy, musimy działać rozważnie.

Carolyn prycha ze złością, po czym wstaje i zaczyna chodzić tam i z powrotem za plecami siedzących mam. Staram się nie okazać rozdrażnienia takim zachowaniem.

– To, co spotkało Jess, jest godne ubolewania... – Pan Racki milknie, gdy Carolyn staje w miejscu i obrzuca go gniewnym spojrzeniem. Dyrektor postanawia wobec tego zwrócić się do szerszej publiczności i obejmuje wzrokiem wszystkie matki. – Zaprosiłem tu całą waszą czwórkę, ponieważ musimy stworzyć klimat troski i empatii, aby osoba, która dopuściła się tego czynu, zdała sobie sprawę...

– Empatii?! – wybucha Carolyn. – Ktoś usiłuje okaleczyć moją córkę!

– Rozmawiałem ze wszystkimi dziewczętami. Ruby zaprzecza, że to zrobiła, a pozostałe twierdzą, że niczego nie widziały.

Pan Racki odwraca wzrok od Carolyn. Wciąż jestem zaskoczona, że nie uległ jej presji i nie wydalil Ruby w zeszłym roku, a z pewnością naciskała na niego bardzo mocno.

W każdym razie Ruby wciąż tu jest. I ja również. Prostuję plecy. Nie tylko Carolyn będzie walczyć o swoją córkę. Tak się składa, że dysponuję bronią innego rodzaju. Pochylam się do przodu i mówię wprost do pana Rackiego – czyli Adama – z premedytacją przybierając spokojny, miękki ton, w odróżnieniu od ryków Carolyn. Przez chwilę żałuję, że już nie mam długich blond włosów, którymi mogłabym potrząsnąć, i że nie mogę nosić sukienki z małym (lub głębszym) dekoltem, lecz w następstwie chemioterapii i lumpektomii włosy odrastają mi w żółwym tempie – teraz sięgają tylko do ramion i są kasztanowe, tak jak włosy mojej córki.

– Ruby nie ma powodu grozić Jess – mówię krótko.

Carolyn pochyla się nade mną.

– To występ na bis! – niemal ryczy mi nad uchem.

Staram się nie drgnąć. Nie okazać strachu.

– Carolyn, proszę cię, usiądź – interweniuje pan Racki stanowczym tonem, jakim zapewne rozmawia ze swoimi podopiecznymi.

Widząc, że dyrektor czeka, aż ona spełni jego prośbę, Carolyn głośno fuka i siada na krześle. W podzięcie posyłam mu uśmiech.

– Zapewniam was, że postaram się wyjaśnić tę sprawę i zaostrzę środki bezpieczeństwa, ale każdy w tym pokoju musi odegrać swoją rolę. Bądź co bądź, cały świat jest sceną. Trzeba dawać dziewczętom przykład. Semestr rozpoczął się zaledwie kilka tygodni temu. Nie chcemy powtórki z zeszłego roku, prawda?

Bronnie kiwa głową, marszcząc czoło, natomiast stopa Elise wybija jeszcze szybszy rytm.

– Sadie nie ma nic wspólnego ani z tamtymi głupotami, ani z tą pozytywką. Ja daję córce jak najlepszy przykład.

– To, co się działo w minionym roku, wywarło wpływ na wszystkie dziewczęta z tej grupy i mogło zatruć całą szkołę – oświadcza pan Racki. – W wypadku nastolatek istotna jest dynamika. Każda osoba odgrywa jakąś rolę.

– Wcale nie – sprzeciwia się Carolyn. – Istotna jest Ruby. Od razu powinna była opuścić szkołę, ale zgadzam się, żeby to nastąpiło teraz.

– Ruby tego nie zrobiła – mówię do pana Rackiego.

Ostatnio jest dużo bardziej zrównoważona. Nic jej nie odwiedzie od życiowego celu, jaki sobie wytyczyła, mając cztery lata. Zamierza być gwiazdą.

Obawiam się jednak, że to, co się stało, jest częściowo moją winą. Gdy stwierdzono u mnie raka, Ruby bardzo to przeżywała, uzewnętrzniając swoje uczucia, co zdaniem wielu terapeutów nie było niczym nadzwyczajnym. Szkoda, że tak wtedy zareagowałam, ale nie da się cofnąć czasu. Londyn miał być dla nas nowym początkiem, daleko, za oceanem.

Ale ta pozytywka nie jest jej robotą. Zaręczyła mi.

– W głębi duszy Ruby jest uroczą dziewczyną – odzywa się Bronnie.

Dzięki Bogu za Bronnie.

– Uroczą?! – Carolyn zwraca się do Bronnie, ale nie przeciwko niej. Nawet ona nie poważy się ściąć głowy Bambiemu. – Adamie, przecież wyraźnie widać tu rękę Ruby.

Mówienie do dyrektora po imieniu jest prowokacją, równie znaczącą jak wbijanie w niego oczu.

Pan Racki odwraca wzrok. Do cholery, jestem matką Ruby.

– To w ogóle nie pasuje do jej *modus operandi* – mówię.

Carolyn z lubością łapie mnie za słówko.

– Aha, więc ona ma swój *modus operandi*, jak przestępca.

Ignoruję ten komentarz. Skupiam się na tym, żeby trafić do przekonania panu Rackiemu.

– Gdy postawi się Ruby pod murem, przyznaje się do tego, co zrobiła, i okazuje skruchę.

– A konkretnie zalewa się łzami – prycha Carolyn. – To nie oznacza skruchy. W końcu dziewczyna jest aktorką.

– Jak one wszystkie – wtrąca Bronnie.

Nie wiem, czy ma na myśli nasze cztery córki, czy generalnie nastolatki. Tajemnice i kłamstwa są nagminne w tym wieku.

– Powiedziała panu dyrektorowi, że tego nie zrobiła, i jej wierzę – upieram się.

Wypowiadam się stanowczo. Może i ja mam coś z aktorki. Choć niemal całą sobą wierzę Ruby, jest we mnie odrobina niepewności. Ale tego nie mogę dać po sobie poznać i pozwolić, żeby Carolyn wyczuła krew.

Prawdę mówiąc, boję się. Tylko ja w tym gronie wiem, jak źle może się wszystko potoczyć, gdy straci się kontrolę nad Ruby.

– Ona tobą manipuluje – stwierdza kategorycznie Carolyn. – A teraz podniosła poprzeczkę. Czy wy nie rozumiecie, jakie to jest niebezpieczne?

Ni stąd, ni zowąd Elise wstaje z krzesła.

– Ta sprawa jest niewątpliwie bardzo przygnębiająca, współczuję Jess i nie mam pojęcia, czy Ruby jest winna, ale to nie dotyczy Sadie ani mnie. – Kieruje się do drzwi i jeszcze rzuca przez ramię: – Idziesz, Bronnie? Ciebie ani Bel też to nie dotyczy.

Widać, że Bronnie jest w rozterce. Ten moment niepewności trwa zbyt długo w odczuciu Elise, więc jednym szarpnięciem otwiera drzwi i wychodzi ze zdawkowym „Do zobaczenia”.

Pan Racki najwyraźniej już nie panuje nad przebiegiem tego spotkania. Nawet ja przyznaję, że działa nieudolnie, co wyszło na korzyść Ruby i mnie, gdy przyjął ją do szkoły, zadając niewiele pytań. Poza tym nie bez znaczenia było to, że mój mąż zasponsorował naukę dwóm uczniom z biednych rodzin. W razie potrzeby nie omieszkam zagrać kartą przebytego raka albo strapionej damy na obczyźnie. Być może dlatego Carolyn jest teraz taka wściekła. Nie cierpi przegrywać, a to, że znów pokonała ją osoba słabsza intelektualnie, musi być dla niej nie do zniesienia.

A może po prostu kocha córkę i nie chce patrzeć, jak dziewczyna znowu cierpi. Potrafię to zrozumieć. Gdyby taką pozytywkę znalazła w swojej szafce Ruby... Nie, wolę o tym nawet nie myśleć.

– Gadacie głupoty! – piekli się Carolyn. – Znajdźcie mi inną podejrzaną. Jeśli zdołacie, kurwa!

Spoglądam błagalnie na pana Rackiego, licząc, że mnie poprze.

– Carolyn ma obsesję na punkcie Ruby... – zaczynam.

– Nie odwracaj kota ogonem. To Ruby ma obsesję na punkcie Jess! Dość już tego, kurwa!

– Czy osoba, która najwięcej przeklina, zawsze jest górą? – pytam.

Pan Racki wygląda trochę nieporadnie, może szuka w myślach cytatu z jakiejś sztuki, który wszystkich pogodzi. Po chwili splata palce i obdarza nas uśmiechem. Znam ten gest, reszta mam również – oznacza, że pan Racki właśnie uznał, że świat potrzebuje teraz czułości i miłości. Owszem, dyrektor klepie banały, ale serce ma po właściwej stronie, a to również często działa na korzyść Ruby. Chcę powiedzieć, że szuka w niej tego, co najlepsze, i daje jej jeszcze jedną szansę. Przyglądam mu się szeroko otwartymi oczami, z zaciekawieniem i aprobatą, a zarazem czuję, że Carolyn spina się, gotowa lada chwila znowu wybuchnąć. Może nie powinnam czerpać przyjemności z jej zachowania, nie w tej sytuacji, lecz walka z rakiem nauczyła mnie, że zawsze trzeba cieszyć się życiem, bo nigdy nie wiadomo, co będzie.

– Nadarza się sprzyjająca okoliczność – mówi pan Racki. – Dzisiaj rano przybyła do naszej szkoły nowa uczennica. Nazywa się Imogen Curwood. Nie zna dziewcząt i nic nie wie o stosunkach między nimi. Nie słyszała o żadnych pozytywkach. Pojawienie się nowej osoby często w znaczący sposób zmienia dynamikę relacji i być może właśnie tego potrzebują te dziewczęta.

– Mówisz serio? – pyta Carolyn.

– Jak najbardziej. – Dyrektor przybiera pogodny ton. Bez wątpienia uważa, że znalazł idealne rozwiązanie. – Obecność Imogen jest szansą na nowe otwarcie. – Wyrażenie „nowe otwarcie” należy do moich ulubionych. Lepiej być nie mogło. – Przyjmując do swego grona nową koleżankę, dziewczęta będą miały sposobność rozstrzygnąć wszelkie różnice zdań, a my, dorośli, odpowiednio je do tego zachęcimy.

Uśmiecham się do pana Rackiego, jakby zachwycił mnie ten pomysł, a jest rzeczywiście zachwycający, bo oznacza, że Ruby nie opuści szkoły. Po raz kolejny Carolyn spotkał zawód.

Również Bronnie ma na twarzy uśmiech. W końcu to decyzja szefa, więc nie pozostaje jej nic innego. Gdy jest się pracownicą szkoły i zarazem matką uczennicy, stąpa się po cienkiej linii.

Carolyn bez słowa wypada z gabinetu.

Niektórzy ludzie nigdy nie są zadowoleni. Kto by się nie cieszył nowym otwarciem?

## CAROLYN – mama Jess

Wsiadam i zatraskuję drzwi samochodu. Z zamkniętymi oczami liczę w myślach.

Jeden, dwa, trzy...

Dlaczego ludzie zaczynają liczyć, kiedy są zdenerwowani? Czy cyfry mają w sobie coś uspokajającego? Zobaczmy.

Cztery, pięć, sześć...

Nie mają. To bzdury: medytowanie, liczenie do dziesięciu, malowanie ścian sypialni na białe i rozpylanie mgiełki lawendowej na poduszce. Próbujesz tego wszystkiego, a rzeczywistość się nie zmienia.

Siedem, osiem, pieprzyć Ruby Donovan, mówię w duchu. Niech z balkonu na czternastym piętrze spadnie na nią opasły hipopotam i zrobi z niej mokrą plamę.

Rzeczywistość się nie zmienia, a ty nie zmrużysz oka tej nocy, bo podstępna, wredna małolata nadal szykanuje twoją córkę.

Drzwi od strony pasażera zamykają się mocno, ale cicho. Jestem przekonana, że Jess nie próbuje zapunktować tym, że w stresujących okolicznościach potrafi zamknąć drzwi, okazując większą dojrzałość, niż zrobiłabym to ja – a jednak chyba próbuje.

Dziewięć, pieprzyć Ruby Donovan, dziesięć, pieprzyć Akademię Orli Flyn.

Należało umówić się na indywidualne spotkanie z Adamem Rackim. Dlaczego on wezwał nas wszystkie? Obecność Bronnie i Elise nie była potrzebna, chyba że o umieszczenie tego okropieństwa w szafce Jess podejrzewa Annabel albo Sadie, ale nikt tak nie uważa. Wiadomo, że to sprawka Ruby – nawet jej matka to wie, w głębi duszy.

Łatwo zgadnąć, dlaczego ściągnął do gabinetu całą naszą czwórkę. Ten podstępny wąż chciał zniwelować efekt Carolyn („Trudno mu się dziwić”, powiedziałby każdy w mojej najbliższej rodzinie. I jeszcze by się spodziewał, że to mnie rozbawi).

Jak było do przewidzenia, Bronnie i Elise nie zabrały głosu: z Bronnie jest tyle pożytku co z dziurawego parasola, a Elise ma to wszystko gdzieś. Dogodnie dla Rackiego.

Przystąpiłam na grupowe spotkanie, bo chciałam się zobaczyć z Kendall. Jest we mnie niegasnąca iskra naiwnego optymizmu. Miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej, że Kendall przestanie się wykręcać i zacznie się poczuwać do odpowiedzialności za swoją niegodziwą córkę. Jeżeli ten koszmar z pozytywką nie skłonił jej do

powiedzenia: „Najmocniej przepraszam. Rozniosę Ruby na strzępy”, to co odniesie taki skutek?

– Mamo? – Do mojej głowy przebija się głos Jess. – Mam nadzieję, że nie wpadłaś tam jak burza, oskarżając Ruby i domagając się, żeby wyrzucili ją ze szkoły.

Nic nie mówię.

– Więc jednak to zrobiłaś. Bez porozumienia ze mną. To nie w porządku, mamo.

Mogłoby się wydawać, że przybrała surowy, władczy ton, ale ja wiem, co się pod tym kryje: niepokój. Strach. Moja córka niechętnie okazuje słabość – ma to po swojej matce. Gdy zeszłoroczne wyskoki Ruby stały się dla niej nie do zniesienia, nie płakała ani się nie skarżyła. Zwyczajnie zniknęła: z domu i ze szkoły. Jakieś tajemnicze zdjęcia, które zamieściła na Instagramie, pomogły nam odnaleźć ją trzy dni później, w Manchesterze. Dwie noce spała na ławce. Kiedy ją odszukaliśmy, Dan i ja, miała na twarzy pokłady brudu. Z uśmiechem od ucha do ucha powiedziała: „Czy ja nie wyglądam zupełnie jak bezdomna?”. Zapytaliśmy ją, dlaczego to zrobiła, a ona oświadczyła: „Chciałam odpocząć od Ruby. Zanim mnie zapewnicie, że już nigdy nie będę musiała zbliżyć się do niej, jeżeli tego nie zechcę, wiedźcie, że ani myślę pozwolić, żeby wypędziła mnie z mojej szkoły. Zniosę każde gówno, którym Ruby zamierza mnie obrzucić”.

Wyglądało na to, że Racki porządnie się wystraszył – choć nie wiadomo, czy miał na względzie bezpieczeństwo Jess, czy reputację szkoły – mimo to nie wymierzył wtedy Ruby należytej kary. Chyba uznał, że Jess wybrała się na włóczęgę po Manchesterze, traktując to jako ćwiczenie z zakresu technik aktorskich. Ja natomiast nie mogłam zmusić jej do zmiany szkoły, skoro koniecznie chciała pokazać, że jest twarda i zostanie tutaj.

– Do jasnej cholery! Mamo!

Inne matki powiedziałyby: „Nie klnij”. Inne matki zabrałyby swoje córki w bezpieczne miejsce mimo ich protestów, przelatuje mi przez myśl.

Słyszę w głowie głos Adama: „Przyjmując do swego grona nową koleżankę, dziewczęta będą miały sposobność rozstrzygnąć wszelkie różnice zdań”. To była żałosna próba manipulacji, na poziomie podstawówki. Maluchom można powiedzieć, z kim będą się kolegować, ale nie nastolatkom. Czy w zamyśle Adama to posunięcie było szansą dla Ruby, by odkupiła swoje zeszłoroczne winy?

Swego czasu Jess też była nową koleżanką Ruby. Zło uwielbia się zaprzyjaźniać. Zaciera ręce i mówi: „Och, jak miło. Następna ofiara”.

– To nie Ruby, mamo.

– Słucham?

Jestem tak zaskoczona, że otwieram oczy. Z Jess nie zawsze się zgadzamy, ale co do Ruby byliśmy zgodne, do tej pory.

– Chodzi mi o pozytywkę. Ruby była ze mną od rana. Gdy otworzyłam szafkę, też. Tak jak ja, przeżyła szok. Rozpłakała się. A ja tylko wykrztusiłam: „Co jest, kurwa?”.

– To zrozumiałe. Kiedy spojrzała na tę pozytywkę twoimi oczami, oświeciło ją, co się dzieje w jej spaczonym umyśle. Nic dziwnego, że zaczęła płakać. Prawie cały zeszły rok płakała i przepraszała, a i tak nadal cię dręczyła.

– Ciekawe – mówi Jess lekkim tonem, przekręcając lusterko wsteczne, by sprawdzić makijaż. – Myślałam, że postawisz na coś bardziej oczywistego: „Udawała przygnębioną, żeby wyjść na niewinną”.

– Nie cierpię być przewidywalna – mamroczę pod nosem.

– Cokolwiek powiem o tym, jak działa umysł Ruby...

– Działa jak broń chemiczna pod postacią nastoletniej dziewczyny.

– ...i tak nie zdołam cię przekonać, choć to, co się stało, kompletnie nie jest w jej stylu. Ciągłe ci powtarzam, ale mnie nie słuchasz: między Ruby a mną jest już dobrze. Mój numer ze zniknięciem chyba ją przeraził. Zorientowała się, że gdyby znaleziono mnie martwą w rowie, wszyscy uznaliby, że to jej вина.

Nie mam co napomykać, że takie okropne sprawy nie powinny być tematem żartów. Odpowiedziałyby na to, że też jestem bulwersująco dosadna, gdy mi to pasuje – i miałyby rację.

– Skoro nie Ruby, to kto? Bel? Sadie?

– Ani jedna, ani druga. Żadna z nich by tego nie zrobiła!

Kiwam głową.

– Nie sędzę, że to one. Nie chce mi się wierzyć, żeby w szkole znalazło się więcej psycholi tak wrednych jak Ruby Donovan. – Po zastanowieniu pytam: – Kto zna szyfr do twojej szafki?

– Ruby, Bel, Sadie. Ale... jest też klucz uniwersalny, do wszystkich szafek. Drzwi sekretariatu się nie zamykają. Ciągłe ktoś wchodzi i wychodzi. Każdy mógł go wziąć z szuflady. No co? Mów. I tak wiem, co ci chodzi po głowie.

Nieważne, że Ruby nie odstępowała cię przez cały dzień, myślę. To ona. Jakoś jej się udało.

– Dlaczego nie przejmujesz się tym bardziej? – pytam.

– Aha. Świetne pytanie.

– Miło słyszeć.

Uruchamiam silnik, bo nagle czuję, że muszę wynieść się stąd jak najszybciej.

– Niesamowite, ale to dzięki Ruby nie mam jakiegoś poważniejszego urazu – mówi Jess. – Ona naprawdę zajęła się mną. Tak jak Bel i Sadie. W zeszłym roku było okropnie, nasza paczka prawie się rozpadła,

a teraz... sama nie wiem. Jakbyśmy znów stały się nierozłączne. Wyobraź sobie, że ona nawet powiedziała: „Akurat ty nie zasłużyłaś na coś takiego po tym, co ci urządziłam w zeszłym roku. To powinno spotkać mnie”.

– Słuszna uwaga. Po przyjeździe do domu zaraz zrobię pozytywkę z wirującą figurką okaleczonej Ruby.

– Nie. Proszę cię, nic nie rób i nic nie mów. Nic, co ma związek z moimi przyjaciółkami. Sama się tym zajmę. Mamo? Przysięgam na wszystkie świętości, że jeśli usłyszę od ciebie: „informator szkoły”...

Uśmiecham się. Gdy już opuściliśmy parking akademii i jedziemy do domu, poprawia mi się nastrój. Czy można mieć alergiczną reakcję na szkołę własnego dziecka? Czy spośród wszystkich rodziców ja pierwsza zadaję sobie to pytanie? Uderzam w polubowny ton.

– Dzisiaj nie będę zamawiać informatorów w żadnej szkole. Ale również nie zamierzam zostawiać cię tam, gdzie świruski wkładają do twojej szafki starannie wykonane przedmioty o znamionach pogroźek. Uważam, że moje stanowisko nie jest... nieuzasadnione.

– Według mnie to była nie pogrożka, tylko brzydki kawał. A poza tym zostawisz mnie w tej szkole, mamo, ponieważ ja tak chcę.

Ze zdziwieniem dostrzegam u niej coś nowego. Z większą niechęcią mówi o rozstaniu z najlepszymi koleżankami, nawet z tą, która przez rok dręczyła ją psychicznie, niż z najlepszą szkołą sztuk scenicznych w Londynie. Jess jest wybitnie utalentowana, lecz nie marzy o karierze w teatrze muzycznym tak bardzo jak ja. Gdyby wszystkie jej przyjaciółki przeniosły się do zwykłej szkoły, prawdopodobnie postanowiłaby iść z nimi.

– O ile nic więcej się nie wydarzy – dodaję spokojnym tonem.

Nie zamierzam całkowicie dać za wygraną. Ustępuję tymczasowo. Jeżeli nadal będę naciskać, Jess zacznie wyrażać się tak, jakby była po stronie Ruby i przeciwko mnie, a tego nie zniosę. Nie dzisiaj.

Kiedy jesteśmy na Archway Road, macha ręką w stronę sklepu z rowerami, który prowadzi Dan.

– Cześć, tato! – woła i zaraz stwierdza: – Chyba go nie ma. Zdaje się, że sklep jest zamknięty.

– Będzie w domu. W przerwie na lunch miał zaprowadzić Lottie do ortodonty.

Uznał, że po południu nie warto wracać do pracy na kilka godzin, dopowiadałam w duchu. Muszę odpuścić tę myśl, gdy o pierwszej w nocy będę wlewała w siebie kawę, żeby nie zasnąć i choć odrobinę skrócić listę spraw „pilnie do załatwienia”.

Więcej pożytku przyniesie mi inna myśl: kto zrobił i podłożył tę pozytywkę? Jeśli nie Ruby, która cały ranek spędziła z Jess, to kto?

Musiała skaptować Bel, Sadie albo obie. A może nawet kogoś spoza ich czwórki.

Nie mogę tego tak zostawić i pozwolić, żeby spaczony umysł Ruby dłużej produkował to gówno. Skoro nikt nie zamierza nic robić – a Racki najwidoczniej się nie kwapi – sama będę musiała się tym zająć. Dzisiaj, gdy wszyscy zasną, dokładnie przemyślę sprawę i sporządzę plan działania, niestety kosztem mojej pracy. Zazwyczaj zaniedbuję swoje obowiązki, gdy mam bardziej rozrywkowe zajęcie, czyli pisanie w tajemnicy musicalu. Akurat teraz borykam się z jedną piosenką. Wszystko, co napisałam do tej pory, bardzo mi się podoba, ale utknęłam i nie mogę wymyślić, co będzie dalej. Powtarzam sobie, że to samo musieli przeżywać Wielcy Libreści Musicalowi naszych czasów: sir Tim Rice, Tim Minchin...

Taaa, jasne. Taka sytuacja na pewno przydarza się częściej niby-librecistom, którzy w rzeczywistości są znudzonymi profesorami prawa, stwierdzam w duchu.

Może byłoby lepiej, gdybym zmieniła imię na Tim.

Podczas jazdy nucę sobie piosenkę, którą już skończyłam. Kiedy pisałam słowa, przyszła mi do głowy ta melodia. Uważam, że jest całkiem niezła, choć nie znam się na muzyce. W duchu podśpiewuję również słowa.

*Napisałam tę sztukę, obsadziłam cię w głównej roli,  
Dostałeś duszę bohatera i tekst, który boli,  
Dałam ci uczucia, dałam siłę diabła,  
A to wszystko prysło, gdy kurtyna spadła.  
Więc może najpierw powinnam powiedzieć:  
Pomyśl o tej, co się trudziła, zamiast tępo siedzieć.  
Po dzisiejszym spektaklu łudzę się nadzieją,  
Że nie będziesz staruchem, z którego się śmieją.  
Obiecuj, że bez kostiumu i makijażu,  
Bez teatralnej iluzji i kamuflażu,  
Wypowiesz szczere zdanie własne.  
Dałam ci dość moich, niech twemu przyklasnę<sup>2</sup>.*

– Co to za melodia? – pyta Jess, a mnie serce aż podskakuje z radości.

– Podoba ci się?

No, no, mój utwór przypadł komuś do gustu, i to pierwszej osobie, która go usłyszała. Jestem podbudowana.

– Bo ja wiem? Przestań nucić. To drażni.

Idę o zakład, że z czymś takim nie spotyka się sir Tim Rice ani Tim Minchin. Zastanawiam się, jak by postąpili wobec Ruby Donovan.

Oczywiście, że to jej sprawka. Podczas długich letnich wakacji ta złośliwa spryciarza dysponuje masą wolnego czasu, który może wykorzystać na doskonalenie swojej taktyki. Numer z pozytywką jest wyraźnym i śmiałym komunikatem na sam początek roku szkolnego, zapowiedzią nowego *modus operandi*, który pozwoli jej uniknąć kłopotów, jakie miała wcześniej. Teraz wyrządza Jess krzywdę w taki sposób, że nie można pociągnąć jej do odpowiedzialności. Potem płacze, współczuje i z dreszczem emocji rozkoszuje się faktem, że nikt nie zna prawdy, a Jess jest naiwniaczką, którą może gardzić.

Większości nastolatek, nawet wyjątkowo perfidnym zołzom, nie zaświtałaby w głowie myśl: och, pomysł ekstra – pozytywka z pokiereszowaną figurką mojej ofiary. To ją przerazi i przygnębi. Większość nastolatek – nawet większość ludzi – nie posunęłaby się tak daleko, choćby zżerała je zazdrość.

Nie mam cienia wątpliwości, że Ruby Donovan posunie się dużo, dużo dalej. Ponieważ sama jestem gotowa zrobić wiele, żeby dopiąć swego, natychmiast rozpoznaję ludzi, którzy przekraczają granice – i Ruby zdecydowanie należy do takich osób. Widzę to w jej oczach. Ciekawe, czy ona widzi to w moich.

## BRONNIE – mama Bel

Cofam się w głąb garderoby, przepuszczając dziewczęta, które wbiegają tu, zarumienione z wysiłku, a potem, gdy zdejmują sukienki, czekam, aż będę mogła je powiesić. Z radością widzę, że uczennice spełniają prośbę Adama i przyjmują nową koleżankę, Imogen, do swojej grupy. Stoi razem z całą czwórką, plecami do Bel, która rozpina suwak jej sukienki. Przez chwilę obserwuję tę nową, zastanawiając się, czy będzie pasowała do ich paczki. Z doświadczenia wiem, że zespoły o nieparzystej liczbie członków współpracują gorzej niż te o parzystej, no i na pewno zmieniają się relacje w grupie. Dziewczyna sprawia miłe wrażenie: ma długie blond włosy, niemal białe, i niebieskie oczy, szeroko otwarte i lekko wybałuszone; wzrostem nie dorównuje Jess czy Sadie, ale jest wyższa od Bel i Ruby. Trajkoczą tylko o jednym: czy Adam wystawi na zakończenie semestru *West Side Story*, do którego teraz odbywają próby, czy *My Fair Lady*. Dzisiaj w roli Marii występowała Jess i była świetna, więc przypuszczam, że dostanie tę rolę. Choć bardzo bym chciała, raczej nie uda się to Bel, mimo że pod względem fizycznym, z jej długimi ciemnymi włosami, byłaby z nich wszystkich najodpowiedniejsza. A do tego ma śliczny głos.

Prawdę mówiąc, gdyby nie nauczycielka, która prowadziła zajęcia teatralne, moja córka wcale by się tu nie znalazła. Bel z ochotą występowała w szkolnych przedstawieniach, ale nigdy nie miała ambicji aktorskich. Choć często dostawała główne role – była wspaniała jako Matilda – ani Carlowi, ani mnie nie przeszło przez myśl, że naszą córkę mogłaby czekać kariera sceniczna. Kiedy pani Carter wzięła nas na stronę i zaproponowała, żeby zgłosić Bel na przesłuchanie do szkoły teatralnej, zaniemówiliśmy.

Carl nie przejawiał entuzjazmu. Jest tradycjonalistą i uważa, że Bel powinna studiować finanse i rachunkowość. Jego zdaniem księgowość to dobry zawód dla dziewczyny, a w dodatku zawsze poszukiwany. Ja też nie byłam z początku przekonana do tego pomysłu. Uważam, że Bel niekoniecznie musi studiować finanse i rachunkowość, ale zawód aktora jest trudny, pełen niepewności i rozczarowań, wiąże się z nieregularnym trybem życia, jedzeniem posiłków o nieludzkich porach i zarywaniem nocy. Myślę, że trzeba mieć naprawdę grubą skórę, by to znieść, a Bel chyba nie jest taka odporna. Chciała jednak pójść na to przesłuchanie, więc się zgodziliśmy, sądząc, że raczej jej nie

przyjmą. Wtedy pierwszy raz usłyszeliśmy określenie „prezencja sceniczna”. Okazało się, że Bel ją posiada.

Podnoszę sukienkę, którą Ruby rzuciła od niechcienia na podłogę, i zadaję sobie pytanie, czy w domu też tak robi. Patrzę na nią, w otoczeniu koleżanek, i staram się przyciągnąć jej wzrok, żeby posłać jej karcące spojrzenie, nie tyle ze względu na siebie, ile w trosce o stan kostiumu. Pozostałym dziewczętom przynajmniej chce się powiesić stroje na haczykach, a Bel, dobre dziecko, zawsze korzysta z wieszaka, żeby ulżyć mi w pracy. Natomiast Ruby zachowuje się trochę jak diwa. Okropnie traktowała Jess w zeszłym roku. Nie podobało mi się, że Bel godziła się na to, ale wiem, że Ruby ją onieśmiałała.

Wyczuwam coś twardego w kieszeni sukienki Ruby – kawałeczek wygiętego różowego plastiku, bez wątpienia rękę oderwaną baletnicy z pozytywki. Spokojnie wkładam ją do swojej kieszeni. Nie wiem, czy powinnam od razu pokazać to Adamowi. A jeśli zjawię się w nieodpowiedniej chwili i on znów ściągnie nas, wszystkie cztery, do gabinetu? Już sobie wyobrażam, jak zareaguje Elise na ponowne wezwanie.

Tamtego dnia, gdy zaproponowała, żebym razem z nią opuściła spotkanie, naprawdę byłam w kropce. Jak przyjąłby to Adam? Elise powinna była wiedzieć, że poczuję się niezręcznie: jako matka uczennicy i zarazem pracownica szkoły. Mam jednak wrażenie, że Elise myśli wyłącznie o sobie i o swojej karierze. To głupio z mojej strony, wiem, ale gdy zaproponowano mi tę posadę, miałam nadzieję, że Elise i Carolyn zaczną mi okazywać odrobinę więcej szacunku. W końcu to nie byle co, że kobieta wraca do pracy po dwudziestu dwóch latach zajmowania się domem i dziećmi. Nawet nie miałabym za złe Carolyn, gdyby nazywała mnie garderobianą, pod warunkiem że nie umniejszałyby wagi mojego zajęcia. Ale w umowie o pracę jest napisane „projektantka kostiumów i krawcowa”, więc tak się przedstawiam. Czasem mam ochotę powiedzieć Carolyn, jaka ważna jestem dla Adama pod innymi względami. Nie mogę jednak napomykać o tych sprawach, żeby nie narażać na szwank wszystkiego, co jest mi drogie.

Rzeczywiście, często podnoszę garderobę z podłogi i często ją reperuję, lecz wcale mi to nie przeszkadza. Lubię swoją pracę i jestem wdzięczna Adamowi, że mi ją zaproponował. Zrobił to po spektaklu *Siedem narzeczonych dla siedmiu braci*, wystawionym na zakończenie semestru w zeszłym roku. Zgłosiłam się do pomocy przy strojach, ponieważ mam zdolności krawieckie, a dowiedziałam się od Bel, że Eileen, stała projektantka kostiumów, nie może sobie poradzić z tyloma sukienkami. Gdyby były tylko trzy narzeczone, w porządku, ale siedem to za wiele. Skończyło się na tym, że nie tylko uszyłam kraciaste sukienki do sceny tańca w stodole, ale również weselne stroje na finał.

Po przedstawieniu Eileen złożyła wymówienie – przypuszczam, że się przepracowała, biedulka – i wtedy Adam poprosił, żebym zajęła jej miejsce.

Całe szczęście, że tak się stało. W przeciwnym razie teraz bym dogorywała, zważywszy, że w tym roku Bel skończy osiemnaście lat. Nie wiadomo, gdzie będzie za rok: może na studiach, a może na tournée z teatrem – wszystko zależy od rezultatu przesłuchań na zakończenie szkoły – i w domu zostanie tylko Toby. Za trzy lata, jeśli pójdzie w ślady dwóch starszych braci i rozpocznie studia na uniwersytecie, wszystkie moje pisklęta opuszczą gniazdo. Co bym wtedy robiła, gdybym nie miała tej pracy?

Carl nie potrafił zrozumieć, dlaczego chcę spędzać tyle czasu w szkole. Powiedziałam, że dzieci dorastają i muszę się czymś zająć, na co odparł, że mogłabym prowadzić księgowość w jego firmie, dzięki czemu nie musiałby nikogo zatrudniać. Wtedy napomknęłam, że pracowałabym u niego nieodpłatnie, a przecież potrzebne są nam dodatkowe pieniądze w sytuacji, gdy Lucas i Jon studiują. Poza tym będę miała dwa popołudnia w tygodniu wolne, we wtorek i w czwartek, lepiej być nie może.

– Mamo! – Przybiega do mnie Bel, więc szybko poprawiam sweter, żeby nie zauważyła wypukłości na kieszeni. – Sadie zaprasza nas do siebie na noc, w piątek. Mogę pójść?

To jedna z takich chwil, kiedy nie bardzo wiem, co odpowiedzieć. Nie chcę być niemila, ale mam nie najlepsze zdanie o zdolnościach rodzicielskich Elise. Według mnie daje córce stanowczo za dużo swobody. Ostatnio zauważyłam u Sadie podkrążone oczy i gdy wspomniałam o tym Bel, wybąkała, że przyjaciółce wolno siedzieć do późna w nocy. Zawiesiła głos, jakby coś jeszcze chodziło jej po głowie, ale nie naciskałam. Jeżeli czymś się martwi, powie mi o tym w swoim czasie.

To nie jedyny powód, dla którego zastanawiam się, czy wyrazić zgodę na to nocowanie. Choć Bel patrzy na mnie z napięciem, czekając na odpowiedź, wiem, że tak naprawdę nie lubi spać poza domem. Nie znaczy to, że jest ogromnie przywiązana do rodziny – po prostu woli spać we własnym łóżku, jak wielu ludzi.

– Może zaproponuj, żebyście nocowały u nas – podsuwam rozwiązanie. – Zrobię wam lasagne.

Bel kręci głową.

– Nie mogę, mamo. Sadie była pierwsza.

– W takim razie idź – mówię z lekkim żalem, ponieważ w piątek wieczorem, gdy Carl zabiera Toby'ego na karate, my zwykle oglądamy razem film.

Zapisuję sobie w pamięci, żeby przynieść ze szkoły kilka kostiumów, które dla zabicia czasu doprowadzę do porządku.

Bel staje na palcach i całuje mnie w policzek.

– Dzięki, mam, jesteś wspaniała. – Z czułością patrzę, jak biegnie do przyjaciółek. – Mogę u ciebie nocować – mówi do Sadie.

– O, pizama party? – Imogen spogląda z nadzieją na Sadie. – Świetnie. Kiedy?

Zapada cisza. Widzę, jak Ruby i Jess wymieniają spojrzenia, i domyślam się, że Sadie wcale nie chciała zapraszać Imogen. Wyraźnie zмага się ze sobą, bo ma dobre serce i nie lubi sprawiać ludziom przykrości. Gdy cisza za bardzo się przeciąga, już mam dyplomatycznie interweniować, ale Sadie wzrusza ramionami i rzuca:

– W piątek.

Imogen chwyta ją w objęcia, ku skrępowaniu Sadie, sądząc po jej minie.

– Może udzielicie mi kilku wskazówek – zwraca się do wszystkich czterech. – Ty, Ruby, tak dobrze tańczysz, a ty, Bel, masz taki śliczny głos.

Dla mnie jej entuzjazm nie brzmi szczerze. Widzę zmarszczone czoło Jess i wiem, że ona też ma wątpliwości.

– Daj mi swój kostium, Imogen – wtrącam się, żeby przerwać tę niezręczną sytuację.

Imogen zdejmuje sukienkę z haczyka i wciska mi do ręki, mierząc mnie ostrym wzrokiem, jednoznacznie świadczącym o tym, że wie, co chciałam osiągnąć. Jej spojrzenie przejmuję mnie zimnym dreszczem.

Kiedy Adam wyraził pragnienie, by dziewczęta przyjęły do swojej paczki nową uczennicę, byłam nieco skonsternowana. Wolałabym, żeby porozmawiał ze mną, zanim wyskoczy z czymś takim. Gdyby to zrobił, spróbowałabym odwieść go od tego pomysłu. Zazwyczaj słucha mnie w takich sprawach, choć w zeszłym roku, gdy dochodziło do tarć między Ruby a Jess, był trochę zdystansowany, muszę przyznać. Pojawienie się jeszcze jednej osoby, która może przyćmić Bel, tylko skomplikuje sytuację, czego akurat teraz bym nie chciała. Być może denerwuję się bez powodu; dziewczętom nie przyjdzie łatwo zaakceptować Imogen w grupie, która zawsze była czteroosobowa.

Nasza grupa mam też składała się z czterech osób. Tyle że pod koniec letniego semestru Kendall i Carolyn przestały się do siebie odzywać. Wracam myślami do pozytywki. Uważam, że Carolyn nie powinna była prosto z mostu oskarżać Ruby, i to bez żadnego dowodu. Może powinnam była się wtrącić, załagodzić sytuację. To prawda, że Ruby zazdrości Jess, wiem to od Bel. Poza tym zawzięcie chce zostać aktorką, bardziej niż reszta dziewcząt. Wolę nie myśleć, do czego dojdzie, gdy Jess otrzyma główną rolę w spektaklu na zakończenie semestru, a Ruby będzie jej dublerką. Wątpię, żeby Bel miała jakiejkolwiek szanse. Ale ona

mało się tym przejmie. Czasem mam wrażenie, że gdyby dowiedziała się, że nie może być aktorką, tylko wzruszyłaby ramionami. Nie ma takich wielkich ambicji, ja też ich nie mam, w przeciwieństwie do kilku przebojowych matek dziewcząt z akademii. Kendall i Carolyn niewątpliwie należą do tej kategorii, natomiast ja wolę zakulisowo pomagać Bel, by spełniły się jej marzenia.

Rozlega się dzwonek na następną lekcję i dziewczęta wychodzą: Ruby i Jess trzymają się za ręce, jakby nic się nie wydarzyło w tamten poniedziałek. Byłoby miło, gdyby Kendall i Carolyn wzięły przykład z córek. Może zaprosić wszystkie na herbatę w przyszłym tygodniu? Żebym tylko nie zapomniała tym razem użyć kubków. Gdy ostatnio były u mnie, dawno temu, bo w kwietniu, wyjęłam ładne filiżanki ze spodeczkami. Widząc je, Carolyn uniosła brwi i bąknęła: „Osobliwe!”, ale nie odmówiła sobie moich babeczek. Trochę żałowałam, że się nimi nie udławiła. Nie pojmuję, dlaczego ona tak lekceważy innych. Nie może być zwyczajnie miła?

Wyjmuję plastikową rękę i ponownie na nią spoglądam. Może jednak powinnam zgłosić to Adamowi. Odwracam się do wyjścia, chowając ją do kieszeni, i stoję jak wryta, bo w drzwiach widzę Imogen, która patrzy nieruchomo prosto na mnie.

– Imogen! – Prawą rękę wciąż mam w kieszeni, więc przykładam do piersi lewą. – Ależ mnie wystraszyłaś!

Dziewczyna milczy, wbijając we mnie te swoje niebieskie oczy, a mnie serce wali jak szalone, jeszcze szybciej niż dotychczas. Czekam, żeby coś powiedziała, ale nie pada ani jedno słowo. Cisza się przeciąga. Przez głowę przelatują mi myśli: jak długo ona tu stoi? Czy widziała, co trzymam w ręce?

– Potrzebujesz czegoś? – pytam.

– Już nie. – Lekki uśmieszek błąka się w kącie jej ust.

Co to znaczy? – mam na końcu języka, ale się powstrzymuję.

– Nie powinnaś być na lekcji? – Ręka baletnicy wbija mi się w spoconą dłoń.

– Tak, rzeczywiście. – Odwraca się. – Do widzenia, pani Richardson.

Wyjmuję rękę z kieszeni i niepewnie nabieram powietrza. Zaplecze sceny – garderoba i kulisy – to moje małe królestwo, tu rządzą ja. Ale po tej rozmowie z Imogen czuję się przedziwnie: jakby odbyła się między nami jakaś walka o władzę.

## ELISE – mama Sadie

Marszczę czoło na widok szeregu butów w holu. Przesuwam drzwi szafki i zmieniam szpilki na kapcie Mahabis. Energicznie poruszam palcami, zdrętwiałymi w louboutinach, których nie zaprojektowano do chodzenia po szpitalnych korytarzach.

– Julija? – Gospość znajduję w kuchni. – Przy drzwiach stoją czyjeś buty.

– Tak, proszę pani – mówi Julija i znika.

Nalewam sobie duży kieliszek chablis. Dni w terenie – przy tej nazwie upiera się dział badań i rozwoju, jakbyśmy byli uczniami podczas wyprawy na orientację – są w równej mierze źródłem satysfakcji, jak i frustracji. Z satysfakcją patrzę na ratujący życie sprzęt, który zaprojektował nasz zespół, i zarazem ogarnia mnie frustracja, ponieważ odejście od biurka na jeden dzień oznacza odrabianie potem zaległości przez dwa dni.

– Ja sprzątnęła, proszę pani. Odebrała pani suknię z pralni, suwak oni naprawili.

Julija zdejmuję fartuch i wkłada do szuflady obok piekarnika. Błaty z polerowanego betonu lśnią czystością.

– Dziękuję, Julijo.

– W piecyku jest kurczak. Dla dziewczynek ja zostawiła pizzę.

– Jakich dziewczynek?

Julija patrzy na mnie niepewnie.

– Koleżanek Sadie... Ona mówiła, że pani się zgadza.

Mętnie przypominam sobie, że Sadie pytała, czy może zaprosić przyjaciółki na noc, i ogarniają mnie złe przeczucia. W nawale pracy prościej było się zgodzić, niż odmówić.

– To wszystko, dziękuję, Julijo.

Zmienia domowe kapcie na brzydkie brązowe buty do kostek, ale przy drzwiach jeszcze się odwraca i widzę jej ściągniętą lękem twarz.

Wzdycham.

– Co stłukłaś?

– Ja nie... – Załamuje ręce, wyraźnie bijąc się z myślami.

Mam nadzieję, że nie zamierza się zwolnić. Julija zarządza naszym domem i dzięki niej wszystko działa jak w zegarku, za niewielkie – szczerze mówiąc – pieniądze. O Boże, czy ona dlatego rezygnuje?

– Chodzi o pieniądze? Bo...

– Nie pieniądze. To ta nowa dziewczyna – mówi przyciszonym, spiętym głosem, po czym robi kilka kroków w moją stronę i łapie mnie za ramię.

– Jaka nowa dziewczyna? O czym ty mówisz?

– Pani pilnuje przed nią rodziny – syczy, pochylona nad moim uchem. Serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. – Ona ma w sobie diabła. – Po tych słowach puszcza mnie i zapina guziki płaszcza. – Do jutra, pani Bond.

Roztrzęsiona, wypijam łyk wina. Julija jest przesądna. Stuka w drewno, żeby zapobiec nieszczęściu, żegna się, gdy rozsypie sól. Ale tego jeszcze nie było. Oby całkiem nie puściły jej nerwy – zrobiła porządek dopiero w połowie spiżarni.

Idę na górę i pukam do pokoju Sadie.

– O rany, a w moim domu wszyscy włożą do mnie, jak tylko mają ochotę – słyszę przez drzwi ostry głos Jess.

– Wejdz.

Między rozłożoną kanapą a ogromnym łóżkiem Sadie leży jednoosobowy nadmuchiwany materac. Wszędzie walają się ubrania.

– Piżama party?

Sadie wzdycha.

– Rozmawialiśmy o tym na początku tygodnia, pamiętasz?

– Jeżeli nie ma tego w kalendarzu... – Pukam w komórkę, na co moja córka przewraca oczami.

Przecież ona doskonale wie, że wszystkie spotkania towarzyskie muszą być wpisane do wspólnego kalendarza – inaczej żadna rodzina nie będzie dobrze funkcjonować.

– Hejka, pani Bond.

Dopiero po chwili lokalizuję jasnowłosą dziewczynę, która siedzi na materacu, trzymając w jednej ręce prostownicę do włosów.

Nowa dziewczyna, przelatuje mi przez głowę.

– Cześć, Imogen. – Z pamięci wyławiam jej imię. – Mów mi Elise, jak wszyscy.

Uśmiecha się całkiem miło. Zastanawiam się, czy Julija nie zaglądała do szafki z alkoholem.

– Masz zachwycający dom.

– Dziękuję.

Imogen jest siedemnastoletnią uczennicą na wydziale aktorskim, a nie dziennikarką z pisma „Beautiful Homes”, mimo to jej komplement mi schlebia. Ten dom utożsamia wszystko, na co pracowałam. Nadal pamiętam, jak stałam na ulicy, mając w ręce plany architektoniczne i patrząc, jak buldożery zrównują z ziemią paskudny parterowy dom, i wtedy przeleciało mi przez myśl: no właśnie, to wszystko po to.

– Mam coś do zrobienia – mówię do dziewcząt, gdy mój telefon wysyła powiadomienie. – Julijska upiekła wam pizzę, w lodówce jest cydr.  
– Dziękuję, Elise – mówi Sadie.  
– Cydr! Ekstra! – Imogen podskakuje na materacu, a Ruby i Jess wymieniają roziskrzane spojrzenia.  
– Rodzice nie pozwalają mi pić alkoholu – dolatuje mnie głos Bel, gdy zamykam drzwi.

Żadna niespodzianka. Bronnie Richardson trzyma córkę twardą ręką. Moim zdaniem kilka szklaneczek cydru dobrze by zrobiło i jednej, i drugiej. Ale teraz nie będę się zajmować koleżankami Sadie – mam poważniejsze sprawy na głowie. BONDical, Limited jest o krok od podpisania kontraktu z wiodącą prywatną firmą medyczną, jedną z największych w kraju. Choć mam wyspecjalizowany zespół, który przygotowuje ofertę, nie zaszkodzi sprawdzić jeszcze raz.

Jestem pochłonięta pracą, gdy rozlega się nieśmiałe pukanie, a po nim zapada cisza. Czekam. Kiedy jestem zajęta, Sadie czasem odchodzi. Przybliżyłam twarz do ekranu, czując, że mam piasek w oczach. Liczby się zgadzają, ale oferta powinna robić większe wrażenie...

Znowu pukanie. Wzdycham.

– Tak?

– Imogen nie przestaje płakać. – Moja córka ma na twarzy maseczkę z węgla aktywnego.

– Dlaczego płacze?

Sadie robi krzywą minę i maseczka się marszczy.

– Nie chce powiedzieć.

Drżą mi palce, którymi dotykam klawiatury.

– Zaraz przyjdę.

„Żeby zapewnić rentowność usług na wysokim poziomie...” Cmokam ze zniecierpliwieniem, szukając idealnego sformułowania...

– Mamo.

Wstaję z fotela.

Imogen siedzi na materacu. Zgięte kolana i opartą na nich głowę obejmuje rękami, spod których dochodzi stłumiony szloch. Wydaje się, jakby chciała zajmować jak najmniej miejsca. Ruby, Bel i Jess siedzą na łóżku Sadie i oglądają *Breaking Bad*. Jess ostentacyjnie podkręca głośność. Sadie krąży między Imogen a przyjaciółkami.

Niepotrzebne mi dzisiaj melodramaty nastolatek. Od czasu do czasu ktoś mówi Nickowi i mnie, jacy to z nas szczęściarze, że nasza córka jest zrównoważona, nie sprawia kłopotów i nie ma wahań nastrojów. Zbywam to zgryźliwością. Człowieka z dobrze ułożonym psem nie uznaje się za szczęściarza tylko dlatego, że zwierzę wykonało polecenie „siad”, prawda?

– Co się stało? – Kucam i skrzepowana, kładę rękę na ramieniu Imogen. Jak pozostałe dziewczyny, już włożyła piżamę, tyle że jej jest w postaci z kreskówek. Sadie nosiła coś takiego, gdy miała czternaście lat. Szloch się potęguje. – Co się stało, Imogen?

Z wolna podnosi głowę i odsłania twarz pokrytą czerwonymi plamami, jakby od pocierania. Jestem zaskoczona, widząc, że ma worki pod oczami. Sprawia wrażenie przemęczonej, a tak nie powinna wyglądać siedemnastolatka – jaskrawe przeciwieństwo świeżych buź Sadie i jej przyjaciółek, które przykładają taką wagę do wyglądu, że nigdy nie zarywają nocy.

Miedzy jednym a drugim zdławionym łkaniem Imogen udaje się wykrztusić:

– N-n-nic.

– Jeżeli mi nie powiesz, nie zdołam ci pomóc.

Ruby kręci palcem przy skroni, mrucząc półgłosem: „Bzik, bzik...”. Karcę ją wzrokiem.

Dolna warga Imogen wyraźnie drży.

– Nie chcę spać na dmuchanym materacu.

– To zamień się z jedną z dziewcząt, które śpią na rozkładanej kanapie – podsuwam proste rozwiązanie.

Imogen kręci głową. Obciąga rękawy piżamy, ale i tak udaje mi się zobaczyć plaster na lewym nadgarstku. Nie chce go pokazać?

– Tam też nie będę spała.

Z trudem wstaje i zaciskając pięści, przywiera plecami do ściany. Mówi piskliwie, jakby miała o dziesięć lat mniej od pozostałych dziewcząt, a to w porównaniu z jej dojrzałym wyglądem jest jakoś dziwnie niepokojące.

„Ona ma w sobie diabła”. Odrzucam słowa Julii.

– Dlaczego nie?

Imogen otwiera szeroko oczy i mówi zaleknionym, chropawym głosem:

– Bo pod kanapą są potwory.

Ruby krzyczy.

Jess daje jej kuksańca.

– Napędziłaś mi stracha, idiotko – fuka.

– To nie ja – Ruby unosi obie ręce i rozczapierza palce – tylko...

POTWÓR!

Dziewczyny skrzęcają się ze śmiechu.

Przenoszę wzrok z powrotem na Imogen, a ta patrzy na Ruby i Jess z nieskrywaną wściekłością. Robi mi się zimno.

Chwilę później Imogen już stoi prosto i uśmiecha się uprzejmie – po wystraszonej małej dziewczynce nie ma śladu.

– Czy mogę spać na dużym łóżku, proszę pani, między Sadie a Ruby?  
– Teraz mówi jak dorosła osoba, co brzmi przedziwnie u nastolatki, która ma na sobie piżamę w postaci z kreskówek.

Któraś z dziewcząt piszczy. Prawdopodobnie Ruby, może Jess. W głębi duszy wcale się nie dziwię.

– Inaczej nie zmrużę oka.

„Nie zmrużę oka” – dziwne, znowu mówi jak dorosła osoba. Dorosła czy nie z tego świata? – to pytanie mimo woli przelatuje mi przez myśl.

„Ona ma w sobie diabła”.

Ta cholerna Julija wciska mi jakieś bzdury. Jestem naukowcem. Imogen to przecież jeszcze dziecko. I co z tego, że wciąż panikuje z powodu potworów?

– Dobrze... śpij na łóżku Sadie.

– Ale to nie... – Jess patrzy na mnie wielkimi oczami i rozdziawia buzię.

– Chryste! – Ruby odwraca się do Sadie, szukając u niej wsparcia. – Powiedz jej coś!

Sadie dobrze wie, że lepiej nie podważać decyzji, którą już podjęłam.

– Niech będzie. Imogen, śpij między mną a Rubes.

– Popierdoliło cię, Sades?

Jeszcze nigdy nie widziałam tak rozzłoszczonej Ruby. Może jest zazdrosna? A może boi się o swoją pozycję w grupie, teraz, gdy pojawiła się konkurentka?

– Nie tym językiem, Ruby – strofuję ją, choć guzik mnie obchodzi słownictwo cudzego dziecka. – A zatem sprawa załatwiona.

– Jupi! – Imogen wskakuje na łóżko i siada ze skrzyżowanymi nogami, tuląc do siebie poduszkę.

Jest szczęśliwa jak psiak, który zgubił piłkę i wreszcie ją znalazł. Można by pomyśleć, że ostatnie pół godziny odeszło w niebyt. Już mam wrócić do pracy, gdy przechodząc obok łazienki Sadie, widzę na stosie tanich kosmetyków swój krem La Mer. Nie mam nic przeciwko temu, żeby Sadie używała moich rzeczy – warto od zarania inwestować w dobrą cerę – ale niech mnie diabli, jeśli pozwolę, żeby jej koleżanki smarowały się moim kremem za czterysta funtów.

Na blacie walają się maseczki i środki na wypryski, konturówki i błyszczyki do ust. Z czterech kosmetyczek wylewa się morze kosmetyków. Do Ruby należy pewnie ta różowa, z białym napisem „Selfie Kit” na boku, w takim razie własnością Jess jest ta różowo-złota z produktami MAC i Benefit, a Bel ma tę Cath Kidston, w połowie pustą, z ręczniczkiem do twarzy i szamponem z Body Shopu. A więc zostaje...

Zerkam do tyłu: dziewczęta szepczą z ożywieniem, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. Kosmetyczka Imogen jest czarna, z napisem „Ted Baker” u góry. Wchodzę do łazienki i powoli rozpinam suwak.

Zawartość kosmetyczki dużo mówi o człowieku. Zestaw do oczyszczania, tonizacji i nawilżania? Paczka chusteczek pielęgnacyjnych dla niemowląt oraz nadzieja, że będzie dobrze? Albo nieć dentystyczna lub rozplaszczona szczoteczka do zębów, która widziała lepsze czasy?

Nie ma tam wiele do oglądania. Szczoteczka do zębów, kosmetyki do makijażu i żyletka. Przypomina mi się, jak Imogen obciągnęła rękawy piżamy. Tnie się? Usiłuje zwrócić na siebie uwagę? Bogu dzięki, że Sadie jest na tyle zrównoważona, że nie ulega modzie emo.

Gdy wymacuję niewielkie opakowanie tabletek, spodziewam się, że wyjmę zwykły paracetamol, ale widzę znajomą etykietkę, jaką się przykleja do leków na receptę. Wyteżam wzrok, ostatnio coraz bardziej uzależniona od okularów, i odczytuję znane mi słowo: olanzapine.

Choć nie jestem lekarką, moja znajomość sprzętu medycznego i leków nie pozostawia wiele do życzenia. Jasna cholera, po co siedemnastolatce środki przeciwpsychotyczne? Patrzę na dawkowanie: 10 mg raz dziennie. Czytam niżej... i nie wierzę własnym oczom.

Pacjentka nazywa się nie Imogen Curwood, lecz Lisa Jakaś tam, Lisa D... Dais... i coś dalej... Próbuję zetrzeć resztki kosmetyków z nazwiska. Czy to lekarstwo zostało ukradzione?

Nie wiem, co sprawia, że unoszę wzrok. Uprzytamniam sobie powód, dopiero gdy to robię, i wtedy jedynie cudem nie wydaję okrzyku. Oczywiście, które patrzą na mnie w lustrze łazienki, należą do osoby dużo starszej od Imogen Curwood.

I dużo groźniejszej.

– Chyba domyślasz się, że to moja własność.

Zastygam w bezruchu, jakbym była dzieckiem, które dorosła Imogen złapała na gorącym uczynku. Wpycham opakowanie z lekiem do kosmetyczki i stawiam ją na blacie.

– Robię porządek. – Staram się, żeby mój głos brzmiał pewniej, niż się czuję.

Gdyby to dotyczyło innej dziewczyny – Ruby, Jess lub Bel – zapytałabym, po co jej te tabletki i skąd je wzięła. Ale Imogen przeszywa mnie wzrokiem. Mam sucho w ustach i dławi mnie strach.

Na jej twarz wypełza okrutny uśmiech.

– Powinnaś bardziej uważać – mówi cicho. – Wiesz, że najwięcej wypadków zdarza się w domu?

Wytrzymuje moje spojrzenie. Choć jest tylko dzieckiem i gadanie, że ma w sobie diabła, to bzdury, czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

Dopiero gdy jestem w bezpiecznych czterech ścianach swojego gabinetu, mogę swobodnie odetchnąć. Ruby trafiła w dziesiątkę: Imogen Curwood jest kompletnie zniknięta.

– To dlaczego ona znalazła się w naszym domu? – pyta Nick.

Odchylił od siebie laptopa, więc obraz, który dostaje na Skypie, przedstawia kawałek mojego męża i kawałek wezgłowia łóżka. Stawiam kieliszek z winem poza zasięgiem kamery, aby nie narażać się na komentarze.

– Ponieważ Sadie nie chciała, żeby ona czuła się odtrącona.

Twarz mu łagodnieje.

– Moja dziewczynka. Wiesz, że aktorzy są bardziej empatyczni niż inni ludzie? Czytałem artykuł na ten temat.

– Wspaniale, będzie mogła zapisać ten fakt w swoim CV – rzucam oschłym tonem. – Kompensując brak najwyższych ocen na świadectwie maturalnym.

Nick siedzi na hotelowym łóżku; ja już jestem pod kołdrą. Tu zbliża się północ, a w Connecticut, gdzie Nick pozostanie do przyszłego tygodnia, dochodzi dziewiętnasta.

Posyła mi to swoje znaczące spojrzenie.

– Rozmawialiśmy o tym milion razy. Sadie uwielbia Akademię Orli Flynna.

Sadie miała od góry do dołu najwyższe oceny na egzaminie w zeszłym roku. Wychowawczyni niemal się rozpląkała, słysząc, że jej prymuska odchodzi. Mnie też zbierało się na płacz.

– Dobrze jej tam – ciągnie Nick. – Lepiej niż w starej szkole.

– Bo stawiają jej mniejsze wymagania...

– Bo wywierają na nią mniejszą presję – protestuje Nick.

Nigdy nie będziemy w tej kwestii zgodni. Po co dążyć do czegoś, co jest raczej nieosiągalne?

– Muszę kończyć... Jutro mam śniadanie robocze z przedstawicielami WellFort.

– Powodzenia. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Twarz Nicka nieruchomieje na sekundę i znika, a ja spoglądam na swoją. Mam przekrwione, piekące oczy. Przesuwam laptopa na pustą część łóżka, żeby mieć go pod ręką, jeżeli się przebudzę. Od lat już nie walczę z bezsennością, tylko wykorzystuję ten czas na pracę. Dopijam wino, z nadzieją, że odrobina przyjemności poprawi mi sen.

Gdy się budzę, rozbrzmiewa mi w głowie krzyk tak przeraźliwy, że siadam prosto na łóżku, a serce wali mi jak szalone. Śniły mi się koszmary? Nie. Słyszę tupot nóg, wrzask i płacz... Co się dzieje, do diabła?! Biegnę, półprzytomna z niewyspania, i mrużę oczy przed jaskrawym światłem na podeście.

Na górze schodów stoją Sadie, Jess i Bel; obejmują się, wpatrzone w coś, czego nie mogę dojrzeć. Bel płacze, a Jess przyciska obie dłonie do ust, jakby chciała zdusić krzyk albo odruch wymiotny.

– Mamo!

– Co się stało? – Mam przedziwne wrażenie, że w nasze życie wkroczyło zło, że tej nocy w domu zmieniła się aura.

To z niewyspania; brak snu i nastoletnia histeria, tłumaczę sobie.

Sadie jest tak blada, że aż przezroczysta. Drżącą ręką wskazuje na podnóże schodów. Bel szlocha, wtulona w Jess.

Po plecach przelatuje mi dreszcz. Robię jeszcze kilka kroków i spoglądam przez balustradę w dół.

Bezwiednie przykładam ręce do ust i przerażenie ściska mnie za gardło. U stóp schodów stoi Ruby i patrzy w górę, prosto na mnie. Na jej twarzy maluje się strach połączony z butą.

Ale to nie Ruby przyciąga mój wzrok. Wpatruję się w Imogen, która leży nieruchomo przy nogach Ruby, z włosami wokół głowy jak w aureoli, a rękami i nogami tak wygiętymi, że aż się wzdrygam.

Kropka w kropkę okaleczona baletnica, którą Jess znalazła w swojej szafce.

2

## Przedstawienie czas zacząć

*B.A. Paris*

## SNAPCHAT: WSPANIAŁA CZWÓRKA

**Ruby:** Heja

**Sadie:** Wszystko gra?

**Ruby:** Przepraszam że się wyniosłam. Było fajnie?

**Bel:** Bez ciebie już mniej.

**Ruby:**♥

**Jess:** Dlaczego spanikowałaś, Rubes?

**Ruby:** Myślałam że ona nie żyje

**Jess:** Wykluczone, za dużo hałasu

**Sadie:** Przegięcie?

**Jess:** Jasne!

**Ruby:** Wolałabym żebyśmy nie musiały się z nią zadawać

**Jess:** Powiedzmy jej żeby się odchrzaniła

**Bel:** Nic z tego. Racki kazał

**Jess:** Pieprzmy Rackiego

**Ruby:** O nie!

**Bel:** Trzeba dać jej szansę

**Sadie:** Dziwna jest, co?

**Jess:** Porąbana!

## SNAPCHAT: JESS, BEL, SADIE

**Jess:** Heja, ale numer odstawiała wczoraj Ruby! Całkiem jej odpierdoliło

**Bel:** Spanikowała gdy upadła Imo

**Jess:** Eee, jest coś jeszcze

**Sadie:** Co na przykład?

**Jess:** Bo ja wiem? A jeśli ją popchnęła?

**Bel:** Była w kuchni

**Jess:** Ona tak twierdzi

**Sadie:** Imo też, dla ścisłości

**Bel:** Dziwne

**Jess:** Moim zdaniem obie są cholernie dziwne

## BRONNIE

Aż nie do wiary, że udało mi się doprowadzić do spotkania całej naszej czwórki. Po tym, co się wydarzyło w zeszłym tygodniu, w związku z tą pozytywką, spodziewałam się, że Carolyn powie: „Jeśli ma być Kendall, to ja nie przychodzę”, a Kendall też nie będzie chciała widzieć Carolyn. Tymczasem obie szczerze się ucieszyły, gdy zadzwoniłam.

Elise oświadczyła, że ma napięty harmonogram i nie będzie mogła przyjść, chyba że spotkamy się w hotelu niedaleko jej domu. Poza tym w rachubę wchodzi tylko dzisiejszy dzień, czyli piątek, żaden inny, co mnie pasowało idealnie, ponieważ w piątek pracuję po południu i mogę po naszym spotkaniu iść prosto do akademii. Natomiast gdybym dziś po południu nie musiała pracować, chętnie bym tu została i zamawiała jedną kawę po drugiej choćby tylko po to, by cieszyć się tym luksusowym wnętrzem. Jeszcze nigdy nie byłam w takim pięknym hotelu, gdzie są posadzki z różowego marmuru i eleganckie aksamitne kanapy wokół złotych stolików ze szklanymi blatami. A te żyrandole! Jeden taki, ogromny i lśniący, wisi nad nami. Kiedy uniosłam głowę i go zobaczyłam, natychmiast pomyślałam, że gdyby się urwał, niemal na pewno byśmy zginęły, nie tylko pod jego ciężarem, lecz również na skutek ran od migoczących kryształów, ostrych jak noże. Na tym polega ryzyko, gdy coś wisi człowiekowi nad głową: nie widać, jak spada.

– Czyż te ciastka nie wyglądają smakowicie? – odzywam się, nie chcąc ciągnąć rozmowy o tym, czy Adam wystawi na zakończenie semestru *West Side Story*, czy *My Fair Lady*.

Kendall, która siedzi naprzeciwko mnie, mówi z uśmiechem:

– O tak, ale zapewne nie są tak pyszne jak twoje.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać – stwierdzam, patrząc pożądliwie na czerwoną babeczkę z kremem waniliowym na moim talerzyku.

– Wcinaj, Bronnie... – Carolyn zawiesza głos, a ja czekam na szpilę, którą mi zaraz wbije. – Nie przejmuj się nami.

Oblewam się rumieńcem. Wolę sobie nie wyobrażać, co by powiedziała, gdybym wzięła boski tort czekoladowy, który od razu przykuł moje spojrzenie. Zamówiłam babeczkę tylko dlatego, że nie chciałam wyjść na łasucha. Gdy człowiekowi przybędzie parę kilogramów, zwraca uwagę na takie rzeczy.

Nie wiem, dlaczego pozwalam, żeby Carolyn tak mi dopiekała. Zdaniem Carla, ona w głębi duszy mi zazdrości. W pierwszej chwili nie

chciałam mu wierzyć. Sądziłam, że jak zwykle próbuje poprawić mi nastrój. Ale nie powiedziałby tak, gdyby nie uważał, że jest w tym ziarno prawdy. W ramach rewanżu obrzucam wymownym wzrokiem jej dzinsy i workowaty T-shirt, żałując, że nie śmiem zdobyć się na jakąś ciętą uwagę o jej stroju, zważywszy, że wybrała się do pięciogwiazdkowego hotelu. Zamiast tego wyglądam swoją piękną jedwabną sukienkę w kwiaty, zadowolona, że mój mąż nigdy się nie dowie, ile kosztowała. Dobrze, że po rozpoczęciu pracy w akademii otworzyłam sobie konto bankowe, bo przynajmniej nie widzi, jakie sumy z niego wypływają. Ani jakie wpływają. Nasuwa mi się niepokojąca myśl, lecz szybko ją odrzucam, zdając sobie sprawę, że wkrótce wróci i znów będzie mnie prześladować. Teraz jednak nie chcę, żeby cokolwiek zakłóciło to uroczne przedpołudnie przy kawie.

– Kiedy przechodziłam terapię nowotworową... – mówi Kendall.

Słyszając to, sięgam po talerzyk, szczęśliwa, że na kilka minut będę mogła się wyłączyć. Nie jestem wredna – przyjaciele zawsze mogą na mnie liczyć, ale w zeszłym roku nasłuchiłam się tyłu opowieści o jej chorobie, że w końcu chciałabym posłuchać czegoś innego. Naprawdę lubię Kendall. Mam wrażenie, że tylko z nią coś mnie łączy. Nie podoba mi się, jak Carolyn wszystkich lekceważy, a Elise, choć prowadzi wytworne życie i ma fantastyczną pracę, czym budzi podziw, różni się ode mnie jak dzień od nocy. Jesteśmy skrajnie odmienne i nawet przy najlepszych chęciach nie spotkałybyśmy się w pół drogi. Niemal spadłam z krzesła, gdy składając zamówienie, poprosiła o kawę i kieliszek szampana. Na Boga, przecież jest dopiero dziesiąta trzydzieści! Nie powstrzymało jej nawet to, że żadna z nas ani myślała ją naśladować – bez skrepowania zrobiła, co chciała.

Ojoj, Carolyn napomknęła o pozytywce – trzeba się włączyć. Skoro postanowiła poruszyć ten kłopotliwy temat, to pewnie już nie mogła dłużej słuchać o walce z rakiem.

– To absurd – mówi, odrzucając do tyłu zbyt długie i zbyt jasne włosy.

– Nawet ja widzę, że Ruby nie zrobiłaby czegoś takiego.

– Miło to słyszeć. – Kendall uśmiecha się do niej z wdzięcznością.

– Ruby nie postępowałaby tak otwarcie – dodaje Carolyn.

Innymi słowy – tak to rozumiem – Ruby działa skrycie i podstępnie. Jeszcze jedna umiejętność Carolyn: potępia, chwalać.

– Wobec tego kto to zrobił? – pytam. – I dlaczego? Dlaczego ktoś uszkodził pozytywkę i włożył ją do szafki Jess?

– Nie mam pojęcia – przyznaje Kendall. – Ale oczywiście główną podejrzaną musiała być Ruby.

– Nie martw się. Adam dojdzie do sedna sprawy – próbuję ją pocieszyć.

– Że co?! – Carolyn ze wzgardą kręci głową. – Z Adama jest tyle pożytku co z księdza w burdelu. – Kendall parska śmiechem, zadowolona, że Carolyn choć raz jest po jej stronie. Elise uśmiecha się, a ja robię kwaśną minę, zrażona tym nieco wulgarnym porównaniem. – Co da nakłanianie dziewcząt, by przyjęły do swojej grupy Imogen?

– Według mnie postąpił słusznie, prosząc, żeby się nią zaopiekowały – oświadczam. – Nowa osoba czasem sprawia, że opada napięcie w grupie. Co nie znaczy, że Adam nie podejmuje zakulisowych działań, by wykryć sprawcę.

– Może to Imogen. – Wszystkie spoglądamy na Elise. Lekko wzrusza wyrobionymi dzięki jodze ramionami. – Chcę tylko zauważyć, że doszło do tego w dniu, gdy pojawiła się w szkole.

– Ale dlaczego mierzyłaby w Jess? – pyta Carolyn.

– Przez przypadek – rzuca Kendall, korzystając z okazji, że jest inna podejrzana.

– To niemożliwe. Pamiętajcie, że sprawca musiał wgrać piosenkę Jess, i to w taki sposób, żeby dźwięki rozległy się po otwarciu pozytywki. Nie, celem była na pewno Jess.

– A co się właściwie wydarzyło, gdy dziewczęta u ciebie nocowały? – zwracam się do Elise, chcąc zmienić temat i usłyszeć, co tam się działo naprawdę, bo od Bel wiem tylko tyle, że Imogen spadła ze schodów.

– Imogen spadła ze schodów – odpowiada Elise, opróżniając kieliszek szampana.

Robi to z tak niewzruszoną miną, że mam ochotę nią potrząsnąć.

– Wezwiałaś lekarza? – Wiem, że nie, lecz chcę dać jej do zrozumienia, że należało to zrobić.

– Nie. Imogen powiedziała, że nic jej nie jest.

– Uderzyła się w głowę?

Elise znów lekko wzrusza ramionami. Jej beztroska zaczyna doprowadzać mnie do pasji.

– Nie sądzę. Nic takiego nie mówiła.

– Co się konkretnie wydarzyło? – włącza się Carolyn. – Niewiele wiem od Jess, bo wtedy spała.

Elise wyciąga przed siebie swoje długie nogi w pięknie skrojonych czarnych spodniach i krzyżuje kostki.

– O wszystkim dowiedziałam się od Sadie, gdy weszła do mojej sypialni i obudziła mnie, mówiąc, że Imogen spadła ze schodów. Okazało się, że Imogen i Ruby chciały zrobić sobie gorącą czekoladę i kiedy szły na dół do kuchni, Imogen poślizgnęła się na stopniu i spadła.

Carolyn ma minę kota, który widzi mysz.

– Gdzie była Ruby, gdy to się stało?

Właśnie to interesuje również mnie, tyle że nie zadałabym tego pytania, bo nie chcę, żeby Kendall spojrzała na mnie takim wzrokiem,

jakim teraz patrzy na Carolyn. Ujmijmy to tak: gdyby wzrok mógł zabijać, Carolyn już leżałaby martwa na podłodze.

– W kuchni – mówi Elise. – Imogen twierdzi, że Ruby poszła przodem. Kiedy tam zesłam, Imogen leżała na podłodze. Potem się podniosła i zaczęła płakać. Przy niej stała Bel, którą, podobnie jak Jess i Sadie, obudził zamęt, jaki wywołała Imogen. Dziewczyna zrobiła dużo hałasu o nic, jeśli chcecie znać moje zdanie.

– Skoro płakała, to musiało ją boleć – zaznaczam.

– W tym rzecz. Wydaje mi się, że to były krokodyle łzy.

– Przecież miała siniaki. Następnego ranka pokazała je Bel.

Elise wzrusza ramionami po raz trzeci.

– Mnie powiedziała, że nic jej nie jest. Nawet nie chciała okładu z lodu, który przyniosła jej Bel. – Ta kobieta w ogóle nie widzi, że Bel zrobiła dla Imogen więcej niż ona, przemyka mi przez głowę. – Bardziej martwiłam się o Ruby... wpadła w histerię.

Carolyn nadstawia uszu.

– Ruby?

Kendall się rumieni.

– Była zdenerwowana, i tyle. Biegiem wróciła do holu, ledwie usłyszała krzyk Imogen, a gdy zobaczyła ją na podłodze... miała najgorsze obawy. Tak jak miałby każdy – dodaje w obronie córki i bierze do ręki filiżankę.

– Nie mogłam jej uspokoić – opowiada dalej Elise, zwracając się teraz wprost do Carolyn. – Koniecznie chciała wrócić do domu. Musiałam zadzwonić do Kendall, żeby ją zabrała.

– Naprawdę?

W tym pytaniu roi się od ukrytych sensów. Nie wiem, do czego zmierza Carolyn, ale Kendall to się nie podoba. Odstawia filiżankę, stukając o spodeczek tak głośno, że ja i wszyscy dookoła aż podskakujemy.

– Może się bała, że zostanie obwiniona o upadek Imogen. Chociaż była wtedy w kuchni – sarka Kendall. – Zazwyczaj obwinia się ją o wszystko, słusznie czy niesłusznie.

– Wróćmy do Imogen – interweniuje dyplomatycznie Elise. – Trochę dziwna dziewczyna. Słyszałyście, jakie wywołała zamieszanie z powodu łóżek?

– Moim zdaniem to przejaw walki o władzę. – Carolyn wyraża opinię na każdy temat. – Chciała postawić na swoim i to zrobiła. – Wbija widelczyk w tartę cytrynową. – Będą z nią kłopoty, jestem pewna. Powinnyśmy mieć na nią oko.

Od dłuższej chwili nie odrywam wzroku od Kendall, zafascynowana jej techniką samouspokojenia: zamknięte oczy, kilka głębokich

oddechów, kciuk i palec wskazujący dyskretnie złączone. Słowa Carolyn zmieniają bieg moich myśli.

– Skoro mowa o tym, że musimy mieć na coś oko... – wtrącam. – Czytałyście maila od Adama? O narkotykach w akademii.

– Pewnie chodzi ci o to, żeby rodzice występowali w roli straży obywatelskiej. Żaloszny pomysł – prycha Carolyn.

– Wcale tego nie proponował. Prosił o zachowanie czujności, gdy przywozimy i odbieramy dzieci, nic więcej. I ma rację. Nie możemy zakładać, że nikt z uczniów nie bierze narkotyków.

– W porządku, tylko nie napomknął, jakie kroki sam w tej sprawie podejmie.

Rzeczywiście, słowem o tym nie wspomniał. Też mnie to zirytowało, zważywszy, że w zeszłym semestrze przyłapano w szkole dwie osoby na zażywaniu narkotyków. Ponieważ chodziły do ostatniej klasy i wkrótce miały opuścić nasze mury, sprawa została zamieciona pod dywan. To nie znaczy, że inni uczniowie nie byli w to zamieszani. Dlatego poprosiłam Adama, by pomyślał, jak uniknąć problemu narkotyków w szkole. Musiałam mocno naciskać, żeby wysłał do rodziców maila, wyczułając ich na zagrożenie. Treść listu przyjął z rozczerwaniem, podobnie jak Carolyn. Ale nie zamierzam jej tego mówić.

Elise, wyraźnie znudzona tą rozmową, zerka na swój zegarek Apple. W obawie, że pryśnie stąd, zanim poruszę temat zbiórki pieniędzy na naprawę dachu, gwałtownie się zastanawiam, jak to zrobić, by nie usłyszeć „Znowu się zaczyna” w formie zduszonego westchnienia.

– Chciałabym zorganizować akcję charytatywną – oznajmiam i słyszę zbiorowe „Znowu się zaczyna” w formie zduszonego westchnienia.

– Jaki jest cel tym razem? – pyta zrezygnowanym tonem Kendall.

– Narkotyki? – droczy się Carolyn.

– Dach. Adam poprosił mojego męża, żeby podczas wakacji obejrzał dach. Po zeszłorocznej burzy obluźowało się dużo dachówek. Akademia pokryje większość kosztów, ale nie całość. Wobec tego powiedziałam Adamowi, że zorganizuję akcję charytatywną.

– I chcesz, żebyśmy wzięły w niej udział.

– Chcę, żeby wszyscy wzięli udział – mówię stanowczym tonem. – Luźne dachówki są niebezpieczne i trzeba je umocować jak najszybciej.

– Chętnie przekażę darowiznę – oświadcza Elise.

Tego się spodziewałam. Ona nigdy się nie udziela, tylko robi przelew. Ponieważ jej datek zazwyczaj przewyższa kwotę uzyskaną z całej akcji, nie będę narzekać.

– Upiekę amerykańskie smakołyki – zgłasza się Kendall. – I mogę zrobić wszystko, co chcecie, o ile to nie wymaga zdolności twórczych.

– Umiesz śpiewać? – pytam.

– Umiem. Mam całkiem dobry głos.

– Świetnie. – Wyciągam z torebki program teatralny. – W sobotę zabraliśmy Bel i Toby’ego na *Mamma Mia* w pobliskim teatrze. Pomyślałam, żeby uświetnić naszą akcję biletowanym występem. W programie mogłoby być na przykład kilka piosenek Abby.

Elise wyjmuję mi z ręki program. Mam nadzieję, że pochwali mój pomysł, ale widzę, że marszczy czoło.

– Po co przypięłaś bilety do okładki?

– Och... – Natychmiast oblewam się rumieńcem, bo to, co powiem, niewątpliwie zabrzmii głupio. – Kolekcjonuję programy teatralne. Mam ze wszystkich przedstawień, na których byliśmy. Od najmłodszych lat naszych dzieci.

– Ho, ho! – wykrzykuje Carolyn z przejęciem, ale nie z podziwem.

– Ty nie zbierasz programów? – Z pomocą przychodzi mi Kendall. – Ja zawsze to robię. Tyle kosztują, że szkoda wyrzucać je do śmieci.

– Bilety też zachowujesz? – Carolyn nie kryje rozbawienia.

– Czasami.

– Zrobić przelew od razu? – pyta Elise, oddając mi program.

– Jeszcze nie, Elise. A gdybyś tak stanęła za straganem ze słodyczami? Sadie na pewno by się ucieszyła. Datę podam ci z dużym wyprzedzeniem.

– Czemu nie? – Elise posyła mi rzadki u niej uśmiech. Nie znaczy to, że należy do osób ponurych. Po prostu jest zbyt zajęta, by się uśmiechać. – Masz rację, Sadie się ucieszy.

Trochę poprawia mi się humor – Sadie choć raz zobaczy swoją mamę w szkole – ale nie całkiem, bo żadna nie okazała zainteresowania propozycją występu. Wpycham program do torebki. Dostałam za swoje. Tak naprawdę dobrze robię jedno: potrafię śpiewać, no i miałam również talent aktorski – szczerze mówiąc, liczyłam na to, że zaimponuję im swoimi zdolnościami wokalnymi. Wszyscy zachwycają się śpiewem Bel, lecz nikt nie zapyta, po kim odziedziczyła taki piękny głos: po mnie czy po Carlu. Bardzo bym chciała pokazać innym, że mam głos, ale przecież nie mogę ot tak wstać i zaśpiewać. Pomyśleliby, że zwariowałam. „Jeszcze bardziej!”, słyszę w głowie szept Carolyn i cieszę się, że nigdy nie zobaczy wielkiej drewnianej skrzyni, która stoi u mnie w domu, wypakowanej programami ze wszystkich przedstawień, jakie widziałam w swoim życiu.

– Chętnie się dowiem, w czym nam pomożesz, Carolyn – mówię znaczącym tonem, ponieważ z jej strony nie padła jeszcze żadna propozycja. – Jestem przekonana, że dołożysz wszelkich starań, tym bardziej że w przyszłym roku chcesz posłać Lottie do akademii. Liczymy oczywiście, że się dostanie.

Obrzuca mnie baczным spojrzeniem, jakby właśnie uderzyła ją myśl, że mogę mieć wpływ na to, kto zostanie przyjęty, a kto nie. Uznawszy

jednak, że nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie, posyła mi protekcyjny uśmiech. Czuję się okropnie, widząc, jak mnie nie docenia. Kwestia rekrutacji rzeczywiście jest poza moim zasięgiem, ale gdybym chciała wpłynąć na przebieg przesłuchań, na pewno znalazłabym jakiś sposób.

Elise znowu zerka na zegarek i sięga po torebkę od Hermès.

– Czas na mnie. – Wstaje z krzesła.

– Na mnie też. – Wyciągam spod stołu torbę na zakupy od Marksa & Spencera.

– Już? – Kendall nie kryje zaskoczenia. – Wydawało mi się, że zaczynasz dopiero o trzynastej.

– Zwykle tak, ale dzisiaj muszę być wcześniej.

Wiem, że się czerwienię. Zawsze tak jest, gdy kłamię. Ale mam już dość. Pod moją i Elise nieobecność Kendall i Carolyn będą przynajmniej miały sposobność zacieśnić więzi. Albo urwać sobie głowy. Po raz pierwszy jest mi wszystko jedno, do czego dojdzie.

\*

Dopiero gdy podjeżdżam pod akademię, uchodzi ze mnie napięcie. Nie żałuję, że się z nimi spotkałam, choć niekorzystnie wpływają na moje samopoczucie. Wiem, że ich zdaniem przynudzam, bo ciągle truję o akcjach charytatywnych – pewnie tak jest. Ale ktoś musi nimi pokierować. Naprawa dachu jest ważna, co one dostrzegą, niestety, dopiero jak coś się stanie, i wtedy powiedzą: „Sprawę dachu należało uznać za priorytetową”. Uważają też, że niewiele potrafię, więc zamierzam im pokazać, jak bardzo się mylą.

Idę do swojej pracowni, która znajduje się na zapleczu sceny, przy garderobie. W korytarzu jest pusto; trwa przerwa na lunch i uczniowie są na wewnętrznym dziedzińcu. W ciszy słyszę tylko stukot moich sandałów o posadzkę. Nagle widzę przed sobą jakiś ruch: mignięcie blond włosów w drzwiach do toalet. Przystaję, zdezorientowana, bo przecież tylko ja byłam na korytarzu i nie ma tu drzwi, z których ktoś mógłby wyjść. E tam, pewnie zmylił mnie refleks światła. Idę dalej. Po kilku krokach dolatuje mnie przejmujące zawrodo. Dreszcz przebiega mi po plecach i najchętniej bym uciekła, ale ten jęk mnie przyciąga, więc zbliżam się do toalet i otwieram drzwi, choć serce mi wali i trochę się boję, co zobaczę w środku. Mija chwila, zanim oczy przyzwyczajają mi się do mroku, i wtedy uprzytamniam sobie, że to Imogen tak zawodzi.

– Imogen, co się stało?! – wykrzykuję.

Upuszczam torbę i biegnę do dziewczyny, która siedzi pod tylną ścianą, zanosząc się płaczem i zasłaniając twarz rękami.

– N-nie mogę... p-powiedzieć – jąka się.

Już mam wziąć ją za rękę i odsłonić jej twarz, ale powstrzymuje mnie myśl, że to wszystko wygląda, hm, trochę teatralnie.

– Jeżeli mi nie powiesz, nie będę mogła ci pomóc.

Szloch cichnie i po paru czknięciach ustaje. Imogen opuszcza rękę i wyjmuję z rękawa chusteczkę do nosa. Patrząc, jak wyciera oczy i wydmuchuje nos, mam wyrzuty sumienia, że posądziłam ją o udawanie, i już nie wątpię, że stało się coś okropnego.

– Nie chcę narobić nikomu kłopotów. Dlatego nic nie mówiłam. – Drży jej głos. Z rozpaczą wbija we mnie zaczerwienione oczy. – Ale sama nie wiem, czy mam dłużej trzymać to w tajemnicy.

– Możesz mi powiedzieć – zachęcam ją. Milczy, nie odrywając ode mnie wzroku. Jestem zdumiona, jak bardzo wyblakły jej oczy, niemal straciły kolor. – Zachowam to dla siebie, jeśli tego chcesz – dodaję, gdy przelatuje mi przez myśl, że chyba czeka na te słowa.

– Na pewno?

– Obiecuję.

Ostrożnie nabiera powietrza.

– Czy Bel mówiła, że spadłam ze schodów, gdy byliśmy u Sadie?

Kiwam głową.

– To przez Ruby.

– Znalazła cię pod schodami, tak? Słyszałam, że bardzo się przejęła.

– To ona mnie popchnęła – mówi tak cicho, że w pierwszej chwili sędzę, że się przesłyszałam.

– Co takiego?

– Ruby mnie popchnęła – powtarza.

– Ale... – Mam koszmarne zamęt w głowie. – Jesteś pewna?

– Oczywiście, że jestem! – Słyszac jej piskliwy krzyk, aż się wzdrygam.

– Przepraszam – reflektuje się. Wciąż miętosi w dłoni chusteczkę. – Wiedziałam, że nikt mi nie uwierzy.

Ogarnia mnie współczucie, gdy widzę, jaka jest przybita.

– To nie tak – tłumaczę. Zaczynam się wiercić, bo cały czas siedzę przy niej w kucki i jest mi niewygodnie. – Wszystkie dziewczęta twierdziły, ty też, że Ruby była wtedy w kuchni.

– No bo uderzyłam się w głowę, bardzo bolała mnie noga, byłam zapłakana i tak wystraszona tym, co ona zrobiła, że nie zaprzeczyłam. Pomyślałam, że wpadła na mnie niechcący, idąc za mną po schodach. Ale później przypomniało mi się, że przestąpiła przeze mnie, gdy leżałam na podłodze, i wbiegła do kuchni. W pierwszej chwili sądziłam, że przyniesie lód czy coś, ale ona zaraz wróciła i zaczęła zanosić się płaczem, powtarzając na okrągło: „Och, Imogen, co się stało? Upadłaś?”. Potem, gdy przybiegły Bel, Sadie i Jess, powiedziała im, że była w kuchni, a wtedy już nie wiedziałam, co robić. – Nabiera powietrza. – Wiadomo,

one są jej przyjaciółkami, ja jestem nowa, źle by to wypadło, gdybym ją oskarżyła, zwłaszcza po tej historii z pozytywką, co podobno było jej sprawką. A teraz tak się boję. – Głos jej drży. – Gdyby zepchnęła mnie z samej góry, mogłabym się połamać. Może dlatego czekała, aż zejść niżej, żeby tylko mnie ostrzec albo coś. – Widzę, że jest zdezorientowana. – Nie wiem, o co jej chodzi. Przecież nic jej nie zrobiłam. Chyba że zezłościła się, bo chciałam spać w łóżku z nią i Sadie. Może nie powinnam się upierać, ale leżąc na tej podłodze, czułam się odtrącona.

Jest tak zdenerwowana, że rwie chusteczkę na strzępy. Siłą woli odrywam wzrok od jej paznokci, czarnych od brudu, a może tak polakierowanych.

– Musimy zawiadomić pana dyrektora. – Już teraz serce we mnie zamiera, bo wiem, że jeśli Imogen mówi prawdę, będzie awantura.

– Nie, nie, obiecała pani! Wynikną z tego kłopoty, a ja już więcej nie zniosę. – Łzy napływają jej do oczu. – Mam chorego tatę. Ciężko chorego.

– Współczuję ci, Imogen. Co mu jest?

– Przebywa w hospicjum.

Otwieram szeroko oczy.

– W hospicjum?

– Tak. – Łamie jej się głos. – Zostało mu kilka tygodni życia. Dlatego jestem tutaj, w tej szkole. Żeby być blisko niego.

– Ale... – Jestem kompletnie zaskoczona. O czymś takim Adam powinien był poinformować pracowników. Chyba że... – Czy pan Racki wie o tym?

– Nie. – Kręci głową. Potoki łez spływają jej po policzkach. – Nikt nie może się dowiedzieć. Nie chcę, żeby się nade mną litowali. Dlatego zrezygnowałam z poprzedniej szkoły. To było okropne, że wszyscy wiedzieli o tacie. Próbowali być mili, ale ja całymi dniami chodziłam smutna. Nie chcę, żeby tutaj to się powtórzyło.

– Naturalnie, rozumiem – mówię łagodnym tonem. – Niemniej pan Racki powinien wiedzieć o chorobie twojego taty.

– Proszę go nie informować. Może... za jakiś czas... gdy tato będzie bliski... Ale nie teraz.

Trudno mi odmówić, gdy patrzy na mnie takim błagalnym wzrokiem. Wyobrażam sobie, z czym się boryka, i nie chcę dokładać jej zmartwień.

– Dobrze. Na razie zachowam tę wiadomość dla siebie. Skoro twój tato przebywa w hospicjum, to gdzie ty mieszkasz? Twoja mama nie mieszka tutaj, prawda?

Imogen kręci głową.

– Mieszkam u dziadków. Mają dom niedaleko hospicjum i mogę codziennie odwiedzać tatę.

– To szczęście, że masz dziadków. Im pewnie też jest trudno.

– O tak, tym bardziej że sami nie czują się najlepiej.

- Ktoś się nimi opiekuje?
- Nie, dziadkowie nie chcą mieć w domu obcej osoby.
- Mogę coś dla ciebie zrobić?
- Dziękuję, teraz nie. Może później.

Nie mieści mi się w głowie, jak ta dziewczyna radzi sobie z dziadkami w podeszłym wieku i ojcem, który stoi nad grobem. Skoro jednak nie pozwala sobie pomóc, to nie pozostaje mi nic więcej jak czuwać nad nią.

– Obiecay, że w razie czego zwrócisz się do mnie. – Kiwa głową. – I będziesz mnie informować, jak się czuje twój tato, dobrze?

– Dziękuję pani. Jest mi lżej na sercu po tym, jak z kimś porozmawiałam. – Patrzy na mnie z obawą. – Ale nikomu pani nie powie, tak? O tym, że Ruby zepchnęła mnie ze schodów? – Chyba wyczuwa moje wahanie. – Obiecała pani – dodaje z naciskiem.

– Oczywiście.

Mam jednak wrażenie, że obiecałam za wiele, i jestem niezadowolona, że będę musiała złamać dane słowo. Nic się nie stanie, jeżeli nikomu nie powiem o chorym ojcu – najwyżej zakłóci to mój wewnętrzny spokój. Natomiast jak mogłabym przemilczeć fakt, że Ruby zepchnęła Imogen ze schodów? A gdyby znowu doszło do jakiegoś wypadku?

Dziewczyna patrzy na mnie kątem oka.

- Może to nie była całkowicie wina Ruby, że spadłam ze schodów.
- Jak to? – Nie rozumiem: albo Ruby ją popchnęła, albo nie.
- No bo wszystkie wypiliśmy sporo alkoholu.
- Słucham?! – Nawet ja zauważam, że mój głos przybrał niebezpiecznie wysoki ton.

Od czasu gdy Lucas jako piętnastolatek upił się u kolegi i wracając do domu, niemal wpadł pod radiowóz, spożywanie alkoholu przez nieletnich stało się w naszej rodzinie bardzo poważną sprawą. Ciągle mam w pamięci ten widok, jak stoi na progu domu, podtrzymywany przez dwóch zwalistych policjantów – choć od tego zdarzenia upłynęło już sześć lat.

– No tak. Mama Sadie poczęstowała nas cydrem. Ruby może wypić więcej niż my, bo było tego dużo. – Ta wiadomość jest gwoździem do trumny, którą w myślach zbijam dla Elise.

– Wszystko jasne. – Oddycham z ulgą, widząc, co doprowadziło do dramatu. – To był najwyraźniej przypadek.

– To znaczy co było przypadkiem?

– To, że spadłaś. Jeżeli Ruby rzeczywiście wypić dużo cydru, być może chwiała się na nogach, a skoro szła za tobą, mogła stracić równowagę i wpaść na ciebie.

– W takim razie dlaczego powiedziała coś innego? Dlaczego pobiegła do kuchni i udała, że już tam była, gdy zleciałam na dół?

Słuszna uwaga.

– Może spanikowała? – podsuwam.

– Nie. – Imogen energicznie kręci głową. – To pchnięcie w plecy nie było ani trochę przypadkowe. Proszę mi wierzyć. – Podnosi głos. – Mogłam zginąć.

– Na pewno by do tego nie doszło – uspokajam ją. – Zresztą co mogę zrobić, jeżeli nie pozwalasz mi nikomu o tym mówić?

Imogen czeka, co jeszcze powiem. Tyle że mam już dość jej ciągłych zmian nastroju. Rozumiem, że jest przygnębiona, ale trudno mi za nią nadażyć: to oskarża Ruby, to próbuje ją usprawiedliwić.

Widzę plaster na jej nadgarstku, równie brudny jak jej paznokcie. Biorę ją za rękę, spodziewając się, że odrobina troskliwości podniesie dziewczynę na duchu.

– Chodź, przykleję ci nowy plaster.

Wrywa rękę, jakbym ją oparzyła.

– Nie wolno tego dotykać!

– W porządku – mówię łagodnym tonem. Najchętniej kazałabym jej wyszorować paznokcie. Patrę na zegarek i z trudem, bo zeszywniały mi kolana, wstaję z kucek. – Za dwadzieścia minut rozpoczynają się zajęcia. Chcesz tu zostać, czy pójdziesz posiedzieć ze mną jakiś czas?

– Wolę zostać tu jeszcze chwilę. – Unosi głowę i spogląda na mnie z wdzięcznością. – Jest pani dla mnie taka miła, dziękuję. Nikomu innemu nie mogłabym się zwierzyć ani zaufać, że zachowa to dla siebie.

Pierwsza część zdania sprawia mi przyjemność, ale druga już nie. Mimo że według Imogen Ruby prawdopodobnie była pod wpływem alkoholu, muszę powiadomić Adama o tym wypadku.

– Jeżeli będziesz miała ochotę porozmawiać, śmiało przyjdź do mnie – mówię.

– Myśli pani... – Urywa, jakby z wahaniem.

– Tak?

– Wiem, że w zeszłym roku Ruby zachowywała się okropnie wobec Jess. A jeżeli teraz uwzięła się na mnie? – W jej głosie wyczuwam nutę paniki. – Boję się, proszę pani, naprawdę się boję.

\*

Zamyślona, idę do gabinetu Adama. Może to dobry moment, żeby pokazać mu odłamaną rękę baletnicy. Gdy mu powiem, że znalazłam ją w kieszeni sukienki Ruby po próbie w zeszłym tygodniu, i napomknę o tym, czego przed chwilą dowiedziałam się od Imogen, będzie musiał podjąć jakieś działania wobec Ruby. Biedna Kendall. Chciałabym oszczędzić jej przykrości. Niestety, nie mogę.

– Zaraz, zaraz, ale czego to właściwie dowodzi? – pyta Adam.

Kciukiem i palcem wskazującym trzyma wygięty kawałek różowego plastiku i przygląda mu się z uwagą, jakby to był jakiś niesamowity owad. Dziś ma na sobie sweter z golfem, a na szyi pomarańczowy szalik w turecki wzór. Po kolorze szalika zawsze widać nastrój Adama: pomarańczowy – dobry nastrój, żółty – jeszcze lepszy; szary – zły; a gdy jest bez szalika, lepiej nie wchodzić mu w drogę. Może dlatego, że wspomniałam o pozytywce, ma taką nachmurzoną minę.

– Mówisz, że gdzie to znalazłaś?

– W kieszeni sukienki, którą Ruby miała na próbie w zeszłym tygodniu – powtarzam. – Leżała na podłodze, więc ją podniosłam, żeby powiesić na wieszaku, i gdy ją prostowałam, wyczułam coś w kieszeni.

– Czyli to mogło już leżeć na podłodze i jakoś trafić do kieszeni jej sukienki.

Nie pójdzie mi tak łatwo, jak sądziłam. Mam na końcu języka, że to samo nie mogło „jakoś” trafić z podłogi do kieszeni, ale wiem, że muszę postępować ostrożnie. Adam jest nie tylko dyrektorem, lecz również moim pracodawcą.

– Możliwe. – Zastanawiam się, dlaczego nie chce przyjąć do wiadomości tego, co powiedziałam. – Jest coś jeszcze.

Coraz lepiej wyczuwam znaczenie jego stłumionych westchnień.

– Mianowicie?

– Przed chwilą zastałam w toalecie Imogen, zalaną łzami. Zapewne nie wiesz, że w zeszły piątek dziewczęta nocowały u Sadie i Imogen spadła ze schodów. Z początku twierdziła, że to zdarzyło się przypadkiem, ale teraz powiedziała mi, że popchnęła ją Ruby. – Zawieszam głos, dając mu czas na przyswojenie sobie tej ostatniej informacji. – Prosiła, żebym nikomu o tym nie mówiła. Uznałam jednak, że nie powinnam trzymać tego w tajemnicy.

Znowu nachmurzona mina.

– Zrobiła sobie krzywdę? Nie pamiętam, żeby mnie o tym informowano.

– Nic jej nie jest, ma tylko parę siniaków. Ale ważniejsze jest przecież to, że mogła zrobić sobie krzywdę.

– Oczywiście, masz słuszość. Skoro Imogen nie chce nikogo powiadomić, także mnie, to co mi pozostaje? Pewnie postanowiła zacisnąć zęby i już. – Przeczesuje palcami gęste kruczoczarne włosy, co oznacza, że zaraz usłyszę jakiś cytat. – „Tkanina naszego życia jest spleciona z mieszanych nici: złych i dobrych”<sup>3</sup>.

– Może i tak – mówię cierpko. – Tyle że zepchnięcie człowieka ze schodów to poważne zło. – Adam mierzy mnie wzrokiem, bo zwykle nie podaję w wątpliwość jego stwierdzeń czy cytatów, ale nie mieści mi się w głowie, że on bagatelizuje tę sprawę. – Nie sądzisz, że powinieneś zgłosić to na policję?

– Wykluczone. – Uderza ręką w biurko, a ja aż się wzdrygam. – Do upadku nie doszło ani na terenie szkoły, ani w godzinach szkolnych. W gruncie rzeczy nie mam z tym nic wspólnego, szkoła również.

– Ale jeśli to dopiero początek? – ciągnę temat. – Jeśli nastąpi eskalacja? Najpierw pozytywka, potem zepchniecie ze schodów.

– Bronnie... – Adam obchodzi biurko, staje przede mną i kładzie rękę na moim ramieniu. – Naprawdę chcesz sprowadzić tu policję? – Dotyk jego dłoni sprawia, że płoną mi policzki. – Chyba wołałabyś, żeby nikt się o nas nie dowiedział – dodaje półgłosem.

Od razu kiwam głową.

– Zostaw to mnie, Bronnie. Porozmawiam z kim trzeba, a potem, jeżeli uznam, że należy podjąć jakieś kroki, dam ci znać.

Ściska mnie lekko za ramię, siada z powrotem przy biurku i wrzuca do szuflady plastikową rękę, po czym przysuwa do siebie klawiaturę, dając mi do zrozumienia, że nasza rozmowa się zakończyła. Nie lubię, gdy tak się zachowuje – odprawia mnie jak byle uczennicę, choć oboje wiemy, że jestem kimś znacznie więcej. Krew mnie zalewa.

– Bronnie? – mówi, gdy jestem w pół drogi do drzwi. Odwracam się, sądząc, że poleci mi wezwać Ruby. – Wiem, że mogę polegać na twojej dyskrecji w sprawie, o której mi powiedziałaś. Tym bardziej że prosiła cię o to Imogen – dorzuca stanowczym tonem.

Całą siłą woli powstrzymuję się, żeby nie trzasnąć drzwiami. Czy on właśnie skarcił mnie za złamanie słowa danego uczennicy? Ileż to razy broniłam go przed Carolyn, ale teraz lepiej rozumiem jej irytację. Jak on może traktować tę sprawę tak obojętnie? Jak mu uprzytomnić, co będzie, gdy sytuacja wymknie się spod kontroli?

– Wszystko w porządku, proszę pani?

Podnoszę wzrok. Jess stoi oparta plecami o ścianę i uśmiecha się z rozbawieniem.

– Tak, dziękuję, Jess, w jak najlepszym.

– Bo trochę się pani potargala.

Odruchowo unoszę rękę i przyglądam włosy. Mam wrażenie, że wyglądam dobrze, a Jess mnie podpuszcza, chcąc wprowadzić mnie w jeszcze większe zakłopotanie. Jaka matka, taka córka, myślę ze złością. Chętnie starłabym ten uśmieszek z jej twarzy.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam bez cienia życzliwości, z jaką zazwyczaj odnoszę się do ludzi.

Jess lubię najmniej spośród przyjaciółek Bel, może dlatego, że dostrzegam w niej wiele cech Carolyn, przede wszystkim cięty język.

Unosi rękę, w której trzyma papierową teczkę.

– Mam to dać Adamowi. – Ze wszystkich uczniów tylko ona ma śmiałość zwracać się po imieniu do nauczycieli. I być może, wzorując się

na matce, uważa mnie za zwykłą garderobianą. – Nie chciałam państwu przeszkadzać – dodaje.

Zadziwiające, że w zaledwie kilku słowach ta dziewczyna potrafi zawrzeć tyle znaczeń. Odsuwam się na bok.

– Wejdz.

Jess odkleja się od ściany.

– Jaki ma dzisiaj szalik?

To może być całkiem niewinne pytanie: często je słyszę od uczniów, gdy idą do gabinetu dyrektora. Wszyscy modlą się w duchu, żeby miał żółty szalik, zwłaszcza gdy czeka ich reprimenda. Ale w tonie jej głosu wyczuwam jakiś złośliwy podtekst, który ani trochę mi się nie podoba.

– Nie wiem. Nie zwróciłam uwagi – odpowiadam szybko i odchodzę, żeby nie zrobić czegoś, czego będę żałować.

\*

Do końca przerwy na lunch zostało jeszcze piętnaście minut, więc idę na wewnętrzny dziedziniec, nadal intensywnie rozmyślając o Imogen. Wyławiam wzrokiem Bel, która siedzi na kamiennej ławce w towarzystwie Ruby i Sadie. Na mój widok podrywa się i biegnie do mnie; jej długie ciemne włosy powiewają z tyłu.

– Cześć, mamó. – Cmoka mnie w policzek. – Co słyszać?

– Przed chwilą spotkałam Imogen. Sprawia wrażenie przygnębionej. Zrób jej przyjemność i po lekcjach zaprosz ją na koktajl mleczny do Costy, dobrze?

– Jak to... dzisiaj?

– Tak.

Robi kwaśną minę.

– O rany, mamó, muszę?

– Nie musisz, ale byłoby miło. Przyjdę po ciebie o wpół do szóstej, więc trwałoby to zaledwie godzinę.

Po zastanowieniu pyta:

– A mogę zaprosić resztę? One są w porządku, a Imogen właściwie nie znam.

– Będiesz miała okazję poznać ją lepiej. Adamowi zależało, żebyście przyjęły ją do waszej paczki.

– Staramy się, ale nie jest łatwo. Ona jest dziwna, mamó.

Każdy byłby dziwny, mając umierającego ojca. Ale tego nie mogę powiedzieć, więc podsuwam Bel inny powód.

– Przejście do nowej szkoły na ostatni rok nauki bywa trudne.

– No tak.

– Więc się zgadzasz?

– O ile dziewczyny też przyjdą. Zaraz je spytam.

- Dziękuję, Bel. Jesteś najlepszą córką na świecie, wiesz?
- A ty najlepszą mamą! – odkrzykuje, wracając do przyjaciółek.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ludzie często reagują zdumieniem, gdy mówię, że między nami a naszymi dziećmi nigdy nie dochodzi do sprzeczek. Jest tak dlatego, że one nie proszą nas o nic, na co, jak wiedzą, się nie zgodzimy. A jeżeli my mamy prośbę do nich, jak teraz ja do Bel, zawsze formułujemy ją tak, żeby miały możliwość wyboru, czy zrobią to, czy nie. Choć w istocie rzeczy takiej możliwości nie mają.

Przez chwilę stoję na dziedzińcu, patrząc na kłębiących się wokoło uczniów, i myślę o Lucasie i Jonie, starszych braciach Bel, którzy studiują na uniwersytecie. Przebywają z dala od domu, więc raczej nie żyją przykładnie i nie są aniołami. Na pewno wielokrotnie byli pijani, a poza tym palą papierosy – wiem, bo szykując do prania ich rzeczy, znalazłam w kieszeniach zapalniczki. Ważne jest to, że szanują nas na tyle, by nie robić tego w domu. Nawet nie pytają, czy mogą zapalić, bo nie chcą stawiać nas w sytuacji, w której musielibyśmy się nie zgodzić. Mam tylko nadzieję, że nie biorą narkotyków – rozmowa o niebezpieczeństwach uzależnienia, jaką Carl i ja przeprowadziliśmy z chłopcami, chyba ich skutecznie odstraszyła. Wzajemna komunikacja jest podstawą funkcjonowania naszej rodziny; rozmawiamy o wszystkim i wbrew temu, co sądzi Carolyn, wcale nie jestem pruderyjna. Kiedy Lucas i Jon przyjeżdżają ze swoimi dziewczynami na weekend, nie każę im spać osobno – Carolyn pytała mnie o to swego czasu. Jeśli darzą się nawzajem szczerym uczuciem, nie mam obiekcji. W przyszłości tak samo będziemy postępować wobec Bel.

O tej porze roku nie dociera na dziedziniec zbyt wiele słońca. Ponieważ jest mi chłodno, przechodzę pod nasłoneczniony mur w przeciwnym rogu, z radością przyjmując powitalne okrzyki uczniów. Gdy człowiek pracuje na zapleczu, tak jak ja, często ma wrażenie, że jest niewidzialny, a wtedy wszelkie przejawy uwagi sprawiają mu przyjemność. O każdym uczniu wiem więcej, niż pewnie by sobie życzył, nie dlatego, że mam dostęp do poufnych informacji, lecz na podstawie tego, co widzę w garderobie przed rozpoczęciem i po zakończeniu prób, gdy zachowują się normalnie. To i owo sami opowiadają mi w zaufaniu, którego bym nigdy nie zawiodła, chyba że byłaby to kwestia życia lub śmierci. Kwestia życia lub śmierci, powraca uporczywa myśl. Znowu zastanawiam się, czy Ruby naprawdę zepchnęła Imogen ze schodów. I co sobie wyobrażała Elise: jak mogła poczęstować dziewczęta alkoholem? Jestem zaskoczona, że Bel nic o tym nie wspomniała – zazwyczaj mówi mi wszystko. Co prawda ostatnio była trochę nieufna. Na przykład kilka dni temu, gdy opowiadała, jak jej i Sadie kazano śpiewać w duecie.

„Sadie dobrze się czuje? – zapytałam, przypominając sobie, że widziałam ją z podkrążonymi oczami. – Wyglądała na zmęczoną”.

„Tak, nic jej nie dolega – odpowiedziała od razu, może zbyt szybko. Widziałam, że bije się z myślami, czy podzielić się ze mną jakąś informacją. – Chyba jest trochę przytłoczona”.

„W jakim sensie? – zapytałam. Nie chciała wyjaśnić. – Ma za dużo nauki?”

„Prawdopodobnie”, odrzekła, skwapliwie podchwytyjąc ten argument.

To oznaczało, że niczego więcej od niej nie usłyszę, przynajmniej nie teraz. Nie naciskałam. Jeżeli Bel będzie chciała mi powiedzieć, to powie. A może i chce, lecz Sadie zobowiązała ją do zachowania tajemnicy, jak mnie Imogen.

Możliwe, że Bel nie wspomniała mi o alkoholu, ponieważ bała się, że już nigdy nie puszcze jej do Sadie. Ciekawe, czy ona też piła, pod presją towarzystwa, czy też trzymała się tego, co usłyszała od nas o spożywaniu alkoholu przez nieletnich. Nie wyobrażam sobie reakcji Carla na wiadomość, że Elise dała naszej córce jej pierwszy kieliszek!

I nagle ogarnia mnie przekonanie, że Carl powiedziałby: „Bronnie, to był cydr, nie tequila. Może Bel pociągnęła parę łyków, a może wcale nie. Nie przesadzaj. Jak chcesz, porozmawiaj z Elise, ale nic więcej”.

Od razu poprawia mi się nastrój. Dobra rada. Zajrzę do Elise w poniedziałek, pogadamy, ale nie będę jej za mocno krytykować. Tak, to bez wątpienia właściwe posunięcie.

Już mam opuścić dziedziniec, gdy widzę, jak z budynku wychodzi Imogen. Rozgląda się, po czym biegnie do ławki, na której siedzą trzy dziewczyny, i chwyta je w ramiona. Sadie lekko się odsuwa, Imogen wypuszcza z objęć Bel, ale nadal ściska Ruby. Po tym, co mi powiedziała, jej zachowanie wydaje się trochę przesadne. A może po prostu woli swoich wrogów mieć bliżej. Pojawia się kąśliwa Jess i przez chwilę gawędzą w piątkę, strojąc miny i trącąc się ramionami. Raptem Imogen stoi już nie obok Ruby, lecz naprzeciwko niej, przy Sadie. Nie mam pojęcia, jak się tam znalazła. Przez cały czas nie spuszczałam jej z oczu. Niewiarygodne. Wbijam w nią wzrok, mówiąc w duchu: teraz spróbuj się ruszyć! Po chwili Imogen szepcze coś do Sadie i obie stają z boku, jakby się naradzały. O co tu chodzi? Czyżby Imogen wyjawiała jej to, co wyjawiała mnie: że Ruby zepchnęła ją ze schodów? Niemożliwe, przecież sama mówiła, że nie chce, by ktokolwiek się o tym dowiedział.

Rozlega się dzwonek na popołudniowy blok zajęć. Dziwnie wytrącona z równowagi, idę do garderoby, gdzie przez kilka godzin sortuję kostiumy do następnej próby scenicznej. Jedynie Carolyn liczy na to, że w święta Bożego Narodzenia, na zakończenie semestru, Adam wystawi *My Fair Lady* i w roli głównej obsadzi Jess. Ponieważ w sztuce

są tylko dwie główne postacie, jej córka będzie błyszczeć w świetle jupiterów. Większość uczniów będzie musiała zadowolić się rolami drugoplanowymi, co akurat im się przyda. Muszą zrozumieć, że gwiazdorstwo nie jest sednem teatru muzycznego i że można należeć do świata teatru, niekoniecznie robiąc karierę aktorską. Sadie, na przykład, jest tak spokojna i zorganizowana, że doskonale nadawałaby się na reżysera. Jess, nie mam cienia wątpliwości, będzie gwiazdą, a szkoda, bo stara się zaspokoić ambicje swojej matki, a nie własne. Ruby zapewne częściej wystąpi jako dublerka i tylko czasem zabłyśnie, lecz nie aż tak, by udźwignąć główną rolę. Z kolei Bel może zostać gwiazdą i jeśli rzeczywiście tego pragnie, zrobię wszystko, by jej w tym pomóc.

Kiedy przejrzałam kostiumy i wybrałam te do zreperowania, udaję się do magazynu, żeby sprawdzić, czy nie brakuje farb. Właściwie nie należy to do moich obowiązków, ale Bob, inspicjent, nie trzyma ręki na pulsie i uczniowie często nie mają jakiegoś koloru do pomalowania dekoracji, a wtedy powstają opóźnienia. Dobrze, że tam zajrzałam, bo wkrótce zabrakłoby nam czarnej farby. Zapisuję sobie w pamięci, żeby dyskretnie poinformować kogoś z ekipy technicznej. Zwrócenie się z tym bezpośrednio do Boba nie wchodzi w rachubę; jesteśmy w dobrych stosunkach, ale po co ma wiedzieć, że przeglądałam zawartość szaf i półek.

Nie chcąc nadmiernie wykorzystywać dobrej woli Bel, szybkim krokiem zmierzam do Costy i jestem na miejscu piętnaście minut przed czasem. Dziewczeta są tak zajęte rozmową, że mnie w ogóle nie zauważają. Żeby im nie przeszkadzać, siadam z tyłu i wydaję z torby książkę „na przeczekanie”. Nie mam zamiaru podsłuchiwać i pewnie nic bym nie słyszała, gdyby Imogen nie mówiła tak głośno, wyraźnie zadowolona, że jest w centrum uwagi. A zatem miałam dobry pomysł, jak poprawić jej nastrój.

– Tato zabiera mnie niedługo na *Hamiltona* – chwali się Imogen.

Nadstawiam uszu, wiedząc, że to nieprawda, bo dopiero co sama mi mówiła o ciężkiej chorobie ojca.

– Ekstra – rzuca Bel. – Też bym chciała pójść, ale bilety są nie do zdobycia. Twój tato musiał je kupić dawno temu. Kiedy idziecie?

– Nie pamiętam. Chyba w przyszłym miesiącu – bąka Imogen.

Już rozumiem: wcale nie wybiera się na *Hamiltona*, jej tato nie ma biletów, a ona po prostu musi choć przez chwilę udawać, że jej życie toczy się normalnie, tak jak innych dziewcząt.

– Byłam na tym w zeszłym roku. Re-we-la-cja! – wykrzykuje Jess.

– W weekend poszliśmy na *Mamma Mia* – odzywa się Bel. – Naprawdę dobre.

– *Hamilton* jest lepszy. – Jess zawiesza głos, zupełnie jak Carolyn, gdy chce rzucić jakąś uszczypliwą uwagę. – Twoja mama rzeczywiście

zachowuje bilety i programy ze wszystkich przedstawień, które widzieliście?

– O tak – potwierdza wesoło Bel.

– Ale przecież nie będziecie do nich zaglądać.

– Może będziemy. Na przykład kiedy mama i tato się zestarzeją albo zachorują na alzheimera czy coś w tym rodzaju. Za nic w świecie nie chciałabym, żeby zapomnieli, jak miło spędzaliśmy kiedyś czas. Te programy pomogą mi odświeżyć im pamięć.

– No dobra, wygrałaś. Ale tylko dlatego, że jesteś naprawdę sympatyczna. – Mam wrażenie, że Jess mówi to szczerze.

– Masz szczęście – odzywa się Sadie. – Jeżeli moja mama dostanie alzheimera, nie znajdę nic, żeby odświeżyć jej pamięć. Co najwyżej zestawienie bilansowe. – Słyszę w jej głosie taki smutek, że mam ochotę wziąć ją w ramiona.

Czekam, aż Ruby włączy się do rozmowy. Ponieważ słyszę jedynie odgłosy przełykania, wstaję od stolika i podchodzę do dziewcząt, udając, że właśnie przyszedłam.

Bel unosi głowę i zauważa mnie pierwsza.

– Cześć, mamó.

– Cześć, dziewczyny. – Obejmuję je wzrokiem i wtedy orientuję się, że są tylko we cztery. – Gdzie jest Ruby?

Bel i Sadie wiercą się, zakłopotane.

– Tu jej nie ma – cedzi słowa Jess; niesamowicie, jak bardzo przypomina swoją matkę.

– Mów, Bel.

– Wyszłyśmy trochę wcześniej niż ona – przyznaje Bel.

– O ile wcześniej?

– Może pół godziny.

– Jeżeli wyszłyście o wpół do piątej, to ona wyszła o piątej. W takim razie dlaczego jej tu jeszcze nie ma?

– Ojej, pewnie wciąż na nas czeka. – Na twarzy Jess pojawia się ironiczny uśmiešek, a mnie zaczyna świerzbic ręka, tym bardziej że taki sam uśmiešek widzę na twarzy Imogen.

– Gdzie czeka? – pytam.

– Na ławce na wewnętrznym dziedzińcu. – Sadie patrzy na mnie, lekko zaczerwieniona, i znowu zwracam uwagę na jej podkrążone oczy. – Myślałyśmy, że domyśli się i przyjdzie tutaj.

– Wobec tego wstajecie i idziemy – mówię stanowczym tonem.

– Dokąd? – rzuca Jess.

– Poszukać Ruby.

– Co takiego?!

– Słyszałyście. – Nie zważając na mordercze spojrzenie Imogen, patrząc surowo na całą czwórkę. – Zachowywałyście się nie w porządku

wobec Ruby. Nie możecie tak jej pomijać.

– Czemu nie? A ile razy ona pomijała mnie w zeszłym roku? – parska Jess.

– Wiem o tym. To też było nie w porządku. Ale bilans nie wychodzi na zero. Raz-dwa, zabierajcie swoje rzeczy.

– Nie wypiałam koktajlu – burczy Jess.

Znacząco patrzę na jej pustą szklankę. Jess rozpięta się na krześle i zakłada ręce na piersi, jednoznacznie dając mi do zrozumienia, że nie zamierza się stąd ruszyć.

– Ja zostaję – oznajmia Imogen, szybko załapując, o co chodzi.

– Proszę bardzo. Jess, Bel i Sadie idą ze mną.

Jess już otwiera usta, żeby zaprotestować, ale wytrzymuję jej spojrzenie i wiem, że nie ośmieli mi się przeciwstawić. Gdy idę uregulować rachunek, słyszę, jak Jess i Imogen mamroczą coś do siebie, i współczuję Bel.

– Dziękujemy za napoje – mówi Sadie, gdy wracam do stolika.

– My też – wtórują jej Imogen i Jess, które najwidoczniej zmieniły zdanie, bo obie już stoją, gotowe do wyjścia.

W drodze powrotnej do akademii Bel niemal biegnie, próbując dotrzymać mi kroku. Spieszę się, bo nie mogę znieść myśli, że Ruby na próżno czeka na przyjaciółki. Jest mi przykro również z powodu Kendall: jeżeli się dowie, że dziewczęta z premedytacją zostawiły Ruby, będzie rozżalona. Wiem, że w zeszłym roku Ruby tak samo potraktowała Jess i że Imogen wini Ruby za wypadek na schodach, ale nie toleruję dręczenia innych, bez względu na to, jaką przybiera formę i kogo dotyczy.

– Jak to się stało, że zostawiłyście Ruby? – pytam Bel, rozzłoszczona całą tą sytuacją.

– To przez Imogen. Nie chciała, żeby Ruby poszła z nami. Powiedziała, że jeżeli Ruby pójdzie, to ona zostanie. Wobec tego musiałyśmy wybierać. Jess chciała pójść z Imogen. Ja się zgodziłam, bo prosiłaś, żebym była dla niej miła. A zdanie Sadie tak naprawdę już się nie liczyło, więc też się zgodziła. – Po chwili dodaje: – Było mi żal Ruby, ale żadna z nas już nie wie, co o tym wszystkim sądzić. Sadie i ja tkwimy w środku i szamoczemy się. Nie chcemy opowiadać się po żadnej stronie, ale czasem... musimy.

Zbliżamy się do dziedzińca, więc zwalniam kroku, żeby pozostałe dziewczęta dołączyły. Uprzytamniam sobie, że teraz jest idealna okazja, żeby zapytać, co się dzieje z Sadie.

– Wiem, jakie to trudne – mówię ze współczuciem. – Właśnie tym martwi się Sadie?

– Jak to?

– Wydaje się jakaś przygaszona, a zwykle jest taka pogodna.

– Może się nie wysypia – odpowiada zdawkowo Bel. – Wiesz, jacy są jej rodzice. Nie sprawdzają, kiedy chodzi spać, więc pewnie przez całą noc ogląda seriale.

– To niedobrze. – Już mam ją zapytać, czy uważa, że powinnam porozmawiać z Elise, gdy słyszę głośnie szlochanie.

– Kto to? – Bel jest przestraszona.

– Co jest, kurwa? – dolatuje mnie z tyłu głos Jess.

Zaglądam na dziedziniec. Widzę stojącą przy ławce samotną zapłakaną postać.

– Ojej – mamrocze. – Chodźcie tu wszystkie.

Biegniemy do Ruby. Obejmuję ją, a ona cała drży.

– Wynikło nieporozumienie – tłumaczę.

– No właśnie – włącza się Bel. – Wszędzie cię szukałyśmy. Byłaś w toalecie? – Ruby gwałtownie kręci głową. – Nie mogłyśmy cię znaleźć, więc poszłyśmy do Costy, bo myślałyśmy, że już tam jesteś. I czekałyśmy na ciebie.

Ruby wciąż kręci głową, roztrzęsiona, więc próbuję ją posadzić, ale zaczyna się wrywać, jakby na ławce był kopiec czerwonych mrówek.

– W-w-widzicie? – bełkocze, wskazując palcem ławkę.

A tam jest napis, zgrabnie namalowany czarną metaliczną farbą: „Tu spoczywa Ruby Donovan”.

Bel i Sadie nabierają głęboko powietrza, a Jess klnie pod nosem. Spoglądam na Imogen: na jej twarzy maluje się wrogość w czystej formie – tylko tak mogę to określić. Dziewczyna czuje na sobie moje spojrzenie i w jednej chwili jej oczy stają się okrągłe z przerażenia. Unosi dłoń do ust – brudne paznokcie widać doskonale – w sumie obraz człowieka w szoku, idealnie skomponowany na mój użytek. Otwiera mi się klapka w głowie. Patrzę na czarny napis, potem na paznokcie Imogen i znów na ławkę.

Oddaję szlochającą Ruby w ramiona Bel, bo muszę przez chwilę się zastanowić. „Będzie dobrze, Rubes, dowiemy się, kto to zrobił”, uspokajają ją przyjaciółki. Czyżby Imogen...? Natychmiast odrzucam tę myśl. Nie, to niemożliwe, chyba że przebywała w dwóch miejscach jednocześnie – mogę zaręczyć, że napisu nie było na ławce, gdy przechodziłam przez dziedziniec, idąc do Costy. Zerkam na Imogen, a ona odpowiada mi twardym, nieruchomym spojrzeniem. Nie potrafię tego sprecyzować, ale w tej dziewczynie jest zdecydowanie coś dziwnego. A dziwnych ludzi wini się za najróżniejsze rzeczy, prawda?

Przypomina mi się, jak nagle wyrosła przede mną za kulisami i jak innym razem pojawiła się nie wiadomo skąd na pustym korytarzu i zniknęła w toalecie, no i dzisiaj stała obok Ruby, a chwilę później, jakimś cudem, obok Sadie. To wszystko sprawia, że przechodzi mnie zimny dreszcz.

3

## Na tropie prawdy

*Clare Mackintosh*

## ELISE

Jest zimny, ale bezdeszczowy dzień; w powietrzu już czuć przedsmak jesieni. Z pozycji psa z głową w dół przechodzę do pozycji delfina, unosząc wysoko pośladki. Dziesięć, jedenaście, dwanaście... Mam napięty tułów i czuję, jak napinają mi się łydki. Czternaście, piętnaście, szesnaście... Gdy tylko stanął nasz dom, od razu wynajęliśmy architekta zieleni, ale okazało się, że wszystkie cherlawe koty z okolicy urządziły sobie u nas w ogrodzie toaletę, więc pół roku później kazaliśmy wykopać rośliny. Dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem... Teraz mamy równo przyszyty żywopłot z plastiku, ustawione w prostokąt miejsca do siedzenia wokół gazowego ogniska i pas sztucznej trawy, na którym rozłożyłam matę. Trzydzieści. Znacznie lepiej jest uprawiać jogę na świeżym powietrzu niż w dusznej sali.

Przyjmuję pozycję pętli, gdy rozlega się dzwonek do drzwi. Nie zwracam na to uwagi – sześć, siedem, osiem – ale po chwili przypominam sobie, że Julija już nie chce pracować w soboty, a Sadie śpi jak kamień w swoim łóżku. Rozplatam ręce i wstaję.

– O... cześć, Elise. – Bronnie jest podenerwowana, jakbym to ja wpadła do niej bez zapowiedzi. Zauważa mój strój. – Ojej, przepraszam, przeszkodziłam ci w ćwiczeniach? – Ma na sobie legginsy i niebieską lnianą sukienkę nieokreślonego kształtu, z dużymi kieszeniami, oraz sandały, tak że widać niepomalowane paznokcie.

– Nic się nie stało. Skończę później. – Prowadzę ją do kuchni, gdzie przez otwarte na ogród dwuskrzydłowe drzwi wlatuje lekki wietrzyk. – Chyba że chciałabyś się przyłączyć. – Bronnie ma taką minę, jakbym zaproponowała jej sterowanie samolotem. Uśmiecham się szeroko i mówię: – Wobec tego kawa, tak?

– Bardzo chętnie.

Siadamy przy kuchennej wyspie z kubkami świeżej kawy z lśniącego ekspresu, który ja i Nick sprowadziliśmy ze Stanów. Przelatuje mi przez myśl, że Bronnie podałyby do kawy coś słodkiego, więc zaglądam do szafki w poszukiwaniu herbatników. Czuję się trochę niepewnie, jak w pierwszych latach macierzyństwa, kiedy wszystkie mamy piekły ciasteczka i robiły ciastolinę tak sprawnie, jakby miały do tego wrodzony talent, którego ja byłam pozbawiona. Moja firma dopiero raczkowała, malutki zespół pracowników polegał tylko i wyłącznie na mnie. Wobec tego znalazłam nianię z talentem do robienia ciastolin i wróciłam do pracy, gdy Sadie miała kilka tygodni. Przez pewien czas

utrzymywałam kontakty z grupą niemowlęcą, pisałyśmy maile i chodziłyśmy na kawę, aż w końcu okazało się, że oprócz naszych dzieci nie łączy nas nic.

Wyjmuję z szafki czekoladę Lindt 99%.

– Dużo zdrowsza niż to wszystko, co zawiera cukier rafinowany – oznajmiam, choć ślinka mi leci na samą myśl o biszkopcie królowej Wiktorii w wykonaniu Bronnie. Z najwyższej półki biorę jeszcze słoiczek i wytrząsam z niego na dłoń tabletkę. – Suplement diety – wyjaśniam. – Gwyneth Paltrow święcie w niego wierzy. – Połykam tabletkę bez popijania i siadam na swoim miejscu. – A zatem... czemu zawdzięczam tę nieoczekiwaną przyjemność? – pytam, widząc, że Bronnie porusza ustami, ale nie wydaje dźwięku: wyraźnie nad czymś się zastanawia.

– Tak się martwię! – wypala jak z armaty.

– O co?

Najrozmaitsze powody przemykają mi przez myśl. Zachorowała? Jej małżeństwo się rozpada? Mają długi? Serce mi mięknie. Gdyby nie przyjaźń naszych córek, wątpię, żeby nasze drogi kiedykolwiek się zeszły, ale Bronnie jest urocza, a po paru kieliszkach podczas wieczornych wyjść bywa całkiem zabawna. Boże, tylko nie rak...

Bronnie patrzy na mnie, ściągając brwi, wyraźnie zaskoczona.

– O nasze dziewczęta, rzecz jasna. – Następuje nagły zwrot akcji. – A ty nie?

Oddycham z ulgą, że nie stało się nic poważnego, i jednocześnie zdumiewa mnie nadmiar emocji w jej głosie.

– Chodzi ci o rewie?

Tu akurat popieram Adama. Postanowił, że mająca się wkrótce odbyć rewia będzie jednocześnie przesłuchaniem do spektaklu na zakończenie semestru. Moim zdaniem nie tylko pozwoli to zaoszczędzić czas, lecz również wywrze na dziewczętach presję, która jest im potrzebna. Jeżeli myślą poważnie o karierze scenicznej, muszą podnieść poprzeczkę.

– Skądże! O pozytywkę!

– A... o to.

Nie rozumiem, dlaczego jest taka przejęta. Przecież nikt nie wskazał palcem Bel. Może dlatego, że Bronnie pracuje w szkole, angażuje się bardziej niż inni rodzice. Wkładam do ust kawałek czekolady i odczuwam dużą przyjemność, gdy rozpuszcza się na języku.

– Złamana noga, dziwnie wygięta... Ciągłe o tym myślę. – Jeszcze chwila, a Bronnie się rozplacze. – I te okropności, które wczoraj ktoś namalował na ławce.

– Jakie okropności?

– Sadie ci nie mówiła?

Przebiegam pamięcią ostatnie dwanaście godzin. Sadie miała lekcję gry na wiolonczeli, a ja pracowałam do późna. Julijsa przyrządziła jakiś

południowoamerykański miks, stanowczo zbyt pikantny – muszę jej wyperswadować upodobanie do chili...

– Nie przypominam sobie, żeby wspominała coś o jakiejś ławce.

– O... – Bronnie robi zdziwioną minę. – Nie pytasz Sadie, jak jej minął dzień?

– Oczywiście, że pytam! – odpowiadam poirytowana. – Ale niech ci się nie wydaje, że w każdej rodzinie wszyscy wszystko sobie mówią.

Zapada nieprzyjemna cisza. Powinnam ją przeprosić, ale muszę przyznać, że to nie w moim stylu. Co więcej, nie zamierzam uczyć się rodzicielstwa od kobiety, która wciąż robi pranie synom studiującym na uniwersytecie i mieszkającym przez cały semestr poza domem.

– Znalazłam odłamaną rękę baletnicy z pozytywki. Była w kostiumie Ruby – oznajmia Bronnie.

Tego się nie spodziewałam, ale nie okazuję zdziwienia – niewątpliwie powinienam była zapytać Sadie również o to... Ciekawie rozwija się sytuacja, mamy kolejny dowód, o ile był potrzebny, że to Ruby włożyła pozytywkę do szafki Jess.

– A teraz Imogen twierdzi, że Ruby zepchnęła ją ze schodów... – mówi dalek Bronnie.

– Zepchnęła? – przerywam jej. – Wcale nie. Sadie jest pewna, że nie. Imogen upadła, nieumyślnie albo umyślnie. – Wzruszam ramionami. – Ani trochę by mnie to nie zdziwiło... Z nią jest coś nie tak. Wytrąca mnie z równowagi.

Bronnie otwiera usta, jakby chciała stanąć po stronie Imogen, ale coś przemyka przez jej twarz i skłania ją do powiedzenia czegoś innego.

– Ona jest jeszcze dzieckiem, Elise.

Przypomina mi się, jak zobaczyłam tę dziewczynę w lustrze łazienkowym, jak patrzyła na mnie oczami kogoś starszego, wcale nie nastolatki. „Najwięcej wypadków zdarza się w domu”... Dreszcz przebiega mi po plecach. Po olanzapinie człowiek jest odleciany, otumaniony – czy dlatego Imogen upadła? Może wzięła coś jeszcze? Przed laty czytałam w prasie artykuł o chłopcu, który był na kwasie, myślał, że potrafi fruwać, i wyszedł na balkon swojego mieszkania w wieżowcu...

– Tato Imogen jest umierający – mówi Bronnie. – Trzeba ją wspierać, a nie krytykować.

Mam w pamięci szkliste niebieskie oczy Imogen. Była przybita czy naćpana? Smutna czy szalona? Tak czy owak, nigdy więcej nie wejdzie do mojego domu.

– Ale nic się nie stało Bel, tak? – Zastanawiam się, dlaczego Bronnie reaguje tak emocjonalnie, niemal obsesyjnie.

– Jeszcze nie, ale kto wie, czy nie będzie następna. – Podnosi głos o ton. Nigdy nie widziałam, żeby była tak nakręcona. Zazwyczaj jest

potulna, miękka jak aksamit. – Najpierw Jess i pozytywka, potem upadek Imogen, potem napis na ławce: „Tu spoczywa Ruby Donovan”. – Coraz szybciej wyrzuca z siebie słowa, ściskając w dłoni kubek z kawą tak mocno, że porcelana chyba zaraz pęknie. – Teraz na kogo kolej? – Jej głośny, piskliwy krzyk odbija się od ścian.

Zwracam się do niej, z rozmysłem wolno wymawiając słowa, w nadziei, że to ją uspokoi.

– Musimy zachować umiar. – Bronnie trzęsą się ręce, kostki palców są aż białe. – Mogę? – Zabieram jej kubek. Produkt firmy Villeroy & Boch, już takich nie robią, więc nie zamierzam go stracić. – Jak sama powiedziałaś – mówię łagodnym tonem – one są jeszcze dziećmi. – Zastanawiam się, czy Bronnie nie przechodzi załamania nerwowego.

– No właśnie! – Uderza pięścią w blat, a ja cieszę się, że kubek stoi z dala od niej. – Dziećmi! Bezbronnymi dziećmi, które trzeba chronić, a ty w ogóle się nie przejmujesz!

Wzdycham. Jak jej wytłumaczyć, że to jest jedna z milionów spraw, którymi się przejmuję? Między innymi brexitem, Donaldem Trumpem i swoim cholesterolem, i tym, jaką pracę znajdzie Sadie, gdy teatr muzyczny wywietrzeje jej z głowy.

– Ależ przejmuję się!

Staram się spojrzeć na tę sprawę jej oczami. Prowadzi dom, a kostiumy szyje po to, żeby mieć kieszonkowe. Nie zatrudnia setki pracowników, nie prowadzi posiedzeń zarządu, nie negocjuje kontraktów, nie gasi pożarów, które wybuchły na skutek decyzji innych ludzi. Znalazła się na gruncie, na którym czuje się niepewnie, i teraz szuka doradcy.

– One na nas liczą, a my sprawiamy im zawód! – Już krzyczy, cała się trzęsie, jakby przerażona siłą własnych słów. Biedactwo. Jakie to smutne. Chcę położyć rękę na jej ramieniu, ale gwałtownie się odsuwa, dźgając mnie palcem w pierś. – To ty je zawiodłaś!

Co takiego?! Resztki współczucia, jakie budziła we mnie Bronnie Richardson, wyparowują w mgnieniu oka.

– Słucham? – Patrzę na nią chłodno. – Spałam, kiedy Imogen upadła, więc nie mogłam...

– Uraczyłaś je alkoholem! – Artykułuje każdą sylabę, z niesmakiem wykrzywiając usta.

Parskam śmiechem.

– Cydr nie zalicza się do mocnych trunków.

– One są niepełnoletnie.

– Kurwa, do pełnoletności brakuje im zaledwie roku!

Teraz i ja krzyczę – zgodnie z zasadą: jeżeli nie możesz ich pokonać, przyłącz się do nich. Gromimy się wzrokiem, a Bronnie jest purpurowa z wściekłości. Otwiera usta, żeby dalej obrzucać mnie głównem, ale nim

padnie kolejne słowo, słyszymy za plecami jakieś dźwięki. Odwracamy się błyskawicznie i w drzwiach widzimy Sadie, która przeciera oczy i ziewa.

– O co tyle hałasu?

– Cześć, kochanie, jak się miewasz?

Nie do wiary: Bronnie w jednej chwili przybiera ten swój przesłodzony, protekcyjny ton mamuśki i uśmiecha się do Sadie. Znika biel na kostkach palców, drżenie policzków i gniew w oczach – przemiana następuje w takim tempie, że mam niepokojące wrażenie, że wszystko mi się przywidziało.

– Dobrze. – Sadie wodzi między nami wzrokiem.

– Bronnie wpadła, by zapytać, jak radzisz sobie z tym, co się dzieje w szkole. – Wzdycham ciężko i powtarzam jak papuga: – No to jak sobie z tym radzisz?

– Nieźle – mamrocze Sadie, wzruszając ramionami.

– To świetnie! – Wykonuję zbyt gwałtowny ruch i potracam chromowany stółek przy blacie śniadaniowym z taką siłą, że o mało nie przewraca się na lśniąca posadzkę. – Niepotrzebnie się fatygowałaś, Bronnie. – Wychodzę do holu, a jej nie pozostaje nic innego, jak pójść za mną.

Gotuję się z wściekłości. Jak ta kobieta śmie przychodzić do mojego domu i obarczać mnie winą! Bez względu na to, czy Imogen Curwood spadła, czy została zepchnięta ze schodów, mój związek z tym zdarzeniem polega wyłącznie na tym, że stało się to w moim domu. Uświadamiam sobie, że akurat jesteśmy w miejscu, gdzie dziewczyna leżała, twarzą w dół. Przypomina mi się, jak zdjęta strachem, przechylałam się przez balustradę i patrzyłam na tę nieruchomą postać z nadzieją, że będzie dobrze, ale i z obawą przed najgorszym.

Otwieram drzwi i wyprowadzam Bronnie, choć ona usiłuje jeszcze coś powiedzieć.

– Elise, naprawdę uważam...

– Nasze córki są nastolatkami, Bronnie. Myślę, że my w ich wieku byliśmy tak samo popieprzone.

Patrzy na mnie oczami wielkimi jak spodki. Żegnam się z nią pogodnie i zamykam drzwi.

– Jesteś okropna. – Sadie wychodzi z kuchni, trzymając w ręce grzanekę. – Dobrze wiesz, że ona nie znosi, jak ludzie przeklinają.

– Nie mogłam sobie tego odmówić. Ta jej mina. Używaj talerza, Sadie... biedna Julijsa i tak ma wystarczająco dużo pracy. Jestem u siebie w gabinecie, gdybyś mnie potrzebowała. – Po kilku krokach rzucam przez ramię: – Nie będziesz potrzebowała, prawda?

– Nie. Jadę do miasta na zakupy... Mogę wziąć dwadzieścia funtów?

– Weź pięćdziesiąt. I zjedz gdzieś lunch.

Doskonale. Przez całą sobotę będę pracować w spokoju.

\*

Do południa udaje mi się jedynie oczyścić skrzynkę odbiorczą. Teraz piszę uwagi do raportu o postępie prac nad igłami do badań ultrasonograficznych, który sporządził mój dyrektor do spraw badań i rozwoju. Rozmowa z Bronnie tak wybiła mnie z rytmu, że muszę trzy razy czytać każdy akapit.

„Uraczyłaś je alkoholem!”...

A jeżeli ona zawiadomi policję? Osoba pokroju Bronnie mogłaby tak postąpić. Już widzę, jak gna na pobliski komisariat. Znużony dyżurny spisuje jej zeznania i z każdym zdaniem coraz bardziej się ożywia.

„Pijana, mówi pani? Została zepchnięta ze schodów?”

„Nie chcę wywoływać zamieszania – niemal słyszę głos Bronnie – ale to są jeszcze dzieci”.

Postawią mi zarzut zaniedbania? Podania alkoholu osobom nieletnim? Jeżeli Ruby rzeczywiście zepchnęła Imogen ze schodów, czy moge być uznana w pewnym sensie za współwinną?

– Na miłość boską, Elise – mówię do siebie na głos, żeby rozproszyć te wizje i jednocześnie wyrwać się z absurdałnej spirali lęku.

Wszystko przez tę cholerną Bronnie. Gdyby nie przyszła, wiedziałabym równie niewiele, natomiast zdążyłabym skomentować i oddać raport dyrektorowi. Igły do badań ultrasonograficznych już są stosowane, BONDical pracuje teraz nad systemem obrazowania, który będzie miał znacznie wyższą jakość niż systemy dostępne na rynku i – co istotniejsze – może być wykorzystywany przez specjalnie przeszkolonych lekarzy rodzinnych. Wyobraźmy sobie, że do gabinetu lekarskiego wchodzi pacjentka zmartwiona guzkiem w piersi i zaledwie po godzinie wychodzi spokojna – albo poinformowana o strategii leczenia. Dzięki temu zmienia się świat. Od dziesięciu lat przelatują mi przez myśl wiadomości medialne. „Eksperci przewidują, że inteligentne igły BONDical do roku 2020 uratują milion ludzi”... „Ultrasonograficzna, ultrainteligentna: Elise Bond, dyrektor generalny BONDical, odznacza się nie tylko urodą... Elise Bond sprzedaje BONDical za nieznana kwotę, podobno oszałamiającą, jak podaje nasze źródło”.

I zaraz, nim zdążę się powstrzymać, leci następna wiadomość: „Nastolatka doznała obrażeń po tym, jak szefowa medycznej firmy badawczej uraczyła ją alkoholem”.

Przeczesałam palcami włosy. Cholera, Elise, weź się w garść.

Nic z tego. Myślę tylko o reputacji BONDical. O własnej reputacji. Niezależnie od jakości naszych produktów, czy szpitale będą chciały

mieć z nami do czynienia, jeżeli opinia publiczna zmiesza mnie z błotem?

Biorę beta-bloker i dzwonię do Nicka. Umiemy wyciągać się nawzajem z dołka – między innymi dlatego tak dobrze nam się współpracuje. No i mamy silną motywację. W Connecticut jest szósta rano. Nick odbiera telefon.

– Wszystko w porządku? – mówi zaspanym głosem.

Opowiadam mu o wizycie Bronnie. O napisie na ławce, o przypadkach nękania, o zawołowanej groźbie z powodu mojej niefrasobliwości w podejściu do alkoholu.

– Spokojnie, to był tylko cydr.

W tle przebija się jakiś stłumiony dźwięk. Ktoś przewraca się na łóżku albo sięga po szklankę z wodą. Zamykam oczy i odsuwam nieco telefon od ucha.

To nie jest tak, że człowiek postanawia żyć w otwartym małżeństwie. Przynajmniej z nami tak nie było. Nasz związek zaczął ewoluować w tym kierunku, gdy okazało się, że – mimo łączącej nas miłości – jesteśmy zbyt niezależni i zbyt egoistyczni, żeby trwać w monogamii. Wobec tego ustaliliśmy pewne zasady. Wyłącznie na wyjeździe – nigdy na wspólnym podwórku. Wyłącznie jednorazowa przygoda – dwa razy to już romans. Żadnych zdjęć, personaliów, późniejszych spotkań.

Ja mam jeszcze jedną zasadę. Gdy z kimś jestem, wyłączam telefon, natomiast Nick... W tle słychać ciche kasłanie, a potem trzeszczenie łóżka, gdy Nick wstaje i prawdopodobnie idzie do łazienki, o czym świadczy lekki pogłos.

– Jedne dzieci dręczą inne, to normalne – rzuca Nick. – Chryste Panie, w mojej szkole prywatnej stosowano chłostę i kwitła pederastia, mimo to wyszliśmy na ludzi, a dwóch kolegów z internatu nawet zostało posłami do parlamentu.

– Dała mi do zrozumienia, że jestem gównianą matką.

– Po prostu jesteś inna niż ona. Nigdy nie rozpieszczaliśmy Sadie i dlatego jest bardziej dojrzała niż jej rówieśniczki. To ich rodzice mają problem, nie my. Chryste, ona zaczęła pić wino do obiadu, gdy miała... ile?... czternaście lat?

– Piętnaście.

Nagle wydaje mi się, że czternaście lat to bardzo młody wiek. Co myśmy sobie w ogóle wyobrażali, podając jej alkohol? Czy rzeczywiście postępowaliśmy słusznie?

– Kiedy dzieciom czegoś się zabrania, traktują to jako zakazany owoc – mówi Nick. – Potem stuka osiemnastka i zaczynają szaleć. Mając dziewiętnaście lat, Bel będzie puszczałką ćpunką, zobaczysz.

Parskam śmiechem – do tego zmierzał – i robi mi się lżej na sercu.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Zadzwoń później. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Rozłączamy się, a ja przykładam telefon do ust, nie myśląc o tym, że Nick wraca do łóżka i że jakieś ciepłe ciało przytula się do niego, i nie zastanawiając się, kim jest ta kobieta i co z nim robi. Odkładam aparat, zamykam laptopa i wstaję od biurka. Nie ma sensu zmuszać się do pracy, gdy jestem rozkojarzona.

Włóczę się po domu, szukając sobie zajęcia. Juliya zostawiła w lodówce jakąś potrawę na kolację oraz miskę z surowymi warzywami do pogryzania dla Sadie, choć ona zapewne naje się dzisiaj w McDonaldzie. Wszystko zostało wyprane, wyprasowane i odłożone na miejsce. W salonie każda poduszka jest poprawiona i każdy frędzel dywanu wyprostowany. Na szklanym blacie stolika leżą ułożone w wachlarz czasopisma, te ambitne, z wyższej półki. Już mam wziąć któreś i poczytać w ogrodzie, ale wyglądają tak, jakby były nietykalne. Wobec tego wkładam sneakersy i idę pobiegać. Myślę o tym, co mówiła Bronnie – że nie porozmawiałam z Sadie, nie zapytałam jej, co się dzieje w szkole. Przypominam sobie nasze rozmowy o ocenach, rolach, przesłuchaniach i z niechęcią muszę przyznać, że Bronnie ma słuszość. Kiedy ostatni raz rozmawiałam z córką o jej przyjaciółkach? O dorastaniu? O uczuciach? Wstyd mi, ale nie pamiętam.

Jest już późno, gdy Sadie wraca z miasta, na dodatek z koleżanką. Bunkrują się w sypialni i od czasu do czasu robią wypadki po przekąski. Kiedy słyszę je drugi raz, wychodzę z gabinetu, żeby zrobić sobie kawę, na którą tak naprawdę nie mam ochoty, natomiast mam silną potrzebę skomunikowania się z córką. Sadie stoi przed otwartą lodówką, a jej koleżanka – drobna brunetka, której twarz pamiętam, ale imienia już nie – kręci się koło niej, zmieszana, jakbym przyłapała je na gorącym uczynku.

– Dobrze się bawicie?

Sadie mamrocze coś w rodzaju potaknięcia.

– Tak – odpowiada jej koleżanka.

Amina? Adriana? Jakoś na „A”, jestem pewna. Sadie zamyka lodówkę, zabierając naręczne przekąsek. Nadziewane oliwki w plastikowych pudełkach, od Marksa & Spencera, hiszpańskie minikiełbaski chorizo, szynkę parmeńską, ser.

– Tapas? – pytam wesoło.

Mogę sobie wyobrazić, jak to wygląda, gdy do Bel przychodzi koleżanka. Bronnie zaprasza je na kolację. Pewnie powiedziałyby: „na poczęstunek”. Zupa własnej roboty albo grube frytki, które kosztowały ją całe popołudnie obierania ziemniaków. Znowu odzywa się we mnie kompleks niższości, który staram się skompensować tym, że ja niemal

całe popołudnie poświęciłam badaniom służącym ratowaniu ludzkiego życia.

– Możemy?

– Oczywiście, kochanie! Będziecie oglądać film? – Czuję się tak, jakbym czytała scenariusz, odgrywała rolę, która nie jest przeznaczona dla mnie.

– *Hostel* – oznajmia koleżanka Sadie z rozradowaną miną. – Naprawdę można się bać.

– Czy on nie jest od osiemnastu lat? – Grzebię głęboko w pamięci i wydobywam wspomnienie fotosów ze scenami tortur. – Czy aby na pewno jest dla was odpowiedni? – Zerkam na koleżankę Sadie. – Może A... – Cholera, jak ona ma na imię? – Czy rodzice twojej koleżanki wyraziliby zgodę?

Sadie przewraca oczami.

– Rodzice Alyssy – akcentuje imię na mój użytek – są całkiem spoko.

Posyłam im promienny uśmiech. Bynajmniej nie zamierzam wyjść na upierdliwą matkę. Już są w drzwiach, gdy wśród przekąsek, które niesie Sadie, dostrzegam dwie puszki cydru.

„Uraczyłaś je alkoholem!”...

– Żadnego cydru. – Chwytam puszki tak gwałtownym i niezdarnym ruchem, że połowa smakołyków leci na podłogę.

– Jak to? Przecież zawsze...

– Nieletni nie piją alkoholu – oświadczam piskliwym głosem, jakim Bronnie przemawiała do mnie dziś rano.

Znowu czytam scenariusz, niczym medium wypowiadam słowa kogoś innego. Kogoś, kto się boi.

„Nastolatka doznała obrażeń po tym, jak szefowa medycznej firmy badawczej uraczyła ją alkoholem”.

Sadie wpatruje się we mnie, zdezorientowana i zażenowana. Po chwili kuca i zbiera z podłogi przekąski.

– Chodź – mówi do Alyssy. – Przepraszam za nią. Zwykle nie jest taka walnięta – słyszę jeszcze, gdy są przy schodach.

Idę do gabinetu. Przyrzekam sobie, że jutro porozmawiam z Sadie, może zabiorę ją na lunch. Urządzimy sobie babski dzień, zanim Nick wróci w poniedziałek. Ale późnym wieczorem w sobotę znajduję w raporcie jakąś nieścisłość i całą niedzielę zajmuje mi dochodzenie, z czego wynikała.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – pytam Sadie w poniedziałek rano.

Zwykle nie jem śniadania, ale wstałam wcześniej tylko po to, żeby kupić croissanty w piekarni na rogu. Sadie macza rogalik w kawie z mlekiem, a ja swój skubię po kawałeczku.

– Szkoła? – odpowiada pytającym tonem, który równie dobrze może oznaczać: „wiadomo!”.

– Emisja głosu? Choreografia? – Usiłuję przypomnieć sobie, co jeszcze wymieniono w lśniącej broszurze, którą widziałam przed dwoma laty, kiedy Sadie oświadczyła, że rezygnuje ze studiów uniwersyteckich i zamierza robić karierę na deskach teatru muzycznego.

„A oceny z egzaminów maturalnych? Nie chcesz iść na uniwersytet?” Nie wierzyłam własnym uszom. Moim zdaniem brytyjska edycja programu *Mam talent* sprawiła, że każdy dzieciak widzi siebie jako następnego Eda Sheerana. „Twój nauczyciel matematyki uważa, że mogłabyś studiować w Oksfordzie albo w Cambridge”.

Sadie była niewzruszona, nawet gdy delikatnie napomknęłam: „Myślę, że nie jesteś dość dobra, kochanie...”.

– Pracujemy nad występem – informuje mnie Sadie. – W ramach przesłuchań do musicalu na zakończenie semestru. Adam zaprosił łowców talentów, więc wszystkie robimy w majtki ze strachu. Rodzice też są zaproszeni. Przyjdiesz, prawda?

– Jeżeli dam radę – zastrzegam jak zwykle.

Przecież nie mogę się zobowiązać, bo skąd mam wiedzieć, co wyskoczy po drodze.

– Ta nowa dziewczyna działa Ruby na nerwy. – Sadie odgryza kawałek rogalika i mówi dalej: – Do tej pory tylko Ruby i Jess miały szansę dostać główną rolę, a gdy pojawiła się Imogen, Adam trąbi o niej, jakby zapowiadała się nowa Liza Minnelli. Ruby nie może tego znieść. – Patrzy na zegarek. – Cholera, nie zdążę.

„Ruby nie może tego znieść”... Aż tak, żeby zepchnąć konkurentkę ze schodów?

– Odwiozę cię – rzucam.

Sadie patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Nie musisz iść do pracy?

– Mogę się spóźnić.

Biorę kluczyki, nie zwracając uwagi na to, że Sadie opadła szczęką. Chryste Panie, można by sądzić, że nigdy nie odwiozłam jej do szkoły. Któregoś dnia musiała zabrać ze sobą wiolonczelę, a właśnie strajkowało metro, i... Czy nie zamówiłam jej wtedy ubera? Tak czy owak, na pewno zdarzyło mi się ją odwieźć.

\*

Gdy Sadie znika za drzwiami Akademii Orli Flynn, natychmiast wysiadam z samochodu i udaję się do dyrektora. Jeżeli Ruby zepchnęła Imogen ze schodów, oznacza to, że dziewczyna nie spadła z nich przypadkiem. W takim razie nikt nie może twierdzić, że stało się tak, bo była pijana. A skoro nikt nie powie, że była pijana, to nie można wytknąć mnie palcem. Wobec tego...

– Witam i zapraszam. – Głos Adama Rackiego wyrywa mnie z zamyślenia.

Dyrektor staje w drzwiach między swoim gabinetem a sekretariatem, gdzie siedzę na krześle pamiętającym lepsze czasy. Jeśli się zastanowić, to cała szkoła pamięta lepsze czasy. Naprawę dachu, o której truje Bronnie, należało przeprowadzić dawno temu. Z kolei sala widowiskowa i sale taneczne, choć bardzo nowoczesne, mają nędzne, przestarzałe zaplecze.

– Czym mogę służyć? – pyta Adam.

– Chcę, żeby Ruby Donovan została relegowana ze szkoły. – Nie ma co owijać w bawełnę.

– Nieco drastyczne żądanie.

Opiera łokcie na poręczach fotela i łączy opuszki palców. Na biurku jest bałagan: kubki z niedopitą kawą kryją się za chwiejnymi stosami scenariuszy. Samoprzylepne karteczki w różnych kolorach zdobią telefon na biurku, przypominając: „Zadzwoń do Old Vica” i „Złożyć podanie o dotację”. Wśród nich jest papierowe serduszko z zawijającymi się brzegami i napisem: „Grace2504”. Na słuchawce rzuca się w oczy jaskrawozielona karteczka z zapytaniem: „Niższa wycena naprawy dachu?”. Adam Racki najwyraźniej nie słyszał o Marie Kondo z Netflixa.

– Równie drastyczne jak wiadomość, że jedna dziewczyna zepchnęła drugą ze schodów. – Wracam do sprawy, z którą przyszedłem.

Adam zamyka na chwilę oczy, jakby zbierał siły, choć przecież nie dowiaduje się niczego nowego o Imogen Curwood.

– Rozmawiałem z dziewczętami o tym, co się wydarzyło w twoim domu. – Czy mi się wydaje, że szczególnie zaakcentował ostatnie słowa? A może Bronnie już mu doniosła o moich zaniedbaniach? – Imogen jest zupełnie pewna, że po prostu się poślizgnęła. Nikogo przy niej wtedy nie było.

– Ona powiedziała Bronnie Richardson, że popchnęła ją Ruby.

– „Podłe kłamstwo, na duszę przysięgam”<sup>4</sup> – mówi pod nosem Adam, po czym z uśmiechem pochyła lekko głowę, jak na scenie przed publicznością. – *Otello*. – Unosi obie dłonie, jakby szukał boskiego natchnienia. Albo udzielał natchnionych wskazówek, co jest bardziej w jego stylu. – Któż może wiedzieć, co chodzi po głowie nastolatkom?

Zaznaczam palcami cudzysłów i mówię:

– „Cena przebywania ze mną w jednym pokoju jest taka, że kiedy pieprzysz głupoty, mogę ci to powiedzieć”.

Adam ma niepewną minę.

– *Blood Brothers*?

– Nie, Steve Jobs. Posłuchaj, Adamie, wszyscy wiemy, że Ruby Donovan jest wredną małpą... szczerze mówiąc, nie dam głowy, czy nie

popchnęła Imogen. Usunę Ruby ze szkoły, a pozbędziesz się źródła kłopotów.

– Możesz mi wierzyć, że dołożyłem wszelkich starań, by Imogen powiedziała mi prawdę, i biorąc pod uwagę jej spazmy... zaręczam, że rozmowa nie była przyjemna... mam pewność, że prawdę usłyszałem. Nikt nie popchnął Imogen. W żadnym wypadku nie Ruby.

– Ruby Donovan jest postrachem. – Nie zamierzam tak łatwo jej odpuścić. – W zeszłym roku unieszczęśliwiła Jess...

– Sprawa została wyjaśniona na długo przed wakacjami – przerywa mi Adam.

– Śmiem wątpić, skoro biedna Jess znalazła tę koszmarną pozytywkę w swojej szafce.

Przyznaję, że nie jestem całkowicie uczciwa. „Biedna” Jess potrafi doskonale zatroszczyć się o siebie – jaka matka, taka córka – a ten numer z pozytywką był w najlepszym razie niepoważny, a w najgorszym makabryczny.

– Nie ma dowodów, że to Ruby włożyła pozytywkę do szafki. – Adam siada ciężko w fotelu, co oznacza, że też muszę usiąść. – Nie wiem, czy Sadie ci mówiła, ale w zeszłym tygodniu wymalowano na ławce na dziedzińcu nieprzyjemny napis w związku z Ruby.

– Ma za swoje. – Wzruszam ramionami. – Albo też ktoś chce nas wywieść w pole. W każdym razie gdy zniknie Ruby, szkoła nie będzie już miała problemu. – I ja też, dodaję w myśli.

– A jeśli to Jess jest autorką tego napisu?

CMokam z irytacją. Pozytywka, napis na ławce... jakie to małostkowe. Zależy mi tylko na jednoznacznym obarczeniu winą osoby odpowiedzialnej, żeby nikt nie rzucał oszczerstw na niewinną matkę, która w dobrej wierze dała pięciu niemal pełnoletnim nastolatkom kilka puszek cydru o znikomej zawartości alkoholu.

– Ją też releguj. – Nie kryję rozdrażnienia.

Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane?

Następuje nagły zwrot akcji. Adam pochyla się do przodu.

– W takim razie może również całą resztę?

Marszczę czoło.

– To ma być śmieszne?

– Bynajmniej, proszę pani. – Wytrzymuje moje spojrzenie. – Zapewniam panią... że w tym nie ma nic do śmiechu.

\*

Zjawiam się w biurze dopiero o wpół do jedenastej i wychodzę już o czwartej po południu.

– Wszystko w porządku, Elise? – pyta moja asystentka, bystra Szwedka, która wieczorami robi doktorat; jest przyzwyczajona do tego, że zaczynam pracę o ósmej i kończę dwanaście godzin później.

– Pomyślałam, że dla odmiany odbiorę córkę ze szkoły.

– O! Nie wiedziałam, że masz dziecko.

Maja pracuje w mojej firmie blisko rok. Jej uwaga sprawia, że coś we mnie pęka. Kiedy jadę do akademii, nie myślę o Imogen Curwood czy Ruby Donovan ani o swojej reputacji splamionej oskarżeniem o podawanie alkoholu nieletnim. Rozmyślam o Sadie, o sobie, o Nicku i o tym, czy nasza decyzja, żeby wychować dziecko, które jest niezależne i ma otwartą głowę, nie przyniosła również skutków, jakich nie przewidzieliśmy.

– Co tu robisz? – Sadie zagląda przez otwarte okno mercedesa i patrzy na mnie podejrzliwie.

– Myślałam, że będzie miło, gdy po ciebie przyjadę.

– Przecież dziś mnie przywiozłaś. – Wsiada do samochodu i macha na pożegnanie do Ruby, Jess i Bel, z którymi wyszła ze szkoły. – O rany, Elise, chyba nie zwolnili cię z pracy?

– Sadie, zastanów się, przecież jestem właścicielką firmy. Ja równa się BONDical.

Oddycha z ulgą, ale gdy włączam się do ruchu, widzę, że znowu jest spięta. Tym razem w jej głosie słychać niepewność, jakby nie za bardzo chciała poznać odpowiedź.

– Ty i tata się rozwodzicie?

„Tata”. Gdy Sadie mówi do nas „mamo” i „tato”, wiem na bank, że czymś się martwi.

– Skądże! – Biorę ją za rękę, patrząc to na drogę, to na moją córkę. – W żadnym wypadku, kochanie. Nie o to chodzi. Po prostu... – Nie potrafię wyrazić słowami wszystkiego, co kłębi się w mojej głowie. – Po prostu pomyślałam, że będzie miło.

Jedziemy dalej w milczeniu. Tłok na drodze sprawia, że powrót do domu samochodem trwa dłużej niż metrem, jak codziennie wraca Sadie.

– Z kim spędzałaś dzisiaj czas? – odzywam się po dłuższej chwili.

– Z Ruby, Bel i Jess, jak zwykle.

– Jadłyście razem lunch? – Chryste, co za nudy. Czy inne matki też prowadzą takie rozmowy? I to sprawia im przyjemność? Z powrotem skupiam się na Sadie. – Jak się czujesz?

Patrzy na mnie spod oka.

– Jakaś dziwna jesteś dzisiaj.

Przestaję gawędzić o niczym i przechodzę do konkretów.

– *À propos* „dziwna”. Co tam z Imogen Curwood?

Zerkam w lusterka i zmieniam pas, wjeżdżając przed autobus, który koniecznie chciał mnie wyprzedzić. He, he! Jestem lepsza.

– Bzik, bzik, jak zwykle, jeśli o to ci chodzi. Dzisiaj kompletnie jej odbiło, bo ktoś ruszał jej rzeczy i nie mogła znaleźć szczotki do włosów, a Ruby powiedziała, że taka szczotka nadaje się do czyszczenia kibla, w żartach oczywiście, ale można się było nie zorientować, bo Imogen zaczęła na nią wrzeszczeć. Kupa śmiechu.

W skroniach czuję zapowiedź bólu głowy.

– Bronnie Richardson uważa, że Ruby zepchnęła Imogen ze schodów.

– Nie zrobiłaby tego. – Sadie rozplątuje kabelki słuchawek, które trzyma na kolanach.

Na czerwonym świetle staję i odwracam się do córki.

– Powiedz mi szczerze i otwarcie, czy twoim zdaniem Ruby Donovan jest niebezpieczna?

– Ona jest moją przyjaciółką!

Jedno drugiego nie wyklucza, przelatuje mi przez myśl. Powtarzam pytanie. Tym razem Sadie wzdycha i zaczyna owijać kabelki wokół palców.

– Ruby idzie czasem na całego. I bywa też wredna. Ale dla mnie jest naprawdę miła. – Za nami trąbi samochód, bo światło zmieniło się na zielone. – Zazwyczaj – dorzuca.

Ruszam. Aha, „zazwyczaj”. No dobrze, czyli Ruby jest małą o dwóch obliczach. Czy dlatego jest niebezpieczna?

– Uważa się za lepszą od nas.

– I jest lepsza?

Uśmiecham się krzywo na myśl, że Bronnie nie zadałaby takiego pytania. Wyskoczyłaby: „Na pewno nie jest lepsza!”, i dodała: „Kochanie, ty jesteś najlepsza w tej szkole i nie daj sobie wmówić, że jest inaczej”. Pocziwa Bronnie.

Sadie przez chwilę się zastanawia.

– Jest lepsza ode mnie – mówi powoli – ale nie od Jess. Z kolei Bel bywa niedoceniana, choć moim zdaniem jest najlepsza z naszego rocznika.

– Mimo to Ruby wciąż ma się za gwiazdę, tak?

– Dostała oferty ze wszystkich najlepszych szkół teatralnych w Stanach, zanim rozpoczęła naukę w naszej akademii. – Ostrożnie rozplątuje supeł na kabelku.

Czegoś tu nie rozumiem. Kendall i Ruby pochodzą z Kalifornii. Mieszkają rzut beretem od Hollywood. Niewiele wiem o przemyśle rozrywkowym, ale dla dziewczyny, która chce zostać aktorką, Ameryka jest z pewnością dosyć dobrym miejscem na rozpoczęcie kariery.

– Po co przyjeżdżać do Londynu, skoro można jechać do Nowego Jorku? – pytam. – Broadway jest przecież większy od West Endu. Bardziej rozświetlony, bardziej oklaskiwany.

– Może spodobała im się Akademia Orli Flynn. – Sadie wzrusza ramionami. – Ludzie nie zawsze dążą do tego, by mieć wszystko absolutnie najlepsze. Czasem chcą być zwyczajnie szczęśliwi.

„Ludzie nie zawsze dążą do tego, by mieć wszystko absolutnie najlepsze”. Gdybym nie była wtedy w Portland Hospital i na własne oczy nie widziała, jak urodziła się Sadie, zastanawiałabym się, czy ona w ogóle jest moją córką. Odwracam się w jej stronę, ale ona patrzy przez okno – kabelki są już rozplątane, słuchawki w uszach. Koniec wzmacniania relacji między matką a córką.

Kiedy dojeżdżamy do domu, ziarno wątpliwości, które zaczęło kiełkować w samochodzie, przekształca się w solidne podejrzenie. Coś mi nie gra w historii Ruby Donovan. Wysyłam SMS-a do Kendall.

„Niech to zostanie między nami, ale po tym wszystkim zaczynam się zastanawiać, czy AOF jest rzeczywiście taka świetna. Mam zamiar rozejrzeć się za inną szkołą dla Sadie – możesz polecić jakąś w Stanach?”

Przynęta założona, wędka zarzucona. Tylko czekać.

Nie trwa to długo.

Wieczorem siedzę w swoim gabinecie, nadrabiając zaległości z dzisiejszego dnia, i zastanawiam się, jak, u licha, można pracować w niepełnym wymiarze godzin. Nasze drogi, moja i Sadie, przecinają się na krótko w kuchni – ona zostawia pusty talerz po posiłku, który przygotowała Julija, a ja biorę pełny – poza tym jestem sama. Jem quinoę, gdy rozlega się powiadomienie w komórce. Uśmiecham się, widząc pierwsze słowa SMS-a; jak przewidywałam, Kendall nie przepuści okazji, żeby się pochwalić...

„Ruby dostała oferty ze wszystkich prestiżowych szkół w Stanach, ale je odrzuciliśmy, stawiając na AOF – mam nadzieję, że słusznie! W naszym kraju rywalizacja na przesłuchaniach jest bardzo ostra i myślę, że Sadie będzie się czuła lepiej w Wielkiej Brytanii. Całusy”.

Zauważam szpilę. Zdrowy rozsądek każe mi powątpiewać w sukcesy Sadie na scenie, ale to nie oznacza, że pozwolę innym wygłaszać takie opinie.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, prawda? Ciekawe, w jakim stopniu Ruby odziedziczyła po matce wredną skłonność do pasywno-agresywnych zachowań i czy Sadie oraz jej przyjaciółki radzą sobie z tym tak dobrze, jak się wydaje.

Ponownie czytam SMS-a i czuję, że na kilometr zalatuje picem. Kłamiesz, Kendall, stwierdzam. Nie wiem tylko, co konkretnie jest tu kłamstwem...

Dwie godziny później nadal siedzę przy biurku i wpatruję się w ekran. Kolejny wieczór, kolejny arkusz kalkulacyjny... Z tą różnicą, że na tym nie ma rocznych zysków, rezerw i potencjalnych zamówień. Mam przed sobą pełny wykaz szkół teatralnych w USA, z adresami,

telefonami i nazwiskami obecnych dyrektorów. U góry ostatniej kolumny widnieje pytanie: „Czy Ruby Donovan była na przesłuchaniu i ubiegała się o przyjęcie do tej szkoły?”.

Dzwonię i za pierwszym razem dopisuje mi szczęście: natrafiam na bezmyślną sekretarkę, która nie dba o ochronę danych osobowych.

– Chwileczkę... – Słyszę stukanie w klawisze. – Nie, osoba o takim nazwisku nie figuruje w aktach.

Stawiam minus w ostatniej kolumnie w pierwszym rzędzie. Wybieram następny numer.

– Żałuję, ale nie przechowujemy dokumentacji z przesłuchań.

– Nie mogę udzielać takich informacji, proszę pani.

– Dlaczego pani o to pyta?

Rozłączam się. To nic nie da. Na każdą sekretarkę, która chętnie poszuka Ruby Donovan w aktach, przypada sześć, które nie chcą – albo nie mogą – powiedzieć, czy ją znała.

– No, Ruby, w której szkole byłaś na przesłuchaniu? – pytam na głos.

Siadam prosto i cmokam, zniecierpliwiona swoją nieudolnością. Zaczęłam od złej strony: nie do której szkoły chciała pójść, lecz z której szkoły wyszła. Skoro była taka kiepska, że nie została przyjęta, to jej dawna szkoła będzie o tym wiedziała.

Bębnię palcami po biurku i chwilę później wchodzę na stronę Akademii Orli Flynn.

Nigdy nie zamierzałam zajmować się badaniami naukowymi w medycynie. Nie chciałam zostać lekarką i nie poszłam na studia w akademii medycznej. Natomiast uwielbiałam wszystko, co wiązało się z informatyką. Swoją pierwszy komputer złożyłam w epoce, gdy były wielkie jak lodówka, a mój adres mailowy, jak wszystkich, składał się z samych cyfr. Wychowałam się na forach, Nicka poznałam w grupie dyskusyjnej Yahoo. Ludzie są pełni sprzeczności, nie można na nich polegać; w wypadku komputera wiadomo co i jak.

Oglądam stronę, ale nigdzie nie widzę miejsca do zalogowania się ani przycisku „tylko dla pracowników”. Z wprawą przesuwam kursor na koniec adresu internetowego i piszę: /admin.

Login: \_\_\_\_\_

Hasło: \_\_\_\_\_

Wpisuję adamracki@aof.co.uk, potem wciskam TAB i przeskakuję do hasła. Data urodzin. Każdy wybiera datę urodzin, prawda? W wiadomościach na WhatsAppie szukam wątku, który przed kilkoma miesiącami Bronnie rozpoczęła postem: „Pewnemu panu dyrektorowi wkrótce stuknie PIĘĆ DZIESIĄTEK – organizuję zrzutkę w dowód wdzięczności za jego pracę”. Niechętnie dałam dychę i podpisałam się na kartce, którą Bronnie zrobiła z fotosów przedstawiających Adama u szczytu kariery aktorskiej.

„Ostatnia szansa! – czytam jeden z końcowych postów w wątku. – Jutro wielki dzień!”

Doskonale. Wpisuję: 140569.

Wyświetla się komunikat: „Hasło jest niepoprawne”.

Cholera. Piszę: 14051969. Wyskakuje ten sam komunikat.

Czy Adam ma w domu jakieś zwierzęta? Bronnie by wiedziała. Zastanawiam się, jak delikatnie zadać jej pytanie w SMS-ie, gdy przypomina mi się papierowe serduszko na telefonie. GRACE2504.

„Witaj ponownie, Adamie Racki”, miga na moim ekranie. Triumfalnie unoszę kieliszek i upijam łyk. Po co komu hakerzy, skoro na świecie wciąż są idioci, którzy zapisują swoje hasła? Cicho podśpiewując, grzebię w systemie, szukając dokumentacji uczniów.

Spotyka mnie zawód. Jest tam lista ocen (widzę, że Jess nie zakończyła zeszłego roku z wyróżnieniem, jak dawała nam do zrozumienia Carolyn, i zachowuję tę informację w pamięci) oraz rejestr opłat za czesne, niewiele więcej. Nie ma ankiet, wzmianek o upomnieniach i karach ani – co mnie irytuje najbardziej – nazw szkół, do których uczęszczali uczniowie, zanim rozpoczęli naukę w AOF.

Wracam do rejestru uczniów, wodzę wzrokiem z góry na dół: Ruby, Jess, Sadie, Bel... i czekam na natchnienie.

Czytam raz jeszcze od początku.

Zaraz, zaraz, gdzie jest Imogen?

Czytam trzeci raz. Bez wątpienia na liście nie ma Imogen Curwood. Nie istnieje. Wstrząsa mną dreszcz, gdy przypominam sobie, jak ni stąd, ni zowąd stanęła za mną w łazience. Niczym duch, przelatuje mi przez myśl, uczennica widmo.

– Dość tego – mówię głośno.

Muszę wracać do pracy. Na pewno jest jakiś inny sposób, żeby się dowiedzieć, do której szkoły chodziła Ruby. Zamykam stronę akademii, nie ulegając pokusie, by zmienić oceny mojej córki, i zaczynam gimnastykować palce na klawiaturze. Kim ty tak naprawdę jesteś, Ruby Donovan?

Kilka pierwszych wyników w Google’u dotyczy Akademii Orli Flynn. „Ruby Donovan w roli Priscilli pokazała, że ma talent i dużo pewności siebie”... „Podopieczni domu opieki Ścieżka Wspomnień z przyjemnością wysłuchali kolęd w wykonaniu uczniów Akademii Orli Flynn”... Przewijam w dół, klikam na stronę, klikam na linki: jedne są nieaktualne, inne nieprzydatne, jeszcze inne odsyłają do Ruby Donovan, która przebywa w Irlandii, w Kanadzie czy na wymianie studenckiej w Rosji. Natrafiam na dobre, ostre zdjęcie Ruby i kopiuję je na pulpit, a potem wrzucam w Google’a, żeby szukać jej za pomocą obrazu. Grzebię, grzebię i grzebię...

Nawet nie próbuję zajrzeć na Facebooka. Ruby prawdopodobnie ma tam swoje konto, ale z pewnością z niego nie korzysta, a jeśli jest na Twitterze, to podaje dalej dosadne uwagi o Jeremym Corbynie i fangirluje Ruthie Henshall. Nie mam po co tam zaglądać – w dzisiejszych czasach małolaty kontaktują się ze sobą gdzie indziej. Jeśli Ruby w ogóle gdzieś się pojawia albo pojawiała, to na Tumblr.

Kiedy byłem w jej wieku, nawet nie używało się określenia „blog”. Zamieszczaliśmy zwykłe wpisy do pamiętnika – na topornej platformie internetowej, która później przekształciła się w LiveJournal, z komentarzami od innych zapaleńców, chcących sprawdzić, jak coś takiego działa. W obecnym świecie nowych technologii każdy małolat bloguje, a jego babcia jest na Twitterze. Teraz unikam dzielenia się swoim życiem z ludźmi w sieci, co nie znaczy, że nie jestem zorientowana, które platformy internetowe są na topie.

Zajmuje mi to pół godziny.

I oto, schowaną na stronie z jednowyrazowymi postami – „Chore!”, „Beka”, „Chromolę” – wyławiam Ruby Donovan. „Ekstra”, do tego sprowadza się jej post. Co za elokwencja...

Te wszystkie komentarze dotyczą zdjęcia, które przedstawia salę gimnastyczną z ławkami pod długą ścianą. Na środku, na podłodze wyłożonej niebieskimi materacami, widać grupę dziewcząt uczesanych w kucyki, w czerwono-białych strojach cheerleaderek. Osiem dziewczyn leży na brzuchu i uśmiecha się szeroko do obiektywu, a kolejne osiem stoi za nimi półkolem, spoglądając w górę na ostatnią z nich, która wzbila się wysoko i robi szpagat w powietrzu, co wygląda tak, jakby miała zwichnięte biodra. Na zdjęciu rzuca się w oczy masa pomponów i białych zębów.

„Ekstra”.

Klikam na nazwisko Ruby, ale niewiele to daje. Choć ma konto na Tumblr, nie zamieszcza własnych postów. Wracam do zdjęcia cheerleaderek i uważnie przyglądam się ich strojom – nie widzę ani herbu szkoły, ani nazwy drużyny... Powinni się zająć kreowaniem własnej marki, myślę od niechcienia. Zdaję sobie sprawę, że tracę czas, że nie znalazłam nic prócz zdjęcia drużyny cheerleaderek.

Zaraz, zaraz...

Na ławce pod ścianą siedzi kobieta w mundurze strażackim – wyraźnie widać, że jest tam nie służbowo, lecz jako widz – mogę sobie wyobrazić, że wyszła wcześniej z pracy, żeby zobaczyć występ córki. Jej zapewne żadna koleżanka z pracy nie palnie: „Nie wiedziałam, że masz dziecko”. Przyglądam się tej kobiecie, przepełnionej dumą, i po chwili otrząsam się z zamyślenia. Przybliżam twarz do ekranu. Na odznace widnieje napis: „Straż pożarna LA”. Los Angeles. To zdjęcie zrobiono w dawnej szkole Ruby. Nie mam cienia wątpliwości.

Nad ławkami wiszą banery, głównie przedsiębiorstw wspierających i sponsorujących drużynę. Od czasu do czasu BONDical też to robi – jeśli PR może odnieść skutek albo jeśli cel jest słuszny. Szukam jakiejś lokalnej firmy. Nie sieciowej i nie markowej...

Jest.

„Draycott, pyszności i relaks w Pacific Palisades”.

Znowu wchodzę w Google’a, wpisuję: „szkoły w Pacific Palisades”, a gdy dostaję wyniki, szukam: „Ruby Donovan Palisades High”.

No i mam: Ruby Donovan, Palisades High School, 2016. Bingo. Biorę telefon. Prowadziłam poszukiwania od tyłu. Zamiast sprawdzać sto wyników, lepiej zadzwonić do centrali i uzyskać informacje z pierwszej ręki.

– Dzień dobry, poproszę z doradcą szkolnym. – Mój akcent, już wyczelowany, plasuje się gdzieś pomiędzy akcentem Emmy Watson a królowej Elżbiety II.

– Łączę.

Ktoś odbiera.

– Dzwonię z Akademii Orli Flynn w Londynie. Jestem kuratorką szkolną. – Gratuluję sobie tego ładnego wejścia. Może to ja powinnam występować na scenie... – Mam pewne obawy co do jednej z naszych uczennic. Może pani, jako jej dawny doradca szkolny, będzie mogła mi pomóc.

– Spróbuję! – Kobieta mówi ciepłym, krzepiącym tonem.

– Dziewczyna nazywa się Ruby Donovan. – Słyszę, jak wciąga gwałtownie powietrze. – Pamięta ją pani?

– Oczywiście. Ona... Ja... – Milknie, ja też. Pozwól, żeby zapadła krępująca cisza, a ktoś ją wypełni. Zawsze taki się znajdzie. – Nie dziwię się, że jest pani zaniepokojona – odzywa się kobieta, już ciszej, stłumionym głosem, jakby się bała, że ktoś ją usłyszy.

– Jest doskonałą aktorką, ale zachowuje się trochę... dziwnie.

Wyrywa jej się bezbarwny śmiech.

– Można to tak ująć. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że państwo ją przyjęli.

Tętno mi przyspiesza. Widzę, że w komórce wyświetla się numer Nicka, i odrzucam połączenie. Ta rozmowa jest ważniejsza.

– Rozumiem, że miała pani z nią jakieś kłopoty. – Staram się mówić lekkim tonem, ale czuję napięcie na linii. Kobieta domyśla się, że węszę w poszukiwaniu informacji, i woli zachować ostrożność.

– Proszę przedstawić swoją prośbę w mailu, a wtedy porozmawiam z dyrektorem i...

– Gdyby mogła mi pani tylko powiedzieć...

– Niestety, muszę już iść.

– Bardzo proszę!

– Proszę pani. – Zapada cisza i wiem, że kobieta zмага się z własnym sumieniem. – Z powodu Ruby Donovan nie zamierzam kłaść na szali mojej posady. Jeśli chce pani uzyskać informacje, proszę komunikować się odpowiednimi kanałami. Powiedziałam już, że jestem zdziwiona, że państwo ją przyjęli. W Ameryce nikt nie chciałby mieć z nią do czynienia po tym, co zrobiła.

Rozlega się trzask i połączenie zostaje przerwane. Biorę do ręki komórkę i jeszcze raz czytam SMS-a od Kendall. „Ruby dostała oferty ze wszystkich prestiżowych szkół w Stanach, ale je odrzuciliśmy, stawiając na AOF”.

Kendall Donovan jest kłamczuchą.

\*

– Jak myślisz, co ona zrobiła? – pyta Nick.

Wrócił do domu godzinę temu i przyniósł chińskie jedzenie. Od wieków nie spędziliśmy razem wieczoru – tak bardzo byliśmy zajęci – więc siedzimy teraz w salonie, tak syci, że tylko skubujemy resztki sajgonek, i oglądamy film, który chcieliśmy zobaczyć, ledwie pojawił się na ekranach.

– Nie mam pojęcia, czego trzeba się dopuścić, żeby trafić na czarną listę wszystkich szkół w kraju. – Jednocześnie czytam w telefonie zaległe maile i dwa razy sprawdzam, co napisałam, zanim wyślę odpowiedź.

– W zamkniętym środowisku plotki rozchodzą się szybko. – Nick unosi głowę znad raportu, który zaczął przeglądać. – Myślę, że w świecie teatru układ powiązań jest dość szczelny. Może ona coś ukradła. Trzeba powiedzieć Julii, żeby miała oko na tę dziewczynę, jak następnym razem tu przyjdzie.

Przed oczami staje mi Ruby. Trochę napastliwa, bez wątpienia. Zbyt zarozumiała. Ale zabawna i błyskotliwa, dobra przyjaciółka Sadie... Próbuję pogodzić te dwie strony jednej osoby. Zerkam na ekran, gdzie Ethan Hawke wygłasza kazanie do nieufnych wiernych, i uprzytamniam sobie, że nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi w tym filmie.

– Kiedy lecis do San Francisco? – pyta Nick. – Nie widzę tego w kalendarzu. – Patrzy na komórkę, a ja odruchowo otwieram w swojej Google’a i wyszukuję nasz kalendarz rodzinny.

– W środę. – Oczywiście jest zapisane, tylko nie zauważył. – Któregoś dnia musimy zaprosić do nas Ruperta i Jolie, w rewanżu za kolację u nich w Nowy Rok, pamiętasz? – Przewijamy miesiąc po miesiącu, każde w swoim telefonie, i w końcu uzgadniamy sobotę w marcu przyszłego roku. – Pchnę do nich maila.

Po ustaleniu daty oglądamy dalej film, a ja kończę odpowiadać na maile. Potem sprzątam po chińszczyźnie. Wybieram się do łóżka

i otrzymawszy od Nicka obietnicę, że wkrótce do mnie dołączy, całuję go przeciągle, zapraszając na więcej. Godzinę później wciąż go nie ma w sypialni. Już zapadam w sen, gdy nachodzi mnie myśl, czy przesadą byłoby i to zaplanować w kalendarzu Google'a.

\*

Dwa dni i dwie noce spędzam w San Francisco i tyle samo w Dolinie Krzemowej, rozmawiając z inwestorami, którzy są dwa razy młodszy ode mnie i zarabiają dwa razy więcej. Gdy biorę telefon, żeby zrobić odprawę na samolot powrotny, wpada mi do głowy pewien pomysł.

Nie, nie zrobię tego.

A może jednak?

Piszę maila do Mai: „Przełóż mój wylot i zarezerwuj samochód w wypożyczalni. Muszę tu jeszcze zostać”. Odpowiada po kilku minutach: „Nie ma problemu. Dokąd się wybierasz?”.

Uśmiecham się i odpisuję: „Do Pacific Palisades”.

Pora się dowiedzieć, co takiego zrobiła Ruby Donovan.

\*

Mieszkanie, które Kendall wynajmuje w Londynie, jest ładne, ale jej lokum w Kalifornii to zupełnie inna bajka. Kiedy zajeżdżam na miejsce, odczuwam ukłucie zazdrości, choć rzadko tak reaguję na widok cudzych domów. Mówię sobie, że tutaj termometr wciąż wskazuje dwadzieścia stopni, a w Anglii jest zaledwie dwanaście i pada: w słońcu wszystko wygląda lepiej, wiadomo.

Dom stoi w pewnej odległości od ulicy, za elektrycznie otwieraną bramą. Dalej widać łukowaty podjazd, który prowadzi na niewielkie wzniesienie. Dlatego, choć budynek jest dwupiętrowy, mam wrażenie, że niebotycznie nade mną góruje. Na obu piętrach są balkony. Ogród jest nieduży, ale świetnie utrzymany.

Trafiłam bez trudu.

„Niech zgadnę... pewnie ma pani pomysł na superhit” – zagaja sprzedawca w sklepie, gdy pytam, jak dojechać do domu Grega Donovana, wiceprezesa sieci telewizyjnej. Pochyliła się i konspiracyjnym tonem dodaje: „Bywa tu wielu takich”.

„Wie pan, gdzie on mieszka?”

„Chyba wyleciało mi z pamięci”.

Wsuwam mu dwudziestkę do górnej kieszonki, a on uśmiecha się szeroko i mówi:

„Coś podobnego... właśnie mi się przypomniało”. Pisze adres i macha mi na pożegnanie, wołając wesoło: „Powodzenia, Spielberg!”.

Naciskam guzik domofonu. Za bramą, przed potrójnym garażem, stoi czarny kabriolet Mercedesa. Zadaję sobie pytanie, czy w środku jest samochód Kendall i jakim jeździ, gdy nie zamawia taksówki, która jest jej ratunkiem w napadach paniki na myśl o rondach.

– Kto tam?

Jestem kłębkiem nerwów. Udam, że przyjechałam na spotkanie z klientem, żeby uzgodnić warunki umowy. Służbowo.

– Dzień dobry. Nazywam się Elise Bond. Jestem przyjaciółką Kendall z Londynu.

Zapada cisza. Wstrzymuję oddech. Po chwili elektryczna brama przesuwana się wolno na bok i wchodzę na teren posiadłości. Muszę wykombinować jakąś historyjkę – i to szybko.

Drzwi frontowe otwierają się, zanim do nich docieram. Staje w nich i opiera się o futrynę mężczyzna z wilgotnymi, zmierzwionymi włosami – pod pięćdziesiątkę, wysoki, postawny, do tego wyćwiczony uśmiech i idealne zęby. Ma białe stopy, podwinięte nogawki dresu i ciemnoszary T-shirt, który opina się na umięśnionej klatce piersiowej. Cześć, Greg... – mówię w duchu, a głośno:

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. – Przejmuję inicjatywę i witam się mocnym uściskiem dłoni. – Byłam na spotkaniu w Santa Monica i nagle przyszło mi do głowy, że chyba gdzieś stąd pochodzi Kendall... – Wyciągam obie ręce, gratulując sobie w duchu: ta-dam! – Nasze córki chodzą do tej samej szkoły w Londynie, a nas, mamy, łączy serdeczna przyjaźń. Pomyślałam sobie: „Biedny Greg, został sam...”. – Wydymam wargi.

No proszę, kto by pomyślał, że tak potrafię? Najwyraźniej mam talent aktorski, stwierdzam z dumą.

– Miło cię widzieć! Zapraszam do środka!

Trudno ocenić, czy jego entuzjazm jest szczery, ale już po kilku sekundach siedzę na ogromnej, pokrytej jasnoniebieskim aksamitem kanapie w kształcie litery U. Salon mieści się na pierwszym piętrze, w tylnej części domu, i ma dwuskrzydłowe drzwi na balkon, teraz otwarte, by był jak najlepszy widok. Ściany są dokładnie w tonacji oceanu. Muszę przyznać, choć niechętnie, że Kendall ma doskonały gust. Albo jej projektant wnętrz. Jedna ściana jest zabudowana regałami. Zerkam na tytuły książek: *Wykorzystaj swój potencjał*, *Jak się dogadać z dziećmi*, *Czego pragniesz w łóżku – i jak to dostać*. Tłumię prychnięcie.

– Kawy? Może czegoś mocniejszego?

Greg wskazuje niski stolik, który wygląda jak blok odcięty od skalnego wybrzeża. Stoi na nim otwarta butelka wina i do połowy pełny kieliszek. Na blacie są ślady miażdżonego białego proszku – i karta kredytowa, która zdradza wszystko.

Gdy kota nie ma w domu... co, Greg? – nasuwa mi się myśl.

Już polubiłam tego faceta.

– Może odrobinę.

Przynosi dla mnie kieliszek i wznosimy toast: „Za dzieci”. Potem prowadzimy banalną rozmowę – o pogodzie tutaj i w Londynie, o kolosalnych opłatach za chesne, by nasze córki zrealizowały swoje marzenia o aktorstwie.

– Ruby zawsze pragnęła tylko tego – mówi Greg. – W dzieciństwie nieustannie odgrywała przed nami jakieś scenki. Pewnego razu zabrałem ją do studia, poprosiłem chłopaków, żeby włączyli światła, kamerę i akcja! No wiesz, cały ten kram.

Teraz rozumiem, skąd u Ruby to poczucie uprzywilejowania...

– Sadie była taka sama. Miała świetne wyniki w nauce, ale czekała tylko na sobotę, kiedy szła na zajęcia teatralne. Wtedy po prostu... promieniała.

Uśmiecham się na to wspomnienie. Po powrocie cała się trzęsła z emocji, pokazywała nam kroki taneczne i zaraz biegła na górę, żeby uczyć się roli.

„Ona ma umiejętności – powiedziałam któregoś dnia do Nicka – ale nie ma talentu... Odwrotnie niż w matematyce”.

„Za to jest szczęśliwa”, odrzekł. Nick jest miękki – w tym problem. Pozwala swojej małej dziewczynce na wszystko.

– Na pewno tęsknisz za nimi – mówię do Grega.

– Przyjechały tu latem na wakacje, ale Kendall chce być w Londynie przez resztę roku. Twierdzi, że będą przesłuchania i... – Sięga po butelkę. Żeby nie przerywać biegu jego myśli, zgadzam się na dolewkę do pełna. Zawsze mogę zamówić taksówkę do hotelu w Santa Monica, gdzie Maja zarezerwowała mi pokój. – Indyk dla jednej osoby na tegoroczne Święto Dziękczynienia! – Śmieje się, ale krótko, po czym wbija wzrok w kieliszek.

Ruszam do ataku.

– Macie trudną sytuację, zważywszy na tę całą historię ze szkoły w Palisades.

Greg patrzy na mnie ostro, a ja staram się przyjąć minę wyrażającą coś w rodzaju wsparcia i współczucia.

– Wiesz o tym?

Wydaję niezobowiązujący pomruk, który równie dobrze może oznaczać: „Tak, twoja żona mi powiedziała”, jak też: „Tak, wysledziłam twoją córkę w sieci, podałam się za jej nauczycielkę i zdobyłam informacje w jej dawnej szkole”.

Greg ciężko wzdycha.

– To było okropne.

Czuję, jak krew pulsuje mi w uszach. Udało się. Zaraz mi powie. Przesuwam się na kanapie odrobinę w jego stronę, wciąż emanując

współczuciem. Dolatuje mnie zapach jego płynu po goleniu, jakieś połączenie woni piżma i lasu, i przenika mnie dreszcz, który wcale nie wynika ze zdenerwowania. Greg Donovan jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

– Spowodowało wiele napięcia w naszej rodzinie. Między mną a Kendall, między Kendall a Ruby, między Ruby a mną... Żadne z nas nie wiedziało, jak radzić sobie w tej sytuacji. Kendall chciała, żebyśmy poszli na terapię, ale... – prychna nerwowym śmiechem – jak rozmawiać z terapeutą o czymś takim?

– No właśnie – przytakuje łagodnie. Do rzeczy, poganiam go w duchu. Dolewam nam obojgu wina, gwałtownie kombinując, jak wydobyć z Grega konkrety. Przypomina mi się, że Nick podejrzewał Ruby o kradzież. – W sprawę była zaangażowana policja? – Pytanie jest śmiałe, ale skuteczne.

– Pojawili się jeszcze przed ratownikami medycznymi. – Spogląda na ocean, ponownie przeżywając zdarzenie, o którym nadal nic nie wiem. W głowie kłębią mi się pytania: ratownicy medyczni? Czego, u licha, dopuściła się Ruby? – Było śledztwo, rzecz jasna... rodzice Vee już się o to postarali... ale ostatecznie Ruby została oczyszczona z zarzutów.

Zadaję sobie kolejne pytania: jaka Vee? Kto to? Jedna z koleżanek Ruby?

– To musiał być dla was koszmar. Biedaczyska. – Znowu przesuwam się na kanapie i już czuję ciepło uda Grega, ale on mnie prawie nie zauważa.

– Szczerze mówiąc, jest mi lżej, gdy mogę o tym porozmawiać. Prawie od dwóch lat wisi nad nami ciemna chmura. Kendall się rozsypała, ze mną było niewiele lepiej. – Spogląda na mnie. – Żałosne, co?

– Każdy by się tak czuł – pocieszam go. Muszę podejść do tego od innej strony. – Rodzice Vee byli pewnie przybici.

– Rozpaczali. Vee była jedynaczką.

„Była”, wpada mi w ucho.

Z trudem udaje mi się zapanować nad mimiką. „Była”. Vee – jakaś Vee – nie żyje!

– Od lat mieliśmy kłopoty... Dyrektor wzywał nas do szkoły, żeby rozwikłać sprzeczki, do których ustawicznie dochodziło między dziewczętami. – Milknę na chwilę. – Ruby znęcała się nad Vee. Taka jest paskudna prawda. Z bólem przyznałem to wtedy i z bólem przyznaję teraz.

Zdemaskowałam oszustwa Kendall! Jestem góram! Jak Sherlock Holmes, porucznik Columbo i panna Marple! Moje umiejętności detektywistyczne są niezrównane! Z radością wypijam wino do dna i ze współczuciem kładę rękę na kolanie Grega. Mój apetyt rośnie. Co jeszcze uda mi się od pana wyciągnąć, panie Donovan?

– Trzeba wiele odwagi, żeby to powiedzieć – mówię. – Rodzice są często ślepi na niedostatki swoich dzieci.

– W rezultacie niemal rozpadło się nasze małżeństwo.

– Okropne – mruczę cicho.

Myślę o Kendall i Ruby, które utrzymywały taki gigantyczny sekret i okłamywały nas wszystkich przez ponad rok.

– Ruby jest moją ukochaną córką, ale gdy na nią patrzę, przelatuje mi przez głowę: może ona naprawdę to zrobiła... Kendall oczywiście nie dopuszcza do siebie myśli, że Ruby rozmyślnie zepchnęła Vee...

– Zepchnęła Vee? – przerywam mu mimo woli, ale zaraz uprzątniam sobie, że przecież powinnam niby znać całą historię.

Jednak pod wpływem wina i natłoku wspomnień Greg na szczęście nie dostrzega mojej wpadki.

– Ze schodów.

Tym razem wielkie „O” wyrywa mi się z ust, nim zdążę zakryć je dłonią. Ruby Donovan zepchnęła ze schodów jakąś dziewczynę.

Tak jak zepchnęła Imogen Curwood.

Muszę wiedzieć wszystko i jest tylko jeden sposób, by wydobyć z Grega informacje.

Wyciągam z kieszeni komórkę i spoglądam na powiadomienia o nieodebranych rozmowach, po czym zdecydowanym ruchem wyłączam telefon.

Zdaje się, że pokój w Santa Monica nie będzie mi potrzebny.

\* \* \*

*Wiecie, kim są aktorzy?*

*Kłamacami.*

*Pomyślcie tylko: przez całe życie udają kogoś innego i starają się przekonać publiczność, że to, co widzi, dzieje się naprawdę. Chowają się za kostiumami, perukami i makijażem. Zmieniają głos, garbią się, kuleją, wrzeszczą. I kłamią.*

*Z drugiej strony wszyscy kłamią, czyż nie? Opowiadają różne kłamstwa: duże, małe, białe... „W tej sukni wyglądasz doskonale”. „Przyjdę punktualnie”. „To nie ty, to ja...” Kłamiemy, żeby chronić siebie, żeby chronić innych, żeby nie ranić czyichś uczuć. Kłamiemy bezmyślnie, a także z powodów drobnych i nieistotnych, gdy właściwie nie ma znaczenia, czy ktoś nas zdemaskuje.*

*Ale czasem to naprawdę ma znaczenie.*

*Czasem nikt nie może poznać prawdy.*

4

## Przedstawienie

*Holly Brown*

## KENDALL

Przez cały dzień Ruby nie wychodzi ze swojego pokoju, nawet żeby coś zjeść. Rewia (i zarazem przesłuchanie) odbędzie się za niecałe dwie godziny. Prosiłam, żeby mnie wpuściła; prosiłam, żeby wyszła. Odmawia, w ogóle nie chce rozmawiać. Od tamtego dnia, gdy dziewczęta nocowały u Sadie, minęło trochę czasu, ale Ruby zapewne wciąż przypomina sobie Imogen leżącą u podnóża schodów.

Współczuję jej oczywiście. Na jej miejscu też byłabym wstrząśnięta. Ale ją kompletnie poniosło, ściągnęła na siebie uwagę, a tego nie chce żadna z nas. Zapewnia mnie, że niczym nie zdradziła się przed dziewczynami, lecz jej zachowanie... cóż, jestem przekonana, że kiedy wyszła, one przez pół nocy rozkładały tę sytuację na czynniki pierwsze. Dlatego ciągle jej powtarzam: „Bądź obecna, nawet gdy nie masz ochoty. Nie dawaj okazji, by obgadywano cię za twoimi plecami. Ludziom łatwiej jest oczerniać innych, niż przyglądać się sobie”.

Znowu pukam do jej drzwi. Już nic nie mówię. Ona i tak wie. Spóźnimy się, jeżeli nie pójdzie teraz pod prysznic i nie zacznie się malować. Żeby umiejętnie ukryć trądzik, potrzeba czasu, a jej buzia jest zasypana pryszczami od paru tygodni, konkretnie od tej historii z pozytywką.

O ile wiem, nikt – nawet Carolyn – już nie obarcza winą Ruby. Gdyby tak było, nie zostałaby zaproszona na pizama party. A ja na kawę do hotelu. Carolyn należy do osób, które rzadko wymawiają słowo „przepraszam”. Na szczęście teraz uczepliła się Imogen. Przynajmniej tak ostatnio słyszałam.

Nie mogę sobie pozwolić na popadanie w paranoję i nie mogę pozwolić na to Ruby. Wtedy impulsy biorą górę. Faktem jest, że najprostsze wyjaśnienie bywa zazwyczaj prawdziwe. W tym wypadku: Imogen spadła ze schodów, ponieważ Elise podała dziewczynom alkohol. Ta kobieta zawsze robi wrażenie pewnej siebie i odpornej na opinie innych, ale chce być fajną mamą. Nigdy nie zapytała, co każda z nas sądzi o pojeniu dziewczyn alkoholem. Tak jak Carolyn nie przeprasza, Elise nie pyta o pozwolenie.

Szczerze mówiąc, uważam, że Elise i ja mamy więcej wspólnego, niż ona byłaby gotowa przyznać. Dobrze wiem, jak to jest, gdy człowiek zakłada maskę, żeby ukryć dojmującą niepewność. Tak było ze mną – w czasach przednowotworowych. Podejrzewam, że Elise obnosi się ze swoim sukcesem, podróżami, otwartym małżeństwem i liberalnym

wychowywaniem dziecka, ponieważ chce wzbudzać w nas wszystkich zawiść, a zarazem ma zachwiane poczucie własnej wartości. Z początku próbowałam zbliżyć się do niej na tej płaszczyźnie, ale ona nie jest osobą, której zależy na głębszych relacjach. Natomiast z Carolyn dawniej łączyła mnie prawdziwa przyjaźń... zanim pojawiły się kłopoty na linii Jess-Ruby. I mam nadzieję, że pewnego dnia odżyje.

Wyraźnie widać, że warunkowo zostałam z powrotem dopuszczona do ich kręgu. Odkonstatało się spotkanie całej czwórki przy kawie, ale od tamtej pory tylko Elise napisała do mnie SMS-a z pytaniem, jakie amerykańskie szkoły sztuk scenicznych mogłabym polecić dla Sadie. W odpowiedzi musiałam szczerze zaznaczyć, że jest tam silna rywalizacja, bo nie chciałabym, żeby Sadie doznała zawodu. Oczywiście pominęłam pewne aspekty prywatne. Elise nie zadała sobie trudu, by podziękować. Sporadyczne i zdawkowe były nawet SMS-y od Bronnie.

Mam wrażenie, że jako przyjaciółka jestem na okresie próbnym. To smutne, bo dzięki moim usilnym staraniom powstał w zeszłym roku ten krąg mam. Przekaz od nich sprowadza się teraz do tego, że muszę trzymać Ruby w ryzach. Jeszcze jedno jej potknięcie, a wylecę i ja.

Kłopot w tym, że Ruby ma żelazną wolę. Jeżeli nie chce, żebym o czymś wiedziała, w żaden sposób tego z niej nie wydobędę, a jeżeli chce coś zrobić, to jej nie powstrzymam. Dlatego ostatnio czuję się tak niepewnie, jakby w każdej chwili ktoś mógł mi wyciągnąć dywan spod nóg. Ten krąg matek znaczy więcej dla mnie niż dla nich, bo one mają mężów, rodziny. Mój londyński świat jest mały i nie chcę, żeby się skurczył.

Myślę nie tylko o sobie, lecz również o Ruby. Mogę sobie wyobrazić, że w kontaktach z dziewczynami stąpa po kruchym lodzie. Została oczyszczona z podejrzeń w sprawie pozytywki, ale to nie znaczy, że one w pełni jej ufają (i nie sądzę, że zyskała w ich oczach, robiąc scenę w domu Sadie i nie zostając tam na noc). Chyba i ja teraz jej nie ufam.

Po tej historii z pozytywką mam wrażenie, że nieustannie pukam do jej drzwi – jeśli nie dosłownie, to w przenośni. W Kalifornii byłyśmy ze sobą bardzo blisko. Pewne sprawy zatajała, czasem ważne, ale tak się zachowują nastolatki, prawda? Gdy rozmawiałyśmy, czasem mogłam ją przekonać, a przynajmniej ostrzec. Wiedziałam, kiedy sytuacja staje się wybuchowa.

Swego czasu to Ruby mnie uratowała, teraz ja muszę uratować ją. Do tego to się sprowadza. Muszę uratować ją przed nią samą.

Nasze mieszkanie jest małe, dwie sypialnie, tylko dziewięćdziesiąt trzy metry kwadratowe. Jak na londyńskie warunki może to sporo, ale nasz dom w Pacific Palisades był pięć razy większy. Nadal jest. Greg mieszka tam sam już od roku. Przez ten czas dwukrotnie odwiedził nas

w Londynie i nie wyraził ochoty, żeby poznać przyjaciółki Ruby czy moje.

Tamtego wieczoru, kiedy przyjechałam taksówką po Ruby, była zalana łzami. Wpadła mi w ramiona jak mała dziewczynka i wykrztusiła: „Ktoś wie”.

W głębi duszy też się boję, ale nie zamierzam ulec lękom. Imogen spadła ze schodów, koniec kropka. Ta dziewczyna jest dziwna, co do tego zgodziły się wszystkie mamy.

Postanawiam, że nie będę chodziła od ściany do ściany, i siadam w salonie, na kanapie koloru akwamaryny. Nie mogę zarazić się nastrojem Ruby. Muszę myśleć pozytywnie.

Urządzając to mieszkanie, starałam się stworzyć spokojny, pogodny nastrój, wybrałam kolory blad różowy i liliowy, zadowolona, że nie muszę uwzględniać Grega ani regałów na książki Thich Nhat Hanha i Deepaka Chopry, moje zbiory „O, The Oprah Magazine” oraz najnowsze pozycje o współczuciu dla siebie, asertywności i rodzicielstwie. W ostatniej książce, którą przeczytałam, powiedziano, że nastolatki mają przyspieszenie porsche i hamulce chevroleta z 1952 roku. Właściwie to niewiarygodne, że udaje im się przeżyć okres dojrzewania. Ale z tego wynika – na co liczę – że problemy, jakie ma Ruby z samokontrolą, wiążą się z fazą jej rozwoju i że z tego wyrośnie.

Nie mogę dłużej czekać, bo się spóźnimy. Muszę wkroczyć. Przejąć kontrolę, okazując miłość.

Maszeruję do drzwi jej pokoju i mocno pukam.

– Ruby, powinnaś już wziąć prysznic.

Milczy, choć na pewno mnie słyszała. Powtarzam jeszcze głośniej.

– Nie – odzywa się zduszonym głosem, więc trudno mi odczytać stan jej emocji.

– Chyba nie chcesz zrezygnować z występu.

– Chcę.

Uprzytamniam sobie, że jej głos jest nie tyle zduszony, ile pozbawiony wyrazu, jakby wycofała się w głąb siebie. Poddawa się.

Biorę głęboki wdech.

– Proszę cię, otwórz drzwi, kochanie. Mamy jeszcze chwilę, żeby porozmawiać. Może zdołam ci pomóc.

– Nie zdołasz.

No i proszę – skapitulowała. Nikt nie lubi patrzeć, jak jego dziecko traci nadzieję. Tyle że w przypadku Ruby to jest szczególnie groźne. Przekręcam gałkę, ale drzwi są zablokowane. Tego jeszcze nie było. Albo też nigdy się dotąd o tym nie przekonałam.

– Wpuść mnie.

Cisza.

– Wpuść.

Przyjmuję ton polecenia, z nutą miłości. Surowa miłość, tak mówiono, gdy dorastałam, choć moi rodzice rzadko byli surowi. Robiłam wszystko, żeby ich zadowolić. Kłamałam, no pewnie, ale tylko dlatego, by zyskać ich aprobatę, a to czasem oznaczało mijanie się z prawdą.

Ruby jest inna. Nie przejmuję się, gdy mam o niej złe zdanie, natomiast zależy jej na opinii innych. Książki mówią, że jest tak dlatego, że przy mnie czuje się bezpiecznie. Wie, że moja miłość się nie wyczerpie. To przywilej, kiedy dzieci się na nas wyżywają. Dowód, że mamy z nimi silną więź.

Zdarza się jednak, że książki o rodzicielstwie przeczą jedna drugiej. Czasem człowiek jest bezradny, stoi w holu i nie wie, co powiedzieć ani co zrobić. Czy mam nalegać, żeby natychmiast zaczęła się szykować? Żeby ze mną porozmawiała? Czy też zgodzić się, by sama podjęła decyzję, zrezygnowała z rewii, a potem radziła sobie z konsekwencjami?

Znam Ruby i wiem, że konsekwencje mogą ją przytłoczyć. Nie cierpi, gdy jest pomijana. Jeżeli nie pójdzie na rewię, to nie zaśpiewa, co jest elementem przesłuchania, i w rezultacie nie zostanie obsadzona w spektaklu.

Jeśli nie stawi się tam dziś wieczorem, będzie tego żałować. Na sto procent.

– Niezależnie od tego, co teraz czujesz – mówię przez drzwi – nie warto rezygnować z możliwości występowania w musicalu. Masz duże szanse dostać główną rolę.

Nic z tego.

– Chcę tylko powiedzieć, że tak nie będzie zawsze. To przejściowy kryzys...

Jednym szarpnięciem otwiera drzwi. Wygląda przerażająco. Ma oczy jak szparki, jakby przeplakała cały dzień. Tak się zezłościła moją gadką motywacyjną, że odzywa się z krzykiem:

– Tu spoczywa Ruby Donovan! To jest przejściowy kryzys? Według ciebie tak, kurwa, wygląda przejściowy kryzys? Mama Bel była innego zdania! – Aż się zasapała.

– O czym ty mówisz? – Ruby nie krzyczała na mnie i nie przeklinała od... Co ma do tego Bronnie?

– Tak było napisane na ławce.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś napisał: „Tu spoczywa Ruby Donovan”, jak na nagrobku?

– Sama widzisz! – wykrzykuje triumfalnie, na skraju hysterii. – Mówiłam ci, że ktoś wie. Wie o naszych kłamstwach i chce mojej śmierci.

– Wcale nie. To może znaczyć coś innego. – Nie umiem jednak w żaden sposób tego wytłumaczyć.

Najpierw Imogen u podnóża schodów, teraz to.

Nim zdążę znaleźć odpowiednie słowa, Ruby zatrząskuje mi przed nosem drzwi. Nie mam jej tego za złe. To częściowo – przede wszystkim? – moja wina.

W Kalifornii jest teraz po trzeciej nad ranem. Trudno, Greg może sobie później zafundować sen dla urody.

Najpierw dzwonię do niego na komórkę. Potem na telefon stacjonarny, który nigdy nie dzwoni, a jeśli już, to na stoliku nocnym, niegdyś po mojej stronie łóżka. To musi go obudzić.

Od przyjazdu do Londynu ani razu nie telefonowałam do Grega w środku nocy – zbieram się w sobie, przeczuwając, że będzie rozdrażniony. Często uważa, że wyolbrzymiam dramaty, które przeżywają dziewczęta, i że za bardzo się wtrącam. „Ty i te twoje «mamy»”, powiedział kiedyś z lekceważeniem godnym Elise. Odbiera telefon, zdezorientowany.

– Kendall? O co chodzi? Co się stało?

– Otwórz laptopa – mówię mu. – Przy tej rozmowie powinniśmy przynajmniej widzieć się nawzajem.

– Dobrze.

Jaki on jest ustępliwy. Powinnam częściej dzwonić w środku nocy.

Kiedy widzę na ekranie jego zaczerwienione oczy i przystojną twarz bez jednej zmarszczki (botoks), nie mam wątpliwości, że jest zdenerwowany.

– Kendall, jak miło cię widzieć. – Jego głos ocieka cikliwą czułością, jakiej nie słyszałam od Bóg wie kiedy.

– Ciebie też – odwzajemniam się szybko. – Wiesz, dlaczego dzwonię?

Nagle uderza mnie myśl: Ruby już z nim rozmawiała i stąd jego dziwny niepokój. Teraz oni mają wspólny sekret, a ja kompletnie tracę kontrolę.

– Nie mam pojęcia. – Nie brzmi to przekonująco.

– Słyszałeś o ławce? – przyciskam go.

– Jakiej ławce? – Jest szczerze zaskoczony, a na jego twarzy dostrzegam ulgę.

– Ktoś napisał na ławce na szkolnym podwórku: „Tu spoczywa Ruby Donovan”. To niewątpliwie groźba.

– Albo żart.

Widząc, że tego nie kupuję, zaczyna główkować. Starannie dobiera słowa, kombinując, jak najlepiej mnie uspokoić i udobruchać. Może w tej sytuacji tak postąpiłby każdy mąż, ale mnie nie podoba się jego natychmiastowa reakcja. Czy on w ogóle nie troszczy się o swoją córkę? Czy z góry zakłada, że jestem nierozsądna?

Od roku jestem samotną matką. Informuję Grega na bieżąco, co się dzieje, ale nie proszę, żeby się w jakikolwiek sposób udzielał. Z Ruby

gawędzi co tydzień, ze mną wymienia codziennie SMS-y i rozmawia średnio raz w tygodniu, to wszystko. Tyle wysiłku kosztuje go ta rodzina.

Ale powie, że sama do tego doprowadziłam. On wcale nie chciał, żebyśmy wyjechały.

Greg nie jest złym człowiekiem. Jak na standardy LA, jest całkiem porządkny. Tylko że moje standardy się zmieniły.

– Ona nie chce wziąć udziału w dzisiejszej rewii. Jest kompletnie przybita.

Może powinnam się zgodzić, żeby została w domu, gdzie nic jej nie grozi. Ale to oznaczałoby podporządkowanie się osobie, która wykonała ten napis, przyznanie jej zwycięstwa, a Ruby przegrałaby na najważniejszym dla siebie polu. Poza tym nikt jej nie dopadnie, gdy jest wśród ludzi.

– Powiedz jej, że nie ma wyboru. Dla własnego dobra musi tam pójść.

Czy on nie wie, jaka jest Ruby? Ona zawsze ma wybór.

– Zablokowała drzwi.

– To weź śrubokręt i odkręć zawiasy, jeśli to konieczne. Koniec końców dlatego pojechaliście do Londynu. Żeby wykorzystała wszystkie możliwości. Powiedz jej, że jeśli nie robi tego, co musi zrobić, to w ogóle nie ma po co tam zostawać.

– Mam jej zagrozić powrotem do LA?

W poradnikach piszą, że nie powinno się stosować gróźb, których spełnienie jest dla rodzica zbyt przykre. A ja nie chcę wracać do Stanów. Nie mogę.

– Może Londyn nie wypalił. Chodzi również o ciebie i o mnie, i odległość... – Nigdy nie rozmawiamy o tym wprost: jak odległość wpływa na nasz związek. Widząc moją reakcję, Greg wycofuje się i porusza bezpieczniejszy temat. – Ten cały dramat nastolatek i wasze zaangażowanie, twoje i twoich przyjaciółek... Moim zdaniem to wcale nie pomaga załatwić sprawy. Tylko ją rozdmuchuje. Urealnia ją.

Słowa Ruby wracają do mnie jak uderzenie w policzek: „Mama Bel była innego zdania”. Bronnie też widziała ten napis, ale słowem mi o tym nie wspomniała. Może założyła, że Ruby sama mi powie. Tyle że prawdziwa przyjaciółka zapytałaby, jak Ruby się trzyma i jak ja się czuję. Wzbiera we mnie gniew. Myślałam, że z naszej czwórki jesteśmy sobie najbliższe. Że Bronnie jest dobrym człowiekiem. Może jednak w tym kręgu nie ma dobrych ludzi.

– Przepraszam. Pewnie uważasz, że posuwam się za daleko – mówi Greg. – Dlatego najczęściej wolę się nie wypowiadać. – Nie zdawałam sobie sprawy, że taki był powód. Sądziłam, że nasze dramaty nie interesują go tak jak te, które produkuje. – Ale mnie tam nie ma, więc co ja właściwie mogę zrobić?

Cóż za pasywno-agresywna postawa – nie pierwszy raz. Greg uważał, że wywiezienie Ruby ze Stanów nic dobrego jej nie przyniesie, a ponieważ ja do tego dążyłam, teraz nie omieszka od czasu do czasu wbić mi szpili.

Gdybym mu wyznała, jak bardzo się boję, najprawdopodobniej powiedziałby po raz kolejny, że nastolatki są histeryczne, i kazał mi zajrzeć na media społecznościowe, gdzie przekonam się, jak często użytkownicy rzucają groźby i jak rzadko je realizują. Gdyby okazał mi przy tym miłość i wsparcie, być może odniosłoby to pożądany skutek. Poczulałabym, że mam kogoś, kto mnie wspiera. Dobre małżeństwo jest jak rusztowanie – mówią w książkach.

Czy kiedykolwiek było tak w naszym związku? Trudno powiedzieć. Gdy dostałam raka – nie lubię tego przyznawać – najczęściej opłakiwałam swój wygląd i utratę włosów. Greg musiał mnie przekonywać, że jestem wyjątkowa i piękna nie z powodu włosów. Ale cała jego pomoc była równoznaczna z poklepywaniem mnie po plecach i powtarzaniem: „Już dobrze, dobrze”.

To wtedy moje serce zaczęło się przed nim zamykać. Greg woził mnie na wszystkie wizyty u lekarzy i w obecności personelu medycznego zawsze był szalenie troskliwy. Zadawał odpowiednie pytania. Trzymał mnie za rękę. Ale puszczał ją, gdy medycy przestawali się mną zajmować. Wychodził z pokoju, tłumacząc, że musi zatelefonować w sprawach służbowych, a jeśli siedział przy mnie, to z nosem w komórcę. Ograniczał się do zachowywania pozorów. Skąd to wiedziałam? Stąd, że tak wyglądało całe moje życie.

Wiem, że Greg mnie kocha, choć umiarkowanie. Wiem, że nie chciał, żebym umarła. Wiem również, że z łatwością mógłby zamienić mnie na młodszy model – w dosłownym sensie, na młodszą modelkę.

Kiedy wzięłam urlop w agencji nieruchomości, żeby zadbać o swoje zdrowie, uzależniłam się od poradników. Była w nich mowa o świecie opartym na autorefleksji i poczuciu odpowiedzialności. Stanowiły całą branżę, o której istnieniu nic nie wiedziałam. O sobie zresztą też.

Kiedy nastąpiła remisja, dotarło do mnie, że nie chcę być taka jak dawniej, nie chcę z naturalną swobodą żerować na braku poczucia bezpieczeństwa u innych ludzi, nie chcę rozbudzać w nich pragnienia kupna najdroższego domu w przedziale cenowym, na jaki ich stać, a nie takiego, w którym dobrze by im się mieszkało. Wobec tego zrezygnowałam z pracy. Ale co dalej?

Trudno zmienić stare przyzwyczajenia. Nawet rak usypia je tylko na pewien czas, a potem znów się budzą.

Pozostałe mamy nie wiedzą, że jestem szczęśliwa z Gregiem. Mają być przekonane, że mój wspaniały mąż zapewnił mi mieszkanie w Londynie, żeby nasza córka mogła się uczyć w najbardziej prestiżowej

szkole sztuk scenicznych. Niech myślą, że chodzi wyłącznie o Ruby, choć przede wszystkim to ja chcę rozpocząć życie na nowo, uciec od starego.

Nasz dom w Pacific Palisades był tak dobrze urządzony i utrzymany, że w każdej chwili mógł tam wejść fotograf. Dla gości nawet rozkładałam na stoliku czasopisma o architekturze i designie. W Londynie mieszkamy inaczej – z rozmysłem podjęłam taką decyzję. Zmuszam się, żeby wieszać żakiet na oparciu krzesła; nie wkładam każdego brudnego naczynia od razu do zmywarki; czasem gromadzę rzeczy do prania – ot tak. W formie treningu. Usiłuję pokazać Ruby, że możemy żyć dla siebie, a nie dla znajomych. Ruby chce grać na scenie, ale mieszkanie nie powinno wyglądać jak scenografia. Muszę jednak przyznać, że te kilka razy, przed wizytą którejś z mam, wypucowałam mieszkanie i z trudem się powstrzymałam, by nie rozłożyć czasopism.

Bardzo się staram nie okazywać nadmiernych emocji, gdy słyszę o spięciach między dziewczętami. Ale Ruby głęboko to przeżywa i jest niewłaściwie osądzana.

Mój strach przemienia się w gniew.

– To się znowu dzieje, kurwa! One knują przeciwko niej!

– Myślisz, że się zmówiły?

– Nie mam pojęcia! Ale kimkolwiek jest osoba, która za tym stoi, nie ujdzie jej to na sucho.

Rak nauczył mnie cenić w sobie ducha wojowniczkę. Pojawiła się podczas tamtej sprawy z Vee. Kendall-wojowniczka zawsze wprowadzała Grega w lekki niepokój i teraz też widzę to na jego twarzy. Kombinuje, jak mnie okiełznać.

– Chyba nie powiesz mi, żebym się nie martwiła? Że wszystko się ułoży? – prowokuję go; rzucam mu rękawicę.

Odwraca wzrok. Nigdy nie lubił potyczek, ja zresztą też nie lubię. Ale czasem trzeba stanąć do walki.

– Tak, myślę, że wszystko się ułoży – mówi spokojnie Greg. – Może jednak lepiej, żebyście po prostu wróciły do domu. Żeby rodzina znowu była razem.

Mam zabrać Ruby ze szkoły, gdy jest duża szansa, że wkrótce dostanie główną rolę? Niewykluczone, że właśnie tego chce ten ktoś.

– Nie wiesz, co jest dla nas lepsze.

– Być może. – Wzdycha.

Żadne z nas nie mówi: „Kocham cię”, choć zazwyczaj robimy to na do widzenia, mniej lub bardziej szczerze. Rozłączam się.

Kątem oka coś zauważam. Ruby. Stoi w drzwiach swojego pokoju. Mieszkanie nie jest duże. Co słyszała?

Wciąż ma na sobie brudny T-shirt i szorty. Staje za moimi plecami i mnie obejmuje.

– Już idę pod prysznic. Nie możemy się spóźnić.

Dobrze, że zmieniła zdanie, jednak martwię się, ile usłyszała z mojej rozmowy z jej tatą, zwłaszcza z tej końcówki o powrocie do kraju. Greg napomykał o tym wcześniej, ale na szczęście nie w jej obecności.

Czyżby naprawdę chciała, żebyśmy wróciły do domu? Czy to ona stoi za ostatnimi wydarzeniami w ich paczce, w każdym razie za niektórymi? Czy to jest jej wołanie o pomoc?

Zmuszam się do uśmiechu.

– To będzie wspaniały wieczór.

Robi zatroskaną minę.

– Na pewno mi uwierzyłaś?

– W co?

– W to, że ktoś wie. I chce nas dopaść.

Nas?

– Co według ciebie powinniśmy zrobić? – pytam spokojnie.

Proszę cię! – wołam w duchu, nie mów, że chcesz wrócić do LA. Nie wyobrażam sobie powrotu na miejsce przestępstwa.

Wzrusza ramionami, jakby mówiła: to ty jesteś matką, ty powinnaś wiedzieć.

Zatem nie stara się wymusić na mnie powrotu do Grega. Przynajmniej nie robi tego świadomie. Ale jej podświadomość jest potężna. W bezsenne noce przemknęło mi nieraz przez myśl, że może dojść do sytuacji, gdy nie będąc sprzymierzeńcem córki, stanę się jej celem.

Na jej czystej buzi małego dziecka widać narastający niepokój.

– Zawsze będziesz przy mnie, prawda? – pyta. – Bez względu na wszystko.

Czyli: bez względu na to, czego dopuściła się tym razem?

Muszę jednak odpowiedzieć szczerze:

– Zawsze. Bez względu na wszystko.

\*

Wchodząc do foyer Akademii Orli Flynn, od razu dostrzegam Elise. Nie przyszła pierwsza – jest już wielu rodziców – ale ona zawsze się wyróżnia, przyciąga uwagę swoimi rudymi włosami i zachowaniem, jakby uważała, że to miejsce należy do niej. Odczuwam lekką *Schadenfreude* na myśl, że jej córka jest najmniej utalentowaną dziewczyną z ich paczki. Nie przypadkiem podkreślam ten fakt z niewinną, poważną miną – czasem odnosi to zamierzony skutek. Rozdrażniona Elise wypada z roli. Staje się niemal człowiekiem.

Nie widzę pozostałych mam. Elise gawędzi z nauczycielką tańca. Kiedy pada na mnie jej wzrok, kończy rozmowę i najkrótszą drogą

zmierza w moją stronę. Tak jakby na mnie czekała, co w historii naszej znajomości jeszcze się nie zdarzyło.

– Idziesz na salę? – pyta głupio, bo przecież tam odbędzie się rewia. I to już za kwadrans. Nieźle się namęczyłam, żeby wyciągnąć Ruby z taksówki i zaprowadzić za kulisy, gdzie powinna się znaleźć. – Chodźmy razem.

– Oczywiście. – Staram się nie okazać zdziwienia, gdy bierze mnie pod rękę. – Jak się miewasz, Elise?

– Jestem wykończona i mam jet lag. Normalne. – Macha wolną ręką. – Ale chcę ci podziękować.

– Za co?

– Za to, że nie jesteś zaborcza wobec męża. Miło mi było poznać go w LA. W czasie podróży doskwiera człowiekowi samotność, więc drink z nowym przyjacielem sprawił mi wielką przyjemność.

Dochodzimy już do sali, a ja jestem ogłuszona wiadomością, którą Elise tak ochoczo się ze mną dzieli. Spotkanie z Gregiem. Drink. Z jej nowym przyjacielem!

– Jemu też było miło cię poznać – odpowiadam.

Patrzy na mnie tak, jakby mi nie dowierzała. Nie wierzy, że o tym wiedziałam? Nie wierzy, że jemu też było miło? I wtedy widzę w jej twarzy, że ma jeszcze inny powód do satysfakcji. Widzę minę kota, który zjadł kanarka. Mojego kanarka.

Elise uwielbia obnosić się ze swoim otwartym małżeństwem, bo chce pokazać, że w porównaniu z nami jest taka niekonwencjonalna. Nie muszę mówić, że Greg i ja nie zawarliśmy takiej umowy. Przypomina mi się, w jaki sposób ostatnio rozmawiał ze mną: te jego pierwsze słowa na powitanie, nerwowe i nazbyt czułe. Przypuszczał, że obudziłam go, by rozprawić się z nim z powodu Elise.

Miał do wyboru tyle kobiet, a musiał pójść do łóżka z moją ni to przyjaciółką, ni to wrogiem?

On by nie wybierał – to ona go wybrała, żeby mnie upokorzyć. I teraz też to robi, ale ja na pewno nie dam jej tej satysfakcji.

Życie seksualne Grega martwi mnie w tej chwili najmniej. Elise powiedziała, że wypili drinka, a Greg nigdy nie miał mocnej głowy. I po piciu rozwiązuje mu się język.

Imogen spada ze schodów; potem ten napis: „Tu spoczywa Ruby Donovan”; a teraz Elise i Greg. Co jej powiedział? I co ona powiedziała dwóm pozostałym matkom?

Jesteśmy na widowni, przy rzędzie krzeseł, gdzie ktoś mógł z łatwością zająć mi miejsce, ale tego nie zrobił. Carolyn siedzi obok męża, mąż Elise położył marynarkę na jej krześle, jedno miejsce zarezerwował mąż Bronnie, która pracuje na zapleczu, dalej siedzi rodzeństwo Bel.

– Żałuję – odzywa się Carolyn bez cienia żalu. – Nie było już wolnych krzeseł.

– Musieliśmy posadzić tu naszych bliskich – mówi Elise.

Czyli: one wszystkie mają swoich bliskich, a ja nie mam nikogo, zwłaszcza teraz, gdy Elise odebrała mi męża.

– Wolę siedzieć z przodu – odpowiadam, choć z pewnością mi nie wierzą, bo patrzą na siebie porozumiewawczo, ale muszę się jakoś wycofać. – Zobaczymy się później.

Zmykam do pierwszego rzędu, mając w głowie galopadę myśli. „Ktoś wie – powiedziała Ruby. – I chce nas dopaść”.

Teraz mam nieodparte wrażenie, że tak jest, że nie chodzi tylko o Ruby. Nie jestem osobą bez znaczenia, z drugiego planu. Elise czekała, aż przyjdę. Mierzyła we mnie i w moje małżeństwo. Mierzyła w Ruby i w moje tajemnice.

Nie powinnam być wstrząśnięta jej postępowaniem. Tak naprawdę nigdy nie uważałam, że jesteśmy zaprzyjaźnione. Jedynie przyjazne wobec siebie. A właściwie życzliwe. Nie, nawet nie życzliwie, ponieważ Elise nie przejmuje się konwenansami. To wszystko moja wina i teraz Ruby będzie cierpieła razem ze mną. W żadnym wypadku nie powinnam się wyzośliwiać, że Sadie brak talentu. Kiedy Elise wspomniała, że w „Timesie” czy w „Guardianie” ukazał się artykuł o jej firmie, a ja udałam Greka i oznajmiłam: „Nie widziałam tego. Czy w dzisiejszych czasach ktoś jeszcze czyta gazety?”, bo chciałam wbić szpilę w jej rozdęte ego, nigdy nie przypuszczałam...

Byłam kretynką. Coś takiego uszłoby płazem w wypadku osoby w rodzaju Bronnie, prostodusznej do szpiku kości. Poszturchiwanie Elise równa się poszturchiwaniu niedźwiedzicy.

Ktoś wie. Tylko co dokładnie? Nawet jeśli Elise uznała, że w intymnej sytuacji najprędzej wyciągnie informacje od faceta – na razie muszę odsunąć od siebie myśl o tych dwojgu w moim w łóżku – Greg nie jest dobrym źródłem. Nie wie, jak to naprawdę było z Vee.

Kurtyna jest opuszczona, ale zza kulis dochodzą próby dźwięku, szum rozmów i odgłosy rozgrzewki wokalne. Jess odchyła kurtynę i zerka figlarnie na widownię, po czym widzę, jak chichocze razem z Bel i Sadie. Nie ma z nimi Ruby, Imogen chyba też nie.

Ruby ma głos jak dzwon, przebija się w gwarze, podobnie jak Jess. Słyszę, że Jess mówi o słynnych agentach i producentach z West Endu, którzy – co jest marzeniem dziewcząt – może dzisiaj przyjdą, i cała trójka parska śmiechem z przejęcia.

Nie wiem, czy Ruby izoluje się sama, czy została wykluczona. A może mamuśki grały w głuchy telefon i coś wyciekło do dziewczyn, a potem jedna z nich – albo wszystkie razem? – napisała: „Tu spoczywa Ruby Donovan”?

Trudno mi się zorientować, co mogą wiedzieć te kobiety. Gdy się odwracam, żeby pochwycić ich wzrok, uciekają spojrzeniami. Śmieją się i rozmawiają ze sobą i swoimi mężami. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że odstawiają teatr, tak jak ich córki za kurtyną, żebyśmy z Ruby poczuły, co tracimy.

Nie wyjdą im te zasrane gierki, ani mamuśkom, ani córeczkom.

Wzbiera we mnie gniew. Przez kilka minut gotuję się w środku. Potem wchodzę po czterech schodkach na scenę i wsuwam się za kurtynę – idę tam, gdzie stały dziewczęta. Rozglądam się bacznie po zapleczu. Normalny widok: dziewczęta pudrują się przed długą toaletką, przepychają się przed wysokim lustrem opodal magazynu z kostiumami, gdzie pracuje Bronnie (gdzie ona jest?), gawędzą, mniej lub bardziej roznegliżowane, niektóre bez żenady, niektóre z onieśmieleniem; czuć silną energię, napędzaną podekscytowaniem i obawami. Ale nigdzie nie widzę Ruby i nie widzę osoby, której szukam.

W pewnej chwili dostrzegam Jess i Sadie, które rozmawiają z przejęciem, częściowo zasłonięte toaletką. Widok zaaferowanej Jess mnie nie dziwi – w pewnej mierze przejęła od matki bezpośredni i górnolotny sposób mówienia – ale Sadie jej dorównuje. Całe szczęście, że włożyłam buty na płaskich obcasach, a nie szpilki – mogę cicho podejść do nich bliżej. Ale nie za blisko, bo ktoś pomyśli, że się czaję. Słyszę strzępy rozmowy. Jess mówi do Sadie, że musi „się przyznać”.

Sadie zawsze postępowała dyplomatycznie. Z tego, co mi wiadomo, nigdy nie była okrutna wobec Ruby. Przynajmniej nie w żywe oczy.

Nie powinnam za długo tutaj stać. Nie jestem na swoim miejscu i już przyciągam spojrzenia kręcących się wokół dziewcząt. Odchodzę od toaletki i pytam jedną z nich, czy nie widziała gdzieś pana dyrektora. Kręci głową, wyraźnie zirytowana. „Był tu – burczy – i lepiej, żeby zaraz wrócił. Nie może opóźniać przedstawienia”.

Traktuje go jak służącego. Te dzieciaki roszczą sobie takie prawa... Czy Ruby też się tak wyraża, gdy nie ma mnie w pobliżu?

Zastanawiam się, dokąd iść, gdy dostrzegam Imogen. Stoi sama przy drążku i z jakąś zmysłową powolnością rozciąga mięśnie nogi. Przymyka oczy i uśmiecha się do mnie. Wygląda to tak, jakby mnie kokietowała albo była na prochach, albo jedno i drugie.

Też się uśmiecham, ale z zażenowaniem. Jakiś instynkt prowadzi mnie w głąb zaplecza, gdzie w półmroku widać liny i wielokrążki oraz na wpół gotowe elementy dekoracji. I tu zastaję Adama Rackiego.

Z Bronnie.

Ona stoi oparta o ścianę, a on plecami do mnie. Szepcze jej do ucha. Nie czułe słówka – o tym świadczy jej zboląła mina. Choć się nie dotykają, między nimi dzieje się coś intymnego. Czuję się nieswojo, natykając się na nich. Jeszcze mnie nie zauważyli, więc cichaczem

mogłabym się wycofać, ale przychodzi mi do głowy, że mądrzej będzie nie kryć się z tym, że ich zobaczyłam. Może przyda mi się jakiś atut w rozmowie, którą zamierzam teraz przeprowadzić z panem Rackim, albo w rozmowach, które jeszcze będę prowadzić z Bronnie i z pozostałymi matkami.

– Dyrektorze, muszę z panem porozmawiać – odzywam się.

Oboje są zaskoczeni, ale pan Racki odwraca się i szybko odzyskuje równowagę, zaszczycając mnie miłym uśmiechem, bez śladu skrępowania. Natomiast Bronnie nie jest aż tak biegła w sztuce radzenia sobie w pozornie kompromitującej sytuacji. Natychmiast zmyka, nawet nie spotykając się ze mną wzrokiem. Może ma poczucie winy, a może uważa, że ja je mam. Plotki, które rozeszły się wśród matek, na pewno dotarły i do niej.

Pieprzyć każdą z nich.

– Czym mogę służyć, moja droga? – pyta pan Racki w sposób tak dla niego charakterystyczny, że zastanawiam się, czy nie miałam zwidów: może omawiali kwestię kostiumów albo jakieś inne szkolne sprawy i nie chcieli robić tego przy świadkach.

– Wyjdźmy z mroku i pomówmy w innym miejscu. – Przyjmuję wyniosły ton, na co on tylko kiwa lekko głową.

Czyżby jednak dyrektor i Bronnie – Bronnie? – mieli romans?

To prawie nie do pojęcia. Ale jeśli rzeczywiście romansują, to ona nie jest osobą, za jaką ją uważałam. Nikt z nas nie jest.

– Proszę za mną – mówi pan Racki. – I radzę patrzeć pod nogi.

Prowadzi mnie słabo oświetlonymi, krętymi korytarzami, po których ciągną się jakieś kable, i w końcu wychodzimy na rozjarzony hol. Powinna być wpaść na to od razu: Akademia Orli Flynn mieści się w bardzo starym budynku, więc to normalne, że są tu rzadko używane przejścia, które pozwalają niezauważenie się przemieszczać. Nie jest to pokrzepiająca myśl, zważywszy na śliską sytuację moją i Ruby.

Gabinet pana Rackiego znajduje się w przedniej części budynku, daleko stąd, wobec tego idziemy do pustej sali prób. Zapewne niedawno opuściła ją orkiestra, bo wszystkie stojaki są rozstawione, a na niektórych pulpitych wciąż leżą otwarte nuty.

– Miałem do ciebie zadzwonić – mówi ze skrucą dyrektor. – Ale przygotowania do rewii sprawiły, że straciłem poczucie czasu. „Sztuka będzie probierzem”<sup>5</sup>, jak powiada Hamlet.

Teraz rozumiem, że te jego cytaty mogą doprowadzać do furii Carolyn. Tu nie chodzi o sztukę – tu chodzi o życie mojej córki.

– W jakiej sprawie chciałeś dzwonić?

– Dziewczeta nie nocowały na terenie szkoły, więc tak naprawdę to nie leży w zakresie moich obowiązków, ale ostatnio doszło do dziwnych

wydarzeń, dlatego prowadzę dziwne rozmowy. Chciałbym cię zapytać, co Ruby mówiła o tamtym zdarzeniu u Sadie.

– Że Imogen spadła ze schodów.

– Nie chcę wychodzić przed orkiestrę.

Widać, że jest skrepowany i wolałby wykręcić się od tej rozmowy. Czy dlatego, że chwilę wcześniej przyłapałam go z Bronnie? A jeśli rozmawiali o Ruby i o mnie, dzieląc się smacznymi kąskami, które zaserwowała im Elise?

– Imogen spadła ze schodów – powtarzam, choć głos zaczyna mi drżeć.

– Martwię się o Ruby. Znowu rośnie napięcie wśród dziewcząt. Na szczęście nie do tego stopnia co w zeszłym roku, ale jednak. „Koniec z kłamstwami w tym domu. Zamknij drzwi”<sup>6</sup>. – Wpatruję się w niego, skonsternowana. Jakie kłamstwa? O czym on mówi? – *Kotka na gorącym blaszanym dachu*.

– Teraz ja ci coś zacytuję: „Tu spoczywa Ruby Donovan”.

Ta ławka znajduje się na szkolnym terenie. Pan Racki nie raczył zadzwonić i mnie poinformować, a teraz opowiada o nocowaniu u Sadie, czyli poza szkołą, i rozprasza mnie teatralnymi aluzjami. Zwyczajnie usiłuje zminimalizować szkody, i tyle. Brytyjczycy nie lubią się procesować aż tak jak Amerykanie, lecz dyrektor, który zaniedbuje swoje obowiązki, i tak może mieć duże kłopoty.

Nie zamierzam dopuścić, żeby wymigał się od odpowiedzialności. On ma chronić moją córkę. Właśnie to przysłał mu powiedzieć, a on zgrabnie robi uniki. Ale nie ujdzie mu to na sucho, gwarantuję.

– Wyczyściliśmy ławkę – mówi – i staramy się znaleźć sprawcę. Tymczasem moglibyśmy znowu zastanowić się nad czuwaniem w sposób bezpośredni.

Wprost niewiarygodne, ale uprzytamniam sobie, że właśnie dzielam odczucia Carolyn. To jest nie do wytrzymania. Przecież mamy tu prawdziwy problem.

– Osoba, która napisała te słowa na ławce, mogła również podłożyć pozytywkę. Być może ktoś tu zaczyna siać terror.

– A myślałem, że to ja mam skłonność do dramatyzowania! Moja droga, zapewniam cię, że radzę sobie z sytuacją. Natomiast zdecydowanie nie radzę sobie w chwili obecnej. Nie ulega wątpliwości, że rewia rozpocznie się z opóźnieniem.

Do diabła z rewią. Nigdzie go nie puszczę.

– Skoro sam miałeś do mnie zadzwonić, chcę usłyszeć, co zamierzałeś mi powiedzieć. W jaki sposób zapewnisz bezpieczeństwo Ruby?

– Moim obowiązkiem jest zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim uczennicom naszej akademii. – Po chwili wahania dodaje: – Pojawiła się sugestia, że Imogen nie spadła ze schodów. Że ktoś ją popchnął.

– Popchnął?! – Wytrzeszczam oczy. Przebieg wydarzeń staje się przerażająco wyrazisty. Ruby wróciła do paczki przed nocowaniem u Sadie, a teraz znowu jest odsunięta. Elise spotkała się z Gregiem. „Tu spoczywa Ruby Donovan”. – Czy ta osoba sugeruje, że zrobiła to Ruby?

Pan Racki nie chce odpowiedzieć.

A zatem: tak, ktoś tak twierdzi. Ale jeśli ten ktoś wiedział o Vee, to czy nie mógł popchnąć Imogen, żeby skierować podejrzenia na Ruby? Żeby ją zrobić?

Jego wzrok biegnie w stronę drzwi.

– Bardzo przepraszam, że cię zaniepokoiłem. Po prostu myślałem, że będziesz mogła rzucić światło na ostatnie wydarzenia, i chciałem się upewnić, że z Ruby wszystko w porządku.

Upewnić się, że z Ruby wszystko w porządku. Czyli: że nie jest niepokryta. Czyli: że nie umieszcza zatrważających pozytywek w szafkach ani nie spycha dziewcząt ze schodów. Nie wraca do starych metod. Ani nie szuka nowych.

W tym momencie dociera do mnie, że Elise pojechała do Stanów po tym, jak dziewczęta nocowały w jej domu. Jedyną osobą z obecnych tam, która wiedziała o Vee, była Ruby.

Całe moje matczyne śledztwo się sypie. Przypominam sobie, jak wracałyśmy do domu tamtego wieczoru, gdy Ruby była tak roztrzęsiona, że nie chciała zostać u Sadie, i w taksówce mi powiedziała: „Ktoś wie”. Sądziłam, że chodzi jej o wydarzenia z przeszłości, ale być może miała na myśli to, co właśnie zrobiła. Bała się, że ktoś widział, jak popycha Imogen.

Nie zapytałam jej wprost, czy to zrobiła. Uznałam, że nie muszę. Miałyśmy być sprzymierzeńcami, ustaliłyśmy, że nie chcemy wracać do tematu. Zaczynamy wszystko od początku.

– Naprawdę muszę już iść – mówi pan Racki.

Przystaje w drzwiach. Pewnie widzi, że jestem przygnębiona. Choć mnie zirytował, wiem, że jest na wskroś dobrym człowiekiem, a dobrzy ludzie nie lubią doprowadzać kobiet niemal do łez i zostawiać ich samych sobie.

Tyle że on nie uważa Ruby za grzeczną dziewczynkę i nie ma pojęcia, jaką kobietą jestem ja.

– Przedstawienie musi toczyć się dalej, prawda? – rzucam beznamiętnym tonem.

Czuję, że zastanawia się, czy powiedzieć coś jeszcze. W końcu wygrywa jego sumienie.

– W akademii zetknąłem się z wieloma dziewczętami. W porównaniu z nimi Ruby ma dość skomplikowaną osobowość. – W jego głosie słyszę współczucie, jakby chciał mi powiedzieć, że nie powinnam zbyt winić siebie za to, na kogo wyrosła moja córka. – Najbardziej skomplikowane

dziewczęta z pozoru pragną rzeczy najprostszych, a tak naprawdę chcą tylko jednego.

– Być najlepszą.

– Być kochaną. Aby to osiągnąć, Ruby robi wszystko – stwierdza ze smutkiem, jakby znał jej przyszłe losy, jakby życie innych uczennic akademii pokazało mu, czym skończy się historia Ruby. Wciąż markotnym tonem dodaje: – „Dobre intencje i niespełnione nadzieje. Dobry, lepszy, najlepszy, trup”<sup>7</sup>. *Kto się boi Wirginii Woolf*. – Coś okropnego, ten człowiek nie potrafi oprzeć się pokusie, by mnie edukować. – Ruby jest zagubiona, a na scenie trudno się odnaleźć, bo ciągle trzeba udawać kogoś innego.

Rozlega się stukanie do drzwi i słyszać dziewczęcy głos:

– Panie dyrektorze, jest pan potrzebny!

– Przepraszam – mówi do mnie pan Racki, choć nie wiem, czy dlatego, że zostawia mnie w takim stanie, czy z powodu Ruby: za to, jaka jest, i za to, jak wszystko się potoczy.

Ruby nie czuje, że jest kochana – czy to dał mi do zrozumienia? W takim razie źle wykonałam najważniejsze zadanie, jakie stoi przed matką. Pan Racki nie powiedział wprost, że według niego Ruby jest winna, ale mam wrażenie, że tak właśnie uważa.

Czegoś tu nie rozumiem. Czy Imogen powiedziała, że sama upadła, czy że została popchnięta? Czy też wołała nie mówić, że została popchnięta, bo za bardzo się bała, co potem robi Ruby? A może któraś z pozostałych dziewcząt podała się za świadka, ale nie chciała, żeby to ujawniono?

Moja córka nie jest jakąś łobuzicą. Nie budzi postrachu ani nie używa gróźb. To nie w jej stylu.

Ale bywa impulsywna. Nie wiem, co Imogen powiedziała Ruby, gdy były u Sadie. Może ją sprowokowała i Ruby puściły nerwy. Jestem pewna, że żałowała tego później. Zadręczała się. Dlatego tak się zachowuje. No i potem Imogen, w odwecie, napisała na ławce: „Tu spoczywa Ruby Donovan”.

Tak, to ma sens.

Nie, to nie ma żadnego sensu.

Gdyby Ruby zepchnęła Imogen ze schodów, powiedziałyby mi o tym. Ona wie, że może mi zaufać. Nie odwróciłabym się od niej, cokolwiek by zrobiła, bez względu na wszystko. Już to sobie udowodniłyśmy.

Muszę wracać na widownię, zobaczyć rewię. Jest mi niedobrze, ale muszę tam być, gdy Ruby będzie występowała. Żeby nie czuła się jeszcze bardziej niekochana, bo wtedy nie wiadomo, czego mogłaby się dopuścić.

Nie. Znam swoje dziecko.

Przypomina mi się, jak chorowałam, a ona leżała przy mnie, zwinięta w kłębek, trzynastoletnia, prawie czternastoletnia dziewczynka. Czasem nakrywałam ją na tym, jak ssie palec. Na pewno nie udawała, choć jest aktorką.

Otumaniona, wracam na swoje miejsce. Nie patrzę do tyłu. Nie chcę widzieć innych mam, które są takie pewne siebie i swoich dzieci.

Światła na sali powoli gasną i zapalają się reflektory. Rozpoczyna się rewia. Pierwsza dziewczyna śpiewa drżącym głosem – daleko jej do Ruby. Nie powinnam tak tego komentować, ale robię to bezwiednie. Jest rywalką Ruby. Chcę, żeby moja córka wreszcie otrzymała główną rolę i przestała wciąż usiłować dorosnąć do wymagań, żeby wiedziała, że je spełnia. Od dawna mówię jej, że gdy się przegrywa, trzeba to robić z wdziękiem, i oto proszę, gdzie teraz jesteście. Muszę wierzyć, że wygra. I że pan Racki jest zwyczajnie zblazowany. Nie widzi, jaka naprawdę jest moja córka.

Obok mnie jest wolne miejsce, które ktoś właśnie zajmuje. Zerkam kątem oka, spodziewając się, że to ktoś z rodziców, może Bronnie, gotowa się wytłumaczyć, ale widzę Imogen. Ma wplecione we włosy kwiaty, wygląda skromnie, uroczo. Przypomina mi się tamten obrazek, jak przy drążku rozciągała mięśnie nogi, i uwodzicielska aura, jaką roztaczała wokół siebie. Mam wrażenie, że teraz patrzę na inną osobę. Szeptem, nie chcąc zakłócać spektaklu, pyta:

– Pani jest mamą Ruby, zgadza się?

– Tak. A ty jesteś Imogen.

Radośnie kiwa głową. Narzuca mi się myśl, że ta dziewczyna nie wygląda jak ktoś, kto niedawno został zepchnięty ze schodów. Co więcej, nawiązuje rozmowę z matką rzekomej winowajczynie. Pan Racki musiał się przesłyszeć albo dziewczyny robią sobie z niego żarty. Co takiego powiedziała Jess do Sadie, gdy były za kulisami? Że musi się przyznać. Może powinny powiedzieć prawdę panu Rackiemu – oraz swoim mamom.

Imogen przyprawia mnie o gęsią skórę. Wlepia we mnie wzrok i zachowuje się jak mała dziewczynka. Nie dam się nabrać. Wolałabym, żeby sobie poszła i pozwoliła mi zebrać myśli.

– Nie musisz się przygotować? – pytam, pewna, że występuje w rewii.

– Wolę nie przedbrzyć z próbami. Stawiam na naturalność.

Chętnie bym ją zapytała, dlaczego się do mnie przysiadła, co się wydarzyło tamtego wieczoru u Sadie i o co jej w ogóle chodzi, ale nie mogę, nie tutaj, a poza tym jest w niej coś takiego... że i tak nie uwierzyłabym w ani jedno jej słowo.

Uśmiecham się wymownie na znak, że nasza rozmowa dobiegła końca, po czym zwracam głowę w kierunku sceny, udając, że skupiam się na rewii.

Ale nie przestaję popatrywać na Imogen. Po chwili nachyla się lekko ku mnie, jakby chciała o coś zapytać. Tu spoczywa Ruby, a tu siedzi Imogen. Szeptem pytam:

– Podoba ci się ta szkoła?

– O tak! Bardzo! – szczebiocze. Kilkoro rodziców rzuca jej karcące spojrzenia, a ona zerka na mnie kokieteryjnie, jakby to nam obu zebrało się na figle, i dodaje półgłosem: – Wszyscy przyjęli mnie tak ciepło.

– Masz na myśli bandę czterech?

Śmieje się.

– One tak o sobie mówią?

– Czasem. Niezbyt często.

– Wydaje mi się, że nadal jest czwórka – stwierdza, patrząc na występ.

Rozumiem, co chce powiedzieć: że zajęła miejsce Ruby.

– Owszem – mówię z naciskiem. – Ruby, Jess, Sadie i Bel.

Spogląda na mnie z ukosa.

– To nie moja вина, rozumie pani. Nie mam nic przeciwko bandzie pięciu.

Czyli: nie ona wypycha Ruby, lecz tamte. Wszystkie czy tylko jedna? Najprędzej można by podejrzewać Jess: mały rewanż za zeszły rok.

– Wiesz, dlaczego Ruby została odsunięta?

Okropne, że akurat od niej muszę wyciągać informacje, ale tak się stało. Nikt inny nie chce ze mną rozmawiać, a zresztą to ona zagadnęła mnie.

– Nie mam pojęcia – odpowiada beztrosko.

– Ale nie przez ciebie, tak?

Spogląda na mnie niewinnym wzrokiem.

– To one mają z nią zaszłości.

Owszem, ale i tak nie widzę powodu, żeby jej ufać. Zrzucanie winy na pozostałe dziewczęta czyni ją jeszcze bardziej podejrzaną.

– Która z nich ma największe pretensje do Ruby?

Imogen zwraca głowę w kierunku sceny i moje pytanie zawisa w powietrzu.

Mam wrażenie, że ona się ze mną bawi, i w pewnym sensie jestem z tego zadowolona. Oczywiście wolę, żeby za socjopatkę uznano Imogen, a nie Ruby. Ale nie zawsze jest tak, jak chcemy.

– Posłuchaj, Imogen, co naprawdę wydarzyło się u Sadie?

– E, takie tam dziewczyńskie sprawy.

Drażni się ze mną i najwyraźniej sprawia jej to przyjemność. Jestem w stanie zrozumieć, że kogoś mogło kusić, by zepchnąć ją ze schodów.

Nie znaczy to, że akceptuję ten uczynek, o ile rzeczywiście ktoś się go dopuścił. Na pewno nie Ruby. Sądzę, że Imogen jest z rodzaju tych, co

lubią zająć człowiekowi za skórę, a tamtego wieczoru mogła obrać za cel którąkolwiek z dziewcząt.

Nie usiadła koło mnie przypadkiem. Coś chce mi przekazać: kto wie, czy nie to, że jedna z dziewcząt zepchnęła ją ze schodów, a na Ruby zrzucono winę. Może Imogen jest aniołem stróżem mojej córki. Nie takie rzeczy się zdarzały.

Znów zerkam ukradkiem na Carolyn i Elise. Czy mi się wydaje, czy raczej niechętnie patrzą na to, że rozmawiam z Imogen?

– Jak to się stało, że wylądowałaś u stóp schodów? – pytam prosto z mostu.

Kto wie, może Imogen ceni sobie bezpośredniość?

Dopiero teraz sprawia wrażenie zaniepokojonej, nerwowo popatruje na boki. Kogo szuka? Kogo się boi? A może to mnie chce przekonać, że kogoś się boi – tylko kogo?

Z tymi dziewczynami nigdy nie wiadomo, co jest prawdą – w końcu to aktorki.

I nastolatki. Porywcze i czasem okrutne, ale nie są geniuszami zbrodni.

– Upadłam – oświadcza takim tonem, jakby rozpaczliwie chciała, żebym dała temu wiarę.

– Piłyście alkohol, tak?

Przecież to Elise jest złą matką, nie ja. To Elise uwodzi cudzych mężów, nie ja. To Elise nie można ufać i to jej córka musi się do czegoś przyznać, nie moja.

Imogen nie odpowiada na moje pytanie, tylko zagaduje wesołym głosem:

– Co u Ruby?

– Jest za kulisami. Możesz pójść i ją zapytać.

Nagle czuję zimny dreszcz. Kiedy rozglądałam się za panem Rackim, nigdzie nie widziałam Ruby. Teraz nie pójde jej szukać, bo nie chcę zwracać na siebie uwagi ani wzbudzać podejrzeń.

– Ona chyba za mną nie przepada – mówi Imogen.

– Skąd to przypuszczenie?

Tracę już ochotę na prowadzenie tego śledztwa. Zamiast rozmawiać z tą dziewczyną, wolałabym poszukać mojej dziewczynki.

– Jestem świetną aktorką, bo znam się na ludziach. I mam duże zdolności naśladowcze. Nieustannie uczę się od tych, którzy mnie otaczają.

Imogen wpatruje się we mnie, nawet nie mrugnie, a mnie już przechodzi nie tyle zimny, ile lodowaty dreszcz. Ta dziewczyna mówi mi, że gra wet za wet jest uczciwa. Ruby zaatakowała ją pierwsza, wobec tego ona odpowiada atakiem.

– Więc co tu robisz, Imogen?

W co ona gra? Dlaczego przyszła do tej szkoły?

– Obok pani było puste miejsce. Pomyślałam, że chciałaby pani mieć towarzystwo.

Przedstawienie się toczy. Druga osoba, chłopiec, kończy śpiewać piosenkę, a do mnie nie dotarł ani jeden dźwięk. Jestem całkowicie skoncentrowana na Imogen: zastanawiam się, czy ona zagraża mojej córce, czy jest na odwrót. Intuicja podpowiada mi, że coś tu jest bardzo nie w porządku, ale z drugiej strony moja intuicja jest w tej chwili dość stronnicza. Chcę, żeby czarnym charakterem była Imogen, a nie Ruby. Każdy, tylko nie moja córka.

– Gdzie jest tato Ruby? Dlaczego nie ma go tutaj?

– Przebywa w Stanach.

– W Los Angeles, tak? Przecież to światowe centrum przemysłu rozrywkowego.

Najeżam się.

– Ale nie teatru muzycznego.

– Nie lepiej poszukać szkoły w Nowym Jorku i być blisko Broadwayu?

Czuję na sobie jej baczne spojrzenie. Podobno socjopaci doskonale potrafią udawać ludzi normalnych. Pewnie to chciała mi powiedzieć przed paroma minutami. Że przez obserwowanie innych uczy się zachowywać jak normalna osoba.

Zaledwie tydzień temu Elise pytała mnie o szkoły teatralne w Stanach, a przed paroma dniami uznała, że warto zakumplować się z moim mężem. A teraz o Gregu i o szkołach mówi Imogen? Zbieg okoliczności?

– Dlaczego Ruby nie chciała zostać w Stanach, Kendall?

– Nie twoja sprawa – odburkuję. – I nie zwracaj się do mnie po imieniu.

– Ale tak masz na imię, prawda?

– Dla ciebie jestem panią Donovan. – Do tej pory zgadzałam się, żeby koleżanki mojej córki mówiły mi po imieniu, ale ona zdecydowanie nie jest koleżanką Ruby ani moją.

Mowa mojego ciała wyraźnie daje jej do zrozumienia, że powinna zamilknąć, ale ona nieugięcie dąży temat.

– Takie oddalenie od męża powoduje chyba wiele komplikacji w małżeństwie. Myślę, że nie przeniosłabym się na drugi kontynent, chyba że musiałabym przed czymś uciekać.

Imogen lekko zmienia pozycję, jak to robią terapeuci. Mogę przypuszczać, że miała z nimi do czynienia, a teraz ich naśladuje, bardzo udanie. Chodziłam na terapię, gdy zdiagnozowano u mnie raka, Ruby też spotykała się z kilkoma terapeutami. Niechętnie z nimi rozmawiała; twierdziła, że woli rozmawiać ze mną.

Nachodzi mnie nieprzyjemna myśl: to, że Imogen jest socjopatką, nie oznacza, że Ruby jest poza podejrzeniami. Jedno nie wyklucza drugiego: może być albo-albo, ale także i-i. Wyniuchały, że są do siebie podobne, i nie spodobał im się zapach. Toczy się walka o dominację, w której na razie wygrywa Imogen.

Chyba zwariowałam. Ruby nie popchnęła jej – znam swoją córkę.

– Założę się, że Ruby chciałaby tu widzieć swojego tatę.

– A gdzie są twoi rodzice? – wymierzam cios.

Rosądek mówi mi, że rozmawiam z siedemnastolatką, ale wrażenie mam zupełnie inne. Ja też nie czuję się sobą. Upodabnam się do Carolyn. Choć raz nie obchodzi mnie, co ktoś sobie o mnie pomyśli. Nie mam cierpliwości troszczyć się o własny wizerunek.

Imogen pochyła się w przód.

– Mamy nie mam, a tato jest chory – mówi jednostajnym tonem. Niesamowite, jak bardzo to przypomina ton Ruby, gdy przed kilkoma godzinami rozmawiała ze mną przez drzwi. – Umierają.

– Współczuję. – W istocie nie potrafię wykrzesać z siebie ani odrobiny współczucia, nie w tej sytuacji.

– Naprawdę? – Znowu bacznie mi się przygląda. – Powiedz to szczerze, Kendall.

Nie do wiary: co za arogancja! I to u młodej dziewczyny. No ale sama przyznała, że nie ma opieki rodzicielskiej. Matka zmarła, ojciec choruje. W zasadzie Imogen żyje samopas.

Chcę, żeby poszła stąd, ale ona ani myśli odchodzić. Pewnie karmi się tym napięciem. Powtarzam sobie, że z Ruby jest wszystko w porządku, że w świetle reflektorów stanie się innym człowiekiem. Moja córka żyje, by występować przed publicznością.

Śpiewa następna dziewczyna i następna. Ta sytuacja jest nie do zniesienia. Wprost wychodzę ze skóry. Zastanawiam się, czy nie poprosić pana Rackiego, żeby Ruby wystąpiła wcześniej. Powiem mu, że po naszej rozmowie nie czuję się dobrze. Takie argumenty na niego działają. Pod tym pretekstem wejdę za kulisy i przekonam się, że z Ruby jest wszystko okay.

Na scenę wychodzi Sadie: jest dobrze przygotowana, profesjonalna, świetna technicznie, lecz jak zwykle w jej występie nie czuje się magii. Wiem, że trafi do chórków, jak było już wiele razy. Patrzę przez ramię na rząd mamusiek i mam ochotę uśmiechnąć się z wyższością. Elise i jej mąż (nie znam go i nie pamiętam, jak ma na imię) nie odrywają wzroku od sceny. Ku mojemu zdziwieniu jej głowa jest oparta o jego ramię; widać silną więź między nimi i dumę na ich twarzach. Chce mi się płakać. Chętnie krzyknęłabym do niego, czy zdaje sobie sprawę, kim tak naprawdę jest jego żona i co zrobiła podczas wypadu do Los Angeles.

Czy oni wiedzą, że ten ich aniołek na scenie musi się do czegoś przyznać?

Wzbiera we mnie nienawiść. Nie mam pojęcia, jak i gdzie Elise spotkała się z Gregiem, ale wiem, że ona chce zniszczyć Ruby i mnie, rozbić naszą rodzinę. Dlaczego? W przeciwieństwie do Carolyn, która przynajmniej stwarza pozory, że chroni Jess, Elise dobitnie pokazuje, że jest ponad to wszystko i nie da się wkręcić w żadne bzdurne sprawy nastolatek – czyli musi nią powodować coś innego. Prawdopodobnie to, że ją przejrzałam, przeniknęłam do jej marnej duszy. Dlatego chce mnie ukarać, posługując się moją córką.

Gotuję się w środku. W światłach reflektorów staje Annabel. Od pierwszego dźwięku bierze w posiadanie scenę i widownię. Odwracam się, żeby zobaczyć, czy Elise dostrzega różnicę między Bel a Sadie. Wtedy zauważam, że Imogen ogląda swoje paznokcie, wyraźnie znudzona, jakby zdolności pozostałych dziewcząt w ogóle nie robiły na niej wrażenia – albo jest taka pewna siebie, albo nie zależy jej na roli. Gdybym nie miała już matki, a mój ojciec umierał, być może też byłoby mi wszystko jedno.

Kto wie, czy Imogen nie wariuje z rozpaczy. Jest wściekła, że zostanie sierotą, i wyładowuje złość na Ruby. Albo też nie ma nic do Ruby, tylko jest nieprzystosowana społecznie, a ja źle zinterpretowałam ich wzajemną relację.

Występ Bel dobiega końca. Carl i jego gromadka zrywają się z miejsc, bijąc brawo. Żadne inne dziecko nie dostało owacji na stojąco i jest to źle widziane, ponieważ staramy się traktować wszystkich uczniów jednakowo, niemniej nikt nie może mieć pretensji do Richardsonów.

Czy Carl wie, że Bronnie niedawno czuliła się z dyrektorem?

Na środek sceny wychodzi Jess. Jak zawsze jest urzekająca, zanim jeszcze otworzy usta. Zaczyna grać orkiestra.

Słyszę *Zamek pośród chmur*, piosenkę z pozytywki. Zaskoczona, spoglądam na Carolyn. Jej mąż jest zasluchany, w ogóle nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje. Może nawet nie wiedział, jaką piosenkę ma zaśpiewać córka na przesłuchaniu ani że właśnie tę piosenkę wygrywała pozytywka. Akademia to w gruncie rzeczy działka Carolyn. Ale co nie jest jej działką?

Choć Jess ma silny charakter i niechętnie odpuszcza, sądzę, że tę akcję zmontowała jej matka. Chce pokazać, że Jess nie pozwoli się zastraszyć i że nie zrezygnuje z piosenki, którą przygotowała na ten występ, a jednocześnie chce dać do zrozumienia, że sprawa z pozytywką nie została zapomniana.

Adresatką tej wiadomości jest Ruby. Nie, nie Ruby – ja. Przecież to ja siedzę na tej sali osamotniona.

Tu spoczywa Ruby. Tu spoczywa Kendall, udając dobrą mamę.

Kończy się pierwsza zwrotka i czuję, że ściska mnie w żołądku. Nie chcę słyszeć tych słów: „Znam takie miejsce, gdzie nikt się nie gubi... Znam takie miejsce, gdzie nikt nie płacze...” – bo od razu mam przed oczami wirującą baletnicę z pokiereszowaną nogą. Widzę, że Carolyn już się nie uśmiecha. Może zdała sobie właśnie sprawę, że nie panuje w pełni nad sytuacją.

I w tym momencie zza kulis dolatuje mrożący krew w żyłach krzyk.

Znam ten głos. Zrywam się z miejsca, Imogen również. Mam wrażenie, że tylko czekała na tę chwilę – tak szybko rusza z bloków startowych. Wiem jednak, że przez ostatnie piętnaście minut siedziała obok mnie, a zatem ma czyste ręce.

Ponieważ byłam najbliżej sceny, wbiegam za kulisy przed innymi rodzicami. Przeciskam się w tłumie dziewcząt do roztrzęsionej Ruby.

Bronnie już tam jest; wygląda na wzburzoną, ale nie zbliża się do Ruby. Wszyscy stoją w kręgu wokół mojej dziewczynki, nie podchodząc, jakby była trędowata.

Biorę Ruby w objęcia, szepcząc, że będzie dobrze, że jestem przy niej i zawsze będę. Bez względu na wszystko.

Patrzę na rodziców, którzy zdążyli już przepchnąć się do nas, i mój wzrok pada na Carolyn i Elise. Carolyn jest zimna i obojętna, jak nigdy dotąd; Elise lekko zaciekawiona i zdeorientowana.

Oszołomiona Bronnie pyta:

– Kto mógł zrobić coś takiego?

Na to Carolyn:

– Tylko jakiś psychol. – Widzę, że patrzy na Ruby i na mnie.

Natomiast Imogen... stoi tuż przy nas, wewnątrz kręgu, i gładzi Ruby po plecach. Ma łzy w oczach, ze współczucia, można by pomyśleć.

Nic już nie wiem.

I wtedy widzę, co wywołało przerażenie mojej córki. Na ścianie jest rząd haczyków na kostiumy używane podczas spektaklu. Teraz wszystkie są puste, prócz haczyka przeznaczonego dla Ruby. Wisi na nim coś, co przypomina naszyjnik i wygląda złowieszczo – jak groźba albo aluzja. Stryczek.

5

## Zderzenie z prawdą

*Sophie Hannah*

## SNAPCHAT: STĘKANIE I KWEKANIE

**Sadie:** Ruby, trzymasz się, siostro? Co jest kurwa grane?

**Bel:** To było straszne. Dlaczego mówi się sryczek?

**Jess:** Nie sryczek, tylko stryczek. Tak to się nazywa

**Bel:** A w ogóle co to takiego?

**Ruby:** Jest dobrze dzięki, Sadie♥

**Imogen:** Na pewno, Ruby? Mnie nie byłoby dobrze gdybym zobaczyła stryczek na swoim haczyku. Okropność

**Jess:** Powaga, Bel, nie wiesz co to stryczek? To coś co było na haczyku Ruby. Można się na tym powiesić albo powiesić kogoś

**Imogen:** Umrę ze śmiechu☹

**Ruby:** Przepraszam, dziewczyny, nie rozmawiajmy na ten temat💔💔

**Sadie:** Umrzesz ze śmiechu? Naprawdę, Imogen?

**Jess:** Myślałby kto że z ciebie taki wrażliwiec (czaisz, Bel?)

**Imogen:** Staram się rozbawić Ruby i rozładować atmosferę!☹☹

**Bel:** Odwal się, nie moja вина że pierwsze słyszę o stryczku. U ciebie w porządku, Sadie?

**Imogen:** Niby dlaczego miałyby być u niej nie w porządku?

**Sadie:** Tak, Bel, dzięki

**Jess:** Sadie, co jest kurwa? Co to za pytanie, Bel? Czy wy coś ukrywacie?

**Sadie:** Skądże☹

**Ruby:** Był jakby owinięty długimi blond włosami

**Jess:** Stryczek?

**Ruby:** No

**Jess:** Blond jak twoje czy jak moje?

**Bel:** Chyba żartujesz. Ty nie masz blond włosów, tylko brązowe

**Jess:** Właśnie że złotoblond. Bujaj się☹☹☹

**Bel:** Jaja sobie robię. Chciałabym mieć twoje włosy bo moje są takie zwyczajnie brązowe

**Ruby:** Blond jak Imogen

**Bel:** Może był przeznaczony dla Imogen

**Imogen:** Przestań, już mam ciarki!!

**Jess:** Albo Imo go powiesiła

**Imogen:** Co takiego? Bo Ruby twierdzi że włosy były takie jak moje? Nikt ich nawet nie widział ani nie udowodni że tam były

**Ruby:** Ja je widziałam

**Imogen:** O Jezu, Ruby, według ciebie ja podłożyłam ten stryczek?

**Sadie:** Dziewczyny, lepiej pomyślmy chwilę zamiast gadać głupoty. Nikt nie wie kto to zrobił a Ruby przeżyła koszmar więc nie pogarszajmy sprawy

**Imogen:** Ten kto powiesił stryczek zepsuł twój występ, Jess. Wielka afera w środku twojej piosenki. Dlaczego miałabym tego chcieć?

**Ruby:** Ale mówisz że ja mogłam tego chcieć. Sprytne, zwalić winę na ofiarę.

**Jess:** Nie uważam że ty to zrobiłaś, Rubes, ani że podrzuciłaś pozytywkę. Choć moja mama tak sądzi. Nie pierdol, Imogen

**Imogen:** Jedynym dowodem że na stryczku były włosy, na dodatek takiego koloru jak moje, są słowa Ruby.

[Komunikat: **Ruby** się wylogowała]

**Sadie:** Nie ma jej

**Jess:** Wal się, Imogen

**Imogen:** O rany, nie rozumiem dlaczego ona może oskarżać mnie a ja dostaję opierdol gdy mówię że to nie ja. Jess, sama wiesz jak w zeszłym roku ci dała w kość

**Jess:** Ja wiem, ale nie ty. Odpuść sobie kurwa. Jesteś w AOF od pięciu minut więc co ty do cholery możesz wiedzieć

**Imogen:** Jak znalazłaś pozytywkę, to pomyślałaś że ona znowu zaczyna, zgadza się?

**Jess:** Ruby-tego-nie-zrobiła

**Imogen:** Według ciebie

[Komunikat: **Jess** się wylogowała]

## CAROLYN

Jestem jakoś dziwnie podekscytowana i zarazem pełna obaw, gdy we cztery – ja, Elise, Bronnie i Kendall – siadamy przy stoliku w Gymkhana, jednej z moich ulubionych restauracji, przy Albemarle Street. Lokal jest oazą elegancji i panuje tu poważna, niemal tajemnicza atmosfera: wokoło ciemne drewno, stonowane kolory, przyciszone głosy – idealne warunki, by Elise zaskoczyła nas swoimi rewelacjami. Powtarzam sobie, że nie muszę być poinformowana o tym wcześniej, że mogę się dowiedzieć razem z Bronnie i Kendall.

Im częściej kontaktuję się z Elise, tym więcej mam wątpliwości. Czy ją ją lubię? Czy ona lubi mnie? Czy w ogóle mi na tym zależy?

To ona zaproponowała, żebyśmy poszły we czwórkę na lunch, i zleciła mi zorganizowanie tego spotkania. W SMS-ie napisała: „Musimy jak najszybciej porozmawiać: ty, ja, K i B. Dziś jestem zajęta od rana do wieczora – możesz to załatwić? Lunch jutro, ewentualnie kolacja. Nie mogę z tym zwlekać. Może być sushi albo włoska kuchnia. NIE UWIERZYSZ, czego się dowiedziałam, będąc w Ameryce”.

„No mów!”, odpisałam.

„Nie przez SMS. To wymaga spotkania”, brzmiała odpowiedź.

Czy ona wie, co robi? – zastanawiałam się. I czy robi to świadomie: zwierza się, nic nie mówiąc; wyróżnia mnie spośród reszty i potem odpycha? Czy to możliwe, że dramatyzuję, a jej coś takiego nawet nie przyjdzie do głowy?

Byłam urażona sugestią, że mam mniej pracy od niej, ale wykonałam polecenie i zorganizowałam to spotkanie. Postawiłam na swoim tylko przy wyborze restauracji: będzie ekskluzywna hinduska, odpada sushi i włoskie jedzenie.

„Mnie pasuje, ale mogłabyś uwzględnić oczekiwania innych (np. Bronnie), bo ceny tam są wysokie”, napisała.

Zmarszczyłam nos i pozwoliłam sobie w myślach na niepochlebny komentarz do rzuconej bez cienia ironii uwagi o uwzględnieniu oczekiwań innych. Co za manipulacja! Zawsze zdumiewał mnie fakt, że ludzie używają tego określenia bez żenady. „Chcę uwzględnić jej oczekiwania” brzmi grzeczniej niż: „Chcę kontrolować jej myśli”. Wstrętne. Znacznie lepiej mówić innym prawdę i pozwalać, by sami decydowali, jak będą reagować na gołe fakty.

„Nie martw się, zafunduję wam lunch”, odpisałam impulsywnie, zaciskając zęby. „Jesteś żałosna, Carolyn”, mruknęłam pod nosem. Elise

się szarogęsi (czy aby na pewno? Może tylko chce coś wyjaśnić i jest zabiegana), a ja ze złości robię to samo. Teraz będę musiała wykosztować się na lunch dla trzech kobiet, które nawet nie są moimi przyjaciółkami.

Okazuje się, że Kendall, przeglądając menu, mówi pierwsza:

– Ho, ho, spójrzcie na ceny.

– Carolyn płaci – wyjaśnia Elise.

– Na pewno tego chcesz, Carolyn? – pyta Bronnie. – Chętnie pokryję część rachunku.

– Na pewno – potwierdzam.

Oho, Bronnie zmieniła śpiewkę. Jeszcze nie tak dawno cmokała i wzdychała, widząc cenę latte w Caffè Nero; twierdziła, że nie stać jej na taksówkę i musi w deszczu biec na stację metra. Być może chce zachować pozory hojności, bo wie, że nic nie ryzykuje i że nie przyjmę jej propozycji.

– W takim razie następnym razem ja stawiam – odpowiada z uśmiechem.

Mając ją wprost przed sobą, odnoszę wrażenie, że nasz stół jest pochyły. Po naszej stronie da się wyraźnie odczuć mniejsze napięcie. Kendall i Elise, które siedzą naprzeciwko siebie przy ścianie, nawet się nie uśmiechną, a Kendall wygląda na zdenerwowaną. Prawdopodobnie zastanawia się, dlaczego znowu się z nią spotykamy, skoro wszystkie omijałyśmy ją szerokim łukiem podczas „wisielczego wieczoru”. Gdyby nie chwytna aliteracja, to określenie zapewne wyleciałoby mi z głowy równie szybko, jak się pojawiło.

– Niestety, ten lunch nie będzie przyjemny – oświadcza Elise.

– Dla mnie będzie – rzucam żartem. – Jak zwykle zamawiam mieloną koźlinę, a na przystawkę mózdzek kozi.

– Yyy, obrzydliwe. – Bronnie się krzywi. – Serio?

– Aha. Boskie danie. Zawsze je zamawiam, gdy tu jestem.

– Chcę poruszyć kilka dość poważnych kwestii i nie wszystkim będzie miło tego słuchać – forsuje swoje Elise.

– Co to za kwestie? – pyta Kendall. – Może wreszcie powiesz, w czym rzecz, i przestaniesz rzucać aluzjami. Czyżby chodziło ci o mnie? Mnie nie będzie miło tego słuchać, tak?

– Może najpierw zamówimy? – wtrącam. – Jestem głodna jak wilk.

– Ja też – przyłącza się Bronnie.

Macham na kelnera, który kiwa mi głową z drugiego końca sali.

– Nieźle nas oszukałaś, Kendall – zaczyna Elise. – Wy dwie, ty i Ruby, opowiadałyście kłamstwa w bardzo ważnych sprawach. Może chciałabyś skorzystać ze sposobności i wyjaśnić sytuację, zanim podzielę się swoimi informacjami?

Kendall milczy przez chwilę, po czym odzywa się zjadliwym tonem:

– Jesteś tego taka pewna?

– Pewna tego, czego dowiedziałam się w Ameryce? Tak. Nie umawiałabym się z wami na to spotkanie, gdybym miała cień wątpliwości.

– Pewna tego, że jesteś lepsza ode mnie. Przekonana o swojej wyższości.

– O co chodzi? – wtrąca się Bronnie, wodząc wzrokiem ode mnie do Elise i z powrotem.

Pojawia się kelner, nie ten, na którego machałam.

– Dzień dobry... O, minęło południe... Czy mieliśmy zaszczyt już gościć panie?

Prócz mnie żadna tu wcześniej nie była, więc zamawianie trwa irytująco długo. Kendall życzy sobie dietetyczną colę, nic więcej.

Po odejściu kelnera Elise mówi rzeczowym tonem:

– Nie uważam, że jestem lepsza od innych. Będzie nam dużo łatwiej rozwikłać tę sprawę, jeżeli powstrzymamy się od oskarżeń i personalnych napaści, a skupimy na faktach. Kendall... sama im powiesz czy ja mam to zrobić? Jeśli chcesz zostawić to mnie, w porządku. Tylko... wiedz, że już nie da się tego uniknąć.

– Czy ja się wreszcie dowiem, o co chodzi? – Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Kendall patrzy w blat stołu.

– No więc, po pierwsze, Ruby wcale nie otrzymała ofert ze wszystkich najlepszych szkół teatralnych w Stanach – oznajmia Elise. – A właściwie z ani jednej. Umieściły ją na czarnej liście. Dlatego zgłosiła się do Akademii Orli Flynn i przyjechała do Londynu. Żeby dostać się do przyzwoitej szkoły, musiała opuścić kraj.

Bronnie zwraca się do Kendall:

– To prawda?

– Tak, prawda – mówi stanowczo Elise. – Problem polega na tym, że nawet Adam Racki z dalekiej Anglii nie przyjąłby Ruby, gdyby nie sfalszowane opinie... które napisałaś sama, Kendall.

– Skąd to wszystko wiesz? – szepcze Kendall.

– Zaraz, zaraz... czyli to prawda? – pytam.

– Prawda. Już mówiłam – potwierdza z werwą Elise. Naturalnie nie przyszło jej do głowy, że mogłabym jej nie uwierzyć. – A ty, Kendall, chyba nie zaprzeczysz. Mam nadzieję.

– Ty zarozumiała zdziro! – prycha Kendall.

Elise unosi ręce.

– Przepraszam, jeśli to zabrzmiało zarozumiale, ale nie odbiegajmy od tematu. Własnoręcznie napisałaś pochwalne opinie, żeby Ruby przyjęto do akademii. Tym samym uniemożliwiłaś Adamowi Rackiemu ochronę jego podopiecznych. Zgadza się?

– Ochronę? – bąka zaniepokojona Bronnie. – Przed... przed Ruby?

Podchodzi kelnerka z naszymi napojami. Postawienie ich na stole zajmuje z pewnością mniej niż dziesięć lat, ale mam wrażenie, że tyle to trwa. Zastanawiam się, czy ta kobieta wyczuwa panujące tu napięcie.

Po jej odejściu Kendall mówi:

– Nie macie pojęcia... najmniejszego... Co mogłam zrobić? Pozwolić, żeby wszyscy mieli jak najgorsze zdanie o mojej córce, która, co świetnie wiedziałam, nie była winna?

– Winna czego? – pytam.

Wszystko wokół jakby się kołysze. Mam przyspieszony oddech. Czego to zaraz się dowiemy? Zawsze podejrzewałam, że z Ruby Donovan jest coś zdecydowanie nie w porządku – że to coś poważniejszego niż złośliwość typowa dla nastolatek. Czyżbym miała rację?

– W Stanach Ruby dręczyła koleżankę... podobnie jak w zeszłym roku dręczyła Jess – oświadcza Elise, nie odrywając wzroku od Kendall. – Pewnego dnia ta dziewczyna, miała na imię Vee, była u Ruby, w domu Kendall, i zginęła. Spadła ze schodów do piwnicy.

O rany. Czy Ruby kogoś zabiła? Nie mam żadnych dowodów na „tak” czy na „nie”, ale jestem pewna, że Ruby to morderczyni.

– Nieprawda! – jęczy Kendall, cała zapłakana. – Ruby nie dręczyła Vee. To kłamstwo, drańskie kłamstwo.

Na sali milkną nagle wszelkie rozmowy. Goście kierują głowy w naszą stronę, po czym zażenowani, odwracają się, skupiając całą uwagę na jedzeniu. Demonstracyjnie zajmują się swoimi sprawami.

Kendall ścisza głos.

– Stosunki między nimi... wyglądały zupełnie inaczej niż... One nie były przyjaciółkami. Ruby i Jess się przyjaźnią. Tak, Ruby zazdrościła Jess i źle postępowała. Natomiast wcale nie zazdrościła Vee. Tamta była osobliwa, dziwaczna i... fizycznie odstręczająca.

– Odstręczająca? Boże uchowaj – wyrывa mi się z ust, a w duchu mówię do Kendall: twoja córka jest, kurwa, zabójczynią.

– Carolyn – upomina mnie ostro Elise, jak matka córkę.

– Vee uczepiła się Ruby i nie mogła zrozumieć, że ona nie chce się z nią przyjaźnić – ciągnie Kendall, patrząc tylko na Elise. – Rodzice Vee nazwali to dręczeniem, tak jakby Ruby miała obowiązek spotykać się towarzysko z dziewczyną, którą mało zna i jeszcze mniej lubi, a która ma na jej punkcie niezdrową obsesję. To była czysta bzdura.

– Wróć do miejsca „i zginęła” – zwracam się do Elise.

Nie mogę się zmusić, żeby rozmawiać wprost z Kendall, choć wiem, że gdy córka jest złym człowiekiem, niekoniecznie zawiniła matka. Nasuwa mi się myśl: to mogła być Jess. Ruby mogła zabić Jess. Nadal może, jeśli czegoś nie zrobimy. Jest sprytna: powiesiła stryczek na swoim haczyku, namalowała napis o sobie, robi z siebie ofiarę, żeby nikt

jej nie podejrzewał, kiedy zaatakuje prawdziwą ofiarę, to znaczy Jess. Ale jeśli tak wyglądały sprawy, to czy akcja z pozytywką nie była zbyt oczywista? Chyba że Ruby przemyślała swoje działanie i zmieniła taktykę?

– Oficjalnie uznano, że Vee spadła ze schodów – oznajmia Elise.

– Bo spadła – podkreśla Kendall.

– W szkole, do której chodziły, nikt w to jednak nie wierzył – kontynuuje Elise. – Uważano, że Ruby popchnęła Vee i rozmyślnie ją zabiła. Uważano również, że prawdziwa jest wersja Vee o dręczeniu, a nie twoja czy twojej córki. Dlatego nie wystawiono Ruby dobrych opinii i ani jedna szkoła teatralna w Ameryce nie chciała jej przyjąć.

– Jak byś postąpiła, gdyby chodziło o Sadie? – pyta Kendall. – Gdybyś dobrze wiedziała, że twoja córka nie jest potworem, za jakiego uchodzi, i chciałabyś dać jej drugą szansę, możliwość rozpoczęcia od nowa? Zrobiłabyś to samo co ja!

– Sfałszowałabym opinie i oszukała szkołę, która mieści się dostatecznie daleko, by mój plan się powiódł? – Elise kręci głową. – Nie, nie zrobiłabym tego. Mam zasady.

Kendall próbuje wstać, ale opada z powrotem na ławę. Przy stoliku jest za mało miejsca, poza tym został przymocowany do podłogi, a wyściełana ława sięga prawie pod blat.

Na twarzy Kendall pojawia się grymas wściekłości, a może bólu.

– Ruby nie prześladowała Vee, tamtego dnia nie tknęła jej nawet palcem i z całą pewnością jej nie zabiła. Nic nie wiesz, Elise.

Bronnie chwyta się za głowę.

– To straszne. Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy taką rozmowę.

– Należy powiadomić o tym Rackiego – zauważam.

– I to czym prędzej – przytakuje Elise. – Sprawa jest poważna. Doszło do groźnych zdarzeń, a reakcja Adama była nieadekwatna. Skoro już wiemy, że w Ameryce Ruby jest wpisana na czarną listę, ponieważ wszyscy prócz jej matki uważają, że zabiła koleżankę, Adam musi natychmiast zacząć działać. To kwestia przede wszystkim bezpieczeństwa, niezależnie od sfałszowanych opinii.

– Elise, proszę cię, nie informuj Rackiego. – Kendall sięga przez stół i łapie ją za rękę.

– Nie mam wyjścia, Kendall. Musisz to sobie uprzytomnić. Nie zamierzam tego zrobić za twoimi plecami. Właściwie uważam, że powinniśmy pójść do niego wszystkie cztery. Zadzwońię do Adama i umówię się na spotkanie w możliwie jak najszybszym terminie.

– I spodziewasz się, że... zatańczę, jak mi zagrasz?

– Czy obecność Kendall podczas tej rozmowy ma jakiegokolwiek znaczenie? – zwracam się do Elise. – Adam i tak releguje Ruby, prawda? Teraz już nie ma innej możliwości. Mogę zrozumieć, że Kendall nie chce

przy nas zmierzyć się z konsekwencjami swojego oszustwa i narażenia naszych córek na niebezpieczeństwo. Po co miałyby uczestniczyć w tym spotkaniu?

– Naprawdę uważasz, że Ruby będzie usunięta ze szkoły? – pyta Bronnie.

– Oczywiście – odpowiadam z całą stanowczością, jakby dzięki temu miało się to spełnić; w gruncie rzeczy obawiam się, że do tego nie dojdzie, nawet w obecnej sytuacji.

– Moim zdaniem wykluczone, żeby została. – Elise wypowiada te słowa niechętnie i z ubolewaniem.

– Jeżeli zostanie, skontaktuję się z „Daily Mail” albo „The Sun” i opowiem im o podejrzanej śmierci Vee – zaręczam. – Krytyka mediów sprawi, że Adam szybko pozbędzie się Ruby.

– Wal się, Carolyn – mówi Kendall. – Normalnie... wal się. Wybacz mi, Bronnie. Nie będę tu siedzieć...

– Kendall, nigdzie nie idziesz – zarządza Elise. – A ty, Carolyn, spróbuj być bardziej konstruktywna, zamiast niepotrzebnie rozdrażniać Kendall, grozić, że wpłyniesz na Adama...

– No dobra, już nic nie powiem.

„Bardziej konstruktywna”? Ani myślę. Elise może zawsze działa strategicznie i osiąga znakomite rezultaty, ale ja tak nie potrafię i wcale nie chcę. Jestem człowiekiem, a nie działem marketingu w międzynarodowej korporacji. Od kiedy zorientowałam się, że Ruby jest prawdopodobnie morderczynią, gotuję się z wściekłości i chcę pogrążyć tę dziewczynę – ją i jej matkę.

Elise już trzyma w ręce telefon.

– Dzień dobry, tu Elise. Elise Bond, mama Sadie. Zgadza się. Chciałabym umówić się na spotkanie z Adamem Rackim... w niezwykle pilnej sprawie. Słucham?... Niestety, szczegóły mogę podać tylko jemu... Nie, nie zrobię tego. Przepraszam, ale sytuacja jest nader delikatna. Carolyn Mordue, Bronnie Richardson i Kendall Donovan też przyjdą. Jeśli pani powie to dyrektorowi, na pewno się domyśli, o co chodzi.

– Bronnie... rusz się! – warczy Kendall. – Nie pójdę na to spotkanie i nie zostanę tutaj ani chwili... Wypuście mnie.

Bronnie spogląda na Elise, czekając na instrukcje. Boże, ależ ona jest żalosna. Nie ma własnego rozumu? Elise kiwa głową, nadal rozmawiając przez telefon.

– Jutro o szesnastej trzydzieści? To najwcześniejszy termin? W takim razie niech będzie.

Bronnie wstaje z ławy. Mając wolną drogę, Kendall natychmiast podrywa się, chwyta torebkę i zmierza do wyjścia.

– Kendall, proszę, przyjdź jutro na spotkanie! – woła za nią Elise. – Nie ma sensu od tego uciekać.

Kendall się wyniosła – i dobrze; jeśli ona nie chce jeść ze mną lunchu, to ja nie chcę jeść z nią.

– Żadnych tabloidów, Carolyn. – Elise patrzy na mnie, unosząc brwi. – Nie ma potrzeby. Jak Adam usłyszy o tym wszystkim, na pewno nie zostawi Ruby w szkole, a prasy brukowej, gdy już się czegoś uczepli, nie da się powstrzymać. Myślisz, że nie rzucą się na ciebie? Akurat! Chyba nie chcesz, żeby wytykano Jess palcem.

– Nie rozumiem.

– Kiedy się dowiedzą, że przez wiele miesięcy zeszłego roku Ruby urządziła Jess piekło na ziemi, to jak myślisz, kogo będą podejrzewać o podłożenie stryczka i namalowanie napisu? – Elise posyła mi życzliwy uśmiech. To się nazywa uwzględnienie oczekiwań. – Główną ofiarę Ruby, czyli Jess. Albo jej matkę, czyli ciebie, Carolyn.

Nie, to niemożliwe, ciśnie mi się na usta. Przecież nikt nie będzie o nic posądzal ani Jess, ani mnie. Czyżby Elise podejrzewała którąś z nas? Obie?

Podchodzi kelner z naszymi daniami. Kilka minut temu umierałam z głodu. Teraz nie wiem, czy zdołam przełknąć choćby kęs – albo jeszcze kiedyś ponownie tu przyjść.

\*

Następnego ranka, gdy naszykowałam sobie późne śniadanie i nie tknąwszy nic, wyrzuciłam je do śmieci, postanawiam zająć się swoim musicalem, choć mam ogromne zaległości w pracy na uczelni, jeszcze sprzed tygodni. Do tego stopnia przywykłam udawać, że pracy, której nie chce mi się wykonać, po prostu nie ma, że weszło mi to w krew i zaczyna budzić strach. Po raz setny powtarzam sobie, że nie jesteśmy tak zamożni, żebym mogła stracić posadę. Dzisiaj, jak nigdy dotąd, choć wszystko jest tak jak dawniej, jakiś wewnętrzny głos podważa moje oficjalne stanowisko: „Wiesz co? W naszej rodzinie nic się nie wydarzy, absolutnie nic, jeśli złożysz wypowiedzenie i nigdy więcej nie pojawisz się na wydziale prawa”.

Wykluczone, upominam się stanowczo. Nie ma żadnego wewnętrznego głosu, który tak mówi, a nawet myśli.

Niechętnie to przyznaję, ale chyba rozumiem, jak to możliwe, że mechanizm wyparcia jest u Kendall Donovan tak mocny. Wmówiła sobie, że opinie, które sfałszowała, są prawdziwe, ponieważ tylko ona, bo jest matką Ruby, wie, że jej córka ma w sercu dobroć. Przypuszczam, że na tym opierał się proces samooszukiwania.

Ja tak nie robię, gdy chodzi o Jess, stwierdzam w duchu. W moim wypadku jest zupełnie inaczej. Ja wiem, że Jess nie powiesiła tego stryczka – wiem ponad wszelką wątpliwość.

Porzucam te myśli i skupiam się na piosence z mojego musicalu, w której już od pewnego czasu brakuje zakończenia. Dwie pierwsze zwrotki napisałam latem, a tę ostatnią próbowałam napisać kilkanaście razy i ciągle ją kasowałam. Dotychczasowe wersje nie zdynamizowały piosenki ani nie wzmocniły jej wyrazu, a ja chcę znacząco podkreślić tonację i dodać ostrości w końcówce.

Ta piosenka nie jest szczególnie istotna w całym musicalu, pojawia się w wątku pobocznym i wykonuje ją chórek postaci drugoplanowych. Ale mam do niej duży sentyment i pragnę ją zachować, jeśli tylko uda mi się zakończenie. Na pewno wzbudzi kontrowersje, o ile znajdzie słuchaczy albo trafi na scenę – może dlatego darzę ją takim sentymentem: bo sama lubię namieszać. Nosi tytuł *Haj to raj*. Kilkoro okropnych nauczycieli śpiewa ją zbuntowanej (ale dobroduszej i poniekąd bohaterskiej) uczennicy, której jedynym przewinieniem jest to, że ma pomysły i poglądy będące nie w smak nauczycielom. Mówią jej, że uniknie kary, jeżeli przyjmie środki odurzające, po których stanie się cicha i grzeczna. Widzowie z pewnością pomyślą, że to aluzja do ADHD i stosowanych w jego leczeniu substancji psychoaktywnych, ale mnie nie o to chodzi. Piszę, że ludzie, którzy sprawują władzę, nie znoszą tych, którzy myślą kreatywnie.

Widzowie? Jacy widzowie? – sprowadzam się na ziemię. Bądź realistką: nikt nigdy nie zobaczy twojego musicalu ani nie usłyszy tej piosenki.

Posyłam do diabła tę wewnętrzną pesymistkę i wbijam wzrok w ekran, na którym są dwie pierwsze zwrotki. Nagle uderza mnie myśl: nie ma potrzeby, żeby nauczyciele namawiali nastolatków do zażywania narkotyków. Przecież dzieciaki same to robią, dla przyjemności.

Zaczynam pisać...

*Haj to raj! Bierz i ćpaj!*  
*Gdy belfer zaśnie i światło zgaśnie,*  
*Nie kręć nosem, idź za ciosem.*  
*Gra muzyka – stres już znika,*  
*Nikt ci błędów nie wytyka.*  
*Mówisz: w szkole człowiek tylko kuje,*  
*Dołuje się i frustruje.*  
*A co tam, bierz i ćpaj!*  
*Haj to raj! Haj to raj!*

Dobre, podoba mi się. Nawet bardzo. Jeszcze tylko mocny finał....

*Katatonia jest wytchnieniem,*

*Wszystkich zmysłów ukojeniem.  
Haj to raj! Haj to raj!*

Słyszę kroki na schodach, coraz bliżej mojego pokoju. Zamykam klapę MacBooka.

W drzwiach staje Jess, w prawej ręce trzyma telefon, z którym ostatnio widzę ją nieustannie, o ile nie jest na scenie.

– Muszę porozmawiać z tobą o Ruby. – Marszczy czoło. – Co robisz?

– Pracuję.

A właściwie powinnam. I teraz czuję się okropnie, jakby do pokoju raptem wkroczyła rzeczywistość i wyrwała mnie ze snu. Jeżeli nie dołożę swojej pensji do domowego budżetu, to Dan będzie musiał zamknąć sklep i poszukać dobrze płatnej pracy. Wolałabym, żeby sam zdecydował, co chce zrobić, a nie znalazł się w przymusowej sytuacji.

Gdy człowiek osiągnie taką pozycję zawodową, jaką mam ja, właściwie nie można go zwolnić, chyba że nie wykonuje pracy, za którą mu płacą...

Profesor prawa na uniwersytecie w Cambridge. Mnóstwo ludzi dałoby wszystko, żeby zajmować twoje stanowisko, wbijam sobie do głowy.

– Skoro pracujesz, to dlaczego laptop jest zamknięty? – prychna z irytacją Jess, jakby udowodnienie matce kłamstwa było priorytetem na jej długiej liście spraw do załatwienia.

Muszę się pilnować: jej antenki są bardzo czułe, wyłapują wszystko.

– Bo... usłyszałam, że idziesz.

– A gdybym miała jedno krótkie pytanie i zaraz wyszła? Warto byłoby zamykać?

– Nie wyłączyłam laptopa, tylko opuściłam wieko. Mogę go otworzyć w jednej chwili, prosta rzecz. Po co to przesłuchanie?

Jess mruży oczy, sugerując, że o coś mnie podejrzewa.

– Masz romans?

– Nie – odpowiadam ze śmiechem.

– Więc co jest? Twoje „nie” zabrzmiało jak „nie, to nie to...”.

– Proszę? To było normalne „nie”.

– Posłuchaj, mam. Za każdym razem, gdy tu wchodzę, zatrzymujesz laptopa, jakbyś wykonywała jakieś szpiegowskie zadanie. Jesteś szpiegiem? – Dzwoni jej telefon. Zerka na ekran i mamrocze pod nosem: – Chrzań się, Bel. – Po czym zwraca się do mnie: – Tępa dziewczyna, jak Boga kocham. A tam... chcesz, to kłam. Jak wszyscy.

– Co to ma znaczyć?

– Bel i Sadie mają jakąś tajemnicę i bardzo się starają, żebyśmy to zauważyły. Jak idiotki rzucają od niechcenia: „Porozmawiamy później, gdy będziemy same, wiesz o czym”, a potem mówią, że niczego przed

nami nie ukrywają. Wszystko mi jedno, mam to gdzieś. Chodzi o to... – wzdycha – że ty mnie w ogóle nie słuchasz, a naprawdę powinnaś. Wiem, że według ciebie ta pozytywka w mojej szafce i te inne głupoty to robota Ruby, ale się mylisz. Heca ze stryczkiem...

– Heca ze stryczkiem przypadkiem zepsuła twój występ i co więcej, uczyniła z Ruby ofiarę, która zasługuje na współczucie, a zatem nie może być winowajczynią.

Jess kręci głową.

– Czy ty siebie słyszysz? Nie znosisz tej dziewczyny tak bardzo, że nie potrafisz nawet mówić o niej normalnie. Gadasz jak opętana. Wręcz zmienia ci się ton głosu.

Ruby zabiła człowieka. Wiesz o tym? Czy teraz inaczej oceniasz sytuację? Nie mówię tego głośno, bo ustaliliśmy z Bronnie i Elise, że dopóki nie porozmawiamy z Rackim, nic nie powiemy dziewczętom. Może Jess w ogóle się nie dowie, że dręczyła ją wredna nastolatka, a zarazem zimna psychopatyczna morderczyni. Jutro o tej porze, przy odrobinie szczęścia, Ruby Donovan będzie leciała samolotem do Ameryki i już nigdy nie przysporzy nam kłopotów.

Nawet Danowi nie powiedziałam jeszcze o odkryciach, jakich Elise dokonała w Stanach. Mianowałam się specjalistką od rozwiązywania problemów w naszej rodzinie i w żadnym wypadku nie powiem mu, że z czymś sobie nie radzę. A może nie chcę o tym rozmawiać, ponieważ znalazłyby wtedy ujście wszystkie zawstydzające mnie lęki, a głównie ten, że Adam Racki weźmie stronę Ruby, tak jak w zeszłym roku. On sam nigdy by tego nie przyznał, twierdziłby, że zachowywał bezstronność i tylko starał się znaleźć pokojowe rozwiązanie – ale to nieprawda. Mógł i powinien ją relegować za znęcanie się nad Jess, lecz tego nie zrobił. W moim przekonaniu jest to równoznaczne z opowiedzeniem się po stronie Ruby.

– Co chcesz ode mnie usłyszeć, Jess? Tak, moim zdaniem za wszystkim stoi Ruby: pozytywka, napis na ławce, stryczek to jej robota. Nie zgadzasz się? Naprawdę? Pomyśl tylko... kto, jak wiemy, jest wredny? Ruby. Kto cię unieszczęśliwiał? Ruby. Posunęła się za daleko, podkładając pozytywkę, i wszyscy byli tym wstrząśnięci. Wszyscy wykrzyknęli: „Biedna Jess”, a ludzie, których nawet dobrze nie znasz, obejmowali cię na korytarzu i mówili, jaka jesteś wspaniała... nie tylko uczennice. Również nauczyciele. Czy nie może być tak, że Ruby, która dawniej była wobec ciebie tak zawistna, że miesiącami gnoila cię równo, znowu poczuła zawiść, ale teraz pomyślała sobie: Co zrobić, żeby wszystkim było żal mnie, a nie Jess? I wpadła na pomysł z napisem na ławce, ze stryczkiem...

– Nie! Nie znasz Ruby tak jak ja. Zgadza się, bywa wredna, ale nie jest obłąkana. A ta historia ze stryczkiem to szaleństwo. Takie jak... – Jess

milknie.

- Co? Co jeszcze jest szalone?
- Nie co, tylko kto.
- Więc kto?
- Imogen Curwood. Ona jest obłąkana, mamó.
- Dlaczego?
- Nie wiem. Cecha wrodzona albo nabyta. Wybieraj.
- No nie. To znaczy...

– Nikt tego nie dostrzega, ale przecież widać gołym okiem. Moim zdaniem to ona za wszystko odpowiada. Od początku do końca. Sprawa z pozytywką wydarzyła się, kiedy ona przyszła do naszej szkoły. W tym samym dniu!

– Ale... Imogen nie знаła żadnej z was, gdy znalazłaś pozytywkę. Spotkałyście się kiedyś?

Jess kręci głową.

– Po co miałyby robić ci coś takiego? Skąd by wiedziała, że będziesz śpiewać *Zamek pośród chmur*?

– Nie mam pojęcia. Ale z nią jest coś nie w porządku, mamó. Jest przebiegła i podstępna... jakaś taka... jak to powiedzieć? Upiorna. Jest w niej coś upiornego. Na samą myśl o niej mam dreszcze. – Milknie. Po jej twarzy widzę, że zastanawia się, czy wyjawic mi coś jeszcze. – Ruby twierdzi, że stryczek był owinięty blond włosami. Takimi, jakie ma Imogen.

– Nawet jeśli, to mogły być jakieś inne włosy. O ile Ruby mówi prawdę.

Jess przewraca oczami.

– Rozmowa z tobą nie ma sensu. Jesteś przekonana, że za wszystko odpowiada ta zła Ruby. Zobacz, mamó, historia ze stryczkiem nie tylko zepsuła mój występ, ale również uniemożliwiła występ Ruby. Ona nawet nie wyszła na scenę. Znam ją, w przeciwieństwie do ciebie. Wiesz tylko to, co usłyszałaś pośrednio, ode mnie.

I ostatnio od Elise, dodaję w myślach. Staram się mieć otwarty umysł.

– Ruby zdawała sobie sprawę, że na widowni siedzi masa agentów teatralnych i producentów – ciągnie Jess. – Wykluczone, żeby w ten sposób podkopywała swoją karierę. Sama stresowałam się występem przed tą widownią, a nie pragnę tak desperacko jak Ruby zostać gwiazdą teatru muzycznego.

W takim razie po co wydajemy ciężkie pieniądze, żebyś nią została? – przelatuje mi przez głowę.

Czy ja do tego doprowadziłam? Teraz nasza rodzina utrzymuje się głównie z moich zarobków, ale czy również ja odpowiadam za marnowanie tych pieniędzy? Czy pcham Jess w kierunku teatru muzycznego, bo sama pragnę żyć w tym świecie, a nie mogę?

– Nie musisz desperacko do tego dążyć – tłumaczę jej – natomiast musisz wiedzieć, że jesteś najzdolniejszą uczennicą z twojego rocznika i nie wolno ci sprzeniewierzyć się swojemu talentowi i światu...

– Yyy, znowu ta mowa. Usiłuję przekonać cię, choć jesteś najbardziej upartą kobietą na świecie, że mylisz się co do Ruby. W kwestii pozytywki i napisu zgoda, nie dam głowy, ale stryczek w żadnym wypadku. Poza tym ta twoja psychologia jest do bani.

Wygłosiwszy swoją opinię, patrzy na ekran telefonu i stuka kciukami w klawiaturę z taką szybkością, jakby esemesowanie było jej pierwszym językiem.

– Jaka psychologia? – pytam.

– Poczekaj, muszę odpisać Bel.

Śmigają jej palce. W końcu unosi wzrok.

– Analiza psychologiczna Ruby. Dla niej liczy się pozycja. To jest jej czuły punkt. Najbardziej boi się, że straci pozycję, że zniknie z radaru. Nie pytaj, co to za radar. Nic konkretnego. Nie potrafię ci wyjaśnić. Chodzi o to, że Ruby czuje się niepewnie, nie radzi sobie w sytuacji, gdy nie jest najsilniejszą i najpopularniejszą osobą w grupie. Dlatego przez tyle miesięcy usiłowała podkopać moją wiarę w siebie. Myślała, że jestem od niej silniejsza, a było tak tylko dlatego, że mam w nosie, kto jaką zajmuje pozycję i co o mnie myśli. I rzeczywiście mogłam sprawiać wrażenie silniejszej, dopóki nie rozpoczęła swoich gier, bo potem przez jakiś czas byłam przygnębiona i rozchwiana, taka, jaką chciała mnie widzieć. Ona doskonale wie, że ten, kto staje się ofiarą, traci pozycję. Czy w twojej szkole też dręczono niektórych uczniów?

Kiwam głową.

– No właśnie. I te dzieciaki miały najniższą pozycję i były na szarym końcu, gdy wybierało się przyjaciół, prawda?

Słuszne spostrzeżenie. Pamiętam, jak ze wszech miar starałam się być miła dla Debbie Lynam, którą bojkotowały niemal wszystkie dziewczyny w klasie, a jednocześnie modliłam się, żeby nikt nie przyłapał mnie na rozmowie z tą pariaską, bo mogło to mieć wpływ na moją pozycję.

– Niemal wszystkie uczennice są lubiane albo bardzo lubiane – mówi dalej Jess. – Ruby wolałaby umrzeć, niż zrobić z siebie najbardziej nienawidzoną dziewczynę w szkole, jedyną, której wieszają na haczyku stryczek i o której wypisują głupoty na ławce. Nigdy by się tak nie upokorzyła. Nie chce wzbudzać współczucia, nigdy nie chciała. Jej zależy na... kapitale społecznym. A przynajmniej zależało. Nie wiem, czego pragnie dzisiaj... najprawdopodobniej dowiedzieć się, kto jest tym popierdolonym gnojkiem, który robi jej takie świństwa.

– A ty podejrzewasz, że to Imogen?

– Jasne, że ona. Ja to wiem. Nie może być nikt inny. – Spogląda na telefon. – O, proszę, mamy dowód! – woła triumfalnie. – Stryczek to nie jest robota Ruby. Widzisz? Byłam pewna.

– Jaki dowód?

Kciuki znowu śmigają po klawiaturze: dziewięćdziesiąt słów na minutę tylko dwoma palcami. Niesamowite.

Wysyła wiadomość i wkłada telefon do kieszeni.

– Bel właśnie mi napisała, że jej mama była w garderobie przez cały wieczór. Do chwili, gdy zauważono stryczek, wyszła najwyżej na dziesięć minut, więc miała Ruby w polu widzenia. Poprosiłam Bel, żeby się zorientowała, gdzie podczas tych dziesięciu minut była Imogen. Jeżeli Bronnie nie powie tego samego o Imogen: że miała ją w zasięgu wzroku... a wątpię, że tak powie, no to...

\*

– Chętnie usłyszę z ust Bronnie, jak wyglądało to krytyczne dziesięć minut i czy rzeczywiście przez cały czas widziała Ruby – mówi Elise kilka godzin później.

Jedziemy jej samochodem na spotkanie z Adamem Rackim. Elise zadzwoniła w porze lunchu i zaproponowała, że w drodze do szkoły wpadnie po mnie, co było zaskakujące, bo wcale nie mieszkamy blisko siebie. „Chcę ci coś powiedzieć, zanim spotkamy się ze wszystkimi”, wyjaśniła.

Wciąż nic mi nie powiedziała, a ja się nie dopytuję. Nie zamierzam dawać jej satysfakcji. Poprzednim razem zachowałam się jak nakręcona idiotka z tym swoim „No mów!” – i wtedy postanowiłam nie robić tego nigdy więcej.

– Bronnie mogła się pomylić – zauważam. – Źle zapamiętać... Cała Bronnie.

Chcę, żeby Ruby była winna wszystkich złych rzeczy, które się wydarzyły. Chcę znaleźć kogoś, kto udowodni, że zabiła tę Vee, i za kilka miesięcy dowiedzieć się, że trafiła do więzienia w Ameryce.

– To prawda – przytakuje Elise. – Ale prawdą jest również to, co mówi Jess: Imogen Curwood przyprawia człowieka o ciarki. Raz nocowała u nas z dziewczętami, pamiętasz? Cały wieczór był przedziwny, z jej powodu. Sadie też tak uważa.

– Więc podzielasz zdanie Jess, tak? Że za tymi okropnościami stoi Imogen. Imogen, a nie Ruby, przypuszczalna morderczyni Vee.

Elise zastanawia się dłuższą chwilę.

– Nie. Nadal uważam, że to Ruby. Teoria o winie Imogen jest wątpliwa z dwóch względów. Po pierwsze: Imogen, tak jak Vee z Ameryki, spadła ze schodów, gdy Ruby była w pobliżu.

– Otóż to. – Podoba mi się takie rozumowanie.

– Istnieje niezaprzeczalny związek między tymi zdarzeniami – ciągnie Elise. – Dwie dziewczyny, w różnych sytuacjach i w różnych krajach, lądują u stóp schodów, a w centrum obu tych jakoby wypadków jest Ruby Donovan. Coś mi mówi, że to nie jest zbieg okoliczności.

– A po drugie?

– Hm? – Elise marszczy brwi.

– Powiedziałaś, że teoria o winie Imogen jest wątpliwa z dwóch względów.

– Aha. Po drugie: Imogen Curwood nie istnieje.

Przed nami zrobił się korek. Elise klnie pod nosem i hamuje.

– Co takiego?!

– Dlatego po ciebie podjechałam. Chciałam ci to powiedzieć przed naszą rozmową z Adamem. Dotarłam do pewnych informacji, które mogłabym wykorzystać, jeśli będę musiała. Jeżeli Adam nie pošle Ruby Donovan na zieloną trawkę. Chcę usłyszeć twoją fachową opinię jako prawniczki, czy wpakuję się w kłopoty, ujawniając te informacje.

– Masz na myśli... te z Ameryki? O Vee?

– Nie. Te zamierzam ujawnić. Jak sądzisz, dlaczego zależało mi na spotkaniu dziś po południu? O Vee, o czarnej liście i o sfalszowanych opiniach dowiedziałam się od ojca Ruby. I wcale nie musiałam łamać prawa.

– Od ojca Ruby?! Od męża Kendall?

Kim jest ta kobieta? Do czego jeszcze może być zdolna? Jeżeli wytropiła ojca Ruby Donovan i z nim rozmawiała...

– Hm – mamrocze Elise.

Samochody przed nami ruszają. Jedziemy coraz szybciej.

– Nie wyraził tego dosłownie, ale było jasne, że jego zdaniem Ruby popchnęła Vee i doprowadziła do jej śmierci. Kiedy mu powiedziałam, co wynika z jego słów, nie zaprzeczył. Miał piekielnie nieszczęśliwą minę, biedaczek.

– W takim razie... – intensywnie myślę, chcąc się w tym wszystkim połapać i otrząsnąć z wrażenia, że ulegam manipulacji – po co ci porada prawna? Nawiasem mówiąc, specjalizuję się w międzynarodowym prawie środowiskowym. – Brzmi nudnie i jest nudne, dodaję w duchu. – Nie wiem, czy będę mogła ci pomóc.

– Pewnie nie, ale może wpadniesz na lepszy pomysł.

– Postaram się.

– No więc Akademia Orli Flynn prowadzi rejestry, jak wszystkie instytucje oświatowe, prawda? Ma różne bazy, w których zapisuje między innymi informacje o uczniach: nazwiska, adresy, wiadomo...

– No tak.

– Co powiesz na to: dostałam się do tych akt – oznajmia z dumą. – Potajemnie i nielegalnie.

– Jak?

Uśmiecha się zagadkowo.

– Co tam znalazłaś? – pytam, karcąc się w duchu, że nie dotrzymałam swego postanowienia.

– Ważniejsze jest to, czego nie znalazłam. W spisie uczniów nie znalazłam... nie mogłam znaleźć śladu... Imogen Curwood.

– Jak to? Czyli... ale przecież ona chodzi do tej szkoły. Wiemy o tym. Uczy się z naszymi córkami.

– No tak, a może nie powinna. Oficjalnie w Akademii Orli Flynn nie ma żadnej Imogen Curwood.

– Jesteś pewna, że...?

– Nie pomyliłam się, uważnie przejrzałam akta, sprawdziłam właściwy rocznik. Tak, jestem pewna. Na roku naszych córek uczy się czterdzieści sześć osób. Wśród nich nie ma Imogen Curwood. A jeśli one obie są podejrzan... i Imogen, i Ruby? Zastanów się.

Już otwieram usta, żeby zaprotestować: nie, nie, to mało prawdopodobne, dziwny zbieg okoliczności, gdy nagle uprzytamniam sobie, że jest inna możliwość – ta myśl uderza mnie z taką siłą, że brak mi tchu i kręci mi się w głowie.

Obydwie, razem...

– Przeleciałam go, wiesz.

– Co? – ledwie wykrztuszam.

– Męża Kendall, Grega.

– Uprawiałaś seks z ojcem Ruby?

– Aha. Przystojniak. W ogóle niepodobny do Ruby... to mogłoby mnie zniechęcić. Jesteś zgorszona?

– Skądże.

Mam gdzieś, z kim śpi Elise. Nie moja sprawa. Trochę się dziwię, może dlatego, że nigdy nie odczuwałam tyle energii emocjonalnej, by choć pomyśleć o seksie z innym mężczyzną niż Dan. Moją ucieczką w sekretne życie było pisanie musicalu i snucie marzeń o premierze na Broadwayu albo na West Endzie. Bez namysłu przeleciałabym Camerona Mackintosha, gdyby miało mi to pomóc – tyle że on jest gejem.

– W gruncie rzeczy wyświadczyłam Kendall przysługę – mówi dalej Elise. – Myślał o rozwodzie, a nawet więcej, niż myślał. Był o krok, zbierał się na odwagę, żeby jej powiedzieć. Wyperswadowałam mu ten pomysł. Zadziałała magia Elise Bond i małżeństwo Kendall zostało uratowane.

Zapewne tylko czeka, żebym zapytała, dlaczego i jak to sprawiła, ale nie mam ochoty. Może wystarczyła namiętna noc z magiczną Elise, żeby Greg wrócił na uczciwą drogę. Kogo to obchodzi? Ani trochę nie

interesuje mnie trójkąt miłosny Elise–Greg–Kendall. Teraz całkowicie absorbuje mnie moja nowa teoria. Im dłużej się zastanawiam, tym bardziej wydaje się prawdopodobna.

– Jesteś zgorszona – stwierdza Elise. – Nie szkodzi, proszę bardzo. Ludziom wolno mieć błędne opinie na mój temat.

– Nie sądzisz, Elise, że istnieje możliwość...

– Zaraz, popatrz... co jest...?

Unoszę wzrok, żeby zobaczyć, skąd ta panika w jej głosie. Elise krzyczy. Chcę zapytać, co się dzieje, ale zamiast swoich słów słyszę potworny metaliczny zgrzyt i jeszcze więcej wrzasku.

Skoro Elise krzyczy, przelatuje mi przez głowę, to z nią wszystko w porządku. Żyje.

Samochód leci w bok z niebotyczną prędkością. Elise wydaje jakiś dziwny kwik i mówi:

– Teraz zwiewasz, ty tchórzliwy gnojku!

– Kto to?

Jesteśmy na chodniku, nadal w samochodzie, nadal siedzimy prosto. Chyba nic mi się nie stało, choć serce tak mi wali, jakbym miała w piersiach pulsującą ranę. Uderzenie zepchnęło nas aż tutaj.

– Ten kierowca. Nie widziałaś? Skręcił prosto na nas... pirat drogowy. Nagle dodał gazu i rąbnął w tył samochodu. A potem odjechał.

– Widziałaś go? To znaczy jego twarz?

– Nic nie widziałam. – Elise wypuszcza powietrze z płuc. – Przez te przyciemnione szyby.

– Więc to nie musiał być „on”.

– Pisk opon, gdy uciekał, brzmiał jak klasyczne piractwo. Co za kutas! Już po aucie. Nadaje się do kasacji.

Słysząc syrenę policyjną i po drugiej stronie ulicy zatrzymuje się radiowóz.

Ogarnia mnie przemożne zmęczenie. Zaraz znajdziemy się w oficjalnym raporcie z wypadku. Wolalabym tego uniknąć. Patrzę na zegar na desce rozdzielczej: 15.46. Nasze spotkanie z Rackim jest wyznaczone na szesnastą trzydzieści. Zdążymy? Jak długo potrwa przesłuchanie?

Jakaś myśl nie daje mi spokoju, coś, co miałam przed oczami. Wymyka się, ale nie całkiem. Co to było? Staram się cofnąć i prześledzić bieg swoich myśli. Jest! Zegar na desce rozdzielczej. Wskazywał 15.46. Chodzi o „czterdzieści sześć”.

– Powiedziałaś, że na roku naszych córek uczy się czterdzieści sześć osób – szepczę, widząc zbliżającego się do nas policjanta.

– Tak, nie licząc Imogen – odpowiada Elise.

– Wcale nie. Bez Imogen jest ich trzydzieści siedem. Razem z nią trzydzieści osiem.

– Słuchaj – wzdycha – to ja szperałam w aktach. Powtarzam: czterdzieści sześć osób z tego rocznika.

– Nie, nie. To nieprawda. Znałaś każde nazwisko?

– No wiesz... nie – przyznaje po chwili. – Nie znam nazwisk, oprócz Jess, Ruby, Bel... przyjaciółek Sadie. Tylko te.

Jak to możliwe, że ona nie okazuje żadnego zainteresowania? Byłyśmy na tylu imprezach szkolnych, razem z rodzicami innych uczniów. Chwileczkę, uściślam: zazwyczaj Elise była nieobecna, odbywała podróż służbową albo pracowała w biurze.

– Skąd ta pewność, że jest trzydzieści siedem osób? – pyta Elise.

Za nic w świecie nie powiem ani jej, ani nikomu innemu, nie wyjawię wstydlivej prawdy, że znam nazwiska wszystkich koleżanek i kolegów Jess z jej rocznika w akademii i znam ich liczbę, ponieważ w jakimś szalonym widzie włączyłam ich do obsady swojego w dużej mierze wyimaginowanego musicalu. W ostatnich miesiącach wiele razy wpisywałam listę postaci do laptopa, potem ją usuwałam i wpisywałam na nowo, przesuwając tę czy tamtą osobę z chóru do grupy postaci drugoplanowych i w końcu przydzielając jej główną rolę, a na koniec znowu wpychając ją do chóru – w zależności od mojej oceny talentu danej osoby i od koncepcji spektaklu.

– Wiem i już. Trzydzieści siedem. Z Imogen trzydzieści osiem.

Kiedy policjant stuka w dach samochodu, Elise opuszcza szybę. W pobliżu słyhać głos jakiegoś innego mężczyzny:

– Tamten kierowca jechał jak szalowiec, dużo za szybko, i walnął prosto w te panie.

– Nic nam się nie stało. Dziękujemy za troskę – mówi Elise do grupki przechodniów. – Jesteśmy wystraszone, ale w jednym kawałku.

Gadanie zostawiam jej, a sama głowię się, dlaczego w roczniku naszych dziewcząt figuruje w rejestrze dziewięćdziesięciu uczniów, którzy nie uczęszczają do Akademii Orli Flynn. I dlaczego nie ma nazwiska Imogen. Rzeczywiście, upiór. Gdzie ona teraz jest? Siedzi w klasie, może obok Jess? Cierpnie mi skóra na samą myśl. Nie wierzę w duchy, ale wiadomo, że mogą się pojawiać w dwóch miejscach naraz. Czy to była Imogen, za kierownicą samochodu, który...

Nie, chyba zwariowałam. Przecież ona nie może wiedzieć, że Elise nie znalazła jej nazwiska w rejestrze uczniów i przed chwilą mnie o tym poinformowała. Nie ma powodu sądzić, że o cokolwiek ją podejrzewamy.

Nie może wiedzieć... chyba że...

Nie, to absurd. „Upiorna” to tylko epitet. Imogen Curwood nie jest, kurwa, duchem.

– Czy to prawda, Kendall? – pyta Adam Racki.

Jest siedemnasta trzydzieści. Godzinę po wyznaczonej porze spotkania – wszystko przez ten wypadek – siedzimy we cztery w gabinecie dyrektora. Kiedy weszliśmy tam z Elise, w pierwszej chwili byłam zaskoczona, widząc Kendall, ale czy tak naprawdę mogła nie przyjść? Choć wolałaby nigdy więcej nie widzieć mnie i Elise, na pewno czuła, że jej obowiązkiem jest wstawić się za Ruby.

– Ruby nie zabiła Vee – mówi cicho, jak na sygnał. – Ani z rozmysłem, ani przypadkiem. Nie zrobiła tego, bez względu na to, co kto mówi. Wiem, że cały świat ją podejrzewa, ale niesłusznie. Jedynie dlatego, że rodzice Vee przedstawili w szkole wypaczoną wersję...

– A reszta? – przerywa jej Adam. – Te wspaniałe opinie, te informacje, że o Ruby biją się amerykańskie szkoły teatralne?

– Same kłamstwa – wtrącam.

Adam nie zwraca na mnie uwagi, tylko cały czas wpatruje się w Kendall.

Ona kiwa głową.

– Prawdą jest wszystko, co powiedziała Elise, oprócz tego, że Ruby popchnęła Vee. To ja napisałam te opinie. Są nieprawdziwe, sfalszowane. Chciałam dać Ruby szansę. Nie uważałam, że postępuję źle... nikomu nie robiłam krzywdy. Miałam na celu dobro córki i chciałam usunąć przeszkody na jej drodze.

– To bardzo poważna sprawa – mówi Adam.

– Sądzę, że nie pozostaje ci nic innego jak niezwłocznie usunąć Ruby ze szkoły – oznajmia Elise.

Adam odwraca się. Boże, ten facet jest beznadziejny. Na co czeka? Czy on kiedyś zrozumie, że rządzi tutaj i do niego należy podejmowanie decyzji? Jak tak dalej pójdzie, będę jednak musiała udać się do „The Sun” albo „Daily Mail”. Już nie boję się ich pytań. Aż trudno mi uwierzyć, że Elise zdołała zasiać we mnie ten strach.

Dopiero teraz przychodzi mi na myśl, że być może to ona boi się takiego rozgłosu. Skoro włamała się do akt i spała z cudzym mężem, czy jest skłonna zrobić jeszcze coś, co nie powinno wyjść na jaw?

– Dlaczego? – pyta ją Kendall. – Dlaczego Ruby miałyby niezwłocznie opuścić szkołę? – Nie jest wściekła i wystraszona, jak w restauracji Gymkhana; dzisiaj ma suche oczy i spokojną twarz. – Bo dzięki mnie pod fałszywymi pozorami dostała się do tej szkoły? A może dlatego, że od jakiegoś czasu dzieją się tu dziwne rzeczy?

– Wydaje mi się, że z obu powodów. – Elise spogląda na Rackiego, ale on nas ignoruje, patrząc przez okno, jakby poza nim nikogo nie było w gabinecie.

– A mnie się nie wydaje – mówi Kendall. – Adam zobaczył na własne oczy, że Ruby jest znakomita, więc co z tego, że sfalszowałam opinie?

Zdolności gwarantują jej miejsce w tej szkole.

– Kendall, posłuchaj, tu nie chodzi o zdolności – tłumaczy Elise. – Nikt nie zaprzecza, że Ruby ma talent aktorski i wokalny. Mówimy o jej charakterze i o bezpieczeństwie pozostałych uczniów.

– Za sprawę ze stryczkiem i różne rzeczy, które działy się ostatnio, nie odpowiada Ruby – zapewnia nas Kendall. – Za tym wszystkim stoi ktoś inny. Bronnie, powiedz im... ty wiesz, że Ruby nie mogła powiesić tego stryczka.

– Nie sądzę, że ona to zrobiła, Adamie – odzywa się po chwili wahania Bronnie. – Wieczór spędziłam w garderobie... wyszłam tylko na kilka minut... i przez cały czas widziałam tam Ruby. Ale...

– Ale co? – pytam.

– Przykro mi to mówić, Kendall... lecz Imogen powiedziała mi, że Ruby zepchnęła ją ze schodów. Tamtego wieczoru, gdy dziewczęta spały u Elise.

– Słucham? – Elise marszczy brwi. – Mnie powiedziała coś zupełnie innego: że nikt jej nie popchnął. Zrobiła z tego wielką sprawę. Wydało mi się wtedy, dobrze pamiętam, że brzmi to jakoś dwuznacznie. I dziwnie. Mogła po prostu oświadczyć: „Spadłam ze schodów”, miałam jednak wrażenie, że ona niemal zaręcza: spadłam i słowo honoru, nikt mnie nie popchnął.

– Czyli twierdzi, że nikt jej nie popchnął, lecz mówi to w taki sposób, żeby wyglądało, że ktoś ją popchnął. Zgadza się? – Mogę sobie świetnie wyobrazić, jak to brzmiało.

Elise kiwa głową.

– Robiła wokół tego za dużo szumu, ale jak się teraz nad tym zastanawiam... mogła kryć Ruby.

Wreszcie włącza się do rozmowy Adam.

– Dlaczego miałyby osłaniać Ruby, skoro ta zepchnęła ją ze schodów?

– Bo ja wiem? – Wzruszam ramionami. – Może chciała tylko dać do zrozumienia, bo bała się powiedzieć to głośno. Może Ruby postraszyła ją: „Jedno słowo, a będziesz trupem”.

Kendall, jak na autopilocie, natychmiast się sprzeciwia.

– Gdy ktoś zrzuca cię ze schodów, jesteś w niebezpieczeństwie, a to przeraża i moim zdaniem każdy dałby temu głośno wyraz.

– No i w końcu dała – odzywa się Bronnie. – Zwierzyła się mnie. Może tamtego wieczoru, u Elise, nie wiedziała, jak się zachować. Potem wszystko przemyślała i doszła do wniosku, że musi komuś powiedzieć. Ale w takim razie... dlaczego błagała mnie, żebym nikomu tego nie wyjawiała?

– Wszystkim wam umyka coś oczywistego. – Biorę głęboki wdech.

Zamierzam przedstawić swoją teorię, nawet jeśli uznają mnie za wariatkę. Niemożliwe, żeby była błędna. Nie ma innego sensownego

wyjaśnienia.

Elise obrzuca mnie baczny spojrzeniem. Obiecałam, że nie wspomnę o jej małej przygodzie z hakerstwem.

– Moim zdaniem Imogen nie jest tym, za kogo się podaje – oznajmiam.

– Co, u licha, masz na myśli? – pyta Adam.

– Sądzę, że nie nazywa się Imogen Curwood, a jej angielski akcent, choć brzmi przekonująco, jest udawany. Prawdopodobnie jest Amerykanką, jak Vee, tamta nieżyjąca dziewczyna. Musi być jakiś związek: najpierw Vee spada ze schodów i ginie, potem Imogen spada ze schodów i obwinia Ruby... Może Imogen jest krewną Vee albo wysłanniczką jej rodziny? Może nie podobało im się, że Ruby nie poniosła kary za zabicie bliskiej im osoby, że wyjechała do Anglii i rozpoczęła nowe życie, dostała drugą szansę.

Wszyscy wbijają we mnie wzrok.

– Zastanówcie się – mówię dalej. – Jess przysięga na wszystko, że Ruby nie mogła podłożyć jej pozytywki, bo cały ranek spędziły razem. Zatem kto? Tamtego dnia Imogen rozpoczęła tu naukę, dokładnie tamtego dnia. Wtedy nie знаła jeszcze Jess. Nie miała powodu, żeby ją zaatakować. A jeśli jej ofiarą wcale nie była Jess? Jeśli zamierzała skierować podejrzenia na Ruby, może nawet doprowadzić do wydalenia jej ze szkoły? Ten plan się nie powiódł... nie wiedzieć czemu, Adamie, nie wyrzucasz ze szkoły dręczycielek... wobec tego Imogen zmodyfikowała swój plan i uderzyła bezpośrednio w Ruby, wymyślając numer z napisem i ze stryczkiem. Jeżeli celem jej przyjazdu tutaj nie była Ruby, to dlaczego miałyby to robić? Jeżeli jest osobą, za którą się podaje, czyli Imogen Curwood, nową uczennicą, to nie zna Ruby na tyle, by chcieć jej zaszkodzić. Z pewnością nie znała jej tamtego pierwszego dnia, gdy wynikła sprawa z pozytywką. Obecność Imogen i wszystkie jej działania muszą być powiązane z pragnieniem pomszczenia Vee, to jedyne sensowne wyjaśnienie. Kiedy nadarza się pierwsza sposobność, podczas noclegu u Elise, Imogen zbiega ze schodów, kładzie się na podłodze i podnosi krzyk, udając, że Ruby ją popchnęła... najpierw to insynuuje, potem wyjawia Bronnie i zobowiązuje ją do zachowania tajemnicy.

– Wydaje mi się, że musimy porozmawiać z dziewczętami, z Ruby i z Imogen – stwierdza Adam. – Zaczekajcie tu wszystkie.

\*

Po kilku minutach Adam wraca, a za nim ciągną się Ruby i Imogen. Ruby jest zapłakana i trochę roztrzęsiona; Imogen ma szeroko otwarte

oczy i jasne spojrzenie, skierowane na wprost, jak gdyby na kogoś po drugiej stronie gabinetu.

Jest w tym coś dziwnego, nawet upiornego.

– Dziękuję, że przyszliście – mówi do nich Adam, co brzmi bez sensu, bo przecież nie mogły odmówić. – Chcemy od was usłyszeć, co się wydarzyło w domu u Sadie, gdy tam niedawno nocowałyście. Imogen, powiedziałaś pani Richardson, że Ruby zepchnęła cię ze schodów, tak?

Imogen jest w szoku.

– Oczywiście, że nie. Nikt mnie nie popchnął. – Zwraca się do Elise: – Pamięta pani, powiedziałam wtedy, że upadłam, że to był wypadek.

– Ależ, Imogen, mnie mówiłaś co innego – oburza się Bronnie. – Adamie, zaręczam, że tak było. Imogen powiedziała mi, że Ruby zepchnęła ją ze schodów.

– Nikogo nie zepchnęłam. Nawet nie tknęłam jej palcem – oświadcza z płaczem Ruby.

– Zgadza się – przytakuje Imogen. Podchodzi do Ruby i ją przytula. – Wszystko gra, Rubes. Oni mogą nam nie wierzyć, ale my wiemy, że nie zrobiłaś nic złego.

Ruby odsuwa się od niej.

Mam dosyć tego cyrku. Bez zastanowienia zrywam się z krzesła.

– Wyprowadź je stąd, w tej chwili! – wybucham. – Spierdalać, obie!

– Carolyn – rzuca ostrzegawczo Elise.

Adam spogląda na nią, jakby czekał na instrukcje, i w końcu mówi:

– Hm... no tak, dziękuję, dziewczęta. To wszystko.

Po ich wyjściu zwracam się do Adama:

– Nie spodziewaj się ode mnie przeprosin. Chcę, żeby stąd zniknęły. Na dobre. Masz podstawy do usunięcia obu. Zrób to, do cholery, w przeciwnym razie...

– Nie ma podstaw do usunięcia Imogen – odpowiada. – Nic nie świadczy o tym, że zrobiła coś złego.

– Zwariowałaś? – odwarkuję. – Całe zło to ona. Ona stoi za tym wszystkim.

– Skłamała, Adamie. Mnie mówiła co innego – dorzuca Bronnie.

Adam wzdycha.

– Chyba będę musiał ściągnąć jej ojca. To nie w porządku, że wy bierzecie udział w tej rozmowie, a Derek Curwood o niczym nie wie.

– On nie przyjdzie. Jest umierający – wtrąca Kendall.

– Co takiego? – Na twarzy Adama maluje się zdziwienie. – Ależ skąd. Widziałem go parę dni temu, gdy podwiózł Imogen do szkoły. Pomachał do mnie. Wyglądał zdrowo.

– Imogen powiedziała mi, że jej ojciec przebywa w hospicjum, jest bliski śmierci – mówi powoli Bronnie.

– Kolejne kłamstwa! – wykrzykuję.

– Wezwę pana Curwooda. – Adam wreszcie przyjmuje stanowczy ton.  
– Zanim podejmę jakiekolwiek działania, będę musiał jeszcze skonsultować to z zarządem.

– Nim to nastąpi, czy możesz... hm... odesłać Imogen do domu? – pyta Kendall. – Zawiesić ją w prawach ucznia? Jestem pewna, że jeżeli natychmiast nie usuniesz tej dziewczyny, mojej córce grozi duże niebezpieczeństwo. Jak byś się czuł, gdyby twojemu dziecku pokazano stryczek? – Natychmiast zasłania usta ręką. – O Boże, nie pomyślałam... Bardzo cię przepraszam.

– W porządku – odpowiada Adam, ale widać, że lekko pobladł. – Nigdy nie wiem, jak dużo osób... Część rodziców tego o mnie nie wie, bo rzadko poruszam ten temat. Wiele lat temu straciłem dziecko, chorowało na ostrą białaczkę szpikową. Dlatego nie pozwoliłbym sobie na bagatelizowanie problemów, z jakimi mamy tu do czynienia. Bądźcie spokojne, traktuję je z wielką powagą. Porozmawiam o wszystkim z zarządem i zasięgnę porady prawnej w imieniu szkoły. Co do Imogen, nie wiecie o niej pewnych rzeczy. Może nie powinienem wam mówić, ale... cóż, ta dziewczyna podejmowała próby samookaleczenia.

– Plaster na nadgarstku. – Spojrzenie Elise biegnie w moją stronę.

– Nie obchodzi mnie to. – Wstaję i ruszam do wyjścia, bo nie mogę dłużej znieść widoku Rackiego, który, jak się zdaje, tymczasem pozostawia Ruby i Imogen w szkole.

– Dokąd idziesz?! – woła za mną Elise.

Donikąd. Muszę się stąd wynieść, bo zacznę wyrzucać z siebie słowa więcej niż ordynarne. Zatraskuję drzwi gabinetu, opieram się o nie plecami i zamykam oczy.

Po kilku sekundach unoszę powieki i widzę ją. Imogen. Stoi po drugiej stronie korytarza, ręce ma nienaturalnie opuszczone wzdłuż ciała i z dziwną miną patrzy prosto na mnie. Wydaje jakiś pisk i chcę się cofnąć, ale nie mogę – za mną są drzwi.

– Spokojnie, Carolyn, nic ci nie zrobię. Jestem zwykłą dziewczyną. Taką jak Jess.

\* \* \*

*Rozbawiła mnie moja historyjka o „umierającym ojcu”. Najdziwniejsze jest to, że w dużej mierze była prawdziwa. Prawie cała, oprócz postaci umierającego ojca. Ale czy liczą się detale? Prawda emocjonalna jest dużo istotniejsza od zwykłych faktów. Czy potrafię w pięć sekund rozplakać się na samą myśl o utracie kochanej osoby? Tak, nie muszę mieć śmiertelnie chorego ojca, żeby wyobrazić sobie, co człowiek wtedy czuje. Wiem wszystko o cierpieniu i w gruncie rzeczy tego chce publiczność: nagiej*

*prawdy, prostych i mocnych przeżyć. Pierwotnego bólu. Jeżeli ponadto dostaje opis pomalowanego na żółto pokoju w hospicjum, które nie istnieje, no to co? Pokój nie był opisany w tej historyjce i może nie będzie. Niemniej trzeba znać na wylot swoją opowiastkę, nawet jeśli o pewnych detalach się nie wspomni. Ważne, żeby były poukładane w głowie. One są istotne. A fakty oczywiście mają znaczenie: jeden z nich jest dużo istotniejszy od pozostałych. Nikt nie wie, czym jest rozpacz po stracie kochanej osoby, dopóki sam tego nie doświadczy. To chcę im uzmysłwić. Sprawię, że nawet ci najbardziej nieczuli wkrótce się dowiedzą.*

# 6

## Rewelacje

*B.A. Paris*

## SNAPCHAT: BEL, SADIE, JESS

**Bel:** Heja czy ktoś wie dlaczego Rubes usunęła swoje konto?

**Sadie:** Na Instagramie też

**Jess:** Poczucie winy

**Bel:** Według ciebie naprawdę popchnęła Imo?

**Jess:** Tak!

**Bel:** Co ty na to, Sades?

**Sadie:** Bo ja wiem? Nie chcę nawet myśleć że mogłaby zrobić coś takiego

**Jess:** Ciekawe jak od początku wyglądało spotkanie u Adama. Twoja mama coś mówiła, Bel?

**Bel:** Tylko tyle że nie powinniśmy oceniać

**Jess:** Brzmi nieźle

**Bel:** Nie czepiaj się. A twoja mama? Ona też tam była

**Jess:** W wersji łagodnej: Rubes jest obrzydliwą kłamczuchą

**Sadie:** A Imo? Ufasz jej?

**Jess:** Ni cholery

## BRONNIE

Głowa mi pęka, gdy razem z Bel dojeżdżamy do domu. Zwykle nie zamykają się nam usta, ale dziś Bel jest zamyślona, ja również. Choć chciałabym jak najszybciej omówić to wszystko z Carlem, cieszę się, że jeszcze nie wrócił do domu i będę miała wolną chwilę. Spotkanie w gabinecie Adama przybiło mnie jak mało co w moim życiu, nie tylko dlatego, że powiedział nam o swojej córce. Zaglądam przez drzwi do salonu, gdzie Toby ogląda telewizję, i krótko rozmawiamy, jak mu minął dzień. Przeważnie napomykam o odrobieniu lekcji, ale dziś niech robi, co chce.

– Herbata? – pytam Bel, zdejmując buty.

– Nie, dzięki, muszę coś zrobić.

Patrzę na nią ze zdziwieniem, bo po powrocie zawsze pijemy razem herbatę. Ale ona odwraca się i odchodzi. Zastanawia mnie jej milczenie podczas jazdy i już mam ją zapytać, czy wszystko w porządku, ale stwierdzam, że nie chcę wiedzieć – jeszcze nie teraz. W tej chwili chyba nie udźwignę niczego więcej; wciąż nie mogę dojść do siebie po wczorajszym lunchu i opowieści Elise o tym, jakie były prawdziwe powody wyjazdu Ruby i Kendall ze Stanów.

Czekam, aż zagotuje się woda, i czuję, jak narasta we mnie oburzenie. Nie do wiary, że Kendall tak nas oszukała. Jednego nie mogę pojąć: skoro śmierć tej Vee była skutkiem nieszczęśliwego wypadku, dlaczego Kendall nam o tym po prostu nie powiedziała? Każdy by zrozumiał, że po tej tragedii, która zdarzyła się pod jej własnym dachem, chciała wyjechać. Nie wyobrażam sobie, żeby mieszkać w domu, w którym ktoś zginął. Gdybym się znalazła w sytuacji Kendall, a także Ruby, nigdy więcej nie zeszłabym do piwnicy; ilekroć spójrzałabym na te schody, miałabym przed oczami biedną Vee, która leży tam, na dole. Dziwię się, że nie sprzedali domu.

Kiedy Carolyn posądziła Ruby o przyczynienie się do upadku Vee, czułam się okropnie, bo wciąż miałam w pamięci słowa Imogen o tym, że Ruby zepchnęła ją ze schodów, gdy nocowały u Sadie. Nie wspomniałam o tym ani Carolyn, ani Elise – choć coś mi mówiło, żeby to zrobić – bo nie chciałam dolewać oliwy do ognia. Ale potem, kiedy Adam ściągnął Imogen i Ruby, Imogen wyparła się swoich słów. Patrzyłam na nią z niesmakiem, nie mogąc uwierzyć, że okłamała mnie również w takiej poważnej sprawie jak choroba jej ojca. Było mi niewymownie głupio – dzięki Bogu, że reszta mam nie podjęła tematu; śmierć Vee

przysłoniła moją naiwność, a Carolyn straciła doskonałą okazję. Jestem wściekła na Imogen. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby pleść bzdury o rzekomej chorobie własnego ojca? Czy ona nie boi się kusić losu? Biedny człowiek; jak by się czuł, słysząc, co mówi o nim córka? Kłamstwo Kendall jest dla mnie równie niezrozumiałe jak kłamstwo Imogen. Może dziewczyna chciała wzbudzić we mnie współczucie, żebym tym łatwiej uwierzyła w to, co powiedziała o Ruby. Cóż, nieważne, co Adam mówił o jej samookaleczaniu, ja na pewno nie będę współczuła tej dziewczynie!

Carl i ja mamy wielkie szczęście, że Bel nigdy nie przysporzyła nam zmartwień. Nie wyobrażam sobie, co czuje Kendall, wiedząc, że jej córka dręczy innych, albo Carolyn, wiedząc, że ktoś nienawidzi jej córki. Gdybym znalazła się w ich sytuacji, nie spałabym po nocach. A z Sadie zdecydowanie jest coś nie w porządku – przypuszczam jednak, że ja bardziej się tym niepokoję niż Elise. Wątpię, czy ona w ogóle cokolwiek zauważyła.

Robię herbatę: po prostu zalewam torebkę wrzątkiem. Normalnie zaparzyłabym w czajniczku, ale trudne czasy wymagają radykalnych działań. Stawiam kubek na stole i siadam, rozmyślając o spotkaniu u Adama. To nieładnie, że gdy powiedział nam o swojej córce, właśnie ustały tylko na moment – no ale to cała Carolyn. Kiedy uważa, że wpadła na jakiś trop, zachowuje się jak pies myśliwski.

– Mamo? – Unoszę głowę i widzę przed sobą Bel. – Mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Wygląda tak, jakby dźwigała na barkach cały świat, i natychmiast ogarnia mnie poczucie winy. Wiem, że coś ją trapi; powinnam była okazać jej zainteresowanie, zamiast stawiać na pierwszym miejscu własne potrzeby.

– Naturalnie. – Wysuwam sąsiednie krzesło i Bel siada obok mnie.

– Chodzi o Sadie.

– No popatrz, właśnie o niej myślałam.

– Martwię się o nią! – wybucha jak wulkan.

Kiedy widzę w jej oczach łzy, wiem, że chodzi o coś więcej niż oglądanie seriali do późnej nocy. Oby tylko Sadie nie była w ciąży, myślę i przytulam do siebie Bel.

– Może po prostu mi powiedz – mówię łagodnie. – Cokolwiek to jest, na pewno znajdziemy rozwiązanie.

– Ona bierze narkotyki, mamo.

Sens jej słów dociera do mnie po dłuższej chwili, a wtedy już nie mam wątpliwości, że dzisiejszy dzień należy do tych nieprzyjemnych, kiedy człowiek dostaje cios za ciosem. Bel nie może pohamować emocji, zalewa się łzami i czuję, jak cała drży, wtulona we mnie.

– Narkotyki? – Ledwie mogę wydobyć głos. – Jesteś pewna, Bel?

– Na ile to możliwe. – Sięga za siebie po ręcznik kuchenny, odrywa z rolki kawałek i wyciera nos. – Zauważyłaś, prawda? Widzisz, jak okropnie wygląda. Prawie nic nie je, a gdy ją zapytałam, co się dzieje, powiedziała, że nie chce o tym rozmawiać.

– Ale to nie znaczy, że bierze narkotyki – wtrącam. – Mówiłaś, że wolno jej chodzić późno spać. Może jej zegar biologiczny się rozregulował albo coś w tym rodzaju.

Bel kręci głową tak gwałtownie, że ciemne włosy opadają jej na ramiona.

– Dzisiaj w czasie przerwy na lunch zostawiła mnie, mówiąc, że chce pobyć sama. Przejęłam się i postanowiłam poczekać na nią przy bramie. Szła ze spuszczoną głową i coś czytała. Na mój widok schowała to szybko do torby. Potem, gdy była czymś zajęta, zajrzałam do torby i znalazłam to. – Wyjmuje z kieszeni błyszczącą ulotkę, jakie widzi się w przychodniach zdrowia. Rozkłada ją i mówi: – Popatrz.

Widzę zdjęcie buteleczki z tabletkami i strzykawki oraz napis: „Pierwszym krokiem jest przyznanie się do problemu”.

– To straszne, Bel. – Biorę od niej ulotkę. Przez chwilę czuję, że ta sprawa mnie przerasta. Mogłam podejrzewać Jess albo Ruby, ale nie Sadie. Ta dziewczyna jest rozsądna, nawet bardziej niż Bel. – Nie mieści mi się to w głowie. Ale dlaczego? Jak?

– Prosta rzecz, mamó. W akademii łatwo o narkotyki, wystarczy mieć pieniądze, a Sadie nie narzeka na brak kasy. Jej mama ciągle daje jej to dwadzieścia, to pięćdziesiąt funtów. Rekompensata, jak mówi Sadie.

– Mówiłaś, że jest trochę przytłoczona. Może dlatego?

– Pewnie tak, ale nie jest przytłoczona nauką. Ostatnio już mniej interesuje ją aktorstwo. Sprawdziłam w Google’u: wahania nastroju, zamykanie się w sobie, brak apetytu, bezsensowność to są typowe objawy uzależnienia od narkotyków. – Bel jest zrozpaczona, jej wielkie orzechowe oczy lśnią od łez. – Co robić, mamó?

– Będę musiała porozmawiać z Elise. – Mówię to z ciężkim sercem.

Bel kiwa głową.

– Ale nie powiesz panu Rackiemu, dobrze? Mógłby ją wyrzucić. Jak tamtych uczniów w zeszłym roku. Nie chcę, żeby ją to spotkało.

– Nie powiem, nie martw się. Sadie trzeba pomóc, a nie wyrzucać ją ze szkoły.

– Kiedy porozmawiasz z panią Bond?

– Postaram się jak najszybciej. – Po chwili zastanowienia dodaje: – Lepiej, żebym porozmawiała z nią bezpośrednio, a nie przez telefon. Zaraz napiszę esemesa i spytam, czy mogę się z nią zobaczyć jutro, zanim pójdzie do pracy. Nic nie szkodzi, jeżeli spóźnię się trochę do szkoły.

Bel całuje mnie w policzek.

– Dzięki, mam. Zawsze mogę na ciebie liczyć. Myślę, że na tym polega problem Sadie. Ona w nikim nie ma oparcia.

Stawiam przed Bel kubek z herbatą, bo chcę być pewna, że moja córka wróci do równowagi. Kiedy idzie odrabiać lekcje, jest już w znacznie lepszym nastroju. Zaglądam do Toby'ego, który wprost nie wierzy, że spotkało go takie szczęście i może jeszcze dłużej oglądać telewizję, i w końcu wyjmuję z torebki komórkę.

„Elise, czy mogę wpaść do ciebie jutro przed południem? Która godzina byłaby dogodna?” Dodaję: „To pilne”, żeby nie myślała, że chodzi mi o zbiórkę pieniędzy.

Na odpowiedź czekam prawie do dziesiątej wieczorem.

„Jeżeli sprawa dotyczy zbiórki pieniędzy, jutro powiem asystentce, żeby zrobiła przelew”.

„Nie chodzi o zbiórkę pieniędzy!”, odpisuję z oburzeniem. Nie chcę jej mówić, że zamierzam porozmawiać o Sadie, bo zaraz zacznie pytać, co się stało, a to nie jest temat na SMS-y. „Sprawa jest znacznie poważniejsza”.

„Może poniedziałek w przyszłym tygodniu?”

„Może jutro przed południem?”, nie waham się odparować.

„Od rana jestem zajęta. Mogę być w domu o 12, ale będę musiała wyjść o 12.30. Zdążymy?”

Mam ochotę zapewnić ją, że postaram się mówić szybko, ale prawdopodobnie odpisałaby: „Świetnie”.

Zatem piszę tylko: „Tak. Dzięki, Elise”.

\*

Następnego dnia w ogóle nie mam ochoty iść do pracy – a to u mnie coś nowego. Zastanawiam się, czy dla poprawienia nastroju nie włożyć tej ślicznej jedwabnej sukienki, w której zazwyczaj czuję się rewelacyjnie; powinnam nabrać pewności siebie, skoro mam rozmawiać z Elise o jej córce. Chociaż w gruncie rzeczy i tak nieważne, co włożę, bo ledwie spojrzę na superelegancką Elise, od razu się zdołuję.

Muszę pogadać z Adamem, ale boję się, że zacznie omawiać wczorajsze spotkanie. Nie wiem również, czy wypada napomknąć o jego córce; jeżeli nic o tym nie wspomnę, będzie wyglądało, jakbym się nie przejęła. Idę korytarzem i w pewnej chwili widzę jego sylwetkę znikającą w drzwiach gabinetu i przebłysk żółtej tkaniny. Zwalniam kroku, żeby pogodzić się z myślą, że założył żółty szalik, co wydaje mi się jakoś niestosowne.

– O, Bronnie! – wykrzykuje wesoło, gdy z wahaniem stoję w drzwiach. – Właśnie kogoś takiego potrzebowałam. Wejdz!

– Dzień dobry, Adamie – mówię sztywno, nie mogąc zdobyć się na równie beztroski ton.

– Dziś po południu wywieszę listę. – Uśmiecha się promiennie i widząc moją konsternację, wyjaśnia: – Obsadę musicalu na zakończenie semestru. Postanowiłem wystawić *West Side Story*. Tylko – patrzy na mnie porozumiewawczo – nikomu nie mów.

– Obiecuję. – Akurat musical jest teraz dla mnie najmniej ważny. – Adamie, chciałabym wcześniej wyjść na lunch. Zgodzisz się?

– Oczywiście. Masz wolną rękę. Szkoła nie zniknie, gdy cię tu nie będzie.

– Oby. – Posyłam mu słaby uśmiech. – Dziękuję.

– To ja dziękuję tobie, Bronnie. Bez ciebie bym sobie nie poradził. Rozumiem podtekst i rumienię się po uszy.

– Ja...

Nie daję mi dokończyć.

– Chodzi mi o to, że bez ciebie nie poradziłaby sobie akademia – dorzuca gładko. – A ty bez akademii, prawda? – Patrzę na niego w milczeniu. – Masz śliczną sukienkę. Jedwabna?

– Podobnie jak twoje rozliczne szaliki – burczę i z satysfakcją widzę, jak z jego twarzy znika uśmiech.

\*

Nie mogę dłużej tego robić, stwierdzam w duchu, wychodząc z gabinetu. Nie warto ryzykować. Stracę wszystko. Carl nigdy mi nie wybaczy. Na dodatek wcale nie jestem pewna, czy mogę liczyć na lojalność Adama. Byłam głupia, że się w to zaangażowałam; wiedziałam, że robię źle, ale byłam zbyt słaba, natomiast Adam był zbyt przekonujący. Jednak, co tu gadać, sama sobie jestem winna. Kiedy uznałam, że to, co mam, mi nie wystarcza?

Gdy rozlega się dzwonek na początek lekcji, idę do pokoju nauczycielskiego, pewna, że tam będzie pusto. Wypijam kawę, na którą tak naprawdę nie mam ochoty, i szukam sobie zajęcia, zanim pojadę do Elise. Zawsze jest coś do zacerowania albo zszycia, a reperować kostiumy mogę bezmyślnie – wobec tego wylewam do zlewu resztkę kawy i wychodzę z pokoju. O tej porze wszyscy uczniowie powinni być na zajęciach – nigdy nie mają wolnej pierwszej godziny lekcyjnej – dlatego gdy widzę, że ktoś wymyka się bocznymi drzwiami, natychmiast uznaję to za podejrzanę.

– A niech mnie – mamroczę pod nosem, rozpoznając Imogen. – Dokąd ona się wybiera, u licha?

Ruszam za nią, choćby po to, by zapytać, czy zamierza odwiedzić chorego ojca, i patrzeć, jak się skręca ze wstydu. Adam powiedział, że

ten człowiek jest optykiem, ale wątpię, żeby o tej porze szła do jego pracowni. Gdzie ona mieszka? – zastanawiam się, maszerując szybkim krokiem. Z ojcem czy z dziadkami? Czy ona w ogóle ma dziadków, czy o nich też kłamała?

W ślad za nią przecinam wewnętrzny dziedziniec, usiłując stawiać kroki w tym samym rytmie, żeby nie usłyszała stukotu moich butów. Imogen wychodzi główną bramą na ulicę i przebiega przez jezdnię tuż przed nadjeżdżającym autobusem. Kierowca trąbi, mija ją i staje na przystanku. Dopiero wtedy mogę przejść na drugą stronę, ale już nie widzę Imogen. Rozglądam się wokoło, skonsternowana, i naciągam poły swetra, bo zaczynam marznąć. Jak ona to robi? Przed chwilą była tuż przede mną i raptem jej nie ma. Na ulicy jest pustawo, więc bez trudu powinnam ją dostrzec. I nagle, gdy autobus już ma ruszyć, na górnym piętrze widzę jej długie blond włosy, które kołyszą się na plecach. Bez zastanowienia ruszam pędem i wskakuję do autobusu na ułamek sekundy przed zamknięciem drzwi.

– Mało brakowało! – mówi wesoło kierowca.

– Przepraszam – wyduszam z siebie, zadyszana, i szukam w torebce biletu. – Dokąd jedzie ten autobus? Mam nadzieję, że dobrze wsiadłam.

– Do Brixton.

Brixton? O Boże. Idę na koniec autobusu, przestępując przez wyciągnięte nogi i torby z zakupami. Carl byłby ciężko przerażony, że jadę do Brixton, jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic Londynu. Rada nierada, wciskam się na miejsce obok mężczyzny trzy razy grubszego ode mnie. Nie chcę przegapić, jak Imogen będzie wysiadać, a tylko stąd dobrze widać schodki. Wprost nie mieści mi się w głowie, że ją śledzę. Po pierwsze: czy to jest zgodne z prawem? Po drugie: co zrobię, jeżeli ona mnie zauważy? Uprzytamniam sobie, że pozostałe mamy z naszego kręgu nie miałyby takich wątpliwości. I coś jeszcze: że jestem skłonna zaakceptować swoje postępowanie tylko i wyłącznie dlatego, że gdy się o tym dowiedzą, choć raz im zaimponuję. Gdyby tak bardzo nie zależało mi na ich podziwieniu, miałabym dużo łatwiejsze życie. Cokolwiek robię, nawet gdy po prostu piekę ciasto, ciągle zastanawiam się, co one powiedzą. Czy będzie im smakował deser? Czy spodoba im się sukienka, którą chcę kupić? Co by sądziły o książce, po którą sięgam? Jak mówi Bel, to jest chore.

Tak mocno przeżywam scenę, która dzieje się w mojej głowie – Carolyn obsypuje mnie pochwałami za to, co zrobiłam – że dopiero po dłuższej chwili orientuję się, że nie wiem, gdzie jestem. Kiedy autobus staje na przystanku, kusi mnie, żeby wysiąść, dopóki jest nadzieja, że trafię z powrotem do akademii. Widzę na schodkach nogawki dżinsowych spodni i ucieszona, już mam wstać, ale ku mojemu rozczarowaniu właścicielką dżinsów nie jest Imogen. Ludzie wysiadają

i autobus rusza dalej. Spoglądam przez szybę: witryny sklepów są zabite deskami, na rogach ulic stoją grupki młodych mężczyzn – co to za dzielnica? Bałabym się wysiąść tutaj, chyba że czekałaby taksówka i zawiozła mnie prosto do szkoły. Ale w polu widzenia nie ma ani jednej taksówki.

Autobus podjeżdża na następny przystanek. Odwracam się od szyby i w ostatniej chwili widzę, że Imogen wysiada. Zrywam się z miejsca.

– Przepraszam, przepraszam... – Zasapana, przepycham się w przejściu. Wysiadła tylko Imogen, więc drzwi zaraz się zamykają. W panice wołam: – Drzwi! Proszę otworzyć! Muszę wysiąść!

Pasażerowie, w strachu, czy nie będę wymiotować, odsuwają się i krzyczą do kierowcy:

– Otwórz drzwi!

– Wypuść tę kobietę!

– Koleś, otwieraj, kurwa!

Na szczęście drzwi się otwierają. Nie wiem, jak i kiedy stoję na chodniku, szczęśliwa, że nie czeka mnie podróż aż do Brixton. Patrzę na wszystkie strony i czuję się kompletnie nie na miejscu. Gdyby z naprzeciwka nadjeżdżał autobus, przebiegłabym przez ulicę i zabrała się z powrotem. Oprócz idącej jakieś dwadzieścia metrów przede mną Imogen, mimo chłodu ubranej w bluzeczkę do pępka, są tu sami mężczyźni. Obrzucają mnie takimi spojrzeniami, że przyspieszam kroku, czując ciarki na plecach. Bronnie, nie wygłupiaj się, powtarzam sobie, to tylko mężczyźni, nie mordercy.

– Wolnego! – Z wnętrza w murze wyłania się jakiś typ i staje przede mną, wysoki, śmierdzący alkoholem, groźny. Odruchowo przyciskam torebkę do piersi. – Dokąd to?

– Moja córka. O tam – wydaję z siebie skrzekliwy pisk. – Muszę ją dogonić.

Facet gapi się na mnie poządlawie.

– Może najpierw ze mną spędzisz trochę czasu?

– Nie sądzę.

– Słyszałeś, Kyle? – Odwraca się w stronę kumpla, który stoi we wnętrzu. – To nie było zbyt uprzejme, prawda?

– Proszę mnie przepuścić. – Próbuję go obejść, lecz on też robi krok w bok i zachodzi mi drogę. Serce bije mi coraz szybciej. Nie chcę zrażać do siebie tego człowieka, ale Imogen oddala się coraz bardziej. Co robić? Carolyn, myśl jak Carolyn, mówię sobie. Nabieram powietrza i wyciągam się jak struna. – Spadaj, do kurwy nędzy!

– Coś ty powiedziała? – pyta, mrużąc oczy.

– Ogłuchłeś? Spadaj!

Z ręką w tylnej kieszeni staje tuż przede mną. Jego zapach przyprawia mnie o mdłości.

– Szkoda czasu, Daz – odzywa się jego kumpel. – Ona jest stara i brzydka jak czarownica.

To mnie doprowadza do pasji.

– Odpiardol się! – rzucam bez zastanowienia.

Obaj są w szoku, ja też. Nie mam pojęcia, skąd mi się to wzięło. Zupełnie jakby opętała mnie Carolyn. Na szczęście „Daz” nie może powstrzymać się od śmiechu. Zgięty wpół, wyje jak hiena. Mijam go i wcale nie puszczam się biegiem, tylko odchodzę dumnym krokiem, rozzłoszczona. Prawdopodobnie mój krok i postawa, mówiące „Nie zadzieraj ze mną”, sprawiają, że te typy zostawiają mnie w spokoju i mogą ruszyć za Imogen.

Udaje mi się znacznie zbliżyć do niej, gdy raptem gwałtownie skręca w lewo, w wąską uliczkę. Zachowuję ostrożność. Po obu stronach stoją zniszczone domy szeregowe. Imogen podchodzi do drzwi jednego z najbliższych. Z sercem w gardle błyskawicznie cofam się za róg. Nie po to dotarłam aż tutaj, sztywna ze strachu, żeby na koniec mnie wypatrzyła. Czuję się okropnie, śledząc tę dziewczynę. Patrzę na uliczkę i nasuwa mi się myśl, że dziadkowie Imogen naprawdę mogą mieszkać w takim miejscu. Sprowadzili się zaraz po ślubie i już tu zostali. Szeregowy domek był ich dumą i radością do czasu, gdy starość i choroby zaczęły utrudniać im życie. Ostrożnie wystawiam głowę zza węgła, już szukając sposobu, jak mogłabym pomóc tym staruszkom: może upiekę ciasto, które Imogen im zanieś, albo zaproponuję, że Carl odnowi fronton domu. Widzę jednak, że Imogen wciąż czeka cierpliwie na dworze.

Drzwi otwiera mężczyzna. Za młody na dziadka, więc zapewne ojciec – nie, to niemożliwe, nie nosiłby wyświechtanych dzinsów i brudnej koszulki bez rękawów, no i nie miałby tatuaży na obu rękach, od ramion po nadgarstki. Moje zmysły natychmiast wysyłają sygnał ostrzegawczy: coś tu jest nie w porządku. Przychodzi mi na myśl, że dziewczyna trafiła pod zły adres albo została tu zwabiona i zaraz wpadnie w pułapkę. Robię krok w przód, ale raptem zamieram, bo Imogen pochyła się i całuje tego mężczyznę w usta. Mrugam – jak nic mam przywidzenia. Bacznie się przyglądam i widzę, że mężczyzna obiema rękami łapie ją za pośladki i przyciąga do siebie, po czym oboje znikają wewnątrz domu. Zapada niesamowita cisza, w której niesie się echo zamkniętych z trzaskiem drzwi.

Jakiś mężczyzna mija mnie i trąca w ramię. Obracam się, sądząc, że chce wyrwać mi z ręki torebkę, ale on jakby w ogóle mnie nie widział. Dostrzegam jego szkliste spojrzenie i żebra rysujące się pod cienkim T-shirtem – najwyraźniej nie dokucza mu chłód. Na odsłoniętym ramieniu widać liczne ślady po nakłuciach. Robi mi się niedobrze. Jestem na obcym terenie i pragnę tylko znaleźć się znów w murach akademii.

Wracam, skąd przyszedłam, i u wylotu uliczki oglądam się za siebie: mężczyzna, który mnie potrącił, właśnie wchodzi do domu, gdzie jest Imogen. Czuję mdłości i zarazem strach – w żadnym wypadku nie mogę teraz stąd odejść. Zatrzymuje mnie niepokój o Imogen. Muszę ją stamtąd wyciągnąć.

Nie zastanawiając się, przechodzę na drugą stronę uliczki, maszeruję do drzwi i głośno pukam. Niemal od razu otwiera mi mężczyzna, który wpuścił Imogen do środka. Z bliska wygląda jeszcze gorzej: ma ospowatą twarz i zapadnięte oczy.

– Czego chcesz? – pyta opryskliwie.

– Imogen – odpowiadam, trzęsąc się z zimna, choć pewnie nie tylko.

– Imogen?

– Tak.

– Pierwsze słyszę. Tego tu nie dostaniesz. – Chce zamknąć drzwi, ale je przytrzymuję.

– Nie odejdę bez Imogen – mówię twardo, choć wcale nie jestem taka pewna siebie.

– Powiedziałem ci. Tego nie sprzedaję. Zapytaj w innej melinie.

– Wiem, że tu jest.

– Co takiego?

– Imogen.

– Odbiło ci, paniusiu. Jak nie chcesz mojego towaru, to spadaj.

Zatraskuje mi drzwi przed nosem. Już mam znowu zapukać i powiedzieć mu, że raczej jemu odbiło, bo Imogen to ona, a nie to, gdy nagle doznaję olśnienia. Dociera do mnie, o czym rozmawialiśmy – z jego punktu widzenia. Odwracam się i pędzę z powrotem do głównej ulicy, serce wali mi jak szalone, z trudem łapię oddech. Nie ma mowy, żebym wracała autobusem. Rozglądam się za taksówką: jest po drugiej stronie ulicy, więc biegnę przez jezdnię, niemal wpadając pod koła roweru, i jednym szarpnięciem otwieram tylne drzwi. Na widok potężnego mężczyzny w przysiadzie wydaję zduszony pisk. Po chwili dociera do mnie, że to pasażer, który chce wysiąść. Przepuszczam go i natychmiast wskakuję do środka, bojąc się, że kierowca odjedzie.

– Jest pan wolny? – Mój głos wypełnia całą przestrzeń.

– Na to wygląda – rzuca ponuro taksówkarz. – Dokąd?

Już mam go poprosić, żebyśmy jechali do szkoły, ale uprzątniam sobie, że równie dobrze mogę od razu udać się do Elise. Znajduję w telefonie jej adres i patrzę na zegarek. Jest dopiero za dziesięć jedenasta – będę tam za wcześnie, ale nie szkodzi, poczekam w kawiarni.

Mija trochę czasu, zanim rytm serca mi się normuje, natomiast niepokój mnie nie opuszcza. Może powinnam nalegać, żeby ten typ wypuścił Imogen. Ale gdy się zorientowałam, że handluje narkotykami,

chciałam stamtąd czym prędzej uciec. Jak to możliwe, że ona ma takiego chłopaka? Facet bez wątplenia jest po trzydziestce. A jeśli wpędził ją w narkotyki? Wykorzystuje ją, żeby wkręcić się w środowisko szkolne? Przypominają mi się wczorajsze słowa Bel: „W akademii łatwo o narkotyki”. Czy to możliwe, że Imogen wciągnęła w nałóg Sadie? Mam w pamięci obrazek sprzed kilku tygodni, jak stoją razem i coś do siebie szepczą. Nie ulega wątpliwości, że muszę jak najszybciej porozmawiać z Elise o Sadie. I z Adamem o Imogen.

Trzeba przebijać się przez takie korki, że dojeżdżam do Elise zaledwie dwadzieścia minut przed czasem. Postanawiam przespacerować się i poćwiczyć to, co mam jej powiedzieć. Okoliczne domy są niezwykle – ogromne, trzypiętrowe, z oknami po obu stronach wejścia, wyglądają jak białe pałace. Ciekawe, jak czuje się tu Elise, której dom należy do najmniejszych. Choć i tak robi wrażenie. Kiedy słyszę stukot jej obcasów na chodniku, ruszam w jej stronę.

– Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo – odzywa się, ściągając brwi. – Uprzedzałam, że nie zdążę przed dwunastą.

– Zaledwie kilka minut – uspokajam ją, zastanawiając się, dlaczego ona zawsze mówi takim zniecierpliwionym tonem.

Wchodzimy do środka, Elise przodem. W tym domu czuję się nieswojo, jakbym oglądała pokazowe wnętrze. Trzęsę się ze strachu, że coś stłukę albo zostawię ślady palców na lśniącej powierzchni. Najbardziej nie lubię kuchni, do której wprowadza mnie Elise, machając ręką w kierunku absurdalnie wysokich stołków barowych.

– Napijesz się herbaty? – pyta, gdy wdrapuję się na stół.

– Chętnie.

– Z kurkumą czy fenkułem?

– Może jednak poproszę kawę.

Gdy krąży po kuchni, szykując mi kawę, jej sylwetka nieustannie odbija się w chromowanych powierzchniach.

– Nie mogłybyśmy przenieść się do salonu? – pytam. Elise robi wielkie oczy, jakbym była domokrażcą, który chce wejść do domu od frontu. Puszczają mi nerwy. – Te stołki może są ostatnim krzykiem mody, ale cholernie niewygodnie się na nich siedzi! Poza tym, w przeciwieństwie do ciebie, ja nie lubię widzieć swojego wizerunku w setkach odbić!

Unosi brwi.

– Naprawdę są niewygodne?

– Tak! Jakbym przycupnęła na jakimś palu. No i jeszcze jedno, uprzedzając twoje pytanie: ta sterylna kuchnia kojarzy mi się ze szpitalem!

– Ojej. – Wyjmuje z lodówki butelkę wody i nalewa sobie do szklanki, a mnie przynosi filiżankę kawy z ekspresu. – Skoro tak się czujesz, to

chodźmy.

Zsuwam się ze stołka i idę za nią do ogromnego salonu, gdzie mam do wyboru którąś z czterech dużych kanap. Mogę sobie wyobrazić wieczory w tej rodzinie: Elise, Nick i Sadie daleko od siebie, każde osobno – o ile w ogóle spędzają razem wieczory.

– A więc co to za sprawa? – pyta Elise, siadając na kanapie.

– Chodzi o Sadie.

Zastanawiam się, czy usiąść przy niej, czy w fotelu obok kanapy. Jeżeli jednak wybiorę fotel, będę musiała krzyczeć, żeby Elise mnie usłyszała.

– Sadie?

– Tak. – Siadam przy niej.

Wzdycha przesadnie ciężko.

– Chyba ci nie chodzi o tę odrobinę alkoholu od czasu do czasu – mówi znużonym głosem.

Kiedy na nią czekałam, spacerując po okolicy, głowiłam się, jak jej to powiedzieć w delikatny sposób. Ale jej postawa tak mnie teraz irytuje, że nie mam ochoty się cackać.

– Nie, chodzi o narkotyki – wypalam.

Elise patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Narkotyki?

– No właśnie. Nie widzisz, że twoja córka ostatnio wygląda koszmarnie?

– Ja... – Kręci głową.

– Przecież chyba musiałas zauważyć u niej cienie pod oczami – robię kolejny przytyk na temat zaniedbania obowiązków rodzicielskich. – Ona za mało je i za mało śpi, tak mówi Bel.

– Wykluczone, Sadie nie bierze narkotyków – oświadcza Elise, wygładzając kilkakrotnie spódnicę, co znaczy, że nieco straciła pewność siebie. – Jest zbyt... rozsądna. – Zaczyna się na ostatnim słowie.

– Przykro mi, Elise, ale wszystkie oznaki na to wskazują. – Dobrze i to, że uświadamia sobie, jaki ma kłopot, i chyba chce coś z tym zrobić.

– Rozmawiałaś z nią?

– Ja nie, ale Bel znalazła w jej torbie to. – Wyjmuję ulotkę.

Elise wolnym ruchem bierze ją do ręki i przez dłuższą chwilę wpatruje się w zdjęcie i tekst: „Pierwszym krokiem jest przyznanie się do problemu”. Krew odpływa jej z twarzy. Sięga po szklankę z wodą i wypija duży łyk, żeby zyskać na czasie.

– Sadie... chciała wczoraj ze mną porozmawiać, coś mi pokazać. Nie mogła tego znaleźć, więc powiedziałam jej, że nic nie szkodzi, i tak jestem zajęta, a wtedy ona się rozplakała. Próbowałam się dowiedzieć dlaczego, ale tylko pokręciła głową i poszła do swojego pokoju.

– Poszłaś za nią? Dopytałaś się, co ją martwi?

Krew z powrotem napływa jej do twarzy. Elise oblewa się purpurowym rumieńcem i lekko kręci głową. Patrzę na nią z niemą dezaprobatą.

– To nie Sadie – mówi ochrypłym głosem. – To nie Sadie.

– Nie sądzę, że Sadie rozprowadza narkotyki – pocieszam ją. – I chyba wiem, kto to robi.

Elise kręci głową tak gwałtownie, że jeden z jej kolczyków niemal uderza ją w oko.

– To nie Sadie ma problem... To ja! – Unosi wzrok. W jej umalowanych oczach widać udrękę. – Nie myślałam, że zauważyła, ale ona nie jest głupia. Tę ulotkę przyniosła mnie!

Nie odrywam od niej wzroku.

– Och, Elise. – Serce mi się kraje.

Szuka chusteczki, lecz nie może znaleźć, więc wyjmuję swoją z torebki.

– Jest czysta – zapewniam. – Pognieciona, ale czysta.

– Dziękuję. – Wyciera oczy i nos, już prawie opanowana. – Wiem, co o mnie sądzisz, Bronnie. Ale nie mogłabym prowadzić firmy ani tak ciężko pracować, gdybym się nie wsparła proszkami albo alkoholem. Inaczej nie da się tego utrzymać.

– Czy warto się uzależniać?

Wzdryga się gwałtownie.

– Nie jestem uzależniona – odpowiada ze złością.

– Cóż, nie mnie to stwierdzać – mówię cierpko. – Ale czysta wódka o dwunastej w południe to dla mnie objaw uzależnienia, zwłaszcza że chyba nie pierwsza, jak sądzę. Elise, musisz szukać pomocy. Wiem, że kochasz swoją pracę, lecz jeszcze bardziej kochasz córkę.

– Masz rację, oczywiście. – Jestem pewna, że lekkie wahanie w jej głosie tylko mi się przywidziało. – Biedna Sadie, na pewno okropnie się martwi.

– Porozmawiasz z nią wieczorem?

Kiwa głową.

– Odbiorę ją ze szkoły.

– Zdołasz się na czas wyrwać z pracy?

– Wezmę wolne popołudnie. – Śmieje się pod nosem. – Zanim zajmę się cudzymi problemami, muszę rozwiązać własne.

– Dobry początek. To może zabrzmieć dziwnie, ale cieszę się, że problem masz ty, a nie Sadie. Bel też odetchnie z ulgą. Mogę jej powiedzieć? – pytam po chwili. – Tylko dlatego, że Sadie na pewno zapragnie się komuś zwierzyć, a one są ze sobą blisko.

– Tak, oczywiście, powiedz jej, ale niech zachowa to dla siebie. I podziękuj jej za troskę o Sadie. Tobie też dziękuję. – Pochyliła się

i przytula mnie, serdecznie, nie tak od niechcenia. – Bardzo mi pomogłaś.

– Choć raz mi się udało.

– Nie doceniasz się, Bronnie. Wszystkie ci zazdrościmy. – Patrzę na nią ze zdumieniem. – Naprawdę. Masz w sobie to, co jest najważniejsze na świecie: jesteś dobrą matką. Ja zawsze byłam do dupy.

– Od dziś już nie będziesz aż tak do dupy – stwierdzam, a ona parska śmiechem. – Muszę już iść. Nie było mnie w szkole cały ranek. – Nagle uprzątniam sobie, że nie powiedziałam jej o Imogen, ale to raczej nie jest właściwy moment, żeby o tym mówić.

\*

Jadę metrem, pogrążona w myślach tak bardzo, że przegapiam swoją stację i muszę wrócić kawalek na piechotę. Jestem już prawie przy szkole, gdy widzę przed sobą Kendall.

– Kendall!

Odwraca się.

– O, cześć, Bronnie – wita mnie bez entuzjazmu.

Cieszę się, że woli nie patrzeć mi w oczy.

– Pójdziemy na kawę? – pytam.

– Nie powinnaś być teraz w pracy?

– Nie muszę.

Zmierzamy do najbliższej kawiarni, gdzie na szczęście jest wolny stolik przy oknie. Żeby przy nim usiąść, musimy się przecisnąć między dziecięcymi wózkami spacerowymi i przestąpić przez psy.

– Co u ciebie? – pytam, gdy już zamówiliśmy kawę.

– Raczej w porządku.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam prawdy? – przechodzę od razu do sedna.

– Bo wiedziałam, że wszystkie będziecie myślały o mnie jak najgorzej.

– Myślimy jak najgorzej tylko dlatego, że próbowałaś coś przed nami ukryć.

– Przepraszam. Żałuję, że nie postąpiłam inaczej. Teraz jednak mam ważniejsze sprawy na głowie. Przede wszystkim chodzi o Imogen.

Nabieram głęboko powietrza.

– Skoro o niej mówimy: dziś rano zauważyłam, że wychodzi ze szkoły, choć powinna być na zajęciach. Wobec tego ruszyłam za nią.

– I co? Udała się do sklepu powroźniczego? – rzuca z goryczą Kendall.

– Nie. Pojechała autobusem w stronę Brixton. – Ten drwiący ton nie umknął mojej uwadze, ale chcę jak najszybciej opowiedzieć jej, co się wydarzyło.

Kendall obrzuca mnie karcącym spojrzeniem.

– Czy śledzenie ucznia nie jest naruszeniem prawa?

– Bardzo możliwe, ale dobrze się złożyło, że je naruszyłam. Nigdy byś nie zgadła, Kendall... ona pojechała w jakieś paskudne miejsce, pełne narkomanów... niewiele brakowało, żeby mnie napadli, ale pomyślałam o Carolyn i ich skłęłam... Imogen zapukała do pewnego domu, drzwi otworzył jakiś okropny mężczyzna, a ona go pocałowała!

Kendall wzrusza ramionami.

– No to co, że ma chłopaka? Choć przyznaję, nie powinna się z nim spotykać w godzinach lekcyjnych.

– Nic nie rozumiesz! Po pierwsze, jest od niej dużo starszy, na pewno po trzydziestce. I... – rozglądam się wokoło, po czym ściszam głos – chyba handluje narkotykami.

– Handluje narkotykami?

Nie po raz pierwszy żałuję, że Kendall nie nauczyła się szeptać.

– Tak. Mów ciszej.

– Skąd wiesz? – mamrocze.

– Bo wyglądał na takiego! A potem pojawił się jakiś szemrany typ, bez wątpienia pod wpływem narkotyków, i wszedł do tego domu. To było straszne, Kendall. Nie mogłam tak zostawić Imogen, więc poszłam i zapukałam do drzwi. Otworzył ten jej chłopak i zrobiło się naprawdę dziwnie... zapytałam o Imogen, a on myślał, że chcę kupić narkotyki, że Imogen to nazwa jakiegoś specyfiku!

– Facet robił sobie jaja – stwierdza z rozbawieniem Kendall.

– Ale on wcale nie żartował. Zachowywał się tak, jakby nie znał słowa „Imogen”.

Kendall milczy, a ja daję jej czas na zastanowienie.

– Czy Elise opowiadała ci o swojej podróży do Stanów? – pyta w końcu.

Wbijam w nią wzrok.

– Kendall, czy ty słyszałaś, co ja mówiłam? Wydaje mi się, że chłopak Imogen za jej pośrednictwem rozprowadza narkotyki w akademii.

– No to musisz porozmawiać o tym z Adamem.

– Tak zrobię. Ale najpierw chciałam się dowiedzieć, co ty o tym sądzisz.

– Ja? – Uśmiecha się sztucznie. – Och, ja już nic nie wiem. Nie mam pojęcia, co kto kombinuje.

Chcę jej zwrócić uwagę, by poważniej odniosła się do moich słów, ale widzę, że jest przygnębiona.

– Co się dzieje? – pytam.

Obraca w rękach filiżankę.

– Żle się stało, że Elise odwiedziła Grega.

– Bo wszyscy wiedzą teraz o Vee?

– Bo nie wiem, co między nimi zaszło.

Marszczę czoło.

– Czy ty coś sugerujesz?

– Nie jest dla nikogo tajemnicą, że Elise i Nick żyją w otwartym związku.

– Nawet jeśli! – mówię, a Kendall patrzy w milczeniu na swoją kawę.

– Zapytałaś męża?

– Twierdzi, że tylko wypili razem drinka.

– A ty mu nie wierzysz, tak?

– Nie wiem, w co wierzyć.

My też nie wiemy, Kendall, przelatuje mi przez myśl.

\*

Nasze spotkanie nie trwa zbyt długo, ponieważ Kendall bardziej dręczy myśl, czy Elise przespała się z jej mężem, niż prawdopodobieństwo handlu narkotykami w naszej szkole. Rozumiem ją; gdyby chodziło o Carla, też bym się tak czuła. Oczywiście Carl nawet by nie spojrzał na Elise – ale jeśli dowie się, co wyczyniałam, może w końcu spojrzeć w innym kierunku. Pocieszam się tylko tym, że Carl jest za mało wyrafinowany jak na gust Elise, więc z tej strony nie ma zagrożenia.

Natomiast czai się z każdej innej strony. Pod wpływem impulsu dzwonię do Carolyn.

– Cześć, Bronnie – odzywa się pogodnym tonem.

– Nie przeszkadzam?

– Nie, skądże. Co słychać?

– Zastanawiałam się, czy są jakieś postępy w poszukiwaniu człowieka, który wczoraj zepchnął was z jezdni.

– Policja zlokalizowała samochód, ale był wynajęty i jeszcze nie zidentyfikowano kierowcy. Jest jednak nagranie z monitoringu. Prowadziła kobieta.

– Coś takiego!

– No właśnie. Obraz jest ziarnisty, więc nie widać wyraźnie rysów, ale... nie zgadniesz... ona ma długie blond włosy! – W głosie Carolyn pobrzmiewa triumfalny ton.

– To już coś.

– Nic nie łapiesz, Bronnie. Długie blond włosy... Czy znamy osobę o długich blond włosach?

– Hm...

– Imogen!

– Co... myślisz, że to Imogen na was najechała?

– Czemu nie? Już ustaliliśmy, że jest wariatką.

– Ale dlaczego? Czy ona w ogóle ma prawo jazdy?

– Skończyła siedemnaście lat, może mieć. Nie wiem, która jest gorsza: Ruby czy Imogen. Ale obie są cholernie groźne, takie jest moje zdanie.

– Powiedziałaś Adamowi?

– Jeszcze nie. Policja dopiero co zadzwoniła do Elise. Poczekam, aż ustalą tożsamość osoby, która wynajęła samochód. Bez tej informacji dupek Adam powie, że wyciągam pochopne wnioski, że uwzięłam się na Imogen i tak dalej, i tak dalej. Ale ja dopadnę tę wredną smarkulę, Bronnie, tak czy inaczej.

\*

Kiedy wchodzę do akademii, jest już po piętnastej. Kieruję się prosto do gabinetu Adama, mając nadzieję, że nie skrzyczy mnie za wyjście z pracy niemal na cały dzień.

W gabinecie jest pusto, więc szukam dalej. Gdy idę do pokoju nauczycielskiego, moją uwagę przyciąga tablica w holu głównym z dużym ogłoszeniem następującej treści: „Zwycięzcą zostaje... *WEST SIDE STORY!!!*”.

Z bijącym sercem podbiegam do tablicy. Jeżeli Jess dostanie główną rolę, to już nie ma znaczenia, że Adam zrezygnował z *My Fair Lady*. Carolyn i tak będzie dumna i błada. Oby tylko Jess nie otrzymała roli Marii, modłę się w duchu. Spoglądam na obsadę i nie wierzę własnym oczom. Bel! Bel wystąpi jako Maria! Jestem przeszczęśliwa, co za sukces! Oplącała się ciężka praca. Najchętniej od razu zadzwoniłabym do Carla, ale tę wiadomość powinna mu przekazać Bel, nie ja.

Szybko przesuwam wzrokiem po liście postaci: dublerką Bel jest Sadie. Nie Jess ani nie Ruby. Żadna z nich nie dostała ważnej roli. Anitę ma grać Imogen. Zastanawiam się, co kierowało Adamem, że dokonał takiego wyboru. Czy pretekstem do pominięcia Jess i Ruby było to, że w czasie rewii Jess nie dokończyła swojej piosenki, a Ruby nawet nie zaczęła? Nie podoba mi się moje myślenie – świadczy o nielojalności wobec Bel. A jeśli Bel dostała rolę Marii tylko dlatego, że Ruby i Jess wypadły z gry? Wiem, że przydział ról w spektaklu nie zależy od tego, jak uczniowie spisali się podczas rewii, ale mogę sobie wyobrazić, że niektórzy tak na to patrzą. A jeśli – co gorsza – Adam obsadził Bel w głównej roli, aby w ten sposób wyrazić mi wdzięczność?

– Co to za ponura mina, Bronnie? – Na korytarzu rozbrzmiewa wesoły głos Adama. Zważywszy, jakie informacje o Imogen chcę mu przekazać, już nie wiem, czy cieszyć się, że dopisuje mu humor. – Można by pomyśleć, że nie jesteś zadowolona z głównej roli dla Bel.

– Oczywiście, że jestem! To wspaniała wiadomość. – Czekam, aż podejdzie bliżej, i dodaję półgłosem, prosto z mostu: – Ale nie chciałabym, żeby dostała tę rolę dlatego, że... no wiesz...

– W żadnym wypadku – zapewnia mnie. – Oboje nie mamy wątpliwości, że Bel będzie w roli Marii znakomita.

– Ale Jess i Ruby nie wzięły udziału w przesłuchaniu tak jak trzeba. Może powinno się dać im jeszcze jedną szansę.

– Nie będzie powtórki z przesłuchania. – Kładzie rękę na moim ramieniu. – Za dużo się martwisz, Bronnie. Wiem, że dziewczęta będą zawiedzione, i przypuszczam, że mama Jess nie omieszka tego skomentować. Ale przydzielając te role, wybrałem uczennice, które im sprostają... i którym należy się nagroda za dobre sprawowanie.

Zastanawiam się teraz, czy pominął Ruby za karę, bo używa przemocy, a Jess dlatego, że chciał ukarać jej mamę. Zaczyna boleć mnie głowa i najchętniej odłożyłabym rozmowę o Imogen.

– Właściwie chciałbym z tobą o czymś porozmawiać, Bronnie. Masz chwilę?

– Naturalnie. – Serce bije mi szybciej.

Idę za nim do gabinetu, zbierając się w sobie. Adam siada w milczeniu za biurkiem i czeka, aż usiądę po drugiej stronie.

– Niestety, nie udało mi się rozwikłać tej brzydkiej sprawy ze stryczkiem. – Oddycham z ulgą, słysząc, że o tym chce mówić. – Wiem, że już cię pytałem, ale zapytam jeszcze raz: czy jesteś zupełnie pewna, że podczas rewii nie widziałas nikogo w garderobie?

– Absolutnie. – Uprzytamniam sobie, że moje życie byłoby dużo łatwiejsze, gdybym mogła wskazać kogoś palcem.

– Znasz uczennice lepiej niż ja. Myślisz, że Ruby mogła sama powiesić ten stryczek?

– Chyba tak – odpowiadam niechętnie.

Adam pociera brodę.

– A napis na ławce? Jeśli dobrze pamiętam, mówiłaś, że wyszłaś ze szkoły około siedemnastej. Widziałas, żeby ktoś się kręcił po wewnętrznym dziedzińcu?

– Nie.

– I nie widziałas wtedy napisu na ławce?

– Nie.

– A zatem nie można wykluczyć, że Ruby sama zrobiła ten napis, prawda?

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– Pamiętamy jej zachowanie w zeszłym roku i wiemy, że jest trochę niezrównoważona. Bez trudu mogłaby wziąć z magazynu puszkę farby i namalować napis. Jak przed chwilą powiedziałaś, po wewnętrznym dziedzińcu nikt się nie kręcił, nie miał powodu, bo zajęcia szkolne skończyły się o szesnastej trzydzieści. Teoretycznie Ruby mogła własnoręcznie wykonać ten napis... nikogo nie było w pobliżu... a potem, gdy nadeszłaś razem z Bel, narobiła krzyku.

– Tyle że gdy nadeszliśmy, już była w hysterii – mówię, zastanawiając się, dlaczego on tak bardzo chce obarczyć ją winą.

– No właśnie! – wykrzykuje triumfująco.

– Nie rozumiem.

– Ruby twierdziła, że napis już był na ławce, gdy przysłała o siedemnastej.

– Zgadza się.

– I pół godziny później wciąż płakała? To nie ma sensu. Dlaczego zapłakana tkwiła tam przez pół godziny, zamiast kogoś zawiadomić? Byłem w gabinecie, mogła przyjść do mnie.

Adamowi przydałyby się własne dzieci, myślę przygnębiona, wtedy wiedziałaby, że nastolatka może płakać bite pół godziny, bo czuje się zastraszana, i nie poskarży się dyrektorowi, który, jak sama dobrze wie, uznaje ją za intrygantkę. Nagle przypominam sobie, że przecież on miał dziecko, i robi mi się okropnie przykro.

– A Imogen? – pytam.

– Imogen? – Marszczy brwi.

– No tak.

– Co masz na myśli?

– Mama Jess zwróciła uwagę na to, że wszystko zaczęło się w dniu, gdy Imogen pojawiła się w szkole. – Spoglądam znacząco na Adama. – Ile my tak naprawdę o niej wiemy?

– Tyle samo co o innych uczniach. – Patrzy na list leżący na biurku, jakby dawał do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować tego tematu.

– Wcale nie. Powinieneś o czymś wiedzieć, Adamie. Zauważyłam dzisiaj, jak Imogen wychodzi ze szkoły, i za nią poszłam.

Gwałtownie podnosi głowę.

– Co to ma znaczyć? Dokąd za nią poszłaś?

– Myślałam, że idzie do swoich dziadków. Mówiła mi, że mieszka u nich i że są chorzy, więc uznałam, że stało się coś niedobrego, skoro opuszcza szkołę bez pozwolenia. – Spodziewam się, że Adam zapewni mnie, iż udzielił jej zgody na wyjście, jednak on milczy. – Ale mężczyzna, który otworzył drzwi, był za młody na jej dziadka... na ojca zresztą też. – Nadal się nie odzywa. – Ich zachowanie jednoznacznie wskazywało na to, że jest jej chłopakiem.

– A więc Imogen ma chłopca. – Adam wzrusza ramionami. – Nie ona jedna spośród naszych uczennic.

– Ale ten człowiek jest starszy od niej o dobre dziesięć lat. Poza tym wydaje mi się, że handluje narkotykami.

– Wydaje ci się?

– Jestem pewna.

– Na jakiej podstawie?

– Kiedy podeszłam do drzwi i chciałam rozmawiać z Imogen, on nie wiedział, o co mi chodzi, i warknął, że jeśli nie podoba mi się jego towar, mogę spadać.

– To nie oznacza, że handluje narkotykami. Może telewizorami, telefonami komórkowymi... czymkolwiek.

Kręcę głową.

– On jest handlarzem narkotyków, na pewno. – Patrzę Adamowi prosto w oczy. – Dlaczego nie chcesz w to uwierzyć? Imogen może grozić niebezpieczeństwo!

Widząc jego posępną minę, cieszę się, że moje słowa wreszcie do niego dotarły.

– Za coś takiego mógłbym cię ukarać, Bronnie.

Robię wielkie oczy.

– Za to, że dbam o dobro uczennicy? Gdybyś zobaczył tego mężczyznę, z którym całowała się na progu, sądzę, że też byś się zmartwił.

Nie wiem, kto jest bardziej zaskoczony tonem mojego głosu: on czy ja.

– Mimo wszystko można to uznać za stalking.

– Wcale nie, bo zrobiłam to tylko raz.

Adam patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby prowokował do dalszej wymiany zdań. Wytrzymuję jego spojrzenie tylko przez chwilę i spuszczam wzrok.

– Uznałam, że powinienś o tym wiedzieć, koniec kropka.

– I teraz już wiem. – Posyła mi szeroki uśmiech, chcąc załagodzić sytuację. – Zostaw to mnie, Bronnie, sam się tym zajmę. A ty poszukaj właścicieli rzeczy znalezionych – dodaje, przypominając mi, gdzie jest moje miejsce. – Część uczniów ma teraz przerwę. Może byś tak pokręciła się z koszem po szkole?

\*

Opuszczam gabinet, przytłoczona tym wszystkim. Głupio zrobiłam, zrażając do siebie Adama. Gdyby chciał, mógłby mocno skomplikować mi życie.

Biorę kosz z rzeczami znalezionymi i wychodzę na wewnętrzny dziedziniec. Kilku chłopców znajduje bluzy, jeden wyjmuję trampki, których wolałabym więcej nie oglądać.

– O, moje legginsy! – wykrzykuje z radością Ruby.

Jess zagląda do kosza.

– Mój stanik! – Wymachuje nim nad głową, a ja zastanawiam się, jak dziewczyna z takim biustem mogła nie dostrzec, że nie ma stanika.

– A ty, Imogen? Znalazłaś coś, co należy do ciebie? – Staram się mówić spokojnie, ale po tym wszystkim, czego się o niej dowiedziałam,

przychodzi mi to z trudem. Czuję, że nieruchome spojrzenie jej niebieskich oczu przenika mnie na wylot, i myślę, że może tamten facet powiedział jej o kobiecie, która szukała „Imogen”, a ona skojarzyła fakty. – Pospiesz się. – Potrząsam koszem. – Nie będę tu stała cały dzień.

Niemrawo przegląda rzeczy, aż w końcu znajduje swoje getry, ale tylko na jedną nogę. Już mam pójść dalej, gdy bierze z kosza szczotkę do włosów i szybko chowa ją pod nogawką getrów, jakby nie chciała, by ktoś to zauważył. Jej dziwaczne zachowanie już mi zobojętniało. Bardziej martwi mnie diler, z którym się prowadzi.

Dzwonek kończy przerwę i moje starania, żeby pozbyć się kolekcji rzeczy znalezionych. Zostawiam kosz w pokoju nauczycielskim, uznając, że moje wysiłki przyniosą lepszy rezultat, jeśli po lekcjach zaczekam przy bramie na uczniów wychodzących ze szkoły. Spragniona ciszy i spokoju, szybkim krokiem zmierzam do swojej pracowni. Jestem prawie pod drzwiami, gdy z sąsiedniej garderoby dolatują mnie odgłosy sprzeczki.

– Popieprzona kretynko, naprawdę myślisz, że zrujnowałabym swoje przesłuchanie? – wrzeszczy Ruby. – Bel, powiedz im! Twoja mama była za kulisami, widziałyby, że to ja wiem stryczek, co nie?

– Niby kto jest popieprzoną kretynką? – wybija się głos Jess.

– Ona! – wykrzykuje rozwścieczona Ruby. – Ta pierdolona wariatka! No, przyznaj się, ty diablico, to wszystko twoja robota, nie moja!

Słyszę szarpaninę, potem jęk Imogen. Wpadam do garderoby i widzę płataninę rąk i nóg, wśród których rozpoznaję kończyny Bel.

– Rany boskie! – krzyczę. – Dziewczęta! Spokój!

Moja córka się odwraca. Na szczęście Bel i Sadie nie biorą udziału w bójce, tylko starają się odciągnąć rozszalałą Ruby od Imogen, która przycupnęła za ławką i zanoszą się szlochem.

– Co tu się dzieje, u licha? – Wciskam się między dziewczyny. – Ruby, przestań! Ruby!!!

Ruby patrzy na mnie, blada ze złości.

– Ta zakłamaną suka mówi, że podrzuciłam sobie stryczek i zepchnęłam ją ze schodów!

– Bo mnie zepchnęłaś!

Ruby wybucha płaczem.

– Nie cierpię jej! Podsyłała mi liściki... – Dławi się łzami.

– Jakie liściki? – Staram się posadzić ją na ławce.

– Ją niech pani zapyta – piekli się. – Ona ma źle w głowie!

– Przyganiał kociół garnkowi – mamrocze pod nosem Jess.

– Słyszysz! – wykrzykuje triumfalnie Imogen. – Nawet twoje przyjaciółki mają cię za wariatkę!

Ruby wodzi wokoło wzrokiem, ale dziewczyny, włącznie z Bel, nie chcą spojrzeć jej w oczy.

– Pieprzona suko! Pieprzona zakłamana suko! – Ruby rzuca się na Imogen. – A ty jesteś normalna? Opowiadasz kłamstwa o chorym ojcu, który jest cały i zdrowy. I się tniesz, tak? No więc? – Kipi ze złości. – Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!!! – Błyskawicznie wyciąga rękę i zrywa plaster z nadgarstka Imogen.

– Ruby! – wołam.

Pod plastrem nie ma rany, za to jest wytatuowany napis: „Niebo nade mną, ziemia pode mną, ogień we mnie”.

– Och! – Imogen natychmiast zakrywa tatuaż dłonią, ale dziewczyny pchają się do niej, Jess odgina jej rękę, a Imogen z wściekłością odpycha Jess i wybiega z garderoby.

– Widzicie! – mówi z satysfakcją Jess. – Moja mama miała rację. Mówiła, że z tym samookaleczaniem to gówno prawda.

– Nie tym językiem – strofuję ją odruchowo.

Nie przestaję myśleć o tatuażu, bo gdzieś już widziałam ten napis.

– Ale po co udaje, że się tnie? – pyta zdezorientowana Bel.

– Żeby zwrócić na siebie uwagę. To wariatka. – Jess puka się w czoło.

– Widziałyście, jak szlochała, ledwie Ruby dotknęła jej palcem.

– Ale tatuaż był całkiem ładny – wtrąca Sadie. – Chętnie bym sobie taki zrobiła.

– Gdzie jest Ruby? – pytam, rozglądając się po garderobie.

– Nie wiem. – Jess wzrusza ramionami. – Mam jej poszukać?

– Sama to zrobię – odpowiadam. – Nikomu nie mówcie, co tu się wydarzyło. Lepiej, żeby Adam się nie dowiedział – dodaję surowym tonem.

\*

Dziewczęta szepczą między sobą, a ja wychodzę, zastanawiając się, co jeszcze przyniesie ten dzień. Dałabym wszystko za filiżankę herbaty, ale ważniejsze jest znalezienie Ruby. Była taka zdenerwowana. Bynajmniej nie akceptuję jej zachowania – nie należy stosować przemocy fizycznej, bez względu na rodzaj prowokacji – ale jednak mi jej żal. Na pewno czuje się bardzo samotna, opuszczona przez wszystkich.

Zaglądam do każdej z trzech łazienek, ale Ruby tam nie ma. Kieruję się na dziedziniec, wciąż mając w pamięci tatuaż Imogen i nie mogąc przypomnieć sobie, gdzie widziałam ten napis. Z pewnością kilka lat temu. Może na jakimś przyjęciu albo u fryzjera. Fryzjerki często mają tatuaże, prawda? Tak czy inaczej, wywarł na mnie ogromne wrażenie. Te słowa wyczarowały zachwycający obraz wolnego ducha, który przemierza ziemię i nie odpowiada przed nikim ani przed niczym. Pomyślałam wtedy – wciąż pamiętam – że gdybym postanowiła zrobić

sobie tatuaż, wybrałabym właśnie taki. Nie znaczy to, że kiedykolwiek byłam wolnym duchem. I nigdy nie będę, co jest dość smutne, bo czasem, ale tylko czasem, z chęcią powiedziałabym wszystkim – Adamowi, pozostałym mamom, nawet Carlowi i dzieciom – żeby się ochrzczanili.

Wychodzę na wewnętrzny dziedziniec; Ruby siedzi na ławce, tej samej, na której wymalowano słowa: „Tu spoczywa Ruby Donovan”. Napisu już nie ma, rozpuszczalnik i druciak zrobiły swoje, plus wysiłek mięśni Boba.

Nawet z daleka widzę strużki łez na jej twarzy. Przepełniona współczuciem, przyspieszam kroku, żeby wziąć ją w objęcia i przytulić.

– Ktoś jest na dachu!

Krzyk Imogen niesie się po dziedzińcu. Mogłabym podejrzewać kolejne kłamstwo, gdyby nie napięcie w jej głosie. Patrzę w górę i widzę, jak prosto na ławkę, gdzie siedzi Ruby, leci dachówka.

– Ruby! – wołam.

Unosi głowę, ale pozostaje na miejscu, nieświadoma zagrożenia. Dachówka zaraz w nią uderzy. Jednym skokiem, błyskawicznie, rzucam się na ławkę.

7

## Cała obsada

*Holly Brown*

## WIADOMOŚCI TEKSTOWE: KENDALL I GREG

**Kendall:** Coś się stało Ruby.

**Greg:** Znowu ją dręczą?

**Kendall:** Dręczą? Mało powiedziane. Kiedy to wreszcie do ciebie dotrze?

**Greg:** Jak ma dotrzeć, jeżeli nie chcesz ze mną rozmawiać?

**Kendall:** Chodzi nie o nas, tylko o Ruby. Był wypadek. Nie znam szczegółów. Zadzwoił dyrektor, mówił oględnie. Zaraz jadę do szkoły.

**Greg:** Jest ranna?

**Kendall:** Powiedział, że to nic poważnego. Ale się przejęła.

**Greg:** Daj znać, gdybyś mnie potrzebowała.

**Kendall:** Czyżbym wyczuła sarkazm?

**Greg:** Boże, Kendall, jakie ty masz o mnie wyobrażenie?

**Kendall:** Napiszę później, gdy się czegoś dowiem.

**Greg:** To po co pisesz teraz, nie znając twardych faktów? Chcesz mnie zdenerwować? Ukarać?

**Kendall:** Piszę, bo wciąż jesteś jej ojcem.

**Greg:** I twoim mężem. Nie rób uników. Przestań mnie ignorować.

**Kendall:** To ty robisz uniki. Pytałam, co zaszło między tobą a Elise, i nie odpowiedziałeś.

**Greg:** Odpowiedziałem.

**Kendall:** Nie. Odwróciłeś kota ogonem. Obarczyłeś mnie winą za to, że wyjechałam. I za to, że zabrałam Ruby. Jakbyś to z mojej winy pieprzył się z moją przyjaciółką.

**Greg:** Nie pieprzyłem się z twoją przyjaciółką!

**Kendall:** No więc z moją ni to przyjaciółką, ni to wrogiem. Nieważne, później napiszę, co z Ruby.

## KENDALL

O tej porze jeszcze nie powinno być korków, a taksówka wlecze się jak żółw. Trzeba było jechać metrem. Zawsze należy jechać metrem. Natomiast nie należy w popłochu pisać SMS-ów do niewiernego męża. To się zawsze źle kończy.

Czemu Racki po prostu nie powiedział mi przez telefon, co się stało i w jakim stanie jest Ruby? W zasadzie rozłączył się, a to oznacza, że się boi.

I ma powody. Nie wyjaśnił sprawy z napisem na ławce, potem nie zrobił nic w związku z Imogen, a teraz coś się „przytrafiło” Ruby. Nie ujdzie mu to na sucho. Ani jemu, ani osobie, która terroryzuje moją córkę. Nie wierzę w przypadki.

Kiedy już jedziemy pasem dla taksówek, kierowca znacznie przyspiesza. Ale zaledwie przez dziesięć sekund, bo mamy przed sobą rowerzystę. Z trudem powstrzymuję się, by nie krzyczeć. Powinna tu być eskorta policyjna. Muszę jak najszybciej znaleźć się przy Ruby. Może coś jej się stało, niewątpliwie jest zdenerwowana, na pewno mnie potrzebuje. Nie chcę, żeby był przy niej ktoś inny. To zbyt niebezpieczne. Nie wiadomo, co wygada.

– Nie może pan szybciej? – pytam. – Bardzo mi się spieszy.

– Niestety, proszę pani. – Kierowca jest niemłody, odpowiada cierpliwie, przyzwyczajony, że wszyscy zawsze się spieszą.

– Doszło do wypadku, rozumie pan. Ucierpiała moja córka.

– Ile ma lat? – Teraz słyszę w jego głosie trochę więcej emocji, choć wcale nie zamierzałam wciągać go w rozmowę.

– Szesnaście.

– Co się stało?

– Nie wiem dokładnie.

Patrzy na mnie w lusterku wstecznym. Ma lekko zdziwioną minę, która mówi: Jak można nie wiedzieć?

Najchętniej użyłabym ostrego angielskiego wyrażenia, byleby się odchrzaniał. Swego czasu urzekały mnie ich różne slangi, akcenty, sute podwieczorki i wymuskane ogrody oraz widoczne na każdym kroku zabytki z cegły. Po przyjeździe wygłaszałam opinie w rodzaju: „Rzecz w tym, że LA nie ma historii”. Teraz wszystko wydaje mi się tu szare i wszędzie czuję wilgoć. Moja córka chodzi do szkoły pełnej szaleńców, a ja tkwię w korku.

– Na pewno będzie dobrze – pociesza mnie kierowca, a ja tylko kiwam głową, chcąc, żeby się zamknął.

W pewnym sensie słusznie robi zdziwioną, lekko krytyczną minę. Moim obowiązkiem jest wiedzieć. Mam córkę i wcale nie jest z nią dobrze, a wina leży po mojej stronie. Powinnam była zabrać ją z tej szkoły już jakiś czas temu, wziąć przykład z Carolyn, która ciągle powtarza, że wypisze stąd Jess. Powinnyśmy wrócić do Stanów. A właściwie w ogóle nie powinnam była przywozić jej do Londynu. Greg rzadko ma rację, ale w tej sprawie chyba tak. Wtedy za nic nie dałam się przekonać. Byłam odurzona swoją porakową mądrością i absolutnie pewna, że lekarstwem na wszystko jest nowy początek. Zmiana środowiska miała stworzyć zupełnie inną Ruby. Tu ja sama miałam się sprawdzić w nowej postaci.

Przez jakiś czas wyglądało na to, że mój plan się powiódł. Ruby dogadała się z dziewczętami i stworzyły bandę czterech, była zadowolona. Ja dogadałam się z mamami. Ale po kilku miesiącach Ruby zaczęła stosować swoje stare sztuczki, obierając za cel Jess, a teraz mierzy w siebie.

Tamte mamy są takie zadufane: mają strzępy informacji o Vee i konstruują historię o Ruby. To oczywiste, że musiałam trzymać się wersji o nieszczęśliwym wypadku. Nie ufam im na tyle, by wyjawić prawdę. Oby tylko Ruby wiedziała, że ta sama zasada obowiązuje wobec ich córek.

W stosunku do Jess Ruby postępowała znacznie łagodniej niż wobec Vee. Między innymi dlatego broniłam jej w rozmowach z panem Rackim w zeszłym roku. Choć dla niego i dla pozostałych mam, zwłaszcza Carolyn, wyglądało to źle, ja wiedziałam, że nastąpiła poprawa. Ruby już nie manipulowała tak bardzo innymi i lepiej nad sobą panowała. Poza tym wybrała na swoją ofiarę dziewczynę o wiele silniejszą psychicznie od Vee. Jess stać na dużo więcej niż tylko na obronę własnych pozycji.

No właśnie, może do tego doszło. Jess się odgrywa, na poważnie. I teraz to Ruby jest w niebezpieczeństwie.

Taksówka zatrzymuje się przed Akademią Orli Flynn. Daję kierowcy stanowczo za dużo banknotów i przeskakując po dwa schodki, wbiegam do budynku, a potem pędzę korytarzem do sekretariatu. Staję jak wryta na widok osoby siedzącej przy biurku. Co Bronnie robi przy komputerze? Czy aż tak bardzo pragnie przebywać blisko Adama Rackiego? Przypomina mi się, jak podczas rewii zobaczyłam ich za kulisami i odniosłam wrażenie, że albo zamierzają się objąć, albo właśnie to zrobili.

Bronnie wygląda okropnie. Ma zmierzwiłone włosy (ręką Adama?), zaczerwienioną, pokrytą plamami twarz (kontakt z jego zarostem?)

i minę, która wyraża złość i zarazem wyrzuty sumienia. Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

– Co ty tu robisz? – pytam dość ostro, może bardziej, niż zamierzałam; a może właśnie tak, jak zamierzałam, już sama nie wiem.

– Ja tylko... no wiesz... – Rozgląda się, jakby liczyła na to, że ktoś (jej kochanek?) coś wtrąci. – Wprowadzam dane.

Tak to się nazywa w dzisiejszych czasach?

Pan Racki wyłania się ze swojego sanktuarium i w tej samej chwili Bronnie szybko znika. Zazwyczaj prezentujący się nienagannie, teraz ma potargane włosy i przekrzywiony szalik. Podaje mi lepką, wiotką dłoń. Wszystko jasne: ta praca go przerasta, jest ponad jego siły. Carolyn wie to od dawna.

W zeszłym roku ofiarą nękania była jej córka, w tym roku jest moja. Zbieg okoliczności?

Żałuję, ale nie ma zbiegów okoliczności, nie ma przypadków.

– O, pani Donovan. Witam panią. – Zachowuje się oficjalnie. Żadne tam mówienie po imieniu i inne serdeczności. – Zaprowadzę panią do Ruby, ale najpierw chciałbym porozmawiać o tym wypadku.

– W kilku słowach, jeśli można prosić.

Lepiej zacząć uprzejmie. Jeżeli potem będę musiała mu dopiec, trudno. Najpierw spróbujemy zagłaskać kota na śmierć.

– Od pewnego czasu nosimy się z zamiarem naprawienia dachu naszej szkoły. Naturalnie teraz musimy rozpocząć prace niezwłocznie.

Czy on chce mi powiedzieć, że Ruby spadła z dachu?

– Dachówka się obruszyła. – Mam wrażenie, że słowo „obruszyła” zostało przez niego starannie dobrane. – Ogromnie się cieszymy, że była tam Bronnie i natychmiast rzuciła się Ruby na pomoc. Gdyby nie ona, mogłoby to wyglądać dużo poważniej. Mamy wiele szczęścia, zatrudniając taką dzielną i bystrą osobę.

Nie my, tylko on ma wiele szczęścia, bez dwóch zdań.

Gdy to słyszę, jeszcze bardziej zastanawia mnie reakcja Bronnie chwilę wcześniej. Dlaczego tak szybko wyszła z sekretariatu, nie mówiąc słowa o Ruby, skoro była wtedy na miejscu? Zachowała się nie jak bohaterka, lecz jakby miała coś do ukrycia. Jakby w ogóle mnie nie знаła, a może wolała nie znać.

Teraz Racki wykorzystuje ją, żeby chronić własny tyłek, i wmawia mi, że szkoła wcale nie naraziła Ruby na niebezpieczeństwo, a co więcej – najbardziej ceniona pracownica pana dyrektora ją uratowała.

Jedno nie ulega wątpliwości: moja córka przeżyła chwilę grozy. Mało brakowało, a spadłaby jej na głowę dachówka. Dziecko mogło umrzeć, daje mi do zrozumienia pan Racki.

– Jak pan mógł do tego dopuścić? – pytam.

Wyciąga do mnie rękę, ale zaraz ją opuszcza, widząc, że to nie najlepszy pomysł.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny. Zaręczam pani, że nic podobnego już się...

– Teraz chcę zobaczyć córkę.

– Oczywiście. – Wciąż stoi w miejscu. – Czuję się naprawdę...

– Mam gdzieś pana samopoczucie. Chcę zobaczyć córkę.

– Proszę mi wierzyć – mówi cicho – że rozumiem panią. Lepiej, niż pani sądzi. Porozmawiamy później. Moje drzwi zawsze stoją przed panią otworem, i przed Ruby.

Prowadzi mnie przez korytarz i puka do jakiegoś pomieszczenia. Na progu staje pielęgniarka w sztywno wykrochmalonym fartuchu, żywcem wyjęta z agencji aktorskiej, a w głębi siedzi na kozetce Ruby, nieruchomo, stopy płasko na podłodze, wyprostowana jak struna. Widzę ją z profilu i nie umiem powiedzieć, czy jest wprost niesamowicie spokojna, czy wpadła w katatonię. Tak czy owak, wygląda nienaturalnie, nie jak moja Ruby.

– Przyszła twoja mama – mówi pielęgniarka.

Ruby nabiera życia. Z płaczem rzuca mi się w ramiona, a pielęgniarka dyskretnie odchodzi. Mnie też napływają do oczu łzy, nie tylko ze współczucia, ale również dlatego, że przepełniają mnie emocje mojej córki. Zawsze przeżywałam jej lęki i zmartwienia; krążyły w obiegu zamkniętym i spajały nas nierozzerwalną więzią.

Jestem szczęśliwa, że Ruby żyje i nic jej nie grozi. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio zgodziła się, żebym trzymała ją w objęciach tak mocno i tak długo. W końcu odsuwa się i widzę jej twarz. Mimo woli wydaje stłumiony okrzyk. Na prawym policzku jest pokaźny opatrunek. Pan Racki twierdził, że nic poważnego jej się nie stało. A to? To ma być „nic poważnego”? Ruby jest aktorką!

– Dachówka się rozbiła i rozprysnęła – wyjaśnia pan Racki. – Ratownicy już tu byli. Poinformowałam ich, co to za szkoła. Bardzo starannie założyli szwy.

– Szwy?!

Szyli ją ratownicy, a nie chirurg plastyczny? Jestem przerażona. Wielkość opatrunku wskazuje, że rana musi mieć co najmniej dziesięć centymetrów długości, trudno powiedzieć, jaka jest szeroka, ale na pewno dość głęboka, skoro trzeba było szyc.

Moja córeczka będzie miała bliznę na twarzy.

Jej kariera. Jej marzenia. Widzę, jak w ułamku sekundy rozpływają się w sianej mgłę.

Uprzytamniam sobie, że Ruby na mnie patrzy i że muszę wziąć się w garść, być dla niej mocnym oparciem.

– Na szczęście dachówka nie spadła na ciebie, a odłamki nie wpadły ci do oka. Te rany są powierzchowne.

Śmieje się zgryźliwie.

– Mamo, kto zagląda pod powierzchnię?

Siada z powrotem na kozetce, zgarbiona, jakby chciała zwinąć się w kłębek. Być niewidoczna.

Dopiero teraz obejmuję wzrokiem całą jej postać. Zdaje się, że mocno krwawiła – góra jasnoniebieskiego trykotu jest upstrzona czerwonymi plamkami.

O Boże, wygląda to identycznie jak u baletnicy w pozytywce. Nie mieści mi się w głowie, że wcześniej tego nie zauważyłam. Jasnoniebieski jest kolorem Ruby, a nie Jess. Baletnicą wcale nie miała być Jess; od początku chodziło o Ruby. Dzisiejsze wydarzenie jest elementem akcji, która trwa od tygodni, może nawet miesięcy.

Czy nastolatka zdołałaby to wszystko zaplanować? Nie znam takiej, nawet Ruby nie byłaby do tego zdolna.

Tyle że Imogen nigdy nie wyglądała na nastolatkę. Zawsze wydawała się albo starsza, albo młodsza. Co więcej, jest w niej coś jakby... nie z tego świata. Można odnieść wrażenie, że ona nie przebywa dokładnie tam, gdzie coś się dzieje; ma alibi (na przykład siedzi przy mnie na widowni), a mimo to jest w pobliżu, tuż za kadrem.

– Zostawiam was same – mówi pan Racki jakby z oddali, choć wiem, że jest parę metrów za nami, i zamyka za sobą drzwi.

Ruby znowu płacze, bezgłośnie; łzy wsiąkają w opatrunek. Jej włosy wyslizgnęły się z koka na karku i sterczą na wszystkie strony. Przepęnia ją ból, a ja nie wiem, co powiedzieć, jak jej ulżyć.

Serce mi pęka. Zdaję sobie sprawę, że Ruby martwi się o swoją twarz nie tylko ze względów zawodowych, lecz również z powodu dojmującego poczucia niepewności. Zawsze dbała o urodę i przejmowała się wydumanymi niedostatkami. Na placu zabaw spychała najładniejsze dziewczynki ze zjeżdżalni i wyganiała z piaskownicy. Kiedy była w trzeciej klasie, napisała bajkę o małej brzyduli, która ma piękną mamę, i zakończyła tym, że dziewczynka tonie w morzu. Nauczycielka radziła wysłać córkę na terapię, ale Ruby zaręczyła mi, że wcale nie pisała o sobie i o mnie, i jej uwierzyłam. Już wtedy była dobrą aktorką.

W tym roku bardzo się starała zwalczać w sobie poczucie niższości wobec Jess i nie postępować pod wpływem takich emocji, jeśli się pojawią. Wiem, jaka jest moja córka. Nawet na najmniejszym skaleczeniu może się zafiksować. Jej niebieskie oczy, takie jak moje, będą nieustannie podążały w stronę niedoskonałości i wyszukiwały je z laserową precyzją.

– Jestem skończona – wydusza z siebie.

– Ależ skąd. – Siadam obok i znów chcę ją przytulić, ale jej poza mówi mi, żebym się powstrzymała.

– Nie udawaj, mamu. Wiesz to równie dobrze jak ja. Spojrzałaś na mnie z niesmakiem.

Pan Racki mógł przynajmniej ostrzec mnie, gdzie są te tak zwane drobne obrażenia. Przybrałabym odpowiednią minę, znalazła właściwe słowa. Ruby jest niezwykle wrażliwa; moja pierwsza reakcja zostanie w jej głowie.

To nie jej wygląd mnie przeraził, lecz ewentualne konsekwencje. Tego jednak nie mogę jej powiedzieć, bo jeszcze ich nie znamy. Nie wiemy, jak źle potoczą się sprawy.

– Byłam zła, że szkoła do tego dopuściła – tłumaczę się. – Nigdy, przenigdy nie spojrzałabym na ciebie z niesmakiem.

Nie odzywa się. Wcale mi nie wierzy.

– Trudno myśleć klarownie, gdy człowiek jest w szoku po wypadku.

– To nie był wypadek. Ktoś chodził po dachu, zanim na miejsce, gdzie siedziałam, spadła dachówka.

Już wcześniej nabrałam podejrzeń, że to było coś więcej niż wypadek, ale nie przeszło mi przez myśl, że ktoś celowo strącił dachówkę prosto na Ruby...

Ktoś chciał ją zabić.

– Kto taki? – pytam.

– Imogen nie umiała powiedzieć. Wszystko działa się tak szybko.

– Imogen tam była? – Czyli jest świadkiem, nie podejrzaną?

– Krzyknęła, że ktoś jest na dachu, i dlatego pani Richardson mnie odepchnęła. To Imogen uratowała mi życie.

Wolałabym, żeby nie mówiła tego takim ponurym tonem. Cóż, później się tym zajmę. Wezmę ją do swojego łóżka, będziemy razem oglądały filmy i opychały się jej ulubionym śmieciowym jedzeniem, pomaluję jej paznokcie. Teraz jednak muszę dokładnie wiedzieć, co się wydarzyło.

– Czy ktoś jeszcze widział tę osobę na dachu?

– Tylko Imogen. Kiedy pan Racki chciał zadzwonić na policję, Imogen zaczęła się wahać i w końcu doszła do wniosku, że widziała kątem oka jakiś błysk, a nie człowieka.

To znaczy, że Imogen nie chciała, żeby wezwano policję. Nic dziwnego, wołała, by jej nazwisko nie trafiło do żadnych akt policyjnych. Ta dziewczyna o choczko rozpowiada, że jej cieszący się dobrym zdrowiem ojciec jest na łożu śmierci. Ale to ona również ratuje Ruby. Nie zawsze wybieramy sobie bohaterów.

– Nieważne. I tak już jestem trupem. – Wskazuje swój policzek.

– Co ty mówisz! W twoim życiu liczy się dużo więcej rzeczy niż sam wygląd.

– Jaki agent będzie chciał ze mną współpracować?

– Możliwe, że nie będzie nawet blizny. A jeśli zostanie jakiś ślad, pójdziemy do najlepszego chirurga plastycznego w LA. Oni teraz likwidują takie rzeczy laserem. Wymyślimy coś, przyrzekam. – Znowu to samo, z powrotem pakuję ją do świata sztuczności. – Masz talent i potrafisz ciężko pracować. Kochasz ludzi. To jest ważne.

Patrzy na mnie z ukosa, pogardliwie wydymając usta.

– Przepraszam, jeśli odniosłaś wrażenie... – Nie wiem, jak to ująć. Czy dałam jej do zrozumienia, że jej wartość polega jedynie na tym, że jest lubiana, ładna, utalentowana i odnosi sukcesy? Wiem, że nigdy tak nie powiedziałam, ale ona mogła dostrzec to u mnie, bo swego czasu uważałam, że jedynie na tym polega moja wartość. – Kocham cię, Ruby, najbardziej na świecie. Zależy mi wyłącznie na tym, żebyś przy mnie była.

– Widziałam twoją minę.

– Bo wiedziałam, że będziesz przygnębiona, nic więcej.

– Nie kłam! – wybucha. – Dawniej byłam brzydka, a teraz jestem potworna.

– Nic bardziej mylnego. Nawet jeżeli zostanie mała blizna, przekonasz się, że w życiu tylko wzmacnia to charakter człowieka. Kształtują nas trudności. Dzięki bliznom się uczymy.

– Ale ja nie chcę być aktorką charakterystyczną drugiego planu! Chcę grać główne role. I tak bym ich nie dostała, a teraz to już nigdy nie będę miała szansy. Wszyscy uważają mnie za potwora, więc równie dobrze mogę wyglądać jak potwór.

– Nikt tak nie uważa.

– One zapytały mnie o Vee.

– Kto taki?

– Jess, Sadie i Bel. Nie wiedzą, co się stało z Vee, przynajmniej tak twierdzą, ale niedługo się dowiedzą. Już patrzyły na mnie jak... jak na...

Znowu zalewa się łzami. Chwytam ją za ramiona, ale się wyrywa.

– One mnie nienawidzą – bełkocze. – I słusznie.

– Nieprawda.

– No to gdzie one są? – Ostentacyjnie rozgląda się wokoło. – Żadna nie przyszła zobaczyć, jak się czuję.

– Może nie wiedzą, co się wydarzyło. Pan Racki chroni twoją prywatność. – Nawet w moich uszach brzmi to kulawo, więc próbuję inaczej. – Albo sądzą, że pojechałaś do szpitala.

– Nie obchodzi ich, czy przeżyję, czy umrę. A gdyby mogły wybierać, wołałyby widzieć mnie martwą.

– Nikt nie chce widzieć cię martwą – zapewniam ją, lecz po dzisiejszym wydarzeniu brzmi to niedorzecznie.

Ktoś był na dachu. Ktoś usiłował zabić moją córkę.

Co powinnam zrobić? Żadna książka o wychowywaniu dzieci nie omawia takiej sytuacji. Iść na policję? Pan Racki uznał, że to bezcelowe, bo tak naprawdę nikt nic nie widział. Poza Imogen, która zresztą wycofała się już ze swoich słów. Ale oczywiście wzywanie policji nie leży w jego interesie. Wówczas dowiedzieliby się o tym wszyscy rodzice – nawet ci, którym dzieci o niczym nie mówią – a w następnej kolejności media. Pan Racki musi się zabezpieczyć. Wracam myślą do naszej rozmowy podczas rewii. Powiedział wtedy, że Ruby ma „skomplikowaną osobowość”, a ja zrozumiałam, że w ten sposób przypisuje jej winę. Być może jego zdaniem taka dziewczyna jak Ruby jest niewarta podejmowania ryzyka.

Mogłabym sama zadzwonić na policję, wiem jednak, że Ruby, choć jest ofiarą, raczej nie wzbudzi współczucia. A jeśli londyńska policja skontaktowałaby się ze swoimi odpowiednikami w LA – co mało prawdopodobne, ale nigdy nie wiadomo – to byłybyśmy pogrążone.

Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy zdane na siebie.

– Nie mogę tego ciągnąć – mówi Ruby – dalej kłamać, ukrywać prawdy...

– Jest inne wyjście? – pytam, trochę ze złością. Tkwimy w tym obie, taka jest umowa. Nie możemy się poddać. Nie możemy ulec. Nikt nas nie zastraszy i nie skłoni do kapitulacji. – Jak sądzisz, co one robią, jeśli poznają prawdę?

Niemal czuję, jak wycieka z niej energia.

– Wszystko mi jedno. Chyba chcę się uwolnić.

\*

Parzyłam w kuchni herbatę, bo już nie wiedziałam, co ze sobą zrobić – gdy jesteś w Londynie, postępuj jak Anglicy, jakżeby inaczej – i wtedy usłyszałam hałas. Wiedziałam, co oznacza, a jednak się zdziwiłam.

Ironia losu? Właśnie napisałam do Grega SMS-a z wiadomością, że Ruby dojdzie do siebie. Tak, ma ranę na policzku, ale zabiorę ją do chirurga plastycznego w Londynie, żeby zobaczył, jak to wygląda, i zadbał o właściwe gojenie. Greg nie musi wiedzieć, że Ruby była bardzo przybita, twierdziła, że wszyscy jej nienawidzą, i leżała przy mnie bez życia. Natomiast musi wiedzieć to, w co chcę wierzyć: że wszystko jakoś się ułoży. Czystą siłą woli sprawię, że tak się stanie. Pokonałam raka, to i temu damy radę. Nie wolno się poddawać.

Wtedy rozległ się łomot.

Popędziłam do jej pokoju, choć raz doceniając niewielkie rozmiary tego mieszkania, i już byłam przy niej. Leżała na podłodze i wyła jak zwierzę, w udręce i rozpacz, a na szyi wciąż miała stryczek. Pochodził

z rekwizytorni, więc na szczęście nie utrzymał jej ciężaru i dlatego spadła na podłogę.

Wiedziałam, że naprawdę chciała to zrobić – nie wołała o pomoc, lecz szczerze pragnęła śmierci – bo natychmiast pobiegła do kuchni i sięgnęła po nóż w stojaku. Gdybym nie pognęła za nią, nie złapała jej, mogłaby... To słowo nie przechodzi mi przez gardło.

Nigdy nie zapomnę, jaka to była męka, gdy przyciskałam ją całym ciałem do podłogi, a ona wila się pode mną i szlochała, błagając, żebym ją puściła i pozwoliła jej skończyć z tym wszystkim, zrobić to, co zapowiedziała w liście pożegnalnym:

„Pora dać im to, czego oczekują”.

Napisała jeszcze więcej. Że zepchnęła Vee ze schodów i że chce zdjąć ze mnie brzemię. Że dłużej nie może żyć z tymi tajemnicami. „Wygrałyście”, napisała.

Pewnie zwracała się do swoich dręczycielek. Była gotowa się poddać. Ale ja nie pozwolę im wygrać.

Ruby przebywa teraz na zamkniętym oddziale w szpitalu psychiatrycznym. Wiem, że jest bezpieczna, przynajmniej dziś wieczorem i w nocy – odpoczywa. Podano jej silne środki uspokajające, bo była załamana tym, że przeżyła. Osądzajcie mnie, proszę bardzo, ale nie mogłam tkwić przy jej łóżku. Musiałam działać, szukać tych, które miała na myśli moja zrozwadzona, bliska samobójstwa córka, kiedy napisała: „Wygrałyście”. Ponieważ pewnego dnia, w nieodległej przyszłości, wyjdzie ze szpitala i wówczas muszę być absolutnie pewna, że jest całkowicie i ostatecznie bezpieczna. A to oznacza, że mam natychmiast podjąć działania.

Intuicja każe mi przetrząsnąć jej pokój i podpowiada, że są rzeczy, o których Ruby mi nie mówiła, a które mogą być wskazówkami. Otwieram po kolei szuflady, zaglądam pod łóżko, grzebię w ubraniach zawalających dno szafy – i w końcu mam: trzy kawałki tektury. Trzy anonimowe liściki.

Przypuszczam, że dostała je w takiej kolejności:

„Wiem, co zrobiłaś”.

„Wiem, kim jesteś”.

„ZNAM CIĘ”.

Rozkładałam je, szukając dalszych wskazówek. Autor wyciął litery z czasopism ilustrowanych i nakleił na tekturę. Liściki mają komiksowo amatorski wygląd, ale są niebywale okrutne, takie, jakich można się spodziewać po nastolatce. Udało jej się – odniosły skutek. Ruby chciała umrzeć. Gdyby wzięła prawdziwy strychez, już by nie żyła.

Nie wiem, jak i kiedy zostały jej dostarczone, czy może jeden z nich gdzieś na nią czekał i trafił w jej ręce już po tym, jak spadła dachówka, i to pchnęło ją do ostateczności. Czy ktoś zakradał się do naszego

mieszkania i podrzucał je do pokoju Ruby? Jeśli tak, to ona nigdy nie poczuje się pewnie; nigdy się nie uwolni, by użyć jej słów. Będzie żyła w strachu i udręce.

Ale jeśli podrzucono je do mieszkania, to może ich adresatką była nie Ruby, lecz ja, a ona je schowała, chcąc właśnie mnie uwolnić?

Żeby poznać odpowiedzi, muszę znaleźć wszystkie cztery dziewczyny, zaczynając od tej, która ma najmniej powodów, by kłamać, i która na pewno tego nie zrobiła. Mnie samej trudno uwierzyć, ale wydaje się, że jest to Imogen.

Podziękuję jej za uratowanie Ruby i spróbuję ją wypytać. Może jednak wie, kogo widziała na dachu, lecz z jakichś powodów boi się powiedzieć policji. Przekonam ją, że te powody w ogóle mnie nie interesują. Zależy mi jedynie na poznaniu prawdy i za to jestem gotowa zapłacić.

Nie mogę pozbyć się myśli, że gdyby wydarzenia potoczyły się inaczej, Ruby mogłaby się znaleźć w sytuacji Imogen: bez matki i bez nikogo, kto by doradził, pokierował nią i uchronił ją przed paskudnymi starcami. Może uda mi się jakoś pomóc tej dziewczynie, a przynajmniej zapewnić ją, że pod osobliwą powłoką dostrzegam jej dobre serce. Hm... wystarczy ogólnie: serce.

W Akademii Orli Flynn próby do spektaklu na koniec semestru rozpoczynają się zaraz po przesłuchaniu i mogą być odwołane wyłącznie z powodu jakiegoś tragicznego wydarzenia. Jak przypuszczam, za takie nie uzna się faktu, że spadająca dachówka niemal zabiła Ruby. Imogen występuje w *West Side Story*, a zatem prawdopodobnie jest teraz w szkole.

Jadę taksówką, znów niepomna lekcji o korzystaniu z metra, i mam głęboką nadzieję, że wszyscy będą jeszcze w szkole. Ostatnio nie dopisuje mi szczęście, ale teraz trafiam na przerwę. Dziewczeta wylegają z budynku dwójkami, trójkami i czwórkami, lecz nie dostrzegam Jess, Bel i Sadie, natomiast widzę Imogen, która idzie sama. Zdążyła się przebrać i zamiast mundurka szkolnego ma na sobie krótką, bardzo obcisłą sukienkę. Włosy zaczesła gładko do tyłu i mocno się umalowała, również usta – jaskrawoczerwoną szminką. Zapewne taki styl podoba się jej szemranemu chłopakowi. Żal mi jej. Jest zwykłą nastolatką, która się pogubiła, i tyle.

Kiwam na nią, żeby zeszła do mnie – stoję w cieniu przy wysokich kamiennych schodach. Imogen nerwowo się rozgląda i mówi:

– Porozmawiajmy tutaj.

Idę więc do niej na schody. Trudno, będę musiała mówić cicho.

– Chcę ci podziękować za to, co zrobiłaś wczoraj dla Ruby. Gdybyś nie krzyknęła, prawdopodobnie doznałaby poważnych obrażeń.

Nie zamierzam od razu informować jej, że Ruby jest ranna i znajduje się w szpitalu psychiatrycznym. Najpierw muszę się upewnić, czy mogę jej ufać.

– Tak, tak. – Strzepuje pyłek z sukienki, jakby tyle dla niej znaczyła Ruby: w jej oczach jest niczym.

Stwierdzam, że lepiej zignorować ten gest i jego wymowę.

– Dziękuję ci z głębi serca.

Imogen prycha nonszalancko.

– Rozumiem, że grasz – dodaję. – Zupełnie niepotrzebnie.

– Ach, tak? Rozumiesz mnie? – Lekko się uśmiecha.

– Znowu się ze mną droczysz, jak tamtego wieczoru podczas rewii. To jest twój sposób trzymania ludzi na dystans. Nie chcesz, żeby wiedzieli, jaka jesteś naprawdę i co cię dręczy.

– A ty jesteś taka mądra, bo naczytałaś się poradników?

Skąd ona wie, co ja czytam? Była w moim mieszkaniu? Raczej nie. Pewnie Ruby coś napomknęła albo dziewczęta naśmiewały się ze mnie. Troszczenie się o cokolwiek jest obciachowe.

Brnę dalej.

– Kiedy pomogłaś Ruby, pokazałaś, kim naprawdę jesteś.

Uśmiech znika z jej twarzy, jakbym nie powiedziała komplementu, tylko wymierzyła dotkliwy cios.

– Zejdź mi, kurwa, z drogi.

– Nie wiem, dlaczego się złościsz. Nie chciałam cię zirytować. – Ta dziewczyna jest mi potrzebna. Prawdopodobnie tylko ona może mi powiedzieć, kto był na dachu, kto stoi za tym, co spotkało moją córkę. Kiedy Ruby wyjdzie ze szpitala, chcę móc ją zapewnić, że skończą się te wariactwa dokoła niej i że wszystko wreszcie się ułoży. Imogen być może jest kluczową postacią. – Miałam nadzieję, że pomożemy sobie nawzajem.

– Niby jak? – Opiera ciężar ciała na jednej nodze i wysuwa biodro.

Ta pozycja jest w równej mierze prowokacją, jak i oczekiwaniem na propozycję. Doskonale.

– Może przyda ci się jakieś kieszonkowe – zaczynam ostrożnie – a mnie przydadzą się pewne informacje. Chętnie bym się dowiedziała, kogo widziałaś na dachu. Nie musisz zawiadamiać policji, jeśli ci nie pasuje, ale gdybyś podzieliła się tym ze mną, byłabym wdzięczna.

Co za drętwa gadka. Nic dziwnego. Nawet w restauracji nigdy nie wsunęłam kierownikowi sali banknotu do kieszonki, żeby dostać dobry stolik, a tu usiłuję skłonić nastoletnią dziewczynę, żeby została płatną informatorką. Czuję się jak stręczycielka.

Imogen jakby zastanawiała się nad moją propozycją. Po chwili patrzy mi prosto w oczy i powoli, z rozmysłem, mówi:

– Nie ma pani bladego pojęcia, co może mi się, kurwa, przydać, szanowna pani Donovan.

Chwytam ją za rękę i obracam w swoją stronę. Gdy już decyduję się użyć siły, ludzie zawsze są zaskoczeni, że mam jej tak dużo. Przez sekundę zaciskam dłoń i z przyjemnością dostrzegam w oczach Imogen przeblysł strachu.

– Co tu się dzieje?

Unoszę głowę i na szczycie schodów widzę Adama Rackiego. Nie wiem, jak długo nas obserwował, zanim postanowił zrobić wejście. Aktor zawsze pozostanie aktorem.

Puszczam rękę Imogen, a ta demonstracyjnie ją rozciera. Jakby była na scenie.

Pan Racki schodzi ze schodów i półgłosem, niemal konspiracyjnym tonem, pyta Imogen:

– Coś ci się stało?

Jakbym jej groziła! A przecież to ona mi ubliżała.

Nie da się jednak ukryć, że użyłam siły. Może nawet został ślad.

Jestem wystraszona tą falą gniewu, która we mnie wezbrała, nagłym przejściem od panowania nad sobą do całkowitej utraty kontroli, przyjemnością, jaką mi to sprawiło, i faktem, że jest tego świadek. A jeśli ona ma na ręce siniaki? Jak zachowa się pan Racki?

Ruby o mało dzisiaj nie umarła. Dwukrotnie. Nie jestem sobą. Ten facet z pewnością to zrozumie. Zawsze postępował rozsądnie.

– Nic mi nie jest – odpowiada Imogen. – Chcę już iść do domu.

Przybiera ton małej dziewczynki. Pan Racki powinien to chyba dostrzec. Jeżeli słyszał naszą rozmowę, wie, jak ona się do mnie odzywała. Imogen niewątpliwie wyświadczyła przysługę Ruby, ale nadal jest popieprzoną małodatą. Natomiast ja jestem odpowiedzialną dorosłą kobietą. On chyba nie stanie po jej stronie, tylko weźmie moją.

Chociaż... niekoniecznie, jeżeli będzie chciał pozbyć się nas obu, jeżeli stałyśmy się dla niego obciążeniem.

Klepie Imogen po plecach.

– Dobrze, kochanie. Idź do domu.

Imogen idzie po schodach na dół, ani razu się nie odwracając. Pan Racki spogląda na mnie.

– Pani Donovan, spodziewałbym się, że jest pani w domu i opiekuje się córką – oświadcza chłodno. – Czy po takim dniu ona naprawdę chce być sama?

W kontaktach z nim wykorzystywałam już różne atuty, z pomyślnym rezultatem. Równie dobrze mogę teraz posłużyć się samobójstwem.

– Ruby jest w szpitalu.

– Sądziłem... – Urywa, zmieszany; przypuszcza, że mam na myśli obrażenia spowodowane odłamkami dachówki.

– W szpitalu psychiatrycznym. Próbowwała popełnić samobójstwo. Dostała środki uspokajające i przebywa teraz na oddziale zamkniętym.

Wygląda tak, jakby dostał w twarz, ale szybko dochodzi do siebie i niemal rozplywa się we współczuciu. Nawet nie tyle we współczuciu, ile w empatii. No tak, on też miał córkę.

Czekam, kiedy powie, że mnie rozumie, że wie, co przeżywam, albo że ma nadzieję, iż Ruby uzyska właściwą pomoc, że on jest z nami... Spodziewam się, że powie... sama nie wiem... coś w stylu dobrego pana nauczyciela. Ale on bierze mnie w ramiona tak czule, że zaczynam płakać. Dopiero teraz mogę uwolnić napięcie, które gromadziło się przez cały dzień, a właściwie przez ostatnie tygodnie. W tym uścisku nie ma nic seksualnego, ale jest chemia. Jest świadomość, gdzieś na poziomie komórkowym, że on jest mężczyzną, a ja kobietą, i właśnie tego mi potrzeba. Minęło tyle czasu.

– „Wyduje mi się, że trzymam cię nie dość mocno w swych objęciach”<sup>8</sup> – szepcze pan Racki, wtulając twarz w moje włosy. – *Dom lalki*.

Mam wrażenie, że daje mi jakąś wskazówkę. Wyobrażam sobie rękę, której nie miała baletnica, tak podobna do lalki, lecz po chwili się orientuję, że on podał tytuł sztuki, z której pochodzi cytat. To mnie otrzewnia na tyle, że przestaję płakać, ale nie wysuwam się z jego objęć.

\*

Jadę do szpitala i całuję Ruby w głowę (nawet nie drgnie, tak jest otumaniona lekami), po czym znowu wsiałam do taksówki, wiedzona szóstym zmysłem, który nigdy mnie nie zawodzi. Są tam, pozostałe trzy mamy. Elise, jak się zdaje, jest już przy trzecim ginie z tonikiem. Hojnie funduje jedną kolejkę po drugiej, żeby tylko inne dotrzymały jej tempa.

Ulubionym wodopojem Elise jest – jakżeby inaczej – hotelowy bar. Ta kobieta uwielbia błyszczące powierzchnie, srebrne i onyksowe, w których wszystko odbija się jak w zwierciadle; uwielbia patrzeć na siebie; uwielbia bywać tam, gdzie spotykają się ludzie. Jeżeli uwiodła męża przyjaciółki, to można mieć uzasadnione podejrzenia, że byłaby zdolna również skrzywdzić córkę tejże przyjaciółki.

– Cześć, Kendall – mówi bez emocji, jakby spodziewała się, że przyjdę, i wcale nie zamierzała pominąć mnie w zaproszeniu. – Miło cię widzieć.

– Cześć, Kendall. – Bronnie wstaje i bierze mnie w objęcia. – Jak się czuje Ruby?

Zapewne pyta, jak ona się miewa po wypadku w szkole. Te kobiety nie wiedzą o próbie samobójczej, bo żadnej z nich o tym nie mówiłam, a informacje o pacjentach są poufne.

Chętnie bym mocno przytuliła Bronnie i gorąco jej podziękowała za to, że ryzykowała życie i zdrowie, ratując Ruby, bo nie ulega wątpliwości, że sama mogła zostać ranna, gdyby nie jej refleks. Swoją drogą, czy to nie zastanawiające, że miała takie doskonale wycucie czasu i znalazła się w odpowiednim miejscu, gotowa odegrać bohaterkę? Jakby całe zdarzenie było wyreżyserowane albo jakby Bronnie starała się przypodobać dyrektorowi.

Pomijam pytanie o zdrowie Ruby i mówię sztywno:

– Dziękuję, że na nią uważałaś.

– Niestety, nie mogłam zrobić nic więcej. – Jej spojrzenie jest jasne i czyste. – Szkoda, że skaleczyła się w policzek.

– Życzymy jej szybkiego powrotu do zdrowia – wtrąca Carolyn, jakby chciała szybko załatwić tę nużącą sprawę. – Właśnie rozmawialiśmy o Imogen. Ta dziewczyna ma źle w głowie.

Nie chcę już dłużej słuchać, jak robią z Imogen kozła ofiarnego. Jest dla nich dogodnym celem, odgrywają niewiniątka i udają, że nie chodzi o żadną z nich ani ich córek. Wyjmuję tekturowe liściki z dużej torby, którą postawiłam przy nodze, i rzucam je na stół.

– Kendall, do cholery! – piekli się Elise. – Rozlałaś mi drinka.

– Zamówisz sobie następnego. – Obrzucam je wściekłym spojrzeniem.

– Myślicie, że za tym też stoi Imogen?

Uważnie oglądają tekturki, Carolyn chyba z największym zainteresowaniem. Patrzy na mnie roziskrzonym wzrokiem.

– Skąd to masz?

– Znalazłam w szafie Ruby.

– Ruby nie powiedziała ci o nich? – pyta Bronnie.

– Nasze relacje nie wyglądają tak jak twoje z Bel. Nie jestem taką matką jak ty.

– Nie o to mi chodziło. Pomyślałam, że trudno było je znaleźć. Co powiedziała Ruby, gdy ją o to zagadnąłaś?

– Nic nie powiedziała, bo jest w szpitalu psychiatrycznym. – Taksuję je wzrokiem, czekając na reakcję. – Usiłowała dzisiaj popełnić samobójstwo, przekonana, że wy wszystkie... i wasze córki... tego chcecie.

Bronnie jest wyraźnie zszokowana i wstrząśnięta, Carolyn powściągliwie zdziwiona, natomiast Elise, niewzruszona, jednym haustem wypija resztę ginu z tonikiem.

– Dobrze się czuje? – wydusza z siebie Bronnie.

– Oczywiście, że nie – burczę.

Jak można być taką ciemnotą?

– Ja tylko... pytałam, czy fizycznie nic jej się nie stało. Jak ona...?

– Próbowала się powiesić. Na szczęście nieskutecznie.

W oczach Elise pojawia się promyk raczej rozbawienia niż ciekawości. Mimo wszystko nigdy bym nie sądziła, że jest taka okrutna.

– Zaraz, zaraz – odzywa się. – Wzięła ten stryczek z rekwizytorni? I co? O dziwo, się nie udało?

Mam ochotę rzucić się na nią.

– Ona naprawdę chciała umrzeć, przez was i wasze córki. Zamierzam się dowiedzieć, kto popychał ją do tego, podkładając pozytywkę, stryczek i te liściki.

– Chwileczkę. Pozytywka była przeznaczona dla Jess – oznajmia Carolyn.

– Jasnoniebieski trykot nosi Ruby, Jess nigdy – odpowiadam. – Kiedy zabierałam ją dzisiaj ze szkoły, zobaczyłam na nim plamy krwi. Z rany na twarzy. Wszystkie te działania mierzyły w nią, miały jej zaszkodzić albo wskazać, że ona chce zaszkodzić komuś innemu. Cały czas chodziło o Ruby.

– Tak mówi głęboko narcystyczna matka – oświadcza Elise. – Czy kiedykolwiek rozważałaś całkiem realną ewentualność, że sama Ruby zrobiła to wszystko? Zepchnęła Imogen. Powiesiła stryczek, żeby wzbudzić współczucie. Potem udała, że chce popełnić samobójstwo, wykorzystując ten sam stryczek i sugerując tym samym, że ktoś ją do tego doprowadził. Zostawiła te liściki, bo chciała, żebyś je znalazła. Jaki mamy tu wspólny mianownik? Wszystkie drogi prowadzą do Ruby.

– Liściki były schowane! Nie miałam ich znaleźć.

Patrzę na Bronnie i Carolyn. Czy zamierzają milczeć, kiedy Elise wysuwa te ohydne, niemoralne oskarżenia? Moja córka jest w szpitalu. Chciała umrzeć. Kiedy się ocknie, prawdopodobnie wciąż będzie pragnęła śmierci. Nie wiem, co robić, i dlatego tu jestem – próbuję dojść prawdy, odrobiny sprawiedliwości.

– Nie oszukujmy się – ciągnie Elise. – Ruby obsesyjnie domaga się uwagi. Zrobi wszystko, żeby wzbudzić zainteresowanie. Nie ona jedna spośród naszych znajomych. – Spogląda znacząco na mnie: uważa, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Weźmy na wstrzymanie – odzywa się Carolyn. – Kendall, jesteś rozgorączkowana, co mogę zrozumieć. A właściwie nie rozumiem, bo Jess nigdy nie miała takich skłonności. Potrafię sobie jednak wyobrazić, jaka jesteś przybita. Twoja opinia, Elise, dla mnie brzmi przekonująco. Podczas pobytu w tej szkole Ruby rzeczywiście była trochę narwana.

– Niczego nie możemy wykluczyć, i tyle. – Bronnie próbuje załagodzić sytuację, ale mnie elektryzuje jej zdrada.

– Nie możemy wykluczyć?! Naprawdę uważasz, że to wszystko robota Ruby?! – Prawie krzyczę; ludzie przy sąsiednich stolikach patrzą na nas, ale tym razem gównie mnie to obchodzi.

– Chciałam tylko powiedzieć, że to mogło być wołanie o pomoc – tłumaczy się Bronnie. – Ruby nie potrafi mówić o swoich emocjach, więc je wyładowuje. Sama tak mi mówiłaś.

I pomyśleć, że od początku jej ufałam najbardziej. Zwierzyłam się, a teraz ona obraca moje słowa przeciwko mnie? Z wściekłości aż mi się ćmi w oczach.

– Co ty, kurwa, w ogóle wiesz? Tak włączysz w dupę Rackiemu, że nie zobaczylabyś prawdy, nawet gdyby kłula cię w oczy. Kto słyszał, żeby garderobiana wprowadzała dane do komputera? Zrobisz wszystko, byleby znaleźć się blisko niego.

– Dane do komputera? – powtarza Elise, jakby te słowa były najbardziej interesujące ze wszystkiego, co powiedziałam.

Nigdy nie zrozumiem tej kobiety. Co nie znaczy, że mi na tym zależy.

Usilnie staram się nie myśleć, co też Greg w niej widział. W najlepszym razie wybrał moje przeciwieństwo. Staram się również nie myśleć, gdzie to się działo: czy spotkali się w barze hotelowym, takim jak ten, czy też Elise znalazła się w moim łóżku.

Muszę się skupić. Teraz nie chodzi o Grega ani o jego nielojalność. Ważna jest Bronnie.

– Byłaś tam, gdy spadła dachówka. Jak to się stało, że uratowałaś Ruby, wciąż mając wobec niej podejrzenia?

Bronnie nawet na mnie nie spojrzy, nie wiem, ze wstydu czy ze złości. W końcu wyciągnęłam na światło dzienne jej konszachciki z Adamem Rackim.

– Powinnaś się napić, Kendall – stwierdza Carolyn. – Przyniosę ci krzesło.

Po jej odejściu Elise i Bronnie traktują mnie jak powietrze. Gdy tak między nimi sterczę, anioł zemsty, którego postać przybrałam, znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i nie wiem, kogo mam przywołać na jego miejsce. Tę Kendall, która zawsze chciała wzbudzić sympatię tych kobiet, choć najwyraźniej nigdy jej się to nie udało? Tę, która odrodziła się po zwalczeniu raka? Tę, która wmawiała wszystkim, że jej małżeństwo jest trwałe jak skała? Tę, która zawiodła jako matka swojej biednej, poturbowanej córeczki?

Bardzo wiele mogę sobie zarzucić, lecz usiłowałam to odsunąć, miotając się po mieście, prowadząc swoje śledztwo i niczego nie osiągając. Teraz poczucie winy zalewa mnie z całą mocą.

Carolyn przynosi krzesło. Przysiadam na brzegu, przypominając sobie, że jeszcze nie powiedziałam Gregowi o ostatnich wydarzeniach, o tym, że Ruby jest w szpitalu.

I wcale nie przez niedopatrzenie. Zwlekałam ze strachu, że natychmiast wsiądzie w samolot, a ja nie zdołam stanąć z nim twarzą w twarz. Po tym, do czego prawdopodobnie doszło między nim a Elise.

Po tym, co przeżyła Ruby i za co on pewnie obwini mnie, zupełnie słusznie. Wciąż mam w pamięci słowa z jej listu pożegnalnego. Nie oskarżała – i to boli najbardziej.

– Teraz musimy dokonać przeglądu dowodów – oznajmia Carolyn. – I powinnyśmy to zrobić ze spokojem i z rozwagą.

Bronnie kiwa głową, a Elise i ja spoglądamy na nią, jakby nie miała piątej kleпки. W takiej chwili logiczna propozycja może zabrzmieć jak czyste wariactwo.

– Nie chcemy, żeby jakiś psychol pozostawał na wolności – ciągnie Carolyn – atakował nas albo nasze córki. Wobec tego musimy razem ruszyć głowami i rozwiązać tę sprawę.

Może mieć rację. W każdym razie to pozwoli mi obserwować całą trójkę. Nie wiem, czy w rezultacie będę miała bliżej swoich wrogów, czy przyjaciół. Ruby zostanie w szpitalu przez całą noc, więc mogę być gdziekolwiek. Buzuje we mnie tyle adrenaliny, że nie mogłabym wrócić do domu i położyć się spać. Poza tym nie chcę iść spać i śnić koszmarów.

Carolyn wymienia, co się wydarzyło od chwili znalezienia pozytywki w szafce Jess, i wyciąga następujący wniosek:

– Kendall słusznie twierdzi, że wszystko albo wskazuje na działanie Ruby, albo w nią jest wymierzone, oprócz tego, kiedy ktoś walnął w samochód, którym jechałyśmy z Elise.

– Co mogło być przypadkowe – wtrąca Elise.

– To, że coś nie pasuje do schematu, nie oznacza, że jest przypadkowe – sprzeciwia się Carolyn. – Moja teoria brzmi tak: sprawczynią jest Imogen, ale nie działa sama. Wszystkie wiemy, że ta dziewczyna jest niezrównoważona, choć zupełnie inaczej niż Ruby. Bez urazy, Kendall.

Brak słów.

Carolyn uderza ręką w stolik.

– Już wiem! Wspólnikiem Imogen jest jej szemrany chłopak.

– A motyw? – pyta Elise.

– Ruby spotykała się z chłopakiem Imogen. Imogen była na nią wściekła. Często jest tak, że dziewczęta z głupoty obwiniają koleżankę, a nie faceta. Chłopak Imogen chciał wybrnąć z kłopotów i pomógł jej szykanować Ruby.

– Ruby w życiu by nie dotknęła jakiegoś niewydarzonego dilerka – protestuję. Moja córka okazuje znikome zainteresowanie chłopcami i ma znikome doświadczenie w tej sferze. Absorbują ją zupełnie co innego. A nawet gdyby zaszła jakaś zmiana, to Ruby w żadnym wypadku nie zadawałaby się z typem, którego opisała Bronnie. – Możesz to włożyć między bajki.

Carolyn uparcie trzyma się swojej teorii, a Elise chyba się ku niej skłania. Takie niskie mniemanie mają o Ruby. Odnoszę wrażenie, że Carolyn chwytą się wszelkich sposobów, żeby odsunąć podejrzenia jak

najdalej od siebie i Jess, choć to właśnie one obie mają najsilniejszy motyw. Kto wie, może wysyłały Ruby te liściki, spodziewając się, że ze sobą skończy, a gdy to nie zadziało dostatecznie szybko, pomajstrowały przy dachówce.

Z drugiej strony to Bronnie ma męża dekarza. Może tak naprawdę nikogo nie było na dachu. Bronnie obruszyła dachówkę, ale w ostatniej chwili się opamiętała.

Czy ja rzeczywiście podejrzewam Bronnie o zamach na życie Ruby?

Kręci mi się w głowie. Już nie pamiętam, czy od śniadania coś jadłam, i wydaje mi się, że z każdą sekundą mam coraz słabszy kontakt z rzeczywistością.

– Wszystkie jesteśmy po twojej stronie, Kendall – mówi łagodnie Bronnie. – Też chcemy wykryć sprawcę.

– A może było tak... – zaczyna z namysłem Carolyn. – Imogen chciała wejść do paczki i zająć miejsce Ruby, a pan Szemrany postanowił jej to ułatwić.

– Czy nie byłoby prościej, gdyby się zaprzyjaźniły? – pyta Bronnie.

Carolyn kręci głową, zdumiona, że można być taką beznadziejną naiwniaczką.

– Dla wszystkich nie starczy miejsca – stwierdza. – Akademia nigdy nie będzie hipisowską komuną, choćby Adam co rusz organizował imprezy pod hasłem „Kochajmy się”.

– Przecież zajęła już miejsce Ruby, przed sprawą ze stryczkiem – zauważam. – Po co miałaby to ciągnąć?

– Żeby Ruby nie wślizgnęła się z powrotem.

W głowie się nie mieści, że Carolyn jest profesorem prawa. Tak łatwo wyrokuje o winie, nie mając solidnych dowodów. A może bez skrupułów odsuwa podejrzenia od siebie i Jess.

Albo tylko od Jess. Kto wie, czy nie przypuszcza, że jej córka maczała w tym wszystkim palce, i dlatego na wszelki wypadek wypuszcza zasłonę dymną. Adwokaci nigdy nie pytają, czy ich klienci są winni; wolą tkwić w nieświadomości. To samo można powiedzieć o matkach.

– Nawet jeśli za tym wszystkim stoi Imogen – mówię – dlaczego jej celem jest akurat Ruby?

– Obrąła za cel Ruby, ponieważ wcześniej Ruby celowała w Jess... Innymi słowy, w rozumieniu Imogen, Ruby się doigrała – argumentuje Carolyn.

– Chyba zapomniałaś, że gdy Imogen pojawiła się w szkole, pozytywka już stała w szafce Jess – wtrąca Bronnie. – W zeszłym roku Imogen nie chodziła do naszej szkoły, więc skąd wiedziałaby o tym wszystkim i jak zrobiłaby pozytywkę z baletnicą podobną do Jess i z piosenką, którą Jess miała zaśpiewać na przesłuchaniu?

– Powiedzmy, że pozytywkę zmontował ktoś inny, może Ruby, która potem przejrzała na oczy – mówi Carolyn – a cała reszta, włączając zepchnięcie nas z drogi, to już dzieło Imogen i pana Szemranego.

– W głębi duszy nie podejrzewam Imogen – oświadcza Bronnie. – Jest siedemnastolatką, która rozpaczliwie pragnie znaleźć przyjaciół. Wygaduje kłamstwa, żeby wzbudzić zainteresowanie i współczucie...

– Powiedziała, że jej ojciec stoi nad grobem! – wybucha Carolyn, najwyraźniej nie zamierzając dopuścić, by jakiegokolwiek słowo w obronie Imogen przeszło bez komentarza.

Bronnie, za co należy jej się uznanie, nie daje się uciszyć.

– Skłamała raz i drugi, ale nie było jej na zapleczu, gdy powieszono stryczek. Siedziała obok Kendall na widowni. Kiedy spadła dachówka, nie było jej na dachu. To jej krzyk uratował Ruby.

– Zapewne wcześniej obluzowała dachówkę. – Carolyn trzyma się swego. – Zorganizowała całą akcję: dachówka spada, a ona krzyczy, robiąc z siebie bohaterkę, potem kieruje podejrzenia na bliżej nieokreśloną osobę, którą jakoby widziała na dachu. W planach nie uwzględniła tylko tego, że ktoś znajdzie się na tyle blisko Ruby, żeby ją uratować.

– Poczekaj. Czy ty naprawdę uważasz, że Imogen jest bezwzględną morderczynią? – pyta Elise.

– Tak uważam – potwierdza stanowczo Carolyn. – Jest bezwzględną niedoszłą morderczynią. I naszym zadaniem jest ją ująć. Musimy chronić Ruby.

To już przekracza granice absurdu. Ta kobieta na pewno kogoś kryje. Albo osłania siebie i Jess, albo Elise i Sadie. Koniec końców to Jess powiedziała do Sadie, że musi się przyznać, wtedy na zapleczu, tuż przed rewią. Z kolei Elise nienawidzi mnie do tego stopnia, że próbuje uwieść mojego męża. Tak, te dwie matki i te dwie córki są najbardziej podejrzane – Bronnie też nie jest czysta, ale jak mi się zdaje, Carolyn i Elise mocno się ostatnio zakumplowały.

– Wyłóżmy karty na stół – odzywam się. – Wcale nie chcecie chronić Ruby. Żadnej z was nie obchodzi, co się stanie z nią i ze mną.

– Nie możesz tak myśleć – protestuje Bronnie.

– Niby dlaczego nie?

– Ojej, biedna Kendall i jej kochana córeczka mogłyby na zmianę odgrywać ofiarę – ironizuje Elise.

– Nigdy nie starałaś się poznać ani jej, ani mnie – odpowiadam – więc teraz, kurwa, się zamknij.

Elise oczywiście robi na odwrót.

– Przyszedł tu dzisiaj z całym arsenałem, wypaliłaś, że Ruby jest w szpitalu, bo chciałaś mieć nad nami przewagę, i zaczęłaś się domagać wyjaśnień. Ale ty sama niczego nie wyjaśniłaś, zgadza się? – Cały czas

milczę. – Chodzi mi o tę Vee. Wciskałaś nam bzdury, że ona po prostu upadła, że obwiniono Ruby, która przeżyła dramat, stała się czarną owcą i tak dalej, kurwa, i tak dalej. – Jej oczy miotają gromy. Co ja jej zrobiłam? Dlaczego tak mnie nienawidzi? – Twój własny mąż uważa, że Ruby jest psychopatką, która spycha dziewczęta ze schodów. Potrafisz wyjaśnić, jak do tego doszło?

– Wal się.

– Pięknie. – Elise uśmiecha się szeroko, jakby to ona uzyskała teraz przewagę.

– Dosyć wciskania kitu, Kendall – mówi Carolyn. – Musimy rozmawiać ze sobą szczerze i otwarcie, jeżeli chcemy zapewnić bezpieczeństwo naszym córkom.

– Waszym córkom nic nie grozi. To Ruby jest w niebezpieczeństwie. Czuję, że tak czy inaczej moja córka umrze. – Wyrzuciłam to z siebie, mój największy strach.

Wbijam wzrok w blat, powstrzymując się od płaczu. One nie ujrzą moich łez, w żadnym wypadku.

Bronnie sięga przez stół i ściska mnie za ramię.

– Bardzo ci współczuję, Kendall, ale zgadzam się z Carolyn i Elise. Musisz nam powiedzieć prawdę. Inaczej nie zdołamy ci pomóc.

Ruby chciała wyjawic swoją historię. Napisała tak w liście pożegnalnym. To samo powiedziała wcześniej, w gabinecie pielęgniarki. Pragnęła się uwolnić. Ja tylko spełnię jej życzenie.

Nie można dłużej zwlekać. Czas na przedstawienie.

– Rzeczywiście nie byłam z wami do końca szcera. Ruby też kazałam nic nikomu nie mówić. Nie chciałam, żebyście się do nas uprzedziły, poza tym myślałam, że najgorsze mamy za sobą. Ale najwyraźniej...

Zawieszam głos, żeby wzbudzić współczucie. Widzę jednak, że nawet na przychyłność Bronnie będę musiała zapracować.

– Najpierw musicie dowiedzieć się pewnych rzeczy o Vee. Kiedy ją poznałam, nie chciałam wierzyć, że to jej prawdziwe imię, ale okazało się, że tak. Jej rodzice byli ludźmi teatru i z jakichś powodów szukali imienia zaczynającego się na V. Przyszło im na myśl po prostu Vee. Tych ludzi nie można było traktować poważnie, podobnie jak ich córki.

Spojrzenie Elise mówi: „No, dalej”.

– Na początku Vee i Ruby nie darzyły się sympatią. Zaprzyjaźniły się dopiero po jakimś czasie, ale to nie była bezkonfliktowa przyjaźń, co można zrozumieć w przypadku dziewczyn, które konkurują ze sobą w pierwszej klasie elitarnej prywatnej szkoły sztuk scenicznych. Były najzdolniejszymi uczennicami, raz wygrywała jedna, raz druga. Często rywalizowały ze sobą, to chcę powiedzieć.

Tym razem spojrzenie Carolyn mówi: „No, dalej”.

Nagle czuję, że to wszystko mnie przerasta – udręka, wstyd i niepewność, co się wydarzy, przejmujący strach, co przyniosą kolejne dni – i wybucham płaczem. Bronnie natychmiast mnie pociesza. Carolyn i Elise trochę miękną, ale nie wygląda na to, by stopniały im serca. Obie chcą usłyszeć całą historię, zanim wydadzą opinię o mnie i o Ruby.

– Przepraszam, że kłamałam – bełkoczę – ale chciałam umożliwić Ruby nowy start w tej szkole. Dlatego przeprowadziłyśmy się tak daleko od domu.

– Poza tym żadna szkoła bliżej domu nie chciała jej przyjąć – dorzuca Elise.

– Tak, odrzuciły ją, ale to było niesprawiedliwe. Kierowały się plotkami, a nie faktami. A ja nie mogłam stawać przed każdą komisją i wyjaśniać sytuacji. Te odmowy zdruzgotały Ruby. Wyobraźcie sobie, jak czułyby się wasze córki.

– Co dokładnie się wydarzyło? – pyta Carolyn.

– Vee była u nas w domu, jak wielokrotnie wcześniej, i spadła ze schodów.

– No wiesz, Kendall! Wciąż twardo trzymasz się swojej wersji? – mówi z oburzeniem Elise.

– Tak powiedziałyśmy policjantom. – Na samo wspomnienie zbiera mi się na płacz. To było straszne dla Ruby i dla mnie. – Zeznałyśmy, że obie byłyśmy w kuchni, gdy usłyszałyśmy, jak Vee spada ze schodów. Przy górnych schodkach leżał chodnik, więc przesunęłyśmy go w miejsce, gdzie Vee mogłaby się poślizgnąć. – Bronnie patrzy na mnie z przerażeniem, tamte dwie mają kamienne twarze. – Wiem, jak to brzmi, ale zastanówcie się, jak by to wyglądało. Między dziewczynami były konflikty. Nikt by nie uwierzył w to, co się wydarzyło naprawdę.

– Co mianowicie? – pyta Elise.

– Vee i Ruby stały na górze schodów i kłóciły się. Vee była napastliwa. W złości złapała Ruby, a ona jej się wyrwała, jak każdy w tej sytuacji, i wtedy Vee się przewróciła. To była samoobrona... Ruby przerażała się, że Vee może ją zepchnąć ze schodów... Ale bałyśmy się, że policja nam nie uwierzy, i wolałyśmy powiedzieć, że zdarzył się wypadek i w ogóle nie było nas w pobliżu.

– Wolałyście okłamać policję, tak? – odzywa się Carolyn z właściwym sobie samozadowoleniem.

Jakby ona nie postąpiła tak samo. Albo jeszcze gorzej.

– Tak – mówię jak najpokorniej. – Patrząc wstecz, nie wiem, czy nasza decyzja była słuszna. Może należało pozwolić, żeby policja przeprowadziła śledztwo i oczyściła Ruby z podejrzeń, a wtedy nie pojawiłyby się najdziwniejsze domysły. Jak to w szkole teatralnej. Wygadywano o Ruby różne bzdury, wyzywano ją od morderczyń. Co by było, gdyby policja potraktowała te opinie poważnie i zaczęła ją

przyciskać? Gdyby wsadzono ją do więzienia za czyn, którego nie popełniła? Zastanówcie się, co wy byście zrobiły, gdyby chodziło o wasze dziecko.

– Rozumiem twój dylemat – odzywa się Bronnie, pełna współczucia.

– To wszystko? Cała prawda? – pyta Elise.

– Tak. Cała prawda.

– To rzeczywiście mogło tak przebiegać – przyznaje Carolyn – a uczniowie ze szkoły Ruby rzeczywiście mogli sądzić, że to ona popchnęła Vee.

Carolyn, nawet gdy okazuje współczucie, nie omieszka wetknąć szpili. Te mamy powinny widzieć Ruby po śmierci Vee, zapłakaną i przerażoną. One nawet nie wyobrażają sobie, jak to jest, gdy tulisz i pocieszasz swoje dziecko noc w noc i dzień w dzień, a plotki tylko się nasilają. Nigdy nie musiały uciekać z własnego kraju, szukać schronienia za granicą, gdzie znów trafiły w kłębowisko żmij.

Łatwo jest wydawać sądy, gdy twoja córka dostaje dobre role i nie patrzy z zazdrością, jak przypadają one koleżankom; gdy nie straciła ukochanego dziadka w tym samym czasie, kiedy jej matka zmagала się z rakiem; gdy żadne z twoich dzieci nie musiało oglądać i przeżywać tego, czego doświadczyła Ruby. Jasne, że nie wiedzą o wszystkim, co zrobiła Ruby, ale ja też nie wiem wszystkiego o nich i o ich córkach, i wcale mi to nie przeszkadza. Nie zamierzam grzebać w ich śmieciach ani pieprzyć się z ich mężami, żeby zdobyć informacje. Są pewne granice, których nie przekroczę, nigdy w życiu. Czy one mogą powiedzieć to samo? Możliwe, że jedna z nich chciała zabić dziecko. Moje dziecko.

Muszę ocalić Ruby. Bez względu na wszystko. Tak zawsze mówiłyśmy, Ruby i ja. I nie były to tylko słowa. Dowiodłam tego. Ona też tego dowiodła.

Tę historię miałam opowiedzieć, tego chciała. Oby te kłamstwa utrzymały ją przy życiu. Więc dlaczego wciąż czuję się taka winna?

Myślę, że to uczucie nie odstępuje żadnej matki.

Wycieram serwetką rozmazany makijaż wokół oczu. Wypłakiwanie się przed tymi sukami jest bardzo wyczerpujące.

– Czy jakaś postać z tej historii pojawiła się w Londynie? – pyta Elise, która jak zawsze szybko wraca do tematu.

Niech jej będzie: przynajmniej nie oskarża znowu Ruby, tylko szuka innych podejrzanych. To oznacza, że mi uwierzyła. Mam ochotę uśmiechnąć się, pierwszy raz tego wieczoru.

Kręcę głową.

– Rodzice Vee nadal są w LA. O ile wiem, zaakceptowali wyniki śledztwa, które wykazało, że nastąpił nieszczęśliwy wypadek. Vee nie

była lubiana w szkole. Oprócz Ruby nie miała przyjaciół. Nie sądzę, aby ktokolwiek szukał zemsty.

– Wygląda na to, że jesteśmy w punkcie wyjścia – stwierdza Elise. – Chyba że za wszystkim stoi Imogen. Jak sądzicie?

Carolyn podnosi rękę. Na twarzach Bronnie i Elise widać powątpiewanie. A więc w zasadzie jest tak, jak było.

– Nie wiem, co zrobić, gdy wypuszczą Ruby ze szpitala – mówię. – Mam ją wysłać z powrotem do szkoły, gdzie doszło do przestępstwa? Wasze córki odniosą się do niej serdecznie czy też zaczną jej unikać? Będą ją otwarcie wyśmiewać i dręczyć na Snapchacie? Tak czy owak, Ruby znajdzie się na marginesie, ponieważ nie weźmie udziału w sesji fotograficznej do spektaklu, jak pozostali uczniowie, tylko będzie przebywała w szpitalu...

– Już wiem – odzywa się Bronnie. – Wiem, gdzie widziałam tatuaż Imogen.

8

## Idealne zdjęcie

*Clare Mackintosh*

## ELISE

– Kurczę blade, Bronnie, co ty, u licha, tu masz?

Kendall pomaga Bronnie wyciągnąć spod okna w kuchni dużą skrzynię, która służy jako stół i ma po bokach dwa stare fotele z wytartymi poręczami. Bierzymy krzesła, stojące przy sfatygowanym sosnowym stole, i siadamy wokół skrzyni. Przypominają mi się szkolne czasy: gdy któraś dziewczyna z internatu dostała paczkę od rodziców z zagranicy, nabożnie przejęte, wyjmowałyśmy i rozpakowywałyśmy każdy prezent. Czekoladki, nowe ubrania, puszki z napojami... po zgaszeniu świateł podawałyśmy sobie egzotyczne słodczyce o nieznajomych nazwach, by ukoić tęsknotę za domem.

Wszystkie zrezygnowałyśmy z naszych planów na dziś, ponieważ wczoraj, po swoim sensacyjnym odkryciu, Bronnie stanowczo odmówiła dalszego działania, tłumacząc nam, że Carl musi rano wstać i na pewno już śpi. Za żadne skarby świata nie można zakłócić mężowi Bronnie snu dla urody...

W rezultacie siedzimy tu przy cholernej herbatce i zabieramy się do przeglądania staroci, wśród których ma się znajdować to coś z tatuażem Imogen.

– Raczej czego ona tu nie ma. – Carolyn aż gwiżdże z wrażenia, gdy unosi wieko i zagląda do środka.

Skrzynia jest duża i wysłużona, z wgniecionymi rogami i spękanyymi skórzanymi pasami, które niegdyś zapinało się na klamry. Każdy skrawek powierzchni pokrywają naklejki, poczynając od widoczków z miejscowości wakacyjnych i haseł przeciwko wydobywaniu gazu łupkowego, a kończąc na wizerunkach postaci z Disneya i nalepkach na mandarynkach. Mogę sobie wyobrazić, jak Bel albo któryś z jej braci bierze do ręki owoc i bezwiednie zdejmuje nalepkę, po czym przykleja ją do skrzyni. Zastanawiam się, czy Bronnie tego nie zauważa, czy w ogóle jej to nie przeszkadza.

Kuchnia jest obszerna, przerobiona z dwóch pokoi, sądząc po belkach na suficie, i bardzo kolorowa. Kredens pęka od ceramiki, po amatorsku wypalanej i malowanej głównie przez dzieci w wieku przedszkolnym. Na wszystkich ścianach wiszą gęsto widokówki, zdjęcia i dyplomy (jedne potwierdzają ukończenie kolejnego roku studiów, inne przepłynięcie dwudziestu pięciu metrów).

– To jest mój kufer na pamiątki – oznajmia Bronnie.

W jej głosie czuć jakąś defensywną nutę, ale oczy, gdy patrzy w dół, są łagodne jak u sarny. Co za bajzel, myślę, ale coś mnie powstrzymuje przed wypowiedzeniem tego głośno. Niegdyś skrzynia była podzielona na trzy części – widać rowki, w których znajdowały się przegródki – teraz rzeczy leżą w nieładzie. Pliki kartek między jakimiś plastikami, zabawki z zestawów Happy Meal McDonalda i okulary do oglądania filmów 3D w kinie. Wycinki z gazet mieszają się z fotografiami i ulotkami, które zachęcają do zwiedzenia jakiejś zabytkowej posiadłości i przejażdżki ciuchcią parową. Sparciałe gumki recepturki wystają spomiędzy paczuszek owiniętych folią aluminiową i etykietek na prezenty urodzinowe i gwiazdkowe sprzed wielu lat. To wszystko wygląda jak pojemnik na surowce wtórne.

– Jesteś przekonana, że tu widziałas ten tatuaż? – pytam, przybita ogromem pracy, jaka nas czeka.

Nie to sobie wyobrażałam – nie takie wysypisko śmieci – gdy Bronnie oznajmiła, że już kojarzy, gdzie widziała tatuaż Imogen Curwood. Nie przypuszczałam, że ujrzę coś takiego, kiedy zarażone entuzjazmem Bronnie, gnałyśmy do jej domu, zasypując ją pytaniami.

„Nie wiem! – powiedziała w końcu, zniecierpliwiona lawiną pytań, czy tatuaż był dokładnie taki sam, czy tylko podobny; czy widziała zdjęcie, czy tylko opis; czy nosiła go żywa osoba, czy jakaś postać, a może... – Wiem tylko tyle, że to leży w skrzyni, która jest u mnie w kuchni”. Sądziłam, że herbata, którą Bronnie nam zaproponowała, kiedy przyszłyśmy, będzie zupełnie zbędna – tak długo raczej nie zabawimy – ale gdy teraz patrzę na ten stos różności, pokrzepia mnie widok dzbanka z earl greyem, przykrytego wydzierganym na drutach pokrowcem, i talerza domowych babeczek podanych w starej puszcze po bożonarodzeniowych czekoladkach.

– Zdaje mi się, że to było na zdjęciu – mówi Bronnie, ale bez przekonania.

Nadal wpatrujemy się w stos pamiątek i nie mamy pojęcia, od czego zacząć. Przynajmniej my trzy, bo Kendall przebywa w innym świecie i w jej oczach widać strach po tym wszystkim, co się wydarzyło. Targa mną nieznane dotąd uczucie: uprzytamniam sobie, że żal mi jej, mimo kłamstw, które nam opowiadała.

Zastanawiam się, czego jeszcze nam nie wyjawiała. A także jakie tajemnice chowają pozostałe mamy – teraz już nic mnie nie zdziwi. W tym pomieszczeniu jest mnóstwo skrywanych prawd. Carolyn wie, że coś jest nie w porządku w rejestrach szkolnych, a Kendall wie, że Bronnie ma dostęp do szkolnego systemu informatycznego, lecz tylko ja zdaję sobie sprawę, że te dwa fakty mogą być istotne. Czy Bronnie zarejestrowała uczniów, których tak naprawdę nie ma w szkole? Czy to dzięki niej Imogen Curwood została przyjęta?

– To było na pewno przedstawienie teatralne. – Bronnie milknie na chwilę. – Albo telewizyjne. A może jakiś film... ale na pewno chodzi o aktorkę.

Aktorka. Na ten temat wiedziałabyś wszystko, przelatuje mi przez myśl. Bronnie Niewiniątko Richardson... czy to możliwe, że jest oszustką? A jeśli tak, jaki ma w tym cel? Chyba że przy większej liczbie uczniów dostaje wyższą pensję... ale to bez sensu. Ciekawe, czy wie o tym Racki, a może nawet są współnikami?

– Do roboty. – Carolyn podwija rękawy.

– Czy te rzeczy są zgromadzone według jakiegoś systemu? – pytam z nadzieją. Carolyn parska. Wzdycham głęboko i mówię: – No to zaczynamy.

Zanurzamy ręce w skrzyni i wydajemy jedną rzecz po drugiej, a to, co może się przydać w poszukiwaniach, kładziemy na stole kuchennym. Programy teatralne, stare egzemplarze „The Stage”, wycinki z gazet, bilety do kina spięte z recenzjami z czasopism. Resztę zostawiamy na podłodze. Po jakimś czasie kuchnia wygląda jak plaża po sztormie, zasłana szczątkami naniesionymi przez fale. Unoszę drewniany widelczyk.

– A to dlaczego? – pytam.

Bronnie uśmiecha się niepewnie.

– Whitstable, maj dwa tysiące piąty, Bel miała cztery lata. Pierwszy raz była nad morzem. Siedzieliśmy na plaży, popijając lemoniadę i zjadając rybę z frytkami. Dzieci wpadły do wody i były całe mokre.

Patrzę na przyjaciółki, spodziewając się, że będą przewracać oczami, i jestem zaskoczona.

– Nie ma nic lepszego niż frytki na plaży – oświadcza Carolyn.

– Jakie urocze wspomnienie. – W oczach Kendall lśnią łzy; bez wątpienia myśli o Ruby i swoich wakacjach z rodziną.

– Wyjdzie z tego – mówi cicho Bronnie, a Kendall kiwa głową i głośno przełyka ślinę.

Ironiczny uśmieszek znika z mojej twarzy. Wyobrażam sobie, że ja, Nick i Sadie jemy rybę z frytkami, siedząc nad brzegiem morza, zamiast iść każde do swojego pokoju, z posiłkiem, który Julija zostawiła w lodówce. Może zaproponuję to Nickowi, kiedy wróci z Glasgow. Już widzę jego zaskoczoną minę. „Niby dlaczego, Elise?”, zapyta pewnie.

Pomyśleć, że biorę na plażę butelkę lemoniady zamiast puszki ginu i kopa daje mi samo morskie powietrze, a nie prochy. Jest mi wstyd, że Sadie wzięła winę na siebie, ukrywając moją mroczną tajemnicę, której – jak mi się wydawało – tak dobrze strzegłam.

„Od kiedy wiesz?”, zapytałam Sadie. Bronnie już wyszła, a moja córka wróciła ze szkoły. Nie mogłam odkładać tej rozmowy. Roztrzęsiona, czekałam, aż usłyszę chrobot klucza w zamku, i całą siłą woli

powstrzymywałam się, by nie sięgnąć po jakiś środek, który zrównoważyłby skok adrenaliny.

„No wiesz... chyba od zawsze”, odrzekła ze łzami w oczach. Nagle wydała mi się młodsza, niż była w rzeczywistości. Nie, nie... teraz właśnie wyglądała na swoje lata. Była nastolatką, a nie dorosłą osobą, jaką z niej uczyniliśmy, stosując naszą politykę pobłażania, gdy chodziło o porę snu, oglądanie telewizji i spożywanie alkoholu. Sadie nie miała wyjścia, uprzytamniam sobie, musiała być dorosła – któreś z nas musiało.

„Przestane”, powiedziałam do niej.

Wiem, że dam radę. Potraktuję to jak kolejne wyzwanie: określę założenia projektu, cele i terminy. Operacja Elise Czysta i Trzeźwa właśnie się zaczyna. Jeszcze nie podjęłam żadnych działań, o jakich piszą w ulotce, którą dała mi Bronnie – „pierwszym krokiem jest przyznanie się do problemu” – ale podejmę.

Wracam do teraźniejszości. Wyjmuję ze skrzyni paragon i pokazuję go Bronnie, a ona zastanawia się przez chwilę.

– Lipiec dwa tysiące piętnasty – stwierdza. – Jon odbierał dyplom uniwersytecki. Zamówiliśmy dla niego togę i biret, ale pracownicy wypożyczalni pomylili się i dali nam strój chórzysty, co wyszło na jaw dopiero na uczelni, gdy Jon poszedł się przebrać.

Wszystkie parskamy śmiechem. Już nie jestem poirytowana – że to trwa tak długo, że nie ma mnie w biurze, że sama kofeina, bez xanaxu, nie działa – tylko czuję, jak zalewa mnie fala ciepła. Nie umiem się przyjaźnić – Sadie robi to znacznie lepiej. Mówię niewłaściwe rzeczy albo chcę pomóc, a w końcu zrażam ludzi. Więc przestałam się starać. Powtarzam sobie, że nie potrzebuję przyjaciół. Mam Nicka i Sadie, i współpracowników, którzy doskonale wiedzą, jaka jestem, i nie obrażają się, gdy prosto z mostu mówię, co myślę o ich pracy. Ale tutaj, teraz... jest sympatycznie. Częstouję się babeczką z dżemem domowej roboty.

Trudno mi pogodzić wizerunek kobiety, która ceruje, piecze ciasto i ma skrzynię pamiątek rodzinnych, z osobą, która być może wpisuje do rejestru dane nieistniejących uczniów. Nagle uderza mnie myśl, czy nie zmusił jej do tego Adam Racki. Jednak gdy przywołuję jego postać w czarnym golfie i szaliku, który zatracą efekciarstwem, chce mi się śmiać. Adam Racki nie zdołałby narzucić niczego nawet amebie.

Przeglądam plik obrazków namalowanych palcami i odkładam je na podłogę.

– Wiesz, mogłabyś je zeskanować. – Wyjmuję smartfona. – Zobacz, jest taka aplikacja. – Przewijam zdjęcia przedszkolnych wytworów Sadie. – Te są ułożone chronologicznie, ale możesz stworzyć grupy

tematyczne: przyroda, rodzina, robótki ręczne i tak dalej. Nie trzeba przechowywać oryginałów.

– Ja chyba nie...

– To nic trudnego, zaręczam. Prześlę ci link. – Znowu zalewa mnie fala ciepła, niespodziewanie.

Tak postępują przyjaciele, prawda? Pomagają sobie nawzajem. Świat cyfrowy pewnie onieśmiela Bronnie, ale gdy ona załapie, jak to działa, nie będzie patrzyła wstecz.

Hm, przyjaciele. Czy można przyjaźnić się z osobą, która z całą pewnością kłamie? Siedzimy tu sobie, jak najlepsze kumpelki, w przytulnej kuchni u Bronnie, i każda ma swoje tajemnice. Każda udaje, coś odgrywa. Ile trzeba czasu, zanim któraś pęknie?

– Dwa razy do roku odgracam dom – oznajmia Kendall.

Wyciąga T-shirt z autografem i składa koszulkę w kostkę, jakby pracowała w sklepie GAP. Kiedy byłam w jej domu w Pacific Palisades i Greg poszedł do łazienki, zajrzałam do szafy. Wszystkie ubrania wisiały na drążku, ułożone kolorami niczym wzornik barw. W dolnej części, na wysuwających się bezgłośnie półkach, stały buty.

– Nagromadziłam dużo negatywnej energii – mówi dalej Kendall. – Odgracanie sprawia, że patrzę przed siebie, a nie wstecz.

Przypominam sobie zastawione poradnikami regały w jej kalifornijskiej rezydencji. Bez wątpienia był tam cały dział na temat czystego umysłu w czystym domu... Na myśl o domu Kendall zaczynam się rumienić, więc szybko pochylam głowę i grzebię w skrzyni. Idąc z Gregiem do łóżka, złamałam zasady: żadnych zdjęć, personaliów, późniejszych spotkań. Mężowie przyjaciółek odpadają.

– A ty, Carolyn? – pyta Kendall. – Chomikujesz?

Ilekoć na nią spoglądam, mam poczucie winy, którego dotąd nie znałam. Powtarzam sobie, że wykonywałam tajną misję. Jamesa Bonda nie dręczyły wyrzuty sumienia, mogę się założyć. Mimo to wspomnienie dotyku Grega gdzieś we mnie zalega, jak niestrawność albo zadra.

– Mój gabinet jest zawalony po sufit – odpowiada Carolyn. – Ale nie dlatego, że chomikuję, tylko dlatego, że niczego nie wyrzucam.

Siedzimy wokół skrzyni i wyjmujemy pamiątki Bronnie (przy okazji zaprowadzając jaki taki porządek), natomiast Carolyn siedzi przy stole kuchennym i przegląda programy teatralne, które zaścielają blat. Wcale nie jestem przekonana, że szuka zdjęcia z tatuażem.

– Planuję, by zrobić czystkę, ale zawsze są ważniejsze sprawy – ciągnie Carolyn. – O! Chyba widziałam to wystawienie *Annie*! – Przerzuca kartki i parska śmiechem. – Nawet na pewno. Pamiętam, że sieroty wcale nie wyglądały na zagłodzone. – Pokazuje zdjęcie pyzatej grubaski, która stoi z żalosną miną, podpierając się kijem od szczotki, i wszystkie zaczynamy się śmiać.

– Boże Narodzenie dwa tysiące dziesiąty – oznajmia Bronnie. – Wtedy nie pracowałam. Codziennie wieczorem Carl wrzucał drobne do dużego słoja i tak zbieraliśmy pieniądze na bilety. To była niespodzianka dla dzieci, powiedzieliśmy im dopiero w drodze do teatru... Ale miały miny!

– Masz wspanałą rodzinę – mówi Kendall drżącym głosem.

Lśnią jej oczy, gdy ściska Bronnie za ramię. Myślę o tym, jak nonszalancko zamawiamy z Nickiem bilety na *Traviatę*, *Hamleta* czy *Śmierć komiwojażera* i często nawet ich nie wykorzystujemy, bo stają nam na przeszkodzie jakieś względy zawodowe. Zastanawiam się nad życiem Bronnie: pracuje w szkole na pół etatu i na cały etat jest mamą Bel i jej braci.

– To prawda – szepczę i czuję na sobie jej zdziwione spojrzenie.

Z nas czterech Bronnie i ja mamy najmniej wspólnego i to sprawiło, że nie poznałam jej bliżej. Teraz przelatuje mi przez głowę, że Bronnie ma w sobie taką samą wolę działania jak ja. Tyle że skierowaną na co innego. W zamyśleniu przyglądam jej się przez chwilę. Czy na pewno chcę to zrobić? Czy chcę zaryzykować i być może wszystko zburzyć akurat teraz, gdy między nami układa się tak dobrze?

– Od kiedy zaczęłaś pracować w szkole, zapewne poprawiła się twoja sytuacja finansowa. – Jednak się zdecydowałam.

Carolyn wbija we mnie wzrok, zaskoczona zmianą tonu, a po twarzy Bronnie przebiega nerwowy skurcz.

– T-tak. – Bronnie sięga po coś do skrzyni, po byle co. – To pochodzi chyba...

Nie zamierzam jej odpuścić.

– Nie przypuszczam, by praca garderobianej na pół etatu była szczególnie dochodowa. Chyba że masz jakieś... dodatki. – Udamę, że wiem coś więcej na ten temat. – Na przykład za rejestrowanie nieistniejących uczniów...

Ta gra powinna przyprawić mnie o dreszcz emocji, lecz czegoś w niej brak. Mam wrażenie, że bez przekonania odgrywam jakąś rolę. Mówię sobie, że brakuje mi pobudzenia, jakie dają prochy, ale powodem jest co innego.

Powodem jest wyraz twarzy Bronnie.

Choć moje domysły się potwierdziły, Bronnie nie wpada w złość ani nie przyjmuje postawy obronnej. Jest urażona. Już nie prowadzę gry – jestem wilkiem, który osacza sarnę. To nieprzyjemne uczucie: jakbym ją krzywdziła, nękała.

Przestaję udawać, że o niczym nie wiem, i pytam wprost:

– Rejestrowałaś nieistniejących uczniów, prawda?

Bronnie załamuje się, chowa twarz w dłoniach i głośno szlocha. Kendall jest już przy niej, gładzi ją po plecach.

– O czym ty mówisz? Jakich „nieistniejących uczniów”?

– Aha! – Carolyn szybko kojarzy fakty. – Na papierze jest więcej uczniów niż w rzeczywistości – mówi krótko. – Czy słusznie domyślam się, że zarejestrowała ich nasza Bronnie?

– Jak to? Dlaczego? – Kendall zabiera rękę z pleców Bronnie.

Czekamy, aż Bronnie trochę się opanuje.

– Szkoła... dostaje... dotacje – wykrztusza przez łyzy, po czym milknie, gwałtownie nabiera powietrza i już spokojniej mówi: – W zależności od liczby uczniów.

– A ty zgarniasz jakąś kasę ekstra? – rzuca Carolyn.

Bronnie podrywa głowę.

– Skądże! Nigdy bym tego nie zrobiła! – Z obłędem w oczach rozgląda się wokół. – Nie wzięłam ani pensa. Wszystkie pieniądze wpływały na konto szkoły. Same wiecie, że budynek jest w okropnym stanie. Nasze wpływy nie wystarczają na pokrycie wydatków. Adam powiedział, że nikogo to nie skrzywdzi... dotacje z Ministerstwa Kultury idą na działalność artystyczną... bez nich szkołę trzeba by było zamknąć.

– To co ty z tego miałaś? – pytam.

Bronnie przygryza dolną wargę.

– Moje zarobki garderobianej rzeczywiście nie są duże. Dostawałam dodatek do pensji. – Już mam zadać następne pytanie, gdy ona prostuje się i dorzuca butnym tonem: – Nie starczało nam pieniędzy. Nie jesteśmy tak dobrze sytuowani jak wy. – Wodzi wzrokiem od jednej do drugiej. – Zajmowałam się dziećmi, gdy były małe. Carl nie zarabia zbyt wiele, poza tym spłacamy wysoki kredyt hipoteczny. Nie miałam wyjścia!

Bronnie milknie. Wygląda to, jakby z balonu uszło powietrze. Zastanawiam się, czy Carolyn i Kendall też uważają, że ta sprawa mogła być istotna rok temu – zanim pojawiły się Imogen, liściki i groźby, zanim Ruby trafiła do szpitala – a teraz jest bez znaczenia.

Co jest lepsze: oszukiwanie czy łykanie prochów? Albo wypijanie co wieczór butelki wina? Albo zwalanie na gosposię obowiązku zajęcia się moją córką, która właśnie ma pierwszą miesięczkę? Raczej nie wystartuję w konkursie na matkę roku.

– Bingo.

Nasze głowy obracają się w stronę Carolyn. Cokolwiek mogłoby się teraz wydarzyć, ustępuje pola temu jednemu cichemu i radosnemu słowu: bingo.

– Co takiego?!

– Masz coś?!

– Co znalazłaś?!

Krzyczymy chórem, a Carolyn rzuca nam triumfalne spojrzenie i unosi program teatralny. Trzyma palec między kartkami zamkniętej broszurki, z widoczną przyjemnością odstawiając uwodzicielski i zarazem niemal prześmiewczy numer. Jest szczęśliwa, bo wie coś,

czego my nie wiemy – niczym artysta przed finałowym popisem – i przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy nie chce zachować tej wiadomości dla siebie. Ale nie – oczywiście, że nie. Przecież wszystkie jesteśmy po tej samej stronie. Tak mi się wydaje. Powoli opuszcza rękę i kładzie program na kolanach. Muska palcami stronicę, ale ich nie otwiera.

– I co? – Nawet Kendall jest zniecierpliwiona przedstawieniem, jakie urządza Carolyn.

– *Królewna Śnieżka*. – Bronnie wzdycha. – Boże Narodzenie dwa tysiące trzynasty. Chłopcy odmówili, więc poszłam z Bel i...

– Znalazłaś tatuaż? – Przerywam jej tę wycieczkę do krainy wspomnień.

Carolyn podnosi wzrok. Uśmiecha się szeroko i otwiera program tak niemrawo, że całą siłą woli powstrzymuję się, żeby nie wyrwać go z jej rąk. Tłoczmy się wokół niej jak dzieci, które chcą usłyszeć bajkę. Broszurka jest szmatława, a samo przedstawienie drugorzędne, coś pomiędzy teatrem amatorskim a alternatywnym. Na otwartej stronie jest lista obsady wraz ze zdjęciami portretowymi, które zabierają więcej miejsca niż opis kariery aktorskiej.

Nasz wzrok w jednej chwili pada na to samo zdjęcie. Długie włosy przerzucone przez ramię. Uwodzicielskie spojrzenie z iskierką uśmiechu. Broda oparta na dłoni, a łokieć na czymś poza kadrem. A na obnażonym nadgarstku... „Niebo nade mną, ziemia pode mną, ogień we mnie”.

Królewna Śnieżka, a pod spodem imię i nazwisko aktorki. Lisa Daisley.

– Lisa Daisley? Kto to jest? – pyta Bronnie.

Imię i nazwisko brzmi znajomo, coś mi chodzi po głowie... Lisa Daisley... ale nie mogę sobie przypomnieć.

– Taki sam tatuaż – szepcze Kendall.

– Ta sama dziewczyna. – Carolyn wygładza stronę i odwraca ją w stronę światła.

Fryzura jest inna, ale Carolyn ma rację. Dziewczyna na zdjęciu to bez wątpienia Imogen Curwood.

– Może na scenie używa pseudonimu artystycznego – podsuwa myśl Bronnie. Carolyn unosi brwi, a Bronnie wodzi wzrokiem ode mnie do Kendall, szukając u nas poparcia. – Tak robi wiele aktorek.

– Oczywiście, ale to... – Carolyn wymachuje tanią broszurą – raczej nie jest spektakl na Broadwayu.

Widzę urażone spojrzenie Bronnie. Myślę o tym, jak ona i Bel planowały wspólne wyjście, wybierały stroje, stały w kolejce po bilety, w antrakcie raczyły się lodami ponad ich kieszeń. Czytały program, na

który Carolyn patrzy z taką pogardą, a potem pieczołowicie włożyły go do skrzyni w kuchni. Na pamiątkę.

– Bronnie ma rację – odzywam się. – To może być pseudonim artystyczny.

Ledwie wypowiem te słowa – Carolyn, mrużąc oczy, obrzuca mnie wzrokiem, który mówi: od kiedy to jesteś stronniczką Bronnie? – muszę je odwołać. Nagle przypominam sobie, gdzie widziałam to imię i nazwisko.

– To mógłby być pseudonim artystyczny... ale nie jest. – Posyłam Bronnie przepraszające spojrzenie. – Na etykietce leku, który znalazłam w kosmetyczce Imogen, było napisane, że został wydany na receptę dla Lisy Daisley.

– Teraz to mówisz! – wybucha Carolyn. – Dlaczego wcześniej nie podzieliłaś się z nami tą informacją?

Cała Carolyn: obarcza mnie winą.

– Mówiłam wam, że znalazłam opakowanie tabletek...

Na samą myśl o proszkach oblewam się rumieńcem... Czy jeszcze któraś wie, czy Bronnie którejś powiedziała? Kiedy napotykam jej spojrzenie, ledwie dostrzegalnie kręci głową: nie, żadnej nie pisała ani słowa.

– Nie wspomniałaś, że na etykietce było napisane „Lisa Daisley”...

– Nie sądziłam, że to ważne! Uznałam, że ma tabletki swojej babci albo je zwędziła, albo kupiła przez internet. A w ogóle – podnoszę głos, zanim Carolyn zdąży otworzyć usta – to nie ja siedzę na ławie oskarżonych!

Zalega cisza. Mierzymy się wzrokiem i żadna z nas nie chce odpuścić. W końcu napięcie rozładowuje Kendall, mimowolnie.

– Tu jest napisane, że Lisa Daisley ma siedemnaście lat, czyli teraz... – wskazuje biogram aktorki i liczy na palcach – ma dwadzieścia jeden. – W złości podnosi nieco głos. – Wprost nie do wiary, że przez cały czas nas okłamywała.

Bronnie czerwienieje – jej własne ciemne sprawki dopiero co wyszły na jaw. Oczy Carolyn otwierają się szeroko i lekko drżą jej wargi.

– Przyganiał kocioł garnkowi – rzuca.

Kendall nie rozumie, o co chodzi.

Nieoczekiwanie Bronnie przejmuje inicjatywę.

– Widzisz, Kendall, to taka aluzja, że ty sama dość oszczędnie gospodarowałaś prawdą.

Teraz ona czuje się niezręcznie – jedna kłamczucha poucza drugą – więc staram się ją wesprzeć spojrzeniem. Kto by pomyślał, że Bronnie Richardson i mnie będzie coś łączyło?

Nie przypuszczałabym, że można się tak mocno zarumienić. Spod koszuli Kendall wypływa ciemna purpura i zalewa jej całą twarz, aż po

cebulki włosów. Kendall otwiera usta, zamyka i znów otwiera. Jak ryba wyjęta z wody.

– Koniec zabawy. – Carolyn uderza broszurką o udo, wybawiając Kendall z opresji i popędzając nas do działania. – Imogen Curwood, a może Lisa Daisley, jakkolwiek się nazywa, robiła nas w konia przez znaczną część semestru. Pora, żeby role się odwróciły. – Na jej twarzy pojawia się coraz szerszy uśmiech. – I wiem, jak to zrobić.

– Jak?

Nie zwracając uwagi na Bronnie, Carolyn wyjmując telefon i jak szalona uderza w ekran, klnąc, gdy nie trafia w odpowiednią literę. Dostrzegam znajomą stronę wyszukiwarki, ale kiedy pochylam się, żeby lepiej widzieć, zasłania komórkę.

– W swoim czasie. – Mruga do mnie.

Znowu to samo: musi stać w świetle reflektorów.

Bronnie nastawia wodę, Kendall leje mleko do dzbanuszka, a Carolyn wali w ekran komórki. We trzy siadamy przy sosnowym stole, pijemy herbatę i jemy babeczki. Prześlizgujemy się nad naszymi kłamstwami niczym politycy, którzy chcą zatuszować nieprzyjemne fakty. Gdy rozmawiamy o szkole, niechętnie przyznaję, że BONDical mógłby zasponsorować spektakl, z którego dochód pójdzie na położenie nowego dachu. Potem rozmawiamy o ciuchach i zastanawiamy się, dlaczego nie ma w sklepach butów, które są wygodne i zarazem eleganckie.

– Pst! – odzywa się Carolyn. Zaskoczone, podnosimy głowy i widzimy, że trzyma telefon przy uchu, ostrzegawczo unosi palec drugiej ręki i uśmiecha się szelmowsko. Milkniemy. – Dzień dobry pani! – mówi zupełnie innym głosem: niższym o oktawę, głębokim, gardłowym, jakby paliła czterdzieści papierosów dziennie. – Czy mam przyjemność rozmawiać z agentką Lisy Daisley?

Wymieniam z Kendall spojrzenia. Bronnie zasłania dłonią usta, jakby chciała mieć pewność, że nic z nich nie uleci.

– Doskonale, wprost fantastycznie. Cieszę się niewymownie, że udało mi się z panią skontaktować – bajeruje Carolyn. – Proszę posłuchać. Mam przeuroczą rolę, jakby stworzoną dla Lisy, tyle że goni mnie czas. Musical, duży budżet, na West Endzie, długi kontrakt, reżyseruje Leo Douglas... – Carolyn przez chwilę słucha. – Cudownie! Dzisiaj o... – Patrzy na zegarek. – W południe?

Wstrzymuję oddech.

– Naprawdę? Nie musi pani porozumieć się z Lisą? – Carolyn ma kamienną minę. Przydałby mi się ktoś taki na zebraniu zarządu. – Wspaniale, skarbie. Zapraszam do Mews Studios. Wie pani, gdzie to jest? Ach, tak, Lisa już miała tam próby? Wyśmienicie! Będziemy na nią czekać.

Odkłada telefon, opuszcza głowę na piersi i wyciąga przed siebie obie ręce niczym wykonawczyni głównej roli, wywołana przed kurtynę i obsypywana kwiatami.

– Ale czad. – Carolyn unosi głowę. – Zdaje się, że tak mówią małolaty.

– Chyba nie... – Bronnie jest pełna podziwu.

Carolyn patrzy na nią roziskrzonym wzrokiem.

– Jasne, że tak.

– Gdzie są te studia? – pyta Kendall.

Wypieki na jej twarzy zniknęły. Pochyla się w przód, gotowa do współdziałania, byle tylko jej nie pominąć. Myślę, że gdyby Ruby nie była w szpitalu, nie potraktowałybyśmy Kendall tak pobłaźliwie. W końcu przez cały rok nas okłamywała, podobnie jak jej córka. Jednak w tej chwili ważniejsze od cudzych dramatów jest rozprawienie się z Imogen Curwood. Na szczęście dla Kendall, jak się zdaje, i dla Bronnie. Dla mnie też. Zastanawiam się przez chwilę, jakie tajemnice chowa Carolyn.

– W gruncie rzeczy są to sale prób, mieszczą się w Camden. Ich właścicielką jest moja znajoma. Bez problemu wypożyczymy salę na jakąś godzinę. – Carolyn wstaje. – Na co czekacie? Zabieramy się do roboty.

\*

Mews Studios znajdują się w niepozornym budynku w centrum Camden. Łatwo można by go uznać za siedzibę księgowych, a nie artystów, ale przeczą temu inspirujące naklejki na zupełnie zwyczajnych drzwiach wejściowych. Na przykład: „Jeżeli nie skoczysz, to jak się dowiesz, czy potrafisz latać?”. Carolyn naciska kilka klawiszy w cyfrowym domofonie i słyszczy szczerknięcie otwierających się drzwi.

W przeciwieństwie do Akademii Orli Flynn, gdzie co krok widać przebiegających korytarzami chłopców w getrach i siedzące na schodach dziewczęta w workowatych spodniach do jogi, tu witają nas zimne, puste korytarze. Na przeszklonych drzwiach do czterech pomieszczeń wiszą tabliczki z numerami studiów. Zaglądam przez szybę do Studia 1 i widzę prostokątną, pozbawioną mebli salę z drążkiem po jednej stronie i lustrami po przeciwnej.

– Ona wynajmuje część pomieszczeń nauczycielom baletu, stepowania, tańca współczesnego... – wyjaśnia Carolyn, prowadząc nas na koniec korytarza.

Na tablicy po lewej stronie widzę ogłoszenia o różnych zajęciach, oferty kupna baletek i zawiadomienie, że chętni do udziału w konkursie hip-hopowym regionu południowo-zachodniego MUSZĄ SIĘ ZAREJESTROWAĆ DO PIĄTKU!!! Korytarz kończy się dwuskrzydłowymi

drzwiami, a na ścianach po lewej i po prawej stronie są wejścia na scenę, o czym informują stosowne tabliczki. Przy każdej wisi informacja „Za tymi drzwiami obowiązuje cisza”, napisana wytłuszczonym drukiem i podkreślona czerwonym flamastrem.

Carolyn otwiera dwuskrzydłowe drzwi i włącza oświetlenie na panelu po lewej stronie. Po kolei zapalają się lampy. Jesteśmy w teatrze, niewielkim, najwyżej na sto pięćdziesiąt miejsc – ale zawsze to teatr. Za rzędami ław dla widzów znajduje się pulpit oświetleniowy. Carolyn staje przy nim i przesuwa po kolei przyciski. Sprawia wrażenie zamyślanej i dopiero po chwili rozgląda się wokoło i skupia na nas uwagę.

– Mam godzinę. Kendall, znajdź długopis i jakiś papier i zrób wywieszki w rodzaju: „Na przesłuchanie”, no wiesz. – Wylicza zadania na palcach, a Kendall energicznie kiwa głową, bez wątpienia chcąc znów wkupić się w łaski stada. – Będzie nam potrzebny harmonogram przesłuchań, wymyśl kilkanaście nazwisk, żeby sądziła, że jesteśmy tu od rana. Skieruj kandydatów do prawego wejścia na scenę. Albo do lewego, wszystko jedno. Na głównych drzwiach zawieś dużą płachtę z napisem: „Wejście wzbronione”.

Kendall już zmyka, a Carolyn przenosi wzrok na mnie. Lekko unoszę brodę. No już, mówię w duchu. Tylko spróbuj mną tak rządzić. Zobaczymy, jak ci pójdzie... Chyba czyta w moich myślach, bo na jej ustach błąka się lekki uśmiej i jej ramiona wyraźnie się rozluźniają.

– Musimy zrobić próbę generalną – oznajmia. – Pasuje ci rola Imogen Curwood? – Gestem zaprasza mnie na scenę.

– Jak najbardziej.

– A ja? – pyta Bronnie, zupełnie jak mała dziewczynka, którą pominięto w zabawie. – Co mam zrobić? Może pomogę Kendall? Jak dzieci były małe, często z nimi rysowałam i majsterkowałam, więc mogłabym...

– Mam dla ciebie ważniejsze zadanie – przerywa jej Carolyn. Bronnie rośnie w oczach, mogę przysiąc. Na twarzy Carolyn pojawia się chytry uśmieszek. – Lisa Daisley jest aktorką, a aktorka musi mieć widownię.

– Chcesz, żebym ściągnęła tu ludzi? – Pewność siebie Bronnie zaczyna słabnąć.

Już mam przed oczami obrazek, jak stoi na Camden High Street, z tablicą ogłoszeniową na piersi i na plecach i z wielką piankową strzałką w ręce, wykrzykując: „Tędy na darmowe przedstawienie...”. Tłumię śmiej i ruszam w kierunku sceny, szykując się do „próby generalnej”.

– Nie ludzi – mówi zagadkowo Carolyn – tylko człowieka.

Obejmuje Bronnie ramieniem i wyprowadza z sali teatralnej, instruując ją przyciszonym głosem, który milknie, gdy zamykają się za nimi drzwi. Przewracam oczami, choć nikt tego nie widzi. Carolyn jest

w swoim żywiole, przygotowując tę akcję. Tu i tam posyła umyślnych (oczywiście ja się do nich nie zaliczam), dawkuje informacje, trzyma wszystkich w niepewności.

Deski sceny mam mniej więcej na wysokości talii, a nie widzę tu żadnych schodków. Podpieram się mocnymi rękami, potem jeden zgrabny ruch i – joga działa cuda – jestem na górze. Dwie czarne kotary zasłaniają tylną część sceny, jeszcze dwie wiszą w wejściach z lewej i z prawej strony.

Grałam kiedyś, tylko raz, w szkolnym przedstawieniu *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*. Występowałam w roli drzewa i moim jedynym zadaniem było obrócić się w lewo i zatarasować drogę Dorotce, wyciągając ręce, w których trzymałam gałęzie. Ale gdy zbliżała się Dorotka z Toto – paskudnym cairn terrierem, należącym do pani od francuskiego – dostrzegłam swojego ojca, który siedział na widowni i akurat spoglądał na zegarek. „Oby warto było zobaczyć to przedstawienie – powiedział wcześniej tamtego dnia – bo dla niego zrezygnowałam z kolacji w Groucho”. Przypomniałam sobie te słowa i zamarłam.

Dorotka zakasłała, szturchnęła mnie palcem, zdesperowana spojrzała na suflerkę – a ja wciąż stałam nieruchomo. W końcu obróciła mnie i uniosła moje ręce.

„Drzewo jest żywe!”, zawołała.

„Jesteś pewna? – doleciał mnie okrzyk z widowni. – Stąd wygląda jak drewniane!”

Uciekłam ze sceny wśród śmiechu dwustu osób rozbawionych żartem mojego ojca.

Wzdrygam się, gdy słyszę, jak otwierają się główne drzwi i na salę wkracza zadowolona z siebie Carolyn.

– Pułapka zastawiona! – oznajmia. – A teraz zobaczmy, jak to będzie wyglądało w oczach Lisy.

– Dostrzeże nas od razu po wejściu na scenę. – Idę na skraj sceny i obracam się na pięcie, jakbym właśnie wychodziła zza kulis. Obejmuję wzrokiem rzędy ławek, wznoszących się jak w kinie, a za nimi pulpit oświetleniowca i Carolyn. – Pod byle pretekstem ucieknie albo... – Urywam, bo w tej samej chwili Carolyn gasi światło i pogrążamy się w ciemnościach.

Otacza mnie gęsta czerń, którą wprost czuję na skórze. Obleka mnie tak szczelnie, że boję się zrobić krok. Próbuję przypomnieć sobie, w jakiej odległości od krańca sceny stanęłam i w którą stronę się zwróciłam. Tętno mocno mi przyspiesza.

– Carolyn?

Cisza. Gdzie ona jest? Mam wrażenie, że ktoś przebiega czubkami palców po moim kręgosłupie, gwałtownie się odwracam i wyciągam

ręce, macając pustą przestrzeń.

I nagle: światło. Silne, ostre, białe. Tak intensywne, że zasłaniam oczy.

– Widzisz mnie?

Patrzę tam, skąd dobiega głos. Na koniec widowni, gdzie, jak wiem, przy pulpicie oświetleniowym stoi Carolyn. Przed oczami mam białą plamę – jaskrawe światło reflektora, skierowane na środek sceny.

– Nic nie widzę – odpowiadam cienkim, piskliwym głosem.

– No to jesteśmy gotowe.

\*

Jest za piętnaście dwunasta, gdy zza dwuskrzydłowych drzwi dolatuje nas hałas. Otwierają się gwałtownie i wpada Bronnie, w popłochu, ale i z wyrazem ulgi na twarzy. Za nią, nie przestając się złościć, idzie Adam Racki.

– Pytam po raz ostatni, Bronnie, co się dzieje? O trzynastej piętnaście mam choreografię. – Rozgląda się, zdeorientowany marszczy brwi, spogląda na Carolyn, a potem na Kendall, która pieczołowicie rozwiesiła kartki z instrukcjami na odpowiednich drzwiach. – O, szanowne panie. – Ogląda bierze górę nad irytacją. – Co za niespodzianka! „Swego arcydzieła zamęt dokonał”<sup>9</sup> – cytuje Szekspira. Śmieje się, jakby powiedział dowcip i spodziewa się, że ktoś dorzuci kilka słów wyjaśnienia, ale Carolyn tylko się uśmiecha.

– Usiądźmy – mówi.

Być może jej opanowanie i pewność siebie sprawiają, że Adam powstrzymuje się od dalszych pytań, a może bąbelki ekscytacji, która musuje i pieni się we mnie, ulatują w powietrze. Tak czy owak, Adam nie stawia oporu. Idzie za Kendall i Bronnie na miejsce tuż przed pulpitem oświetleniowca, gdzie stoi Carolyn. Słysząc szelest, gdy siadamy na ławkach, i mam wrażenie, że zaraz rozlegnie się komunikat z prośbą o wyłączenie telefonów komórkowych oraz zakazem fotografowania i nagrywania.

– Cisza... – szepcze Carolyn.

Z korytarza dolatuje stłumiony hałas. Boczne drzwi otwierają się i zamykają. Czy to ona? Imogen? Carolyn gasi lampy na widowni i włącza reflektor, z którego pada idealnie okrągły snop światła na środek sceny. Znowu słysząc kroki, porusza się czarna kotara w wejściu za kulisy i na scenę wchodzi Imogen Curwood. Adam, który siedzi obok mnie, wydaje dźwięk, jakby zapowiedź okrzyku, więc natychmiast uciszam go szturchnięciem pod żebra.

Nie można za wcześnie odkryć kart, przelatuje mi przez myśl, ona sama musi się wkopać...

– Prosimy na środek, kochanie. – Carolyn mówi takim samym głosem, jakim rozmawiała z agentką Lisy.

Imogen posłusznie wchodzi w krąg światła. Mruga. Choć wiem, że nie może nas widzieć, wbijam się w oparcie ławki.

– Jaką piosenkę nam zaprezentujesz?

– *Zamek pośród chmur* – odpowiada Imogen, to znaczy Lisa.

Za moimi plecami Carolyn gwałtownie nabiera powietrza. Wyobrażam sobie jej oburzoną minę – to piosenka Jess. Po chwili znów się odzywa:

– Jak będziesz gotowa...

Imogen ma czysty, mocny głos. Na moment zapominam, dlaczego tu jesteśmy. Zamykam oczy i czuję, jak melodia wypełnia przestrzeń. „Znam takie miejsce, gdzie nikt się nie gubi, znam takie miejsce, gdzie nikt nie płacze...” Wracam pamięcią do pierwszego dnia Imogen w Akademii Orli Flynn i do pozytywki w szafce Jess. Wtedy to wszystko się zaczęło.

Czy dzisiaj się skończy?

Carolyn prawdopodobnie myśli o tym samym, bo niespodziewanie rzuca: „Dziękujemy, kochanie, wystarczy”, i zaraz dodaje: „Proszę, podaj nam swoje imię, nazwisko i wiek”. Wstrzymuję oddech.

Oczy Imogen nawet nie drgną, wpatrzone w światło, prosto w nas.

Ona nas nie widzi, powtarzam sobie, ale serce wali mi jak młotem.

– Nazywam się Lisa Daisley. Mam dwadzieścia jeden lat.

I wtedy wydarzenia nabierają tempa. Reflektor gaśnie, zapalają się lampy na widowni. Wszyscy zrywają się na równe nogi. Adam burczy: „Co tu się dzieje, do diabła?”. Carolyn wrzeszczy na Imogen, czyli na Lisę: „Ty podła kłamczucho!”. Bronnie błaga: „Usiądźmy razem i porozmawiajmy”. W środku tego zamieszania kompletnie zaskoczona Lisa Daisley stoi z otwartymi ustami.

Przypuszczam, że będzie chciała uciec, i zastanawiam się, czy Carolyn oczekuje, że popędzimy za nią – na mnie niech nie liczy – ale Lisa się nie rusza. Widać, że jest zszokowana, lecz w końcu powoli zamyka usta i odzyskuje równowagę. Wzdychając ze znużeniem, krzyżuje ręce na piersi w geście zdegustowanej nastolatki, jaką już znamy.

– Najwyższy czas, żebyś nam powiedziała, w co z nami pogrywasz... – mówi Carolyn. – Imogen – dodaje z naciskiem.

Lisa patrzy na Adama, bez wątpienia spodziewając się, że stanie w jej obronie, tak jak to robił od początku semestru, ale on zamiera, osłupiały, wstrząśnięty, błydy jak ściana. Wykołowała go tak samo jak nas, przelatuje mi przez myśl i prawie mi go żal. Podaję mu program teatralny, otwarty na stronie z biogramem Lisy.

– Ona nie jest uczennicą – wyjaśniam. – Występuje zawodowo na scenie.

Obserwuję, jak Adam przebiega wzrokiem stronę, jak porusza bezgłośnie ustami. Po chwili spogląda na Lisę i wolnym krokiem zmierza w kierunku sceny.

– Należą nam się wyjaśnienia, młoda damo. Dlaczego skłamałaś, ile masz lat i jak się nazywasz? – zaczyna zdanie stonowanym głosem, potem mówi coraz głośniejszym, aż w końcu ryczy.

– „Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą, pod inną nazwą równie by...”<sup>10</sup> – odzywa się, cytując Szekspira, Imogen, czyli Lisa, tonem pełnym sarkazmu.

– Jak śmiesz!

Nie wiem, czy Adam jest oburzony obecnością Imogen w swojej szkole, czy zuchwałością, z jaką drwi sobie z jego inklinacji do wtrącania cytatów ze znanych sztuk, w każdym razie jeszcze nigdy nie widziałam go tak rozżłoszczonego. Jest już pod sceną i rozgląda się na boki, pewnie szukając schodków. Najwyraźniej żaden z niego miłośnik jogi.

– Skąd ty się w ogóle wzięłaś w mojej szkole?

Przez jej twarz przemyka cień urazy. Opuszcza ramiona.

– Chciałam spróbować jeszcze raz – szepcze.

– Mów głośniejszym! – woła Carolyn. – Przecież jesteś aktorką! – Mocno akcentuje ostatnie słowo, uszczypliwa jak jej córka, i podchodzi do Adama, a my trzy za nią, i wszyscy stoimy pod sceną, patrząc w górę, jakby Lisa była posągiem na cokole.

Łzy napływają jej do oczu.

– Nie poszłam do szkoły teatralnej – mówi. – Chciałam, ale nie mogłyśmy sobie na to pozwolić. Mama była sama, pracowała na dwa etaty, żeby zapewnić nam dach nad głową. Gdy skończyłam szesnaście lat, przerwałam naukę i zatrudniłam się w McDonalddie. Chodziłam na wszystkie przesłuchania, które ogłaszano w „The Stage”, i wreszcie dostałam rolę.

– Serce mi krwawi – mamrocze Carolyn.

– Miałam agentkę i należałam do związku zawodowego. Wszystko zaczęło się układać. Czułam, że stoję przed wielką szansą, że dostanę rolę w dobrej sztuce, która będzie długo grana i dochodowa, i będę mogła zaopiekować się mamą, kiedy się zestarzeje. – W oczach Lisy lśnią łzy. Słyszę, jak Bronnie ukradkiem pociąga nosem. – Ale tak się nie stało. – Lisa zwiesza głowę. – Po *Królewnie Śnieżce* skończyły się przesłuchania i telefony od agentki. Powiedziała, że teraz szukają „nowych twarzy”, a ja już nie byłam nowa. – Wybucham płaczem, wielkie łzy spływają jej po policzkach i wsiąkają w T-shirt.

– Dlatego skłamałaś w sprawie swojego wieku i chciałaś dostać się do mojej szkoły? – W głosie Adama słychać niedowierzanie.

Lisa kiwa głową.

– Zawsze wyglądałam młodo jak na swój wiek. Grałam dwunastoletnie dziewczynki, kiedy miałam siedemnaście lat. Pana spektakle na koniec roku są legendarne i przyciągają agentów z najwyższej półki. – Adam nadyma się jak paw. – Pomyślałam, że gdy przed nimi wystąpię, uznają, że jestem młodym talentem, „nową twarzą”, i... i... – Słowa więzną jej w gardle. – I może dostanę drugą szansę, robiąc to, w czym zawsze byłam dobra i o czym marzyłam całe życie – kończy ze szlochem.

– Włożyłaś pozytywkę do szafki Jess, żeby wszyscy myśleli, że to Ruby ją dręczy – mówi Carolyn tonem twierdzenia.

– Tak. Musiałam być najlepsza. Zależało mi, żeby Ad... pan Racki zakwalifikował mnie na przesłuchanie, żeby porozmawiał o mnie z agentami. – Lisa błagalnym wzrokiem patrzy w dół, prosto na nas, szukając zrozumienia, ale go nie znajduje. Przynajmniej u mnie. To morze łez wcale mnie nie wzrusza. – Ruby jest świetna pod każdym względem. Myślałam, że jeżeli przejmie się wydarzeniami w szkole i będzie się bała, że ktoś na nią czyha, to straci pewność siebie...

– Podrzuciłaś... mojej córce... stryczek. – Kendall cedzi słowa. – Wysłałaś te wstrętne liściki.

– Nie chciałam zrobić jej nic złego, niech mi pani wierzy...

– Namalowałaś na ławce: „Tu spoczywa Ruby Donovan”! – Krzyk Kendall niesie się echem po sali. Lisa dygocze: żałosna figurka na dużej scenie, z rozmazanym na twarzy tuszem do rzęs. To ma być młody talent? – Wyobrażasz sobie, jak się czuła moja córka? Co przeżywała, widząc swoje nazwisko na tej ławce, jak na nagrobku? A teraz leży w szpitalu, bo chciała się zabić! – Kendall wybucha płaczem i natychmiast znajduje wsparcie u Bronnie.

– Czy Ruby zrobiła ci kiedykolwiek coś złego? – pyta Bronnie.

– Była dla mnie konkurencją. – Lisa trze oczy pięściami.

– A Jess nie? – Carolyn się najeża.

Ledwie powstrzymuję śmiech. Tylko Carolyn może być urażona tym, że w oczach drugiej osoby jej córka jest niewarta, by straszyć ją śmiercią. Nagle i niespodziewanie dla siebie samej czuję ogromną potrzebę, żeby być razem z Sadie, zabrać moją niegodną śmiertelnych pogroźek córkę z tego toksycznego środowiska. Postępowanie Lisy napawa mnie wstrętem. W interesach potrafię eliminować konkurencję, ale gram czysto. Lisa prowadzi nieczystą grę.

– Twoja matka wstydziłaby się za ciebie, młoda damo – fuka Bronnie, na co Lisa znów wybucha płaczem. – Zawieszenie stryczka było wystarczająco obrzydliwe, ale co powiedzieć o dachówce? Ruby mogła zginąć!

W jednej chwili Lisa przestaje płakać. W popłochu patrzy na Adama. Zastanawiam się, czy nareszcie... czy w tej sytuacji Adam w końcu wezwie policję, uzna, że sprawiedliwości musi stać się zadość, czy cokolwiek zrobi. Ale on jakby wpadł w katatonię, zszokowany wybałusza oczy i cały się trzęsie. Próbuję sobie wyobrazić, jak wyglądałoby ujawnienie w mojej firmie takich toksycznych zachowań, jakie Adam właśnie odkrywa w akademii, i stwierdzam, że przypuszczalnie też stałabym jak słup soli, niezdolna do działania. Człowiekowi wydaje się, że trzyma wszystko w garści i wie, z kim pracuje, ale tak naprawdę jak dobrze znamy swoich współpracowników? Albo przyjaciół? Nawet własne dzieci?

– Nie zrzuciłam na nią dachówki – oświadcza Lisa, jednak dla mnie brzmi to niezbyt wiarygodnie: jest powiedziane za głośno i zbyt natarczywie.

– Kłamiesz! – krzyczy Kendall.

– Zaraz, zaraz – włącza się Bronnie – przecież to Imogen... przepraszam, Lisa – szybko się poprawia – zauważyła kogoś na dachu i nas ostrzegła. Ona wcale nie chciała zabić Ruby, tylko ją ocaliła.

Wymieniamy się spojrzeniami. Coś tu nie pasuje.

– Zobaczyłam luźną dachówkę – mówi Lisa. – Zaczepiła się o coś, ale w każdej chwili mogła spaść, więc wrzasnęłam, że widzę na górze jakąś postać. Pomyślałam, że nastraszę Ruby... tak by podejrzewała, że ktoś na nią czyha...

– I czyhał – przerywa jej Kendall. – Ty na nią czyhałaś. – Przestała krzyczeć, ale jest rozgoryczona. Wcale się nie dziwię.

– To jest... – Adam szuka słowa – potworne.

Tak, to rzeczywiście jest potworne. Patrzę na Lisę Daisley: szczupła dziewczyna o blond włosach i intensywnie niebieskich oczach. Zło przybiera różne formy. „Ten syn ciemności”<sup>11</sup>, przypomina mi się czytana w szkole *Burza*. Zerkam na Adama. Jego cholerna skłonność do wtrącania cytatów jest zaraźliwa.

Ręce trzyma opuszczone, zaciśnięte w pięści. Na szyi widać pulsowanie krwi.

– Powinienem wezwać policję.

Następuje nagły zwrot akcji. Lisa wbija w niego wzrok. Oczy ma już suche, pełne czystej nienawiści. Zastanawiam się, czy ta fontanna łez nie była na pokaz, czy to wszystko nie jest jednym wielkim przedstawieniem.

– I złożyć zawiadomienie o defraudowaniu funduszy z Ministerstwa Kultury?

Z ust Bronnie wyrywa się okrzyk:

– Skąd o tym wiesz?

– Och, wiem o różnych rzeczach. – Lisa uśmiecha się z satysfakcją.

Czuję wręcz, jak stojącą obok mnie Kendall zalewa fala wściekłości.

– Jak śmiesz się tu wymądrzać! Przez ciebie moja córka mogła zginąć!  
– Opiera dłonie na deskach i jednym płynnym ruchem wskakuje na scenę.

Może dać jej namiary na zajęcia z ashtanga jogi? – przelatuje mi przez myśl. Lisa ma wystraszoną minę, widząc, jak Kendall rzuca się w jej stronę z rykiem tygrysicy broniącej swojego młodego.

Jeszcze ją zabije! Wskakuje na scenę – wcale nie z troski o Lisę Daisley, lecz dlatego, że jak się okazuje, zależy mi na Kendall. A Lisie nie ufam ani na jotę. Obok mnie gramoli się Carolyn, zupełnie jak ciężarna kobieta wychodząca z basenu. Bronnie i Adam też są już na scenie. Brakuje tylko pochodni i wideł.

Lisa bierze nogi za pas, gorączkowo szuka przejścia za czarną kotarę na tyłach sceny.

– Za nią! – krzyczy Carolyn, widząc, jak dziewczyna znika nam z oczu.

Ma nad nami kilka sekund przewagi. Szumi mi w uszach, gdy chwytam kotarę i odsuwam ją na bok, ale...

– Gdzie ona się podziała? – Kendall wodzi dokoła błędnym wzrokiem.

– Była tu – sapie Bronnie.

Za sceną jest lita ściana, przy niej kawałek starej pomalowanej dytki i zwój zakurzonej liny na podłodze. Nic więcej.

Lisa Daisley zniknęła.

Uczniowie widma, myślę i wstrząsa mną dreszcz. Słyszę tupot gdzieś z wnętrza teatru i chwilę później niesie się po korytarzu trzask zamykanych drzwi wejściowych.

– Co, u...

I nagle widzę: trap, zapadnia, otwór w podłodze, prowadzący do podscenia i dalej na wolność.

\*

Ławka na dziedzińcu akademii jest wyszorowana, nie ma śladu po napisie. „Tu spoczywa Ruby Donovan”. Robi mi się zimno. Wszystkie chciałyśmy dzisiaj odebrać córki ze szkoły. Miałyśmy taką potrzebę. Nawet Kendall jest tutaj, bo w znajomym otoczeniu czuje się rażniej – potem wraca do Ruby do szpitala. Bronnie, Kendall albo ja co rusz przerywamy milczenie, zadajemy pytania, na które nie ma odpowiedzi.

„Jak ona mogła?”

„Co ją opętało?”

„Czy powinnyśmy zorientować się wcześniej?”

Tylko Carolyn się nie odzywa. Stoi trochę z boku, niby razem z nami, ale osobno. Ma zasępioną twarz, na której co jakiś czas drgają mięśnie,

jakby w jej głowie toczyły się rozmowy.

– Co powiemy dziewczętom? – pyta Bronnie.

– Prawdę – odpowiada stanowczo Kendall. – Gdy okłamuje się dzieci, skąd będą wiedziały, komu ufać? Poza tym nasze córki są bystre. Jeśli im nie powiemy, same się domyślą.

Po raz pierwszy Kendall i ja mówimy jednym głosem. Bronnie ma obawy, ale kiwa powoli głową.

– Chyba nie mogę wiecznie trzymać Bel pod kloszem.

Zerkam na Carolyn, spodziewając się wymiany spojrzeń oznaczających: „Kto by pomyślał?”, ale ona wciąż przebywa w swoim świecie i tylko przeszywa budynek szkoły rentgenowskim wzrokiem. Jestem zdziwiona, że tak ją poruszyły wyznania Lisy – w końcu to ona znalazła zdjęcie w programie teatralnym i przygotowała scenerię jej porażki.

W pewnej chwili odwraca się w naszą stronę i to, co mówi, nie ma nic wspólnego z tym, co przypuszczałam.

– Ja tego nie kupuję.

Jesteśmy kompletnie zaskoczone.

– Dlaczego Imogen nie figuruje w rejestrze uczniów? Fałszowanie akt miało konkretny cel, ale jeżeli Lisa ubiegała się o przyjęcie do szkoły, przedstawiając fałszywe dokumenty Imogen, to dlaczego nie ma śladu w aktach?

Wszystkie oczy kierują się na Bronnie.

– To nie ja, przysięgam! Nie miałam nawet pojęcia, że Imogen, to znaczy Lisa, nie jest wpisana do rejestru, dopóki Elise nam o tym nie powiedziała!

„Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele”<sup>12</sup>...

Nie mam kiedy przemyśleć słów Bronnie, bo Carolyn już się nakręca.

– Skąd Lisa wiedziała, że Ruby jest dla niej „konkurencją”? – Robi w powietrzu znak cudysłowu i nie czeka na odpowiedź, choć pewnie żadna z nas nie potrafiłaby tego wyjaśnić. Ja na pewno nie. No właśnie, skąd u Lisy to przekonanie? – I dlaczego akurat Ruby? A nie Bel? Trzeba uczciwie przyznać, że nikt w szkole nie ma takiej scenicznej charyzmy jak ona.

Bronnie rumieni się z dumy.

Carolyn robi kilka kroków w lewo, odwraca się i idzie z powrotem do nas – gwiazda sceny, która ma w garści całą publiczność.

– Skąd Lisa wiedziała, że Jess zaśpiewa na przesłuchaniu *Zamek pośród chmur*?

Nagle zrywa się wiatr i toczy pustą puszkę po betonowych płytach dziedzińca. Stawiam kołnierz płaszcza, rozważając pytania Carolyn. Czy na stronie szkoły znajdowała się lista piosenek na przesłuchanie? Może Lisa widziała zeszłoroczną rewię, w której występowały wszystkie

dziewczęta? Carolyn wciąż chodzi wte i wewte, rzucając pytania z surowością doświadczonego adwokata.

– Pozytywka została podłożona w szafce Jess tego samego dnia, gdy Lisa pojawiła się w szkole. – Odwraca się na pięcie i dźga powietrze palcem skierowanym w naszą stronę. Bronnie odruchowo robi krok w tył. – Tego samego dnia. Jak udało jej się to zrobić? Jak dokonała tego wszystkiego? – Czekaj, aż dotrze do nas sens jej słów. Ale jeszcze nie skończyła. Czuję ciężar w piersiach, bo doskonale wiem, do czego zmierza. – Chyba że ktoś jej pomagał.

Pusta puszka z głośnym stukotem uderza o mur. Wiatr krąży po dziedzińcu; między wysokimi ścianami niesie się jakieś dziwne zawrodożenie, którego dotąd tu nie słyszałam. Spoglądam na dach. Czy to naprawdę był wypadek? A może Lisa jednak kogoś tam widziała? Ten ktoś chciał zaszkodzić Ruby? Pomagał Lisie osiągnąć cel...

– Kto? – pyta Kendall, patrząc dokoła dzikim wzrokiem, jakby spodziewała się zobaczyć podejrzanych, których policja ustawiła w szeregu do konfrontacji.

Przebieram palcami. Próbuje ułożyć puzzle: mam już rogi i obrzeże, ale w środku wszystko jest pomieszane. Spoglądam na Carolyn. Zamiast posępnej miny widzę błysk w jej oczach. Czuję się nieswojo. Zawsze ty, myślę. Jesteś pierwsza na scenie. Pierwsza wpadasz na trop...

– Ten ktoś zna Ruby – oświadcza Carolyn. – Zna Jess. Może przekazywać informacje Lisie. A sam nie chce ubrudzić sobie rąk.

Bronnie gwałtownie nabiera powietrza.

– Chyba nie chodzi ci o którąś z naszych córek?

Następny kawałek puzzli wskakuje na swoje miejsce.

– Nie – mówię powoli, nie odrywając oczu od naszej wspólnej przyjaciółki. – Raczej nie o dziewczęta. – Jestem tak zakłopotana, że aż mi ciężko na sercu. – Wydaje mi się, że Carolyn ma na myśli jedną z nas.

\* \* \*

*To było niezłe przedstawienie, nie sądzicie? Godne głównej roli, bisu i wyjścia solo przed kurtynę. Uhonorowania Nagrodą Tony dla mnie jako gwiazdy, która ma u stóp kompletne zera z chóru. Wszystkie myślą, że jestem z nimi w grupie, śpiewam z tych samych nut, tańczę ten sam taniec, ale to tylko pozory. Cały czas gram według własnego scenariusza. Realizuję własne cele. Wkrótce rozpocznie się ostatni akt...*

9

## Odnaleziona Grace

*Sophie Hannah*

## CAROLYN

Bronnie i Kendall wpatrują się we mnie z otwartymi ustami, wstrząśnięte. Wymieniam spojrzenia z Elise i wiem, że ona myśli to samo co ja: czy one naprawdę są takie naiwne?

– Jedna z nas? – wydusza z siebie w końcu Bronnie. Na ostatnim słowie łamie jej się głos. – Nie sędzę... Nikt nie dopuszcza takiej możliwości.

– Ja dopuszczam – mówię spokojnie.

– Nie ma powodu, by nie mogło tak być – popiera mnie Elise.

– Co wy mówicie? Z nikim nie jestem w zмовie. – Kendall sprawia wrażenie spanikowanej. Patrzy na Elise, na mnie i znowu na Elise. – A ty, Elise?

– Ja też nie. Ale gdybym była, raczej nie przyznałabym się. Tak to działa.

– A ty, Bronnie? – pytam. – Masz się do czego przyznać?

Twarz Bronnie wykrzywia się w grymasie.

– Nie zawiadamiajcie policji, proszę – szepcze.

– Słucham? – Niemożliwe, żeby to było takie proste. – Przyznajesz się? Wszłaś w konszachty z Lisą?

Ni mniej, ni więcej, tylko Bronnie Richardson, myślę. No nie. Czyżby? Bronnie wygląda na zagubioną.

– Nie, nie to... skądże. W żadnym wypadku nie namalowałabym takiego napisu ani nie podłożyła komuś stryczka.

– Na pewno? – naciskam. – Przygotowywałaś kostiumy, na przykład do *Oklahomy!* i *Olivera!* W obu spektaklach pojawia się stryczek.

– Według ciebie to moja robota...? Nie. Przysięgam, Carolyn, to nie ja. Tylko potwór tak by postąpił. Myślałam, że chodzi ci o...

– O co?

Elise podchodzi do niej wolnym krokiem.

– Powiedziałaś: „Nie to”. W takim razie co? Co, oprócz rejestrowania nieistniejących uczniów? Co takiego zrobiłaś? Wyduś to z siebie. Wyglądasz na winną jak cholera. Wiedziałaś, że Imogen nie ma w systemie? Wiedziałaś, że tak naprawdę nazywa się Lisa Daisley?

– Nie! – Bronnie wyciera oczy i nos. – Carolyn, przysięgam, jak mi życie miłe, nic o tym nie wiedziałam i nie miałam konszachtów z Lisą.

– Oczywiście, że nie – wtrąca Kendall, przeszywając mnie wzrokiem, jakbym popełniła jakąś okropną gafę.

– Nigdy nie dostałam nawet mandatu – oświadcza Bronnie. – Jestem dobrym człowiekiem, dobrą żoną i matką, staram się, jak mogę, i czasem, to prawda, popełniam błędy.

Jezusie, Maryjo, Józefie Święty. Nie spodziewam się, że Bronnie dorównuje intelektem inspektorowi Morse'owi, ale czy ona nie ogląda telewizji ani nie chodzi do kina? Czy nie wie, że z pozoru niegroźny człowiek z klasy średniej może wieść drugie życie i być obłąkanym psychopatą?

Dopiero co przyznała się do udziału w poważnym oszustwie. Równie dobrze mogła popełnić dużo gorsze czyny, których jeszcze nie ujawniła. I czy Kendall nie rozumie, że charyzmatyczna manipulatorka może sprawiać wrażenie osoby bardziej zszokowanej i niewinnej niż autentycznie niewinni ludzie, którzy nie dokładają starań, by za takich uchodzić?

Śmiech mnie bierze na myśl o charyzmie Bronnie Richardson. Elise zdaje się podzielać moje podejrzenia. Więzi, które łączyły naszą czwórkę, gdy tak niedawno siedziałyśmy w kuchni u Bronnie, dość szybko się rwą.

– Z nas wszystkich tobie było najłatwiej układać się z Lisą Daisley – zwracam się do Bronnie. – Nie oskarżam cię, po prostu stwierdzam fakt. Pracujesz w akademii, jesteś administratorką i garderobianą, jak sama mówiłaś. Kto wiedział, że od jesiennego semestru Imogen Oszustka rozpocznie tu naukę? Ja nie wiedziałam. Elise i Kendall chyba też nie. Ale ty mogłaś o tym wiedzieć. Kto otrzymał główną rolę w najbliższym musicalu? Twoja córka. A dlaczego? Bo tak się szczęśliwie złożyło, że i Ruby, i Jess nie wystąpiły w rewii na skutek afery ze stryczkiem.

– Kto miał najlepszą sposobność, żeby powiesić stryczek na haczyku Ruby? – Do przesłuchania włącza się Elise. – Sama nam to powiedziałaś: niemal przez cały wieczór byłaś w pomieszczeniu, gdzie znajdował się kostium Ruby.

– I to akurat ty przypadkiem zetknęłaś się kiedyś z Lisą Daisley – dorzucam kolejny argument. – Wykiwałaś nas podwójnie: raptem przypomniało ci się, że gdzieś widziałaś taki tatuaż, i udawałaś, że razem z nami starasz się rozwiązać tę zagadkę.

– Jesteś pierwszej klasy zmiłą, Carolyn – wypala jednym tchem Kendall. – Bezduśnym, bezwzględny gadem!

– Do jasnej cholery, Kendall, twoja córka wylądowała w szpitalu. Usiłuję się dowiedzieć, kto ją tam posłał. Możesz sobie myśleć o mnie, co chcesz... szczerze mówiąc, mam to w dupie.

– Wykiwałam podwójnie? – wybucha Bronnie, ocierając wierzchem dłoni świeże łzy. – Serio? W jakim ty świecie żyjesz?

– W takim samym jak ty. W świecie, gdzie prześladowane nastolatki tak cierpią, że uciekają z domu albo chcą popełnić samobójstwo.

– Ale... to znaczy... jeśli ktokolwiek tu kiwał, chyba nie ja powinnam być podejrzana najbardziej! – Bronnie wyciąga palec i wskazuje nie mnie, co jeszcze bym zrozumiała, ale Kendall. – Dlaczego nie ona?

– Kendall? – Parskam śmiechem. – Której córka próbowała się zabić? Dopuszczam myśl, że plan Kendall mógł pójść fatalnie, lecz...

– Mógł, bo posunęła się za daleko.

– O co ty mnie oskarżasz, Bronnie? – Kendall jest wyraźnie skonsternowana.

– Kogo w zeszłym roku nienawidzono w naszej szkole najbardziej? – Jak nigdy dotąd dostrzegam w oczach Bronnie przeblask szaleństwa. – Ruby, zgadza się? Krążyły opowieści o tym, jak postępuje wobec Jess. Carl i ja powtarzaliśmy nieraz: „Bogu dzięki, że nie jest naszą córką. Wyobrażasz sobie, że mamy takie dziecko? Spalilibyśmy się ze wstydu”.

Łzy płyną strumieniem po twarzy Kendall.

– A potem... w tym roku... nowy semestr, nowy początek... co się dzieje? Pojawia się Imogen Oszustka... dorosła kobieta udająca nastolatkę, kłamczucha podająca się za uczennicę... i straszne rzeczy spotykają... kogo?... Ruby. Nagle wszystkim jest jej żal... „Biedna Ruby”, mówi się. Same popatrzcie, Imogen zupełnie jawnie zachowuje się jak kompletne dziwadło, a te wszystkie okropności zaczynają się od jej pierwszego dnia w szkole... – Bronnie, cała czerwona, urywa, żeby nabrać tchu.

– Czyli twoja teoria jest taka, że... – pogania ją Elise.

– Kendall mogła wynająć Lisę Daisley. Nakłoniła ją, za ciężkie pieniądze, żeby została uczennicą tej szkoły i jako Imogen Curwood odegrała jeszcze większą rolę, niż była nią Ruby. Wtedy dziewczęta zwarłyby szeregi przeciwko wspólnemu wrogowi i w jednej chwili Ruby już nie byłaby taka okropna, bo jej miejsce zajęłaby naprawdę przerażająca psycholka, nowy czarny charakter.

– To jest możliwe, lecz mało prawdopodobne – stwierdza rzeczowym tonem Elise. – Choć bardziej przekonujące niż zmowa Bronnie i Lisy.

– Dlaczego? – wtrącam.

Nadal obstawiam Bronnie, która jest tak przerażona, że nie może ustać w miejscu, wprost wychodzi z siebie. Moim zdaniem to ona.

– Skoro dachówkę strąciła nasza tajemnicza intrygantka, to nie mogła być nią Bronnie. Razem z Lisą była wtedy na dziedzińcu.

– A ty, Elise? – pyta Bronnie.

– Niby co? – odpala Elise, siląc się na uśmiech.

– Ciebie ta sprawa obchodzi najmniej. Od początku zadzierasza nosa, jakbyś była ponad to wszystko, jakby to nie dotyczyło ciebie ani Sadie.

– Czyżby? Może i tak. Ale zastanów się, czy zadzierałabym nosa, jak mówisz, gdybym była winna? Czy nie starałabym się wtopić w grupę i bić pianę, tak jak nieustannie robicie to wy?

– A Carolyn? – pyta Kendall. – Jak wszystkim wiadomo, tak nie znosi Ruby, że chyba mogłaby doprowadzić ją do samobójstwa. – Odwraca się w moją stronę. – Ty i te twoje wydumane teorie o podwójnym wykiwaniu! – Czuję na policzku kropelkę jej śliny i demonstracyjnie ją ścieram. – Największe podwójne oszustwo polegałoby na tym, że osoba, która domaga się przeprowadzenia śledztwa i odkrycia prawdy, jest sprawcą tego wszystkiego, od początku do końca.

– Niezła teoria – przyznaję. – Ale muszę cię rozczarować: na dzień, gdy spadła dachówka, mam alibi. Żelazne. Byłam na Uniwersytecie Brytyjskim, pisałam recenzję pracy doktorskiej, zatytułowanej: „Programowanie agentowe prawa w przepisach handlu wielopoziomowego”, co było tak zabawne, jak brzmi. – Odwracam się od niej, biorę torebkę i na odchodne rzucam: – Ta rozmowa prowadzi donikąd. Możemy przez cały dzień na przemian oskarżać się i bronić, ale niczego nie osiągniemy.

– Co zamierzasz?! – woła za mną Elise.

– Podjąć działania, zamiast ciągle gadać i się spierać – odpowiadam. – Samodzielnie – dodaję pod nosem, gdy już jestem tak daleko, że mnie nie słyszą.

Tylko jedna osoba może mi powiedzieć, kto w szkole jest sojusznikiem Imogen Oszustki, i na bank mi to powie, choćbym miała użyć siły, żeby wydusić z niej prawdę.

Już nadchodzi, Liso Daisley.

\*

Kwadrans później siedzę w obskurnej kafejce internetowej, w suterenie, ze styropianowym kubkiem kawy, i wyszukuję co się da o Lisie Daisley. Nie mam przy sobie laptopa, a ekran komórki jest za mały, żeby wypatrywać na nim tak ważnych informacji. Jess powiedziała, że ujawnia się u mnie symptom starości.

Przy pozostałych trzech komputerach siedzą młodzi mężczyźni, z wyglądu nieszcześnicy – zdeptani, zgnębieni, zabiedzeni. Nie zwracają uwagi na siebie nawzajem ani na mnie, co bardzo mi odpowiada.

Na stronie agencji teatralnej znajduję nazwisko Lisy, ale poza tym nic użytecznego. Widać, że grała w niewielu spektaklach, bo o prawdziwej Lisie Daisley, znanej również jako Imogen Curwood, informacje są skąpe.

Tylko jeden wynik jest przydatny: mandy.com. Okazuje się, że trzy lata temu Lisa grała Felicię Montealegre w przedstawieniu *Len and Ezra*, wystawionym w Bromley Little Theatre w hrabstwie Kent. Dowiaduję się również, że w roku 2016 występowała w roli Rachel Crabbe w *One Man, Two Guvnors*.

Dopijam kawę, kupuję jeszcze jedną u stojącego za ladą gościa o tępym spojrzeniu i przetłuszczonych włosach, po czym wracam do komputera. Nie mam pomysłu, gdzie szukać dalej, więc zostaję na stronie [mandy.com](http://mandy.com) i usiłuję dowiedzieć się czegoś więcej o obu spektaklach.

Ściska mnie w gardle, kiedy czytam, że *Len and Ezra* to sztuka o dwóch facetach, którzy piszą razem musical. Nie bądź idiotką, do cholery, mówię sobie. Wystarczy, że zobaczysz słowo „musical”, a już skręcasz się z zawiści, bo a nuż ten musical jest lepszy niż twój albo bardziej popularny, albo jedno i drugie.

W sztuce nie chodzi nawet o autentyczny musical; dotyczy zmyślonego tekstu, który w żaden sposób nie może być lepszy niż mój. Mimo to nie mogę się powstrzymać i czytam notkę o sztuce, żeby się zorientować, czy ten nieistniejący musical byłby udany, gdyby istniał naprawdę.

Rany boskie. Wprost nie mieści się w głowie, jaki szajs ludzie potrafią wymyślić. Z notki wynika, że to chała – co raduje moją ambitną duszę, ale potwierdza przekonanie, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Ta okropna sztuka na temat jakiegoś okropnego niby-musicalu trafiła na scenę prawdziwego teatru.

Ponownie czytam streszczenie, dla pewności, że to faktycznie bzdet, a nie tylko kwestia mojej opinii.

Nie mogę tego czytać. Zamykam link i otwieram ten o drugiej sztuce, w której grała Lisa Daisley. Przewijam listę obsady i natrafiam na dziwne, choć znajomo brzmiące imię i nazwisko: Khye Munton. Gdzie ja...? Nim dokończę tę myśl, już znam odpowiedź. Znów otwieram link do pierwszej sztuki i klikam na „Obsada”.

Mam: Khye Munton wystąpił również w roli Ezry Pounda. Grał z Lisą Daisley w dwóch spektaklach. Ciekawe, jak dobrze ją zna. Wiadomo, że ludzie teatru chodzą razem na drinka po przedstawieniu i często piją do białego rana.

Wracam na stronę Google’a i wpisuję: Khye Munton. Wyskakuje całkiem sporo wyników. Ten człowiek zagrał kilka głównych ról. Chwilę później już wiem, kto go reprezentuje. Na szczęście nie jest to agencja, z którą związała się Lisa Daisley, więc spokojnie mogę tam zadzwonić.

Agent nazywa się Simon Lowings, pracuje w Independent Talent. Wstukuję numer do komórki, wyłączam komputer, biorę torebkę i wychodzę z kawiarenki.

Czekam, aż przejadą dwie duże ciężarówki, jedna za drugą, i wybieram numer. Simona Lowingsa nie ma przy biurku, ale jego koledze udaje się go znaleźć. Gdy agent przedstawia się i pyta, w czym może mi pomóc, już podjęłam decyzję, że będę wobec niego szczera.

– Nazywam się Carolyn Mordue. Pan jest agentem Khye’a Muntona, prawda?

– Zgadza się. – W jego głosie słysząc zadowolenie.

– Muszę się pilnie porozumieć z panem Muntonem w sprawie naszej wspólnej znajomej, Lisy Daisley.

– Obawiam się...

– Wiem, że nie może pan mi podać numeru do niego, ale byłabym wdzięczna, gdyby przekazał mu pan mój numer telefonu i poprosił o kontakt. Sprawa jest naprawdę ważna.

– Hm.

– Mógłby pan? Jeśli on nie zechce zadzwonić, to trudno. Ja tylko proszę pana o poinformowanie go, że potrzebuję jego pomocy.

– Kim pani jest?

– Carolyn Mordue – mówię powoli, żeby zapisać.

– Chodzi mi...

– Rozumiem. Chce pan wiedzieć, czy jestem kimś ważnym w show-biznesie. Nie, nie jestem. – Opieram się pokusie, by spytać go, czy nie chciałby zmienić takiego stanu rzeczy i nie zgodził się reprezentować mnie i mojego niedokończonego musicalu. – Nie należę do tej branży. Jestem profesorem prawa w Cambridge.

– O... – Odchrząkuje. – Dobrze, zadzwonię do niego... Za chwilę kończy próbę. Przekażę mu pani telefon i prośbę.

– Bardzo dziękuję.

Dziesięć minut później odzywa się mój telefon. Na ekranie wyskakuje napis: „Nieznany”. Serce bije mi szybciej. To on? Czyżby udało mi się tak łatwo? Naśladuję Simona Lowingsa i przedstawiam się imieniem i nazwiskiem, zamiast krótkiego „Halo”, jak zawsze.

– Mówi Khye Munton.

– O... dziękuję, że pan dzwoni.

– Nie ma sprawy. Chodzi o Lisę?

– Tak. Chciałabym o niej porozmawiać.

– U niej wszystko w porządku?

– Tak... Nie mam do przekazania żadnych złych wiadomości, nic takiego.

– Mało mnie to obchodzi.

– Słucham?

– Właściwie jej nie znam. Nie znam i nie znałem.

– Ale graliście razem w dwóch sztukach, *Len and Ezra* oraz *One Man, Two Guvnors*.

– No tak.

– Więc trochę pan ją poznał – naciskam na niego.

Jak aktor może mieć taki bezbarwny głos? Może się oszczędza, żeby wydobyć całą ekspresję na scenie?

– Słabo. Rozmawiałem z nią zaledwie kilka razy. Co chce pani wiedzieć?

Może nie zaszkodzi wyjawić mu prawdy? Facet pewnie myśli sobie, że to będzie zwykła nudna rozmowa o kobiecie, która nic dla niego nie znaczy, więc spróbuję go zaskoczyć.

– Od września Lisa Daisley podaje się za kogoś innego, w innym wieku. Pod fałszywym nazwiskiem, jako Imogen Curwood, zapisała się do Akademii Orli Flynn, szkoły sztuk scenicznych w Londynie, i udawała siedemnastolatkę. Potem popełniła sporo naprawdę podłych czynów: spadła ze schodów, twierdząc, że została zepchnięta, groziła koleżankom stryczkiem, tego typu rzeczy.

– O cholera. – Khye Munton ciężko wzdycha. – Powaga?

– Tak.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że jest do tego zdolna.

Przewracam oczami, ale on tego na szczęście nie widzi.

– Naprawdę?

Dlaczego nikt prócz mnie nie może sobie wyobrazić, że człowiek, którego zna, jest zdolny czynić zło? Dlaczego ja mogę sobie z łatwością wyobrazić, że tacy są wszyscy, których znam?

– Ona zawsze była... to zabrzmiało ostro... sztywna i nudna. Nigdy nie pogadała z nami na próbach. Siedziała w kącie i ciągle gapiała się w telefon. Nie wydaje mi się, żeby starczyło jej fantazji na wymyślenie fałszywej tożsamości i całego tego szajsu.

– A zatem, gdy pracowaliście nad spektaklami, Lisa nie utrzymywała kontaktów towarzyskich z zespołem, tak?

– Raczej nie. Często leciała do innej pracy, na przykład w barze. Zawsze miała cienko z kasą. Ale nawet gdy już poszła z nami na drinka, była jakaś pokręcona.

– To znaczy?

– Któregoś razu opowiedziała nam dziwną historię o przyjaciółce, która popełniła samobójstwo... wie pani, byłoby mi jej naprawdę żal, gdyby w kółko nie gadała o tym, że bardzo się zezłościła, bo tamta w ogóle nie pomyślała, jak ona, Lisa, to zniesie.

– Jak pan myśli, gdzie mogę się dowiedzieć o niej czegoś więcej? O jej rodzinie, pochodzeniu, znajomych...

– Przykro mi, nie mam pojęcia. Powiedziałem pani wszystko, co wiem. Aha... może na niewiele się to pani przyda, ale wiem, że chodziła do tej samej ekskluzywnej szkoły z internatem co Adrianna de Miquel. Chwaliła się tym. Chciała, żeby zamieszczono tę informację w programie do *Len and Ezra*, a gdy usłyszała, że nie ma na to miejsca w jej biogramie, wpadła w szal.

Pierwsze słyszę o Adriannie de Miquel. Dziękuję panu Muntonowi za pomoc, po czym otwieram w telefonie wyszukiwarkę i wpisuję nazwisko

tej kobiety. Występuje ona w serialu *The Filter*, o którym słyszałam, ale go nie oglądałam. Jest również wzmianka o ekskluzywnej szkole: Villiers w hrabstwie Kent.

Kto zna człowieka lepiej niż jego nauczyciele, którzy widzą go dzień w dzień, przez całą szkołę średnią? Lisa Daisley ma dopiero dwadzieścia jeden lat, więc zapewne sporo jej nauczycieli nadal uczy w Villiers. Poza tym to szkoła z internatem. Jeżeli zaraz ruszę, powinnam zastać wielu pracowników.

Khye Munton niewiele mi powiedział, ale przynajmniej wskazał trop. Wiem, dokąd się udać, i to mi w tej chwili wystarczy.

\*

Aż trudno uwierzyć, że mieści się tu szkoła. Wprawdzie nie ma co do tego wątpliwości, bo na wielkiej bramie wiszą tablice, ale wrażenie jest zupełnie inne. Mogłabym sądzić, że jestem na terenie dużego parku krajobrazowego albo arystokratycznej posiadłości. Widzę łąki, aleje wysadżane drzewami, łagodne pagórki w oddali, wszystko otoczone wysokim, litym murem.

Zaczyna zapadać zmrok. Wysiadam z taksówki, którą przyjechałam z dworca, i podchodzę do potężnej żelaznej bramy. Daleko za nią stoi pośród zieleni kilka budynków. Nie wiem, do którego się udać.

Przez kilkanaście minut idę główną drogą, jak się zdaje, i natrafiam na słup z tablicami i strzałkami, wskazującymi alejki, które rozchodzą się w różne strony. Nazwy nic mi nie mówią: Darville, Elstow, Goundry. Co to, u licha, znaczy? Na szczęście widzę drogowskaz z napisem: „Sekretariat”.

Po dziesięciu minutach stoję przed dużym budynkiem z fasadą ozdobioną portykiem. Drzwi są masywne, dębowe, ważą pewnie ze trzydzieści ton i chyba tylko pułk wojska zdołałby je otworzyć, bo ani drgną, choć na różne sposoby manipuluję klamką.

W końcu naciskam dzwonek po prawej stronie i czekam.

Po półminucie otwiera mi kobieta w średnim wieku – na głowie ma srebrzysty hełm włosów, na szyi łańcuszek z okularami w szylkretowej oprawce.

– Czym mogę służyć? – pyta z wyważonym uśmiechem.

Jest w jasnoniebieskim kostiumie i czarnym swetrze z szerokim golfem. Ma podwójny sznur pereł, które chyba są prawdziwe. Do tego czarne pantofle z niebieskimi kokardkami, doskonale dobrane do całości.

Moje myśli natychmiast skupiają się na kwestii, która ani nie dotyczy mnie teraz, ani prawdopodobnie nie będzie dotyczyła nigdy: jak ubiera się Carolyn Mordue, autorka musicali? Z pewnością inaczej niż Carolyn

Mordue, profesor prawa, która od lat nie była u porządnego fryzjera, żeby zrobić coś ze swoimi niesfornymi włosami, która nosi czarne spodnie, pierwszą lepszą bluzkę, jaka wpadnie jej w ręce, i sfatygowane czarne czółenka. Profesor Mordue nie przejmuje się swoim wyglądem, ale gdy rozpocznie nową karierę – zakładając, że w ogóle ją rozpocznie – chce być doskonała w swojej roli, tak jak kobieta, która przede mną stoi. Nie wiem, kim jest ani czym się tu zajmuje, lecz całą sobą, fryzurą, ubiorem i zachowaniem, mówi mi, że piastuje wysokie stanowisko w jednej z najdroższych i najbardziej prestiżowych szkół z internatem, jakie są w tym kraju, i że nie mogłaby być nikim innym nigdzie indziej. Jak się zazwyczaj ubiera Andrew Lloyd Webber? Może gdybym...

Na miłość boską, kobieto, skup się, nakazuję sobie ostro.

– Nazywam się Carolyn Mordue – mówię z uśmiechem.

– Miło mi. Jestem Audrey McBeath, wicedyrektorka Villiers. Z kim pani chce się zobaczyć?

– Przepraszam, że przyjeżdżam bez zapowiedzi. Chciałabym porozmawiać z osobą, która może mi udzielić informacji o jednej z dawnych uczennic tej szkoły.

– Zapewne ma pani na myśli Adriannę de Miquel.

– Nie o nią mi chodzi.

– O. – Unosi brwi. – Więc nie jest pani dziennikarką?

– Jestem profesorem prawa na uniwersytecie w Cambridge. Dużo nudniejsze zajęcie.

Skoro mój tytuł podział na Simona Lowingsa, to nie sędzę, by nie wywarł wrażenia na wicedyrektorze Villiers.

– Która z uczennic panią interesuje? Kilka naszych absolwentek zyskało niemałą sławę, choć nie tak gwiazdorską jak Adrianna.

– Lisa Daisley. Coś pani mówi to nazwisko?

– Oczywiście – odpowiada gładko pani McBeath. – Rzadko zapominamy nasze dziewczęta, a już na pewno nie te, które przysły do nas z pełnym stypendium, tak jak Lisa. Jej rodzice byli biedni jak przysłowiowa mysz kościelna, ale Lisa miała... ma wyjątkowy umysł. Dobrze ją pamiętam.

– Jak długo uczyła się tutaj?

– Od pierwszej do ostatniej klasy.

A pani jej nie lubiła, przelatuje mi przez myśl.

Nie wiem, dlaczego jestem o tym przekonana. Audrey McBeath nie zrobiła ani nie powiedziała nic niestosownego, zachowuje się jak najbardziej profesjonalnie. Mimo to ufam swojej intuicji.

– Czyli przebywała tu... od jedenastego czy dwunastego roku życia do szesnastego? Osiemnastego?

– Nie, nie. Nasze dziewczęta zaczynają naukę w dziewiątej klasie i większość, choć nie wszystkie, zostaje tu do matury. Jak Lisa.

Zakończyła naukę po trzynastej klasie.

– To znaczy w wieku osiemnastu lat?

– Tak. Dlaczego ona panią interesuje?

– Chętnie pani opowiem, ale to dość długa historia. Czy można... – Kiwnięciem głowy wskazuję rozległy hol wyłożony kamiennymi płytami.

– Naturalnie, proszę wejść. – Otwiera szerzej drzwi i wpuszcza mnie do środka. – Najmocniej przepraszam, że trzymałam panią na progu. Mój gabinet jest niestety, zastawiony drabinami. I niech pani nie pyta dlaczego, bo się rozpłaczę – mówi ze śmiechem. – Robotnicy mieli skończyć dwa tygodnie temu. Tędy, proszę... usiadzimy w gabinecie Deryna.

Idziemy jednym, potem drugim korytarzem z boazerią na ścianach. Wszędzie wiszą rysunki i obrazy w pięknych ramach, większość znacznie przewyższa oryginalnością i wykonaniem tandetną i pretensjonalną pseudosztukę, którą widzę w oknach różnych galerii w Cambridge i w Londynie.

– Niewątpliwie macie tu uzdolnione uczennice.

– Hm? Aha, zauważyła pani obrazy! Istotnie, sztuka jest naszą mocną stroną. Jesteśmy również dobrzy w naukach ścisłych, ale tego nie można zaprezentować na ścianach. Cha, cha!

Ciekawe, czy Lisa Daisley była utalentowana plastycznie i czy jej obrazy też tu wiszą. Zastanawiam się, jak bym zareagowała, widząc za rogiem olejny portret Imogen Oszustki, która trzyma pod rękę Bronnie Richardson. *Autoportret ze współniczką w szatańskim spisku*, autorstwa Lisy Daisley. Kręcę głową, zadziwiona, co też podsuwa mi wyobraźnia.

– Jesteśmy na miejscu – mówi Audrey McBeath.

Na drzwiach wisi złota tabliczka z napisem: „Deryn Simmons, dyrektor”. Zważywszy na te piękne korytarze, spodziewam się ujrzyć imponujący gabinet.

Nie jestem zawiedziona. Za dużym oknem wykuszowym z pionowymi szprosami rozciąga się przepiękny prostokątny trawnik. Na dwóch ścianach, od podłogi do sufitu, wiszą półki; wiele z nich wygina się na środku pod ciężarem książek; obok półkolem stoją fotele. Po drugiej stronie pokoju – wysoka szara szafa na akta, duże biurko ze skórzanym blatem i skórzane krzesło z wysokim oparciem. Za nimi ciasno, jedna przy drugiej, wiszą oficjalne szkolne fotografie – każda wygląda tak, jakby zmieściła się na niej cała szkoła, nauczyciele i uczennice, w wielu rzędach. Może zakręcić się w głowie, gdy się na nie patrzy: tyle twarzy, malutkich jak kropki.

– Czy jest na nich również Lisa Daisley? – pytam, wskazując głową zdjęcia.

– Prawdopodobnie na kilku. Spędziła tu pięć lat. Proszę usiąść. Może napije się pani kawy albo herbaty?

– Nie, dziękuję.

Kiedy przysiadła na krawędzi biurka, zamiast usiąść za nim albo w wygodnym fotelu, dochodzę do wniosku, że nie myliłam się, wyczuwając nutę zniechęcenia w jej głosie, gdy zaproponowała mi coś do picia. Chciała, żebym odmówiła. Zachowuje się bardzo przyjaźnie, ale woli, żebym w miarę szybko wyszła.

Dlaczego? Bo jest zajęta? A może raczej dlatego, że interesuje mnie Lisa Daisley?

– Proszę mi opowiedzieć o Lisie.

– Co chce pani wiedzieć? Wspomniałam, że była bardzo inteligentna i pochodziła z ubogiej rodziny. Dlaczego ona panią interesuje, jeśli wolno zapytać? Czy coś...

– Czy coś zrobiła? To chciała pani powiedzieć?

Na moje pytanie odpowiada raczej markotnym uśmiechem.

– Po prostu zastanawiam się, jak mogę pomóc.

– To może potrwać – ostrzegam.

– Mam trochę czasu. – Siada obok mnie na krześle.

– W szkole mojej córki zaczęły się kłopoty, gdy przyszła nowa uczennica, Imogen. – Opowiadałam jej o pozytywce, opakowaniu tabletek z nieznanym nazwiskiem, upadku ze schodów, napisie na ławce, stryczku, dachówce i o wszystkich dziwnych wypowiedziach Imogen Oszustki. – Dyrektor szkoły w żaden sposób nam nie pomógł – mówię z rozgoryczeniem. – Odkryłyśmy, ja i jeszcze trzy mamy, że Imogen nie jest osobą, za którą się podaje. Wykurzyłyśmy dziewczynę. – Gdyby jeszcze się nie domyśliła, wyjaśniam: – To była Lisa Daisley.

– Rozumiem.

– Jak pani sądzi, dlaczego Lisa tak postępowała?

– Nie mam pojęcia.

Oby to nie było jej ostatnie słowo. Cierpliwie czekam.

– Nie powiem, że doskonale poznałam Lisę, gdy się tu uczyła... trzymała ludzi na dystans. Jej rodzice... Mawiamy tutaj tak: kiedy poznasz rodziców, nagle zaczynasz rozumieć zachowanie dziecka.

– Może pani wyjaśnić?

– Matka Lisy była dość szorstka i krytykancka, a ojciec niezwykle wyobcowany. Właściwie tacy byli oboje. Dziwni ludzie. No cóż, bywa!

– Czy jest jeszcze coś, co mogłoby mi pomóc? – pytam.

– W czym? Nie całkiem rozumiem... Mówi pani, że Lisa rozpoczęła naukę w szkole pani córki, podszywając się pod kogoś innego. Przypuszczam, że została wydalona i nie będzie sprawiać więcej kłopotów, czy tak?

– Ruby Donovan. Czy to nazwisko brzmi dla pani znajomo?

- Nie. Kto to taki?
- Na pewno nigdy pani o niej nie słyszała?
- Nigdy.
- A Bel... Annabel Richardson? Albo Bronnie Richardson?
- Pierwsze słyszę.
- Elise i Sadie Bond?
- Żałuję, ale nie.

– Ktoś pomagał Lisie dręczyć dziewczęta. Miałam nadzieję, że rozpozna pani któreś z tych nazwisk... te osoby miały kontakt z Lisą, ale jeśli nie... – Ciężko wzdycham. – Szczerze mówiąc, sama nie wiem, po co tu przyjechałam. Ja tylko... usiłuję rozeznaczyć się w całej tej pogmatwanej sytuacji.

Podchodzę do okna i spoglądam na trawnik. Gdy pani McBeath nie widzi mojej twarzy, mówię drżącym głosem, jakbym płakała:

– Chciałam poszukać kogoś, kto znał Lisę i być może wie, co nią powoduje...

– Rozumiem, ale niestety...

– Nie mam do pani żalu. Tyle tylko, że w zeszłym roku ktoś nękał moją córkę i nie poniósł absolutnie żadnych konsekwencji, a teraz to: Lisa podaje się za Imogen, dopuszcza się tych wszystkich czynów, a ja nie wiem dlaczego... – Pociągam nosem i lekko dygoczę; zabawa w teatr sprawia mi dużą przyjemność.

– Mam propozycję – mówi już łagodniej pani McBeath. – Proszę tu zostać, a ja zaparzę nam dobrą mocną herbatę i przyniosę chusteczki. Zwykle leżą na biurku Deryna, ale gdzieś się podziały.

Nie do wiary. Ta kobieta jest wyznawczynią dobrej mocnej herbaty. „Bomba atomowa spadła na twój dom? Napijmy się dobrej mocnej herbaty! Poczujesz się lepiej!”

Mamroczę pod nosem jakieś przeprosiny za to całe zamieszanie, a chwilę później pani McBeath obejmuje mnie ramieniem i obiecuje opowiedzieć mi wszystko o Lisie Daisley, gdy tylko przyniesie herbatę. Czuję, że zasłużyłam na kilka Oscarów.

Kiedy już zostaję sama w gabinecie, modlę się, żeby szafka z aktami była otwarta.

Ledwie tu weszłam, zauważyłam małe dziurki od klucza w prawym górnym rogu każdej szuflady. Kluczyków w nich nie ma, więc jeśli szuflady są zamknięte...

Nie są. Ku mojej irytacji, nie zawierają jednak segregatorów z adresami czy poufną dokumentacją. W pierwszej szufladzie znajdują reeboki i piłki tenisowe. W drugiej mnóstwo flakoników z perfumami: Shalimar, Caleche, Amber and Lavender od Jo Malone oraz jakiś zapach o nazwie Subterfuge, zalatujący cytryną nawet bez otwierania.

Kolejne szuflady są kompletnym rozczarowaniem. Nic z tego. Nie widzę innych schowków w gabinecie – nawet biurko nie ma szuflad. Zdaje się, że będę musiała polegać na opowieściach Audrey McBeath i liczyć na to, że podsunie mi jakąś wskazówkę.

Muszę wiedzieć, kto pomagał Lisie.

Chętnie bym dowiodła, że to Bronnie, mimo jej żelaznego alibi na czas, gdy spadła dachówka. Aż się boję, czy nie Elise – bardzo bym tego nie chciała. Nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego Elise miałaby zwerbować Lisę do zabicia Ruby albo nastraszenia Jess czy też dokonać tego sama.

Kendall? A jeśli skrycie chce zabić własną córkę? Moim zdaniem trudno ją winić. W końcu tą córką jest megazołka Ruby Donovan. Może pewnego wieczoru w jakimś barze Kendall nachyliła się w stronę Lisy i szepnęła: „Dobra, zrobimy tak. Najpierw napędzimy strachu Jess Mordue. Mam taką pozytywkę...”.

Nachodzi mnie nowa myśl: ten, kto skorzystał z wątpliwych usług Lisy w akcji siania strachu i zamętu, chciał, żeby sama sprawiała wrażenie świruski. Nie starała się wtopić w otoczenie czy postępować jak inni. Od pierwszego dnia w szkole zachowywała się dziwacznie, w każdym budziła podejrzenia.

Po to, żeby wszyscy wierzyli, że te groźby to jej robota, stwierdzam.

Plan przypuszczalnie zakładał, że mamy być absolutnie pewni, iż Imogen to czarna owca. W jakim celu? W takim, że gdyby Ruby poniosła śmierć od uderzenia dachówką i było jasne, że sprawcą nie jest Imogen, wszyscy i tak by ją podejrzewali? „Tak czy owak, to z pewnością ona – mówilibyśmy. – Ona do tego doprowadziła”. A jednak nie zdołalibyśmy niczego udowodnić. Tymczasem prawdziwemu winowajcy, człowiekowi, który wynajął Lisę, morderstwo uszłoby na sucho.

Klnę pod nosem. Te teorie donikąd mnie nie zaprowadzą. Podchodzę do fotografii na ścianach. Pod każdym zdjęciem jest w ramce data, kiedy zostało zrobione, oraz są wypisane imiona i nazwiska nauczycieli i uczniów, którzy zostali uwiecznieni.

W których latach Lisa Daisley była uczennicą tej szkoły? Szybko obliczam i znajduję zdjęcie, pod którym widnieje data odpowiadająca moim przypuszczeniom. Z bliska przyglądam się każdej twarzy i wkrótce rozpoznaję Imogen Oszustkę. Ma dużo krótsze włosy i jest trochę cięższa, ale to niewątpliwie ona. Dla pewności sprawdzam listę uczniów w drugim rzędzie. W ciągu nazwisk jest: Lisa Daisley.

Mrugam i robię krok w tył, nie wierząc własnym oczom.

To nie jej nazwisko tak mnie zaskoczyło. Sąsiednie. Uczennicy, która stoi pewnie na prawo od Lisy. Zgadza się, pod fotografią jest napisane: „od lewej do prawej”.

Przyglądam się dziewczynie obok Imogen Oszustki. Ma poważną twarz, okulary w drucianej oprawce i gęste kasztanowe włosy zaplecione w długi warkocz przerzucony przez ramię.

Podpis pod zdjęciem mówi, że dziewczyna nazywa się Imogen Curwood.

\*

– Od razu powinnam była powiedzieć – przyznaje pani McBeath, gdy siedzimy w fotelach, popijając herbatę. – Ilekroć pytała pani o tę czy tamtą osobę, bałam się, że usłyszę: Imogen Curwood. To głośne nazwisko w Villiers. Powiedziała pani, że ta uczennica Lisa podawała się za Imogen, ale nie padło nazwisko, a potem posypało się wiele nazwisk zupełnie mi nieznanych.

Powinnam była również zapytać o Imogen Curwood. Dlaczego jej nie wymieniłam?

– Z jakiego powodu jest głośne? – pytam, pamiętając, że chodzi mi o dziewczynę z kasztanowym warkoczem, a nie o Lisę Daisley.

– Nikt z nas nie lubi o niej mówić, bo pozostawiła plamę na naszej nieskazitelnej reputacji. Oficjalnie nie ponosiliśmy winy, ale nie zrobiliśmy wystarczająco dużo, żeby powstrzymać rozwój wypadków. Gdybyśmy byli bardziej stanowczy i mniej naiwni...

– Co się stało? Czy Lisa Daisley wyrządziła jakąś krzywdę prawdziwej Imogen Curwood?

Coś nieprawdopodobnego. Czy zaraz się dowiem, że Lisa zabiła Imogen, a potem przejęła jej tożsamość?

Sądząc po wyrazie twarzy pani McBeath, jestem w dużym błędzie.

– Nie. Nie wiem, dlaczego Lisa posługiwała się nazwiskiem Imogen. Zwłaszcza że... – Zawiesza głos.

– Że co? Na miłość boską, niech pani to wreszcie wydusi!

– Imogen Curwood była trudnym dzieckiem. Przy tym doskonałą uczennicą. Niestety, zżerała ją chorobliwa ambicja. Gdy uważała, że ktoś potraktował ją niewłaściwie, zwracała się przeciwko tej osobie... zaczynała się nad nią pastwić. Tylko tak można to nazwać. Kiedy jedna z dziewcząt, Grace, ośmieliła się zabłyszcząć mocniej, stała się jej celem.

– Imogen ją dręczyła?

– Koszmarnie. A Grace była wrażliwa. Zwróciła się do nauczycielki, a ta chyba porozmawiała z Imogen, ale to nie odniosło skutku. Imogen była sprytna, wymyśliła inne sposoby nękania Grace.

Jak Ruby, przelatuje mi przez myśl.

– W końcu Grace popełniła samobójstwo – mówi cicho pani McBeath. – To była wielka tragedia. Dziewczyna miała przed sobą całe życie, była urocza, dobra, utalentowana... – Milknie i zasłania usta dłonią.

Jeśli zapadnę na nieuleczalną chorobę, przysięgam na Boga, że przez ostatnie miesiące na tej ziemi będę tropić i uśmiercać okrutne nastoletnie dręczycielki. Pierwsza na liście będzie Ruby.

– Co się potem stało z Imogen Curwood?

Ta dziewczyna będzie następna na mojej liście, chyba że ktoś już się nią zajął.

– Rodzice zabrali ją do Ameryki, żeby mogła rozpocząć nowe życie.

Znowu to samo: ucieczka za ocean przed okropną, obciążającą przeszłością. Ruby Donovan przenosi się tu, Imogen Curwood tam...

– Jej nazwisko nie znalazło się w domenie publicznej w powiązaniu ze śmiercią Grace Racki, ale wiedzieli o tym wszyscy, którzy mieli kontakty z Villiers, i...

– Słucham?! – Zrywam się z fotela, strącając filiżankę. – Co pani powiedziała? Grace RACKI?!

Pani McBeath kiwa głową. Wszystko wokół mnie zaczyna wirować. Z trudem łapię powietrze. Z palców skapuje mi herbata.

– Jak miał na imię ojciec Grace? Może pani pamięta? – Jakoś udaje mi się to wykrztusić.

– Tak, pamiętam. Biedny człowiek, był kompletnie zdruzgotany. Jak cała rodzina, ale on szczególnie. Miał na imię Adam. Adam Racki.

\* \* \*

*Na całym świecie dochodzi do aktów przemocy i groźnych przestępstw, które dawniej nie mieściłyby mi się w głowie. Na przykład: załamanemu ojcu nastolatki, która popełniła samobójstwo, mówi się, że nie wolno mu poruszać tematu samobójstwa, ponieważ jest zbyt drastyczny i wyzwala w ludziach najróżniejsze emocje.*

*Nie wolno mu twierdzić, że bezlitośnie prześladowane nastolatki mogą się powiesić, tak jak to zrobiła moja ukochana Grace, ponieważ coś takiego może strzelić do głowy innym dręczonym dziewczętom. Zwracanie uwagi na ten oczywisty fakt niesie również niebezpieczeństwo, że dręczycielki pomyślą sobie: aha, jeżeli zatruję jej życie, ona się powiesi i moje będzie na wierzchu. Żeby uniknąć tego bliźniaczego zagrożenia – sprzyjania zarówno dręczycielkom, jak i samobójczyniom – ojcu, który stracił córkę w takich straszliwych okolicznościach, nie wolno powiedzieć: „Dręczycielki doprowadzają swoje ofiary do samobójstwa”.*

*Otóż to: nie wolno ci powiedzieć, że dręczycielka jest winna samobójczej śmierci twojego ukochanego dziecka. Choć wiesz, że taka jest prawda, ludzie będą się prześcigać, żeby temu zaprzeczyć. Nie tylko wrogowie i obcy. Również twoi najbliżsi (ci, co się nie*

powiesili). Kiedy mówisz, że Imogen Curwood zadręczyła na śmierć swoją Grace, marszczą brwi i odpowiadają: „No wiesz... hm... to nie jest takie pewne” albo: „Ale zobacz, inne dziecko powiedziałoby w tej sytuacji: «Odwal się» i wzruszyłyby ramionami. A poza tym, czy twoje małżeństwo nie skończyło się niedawno burzliwym rozwodem? I... nikt nie mówi, że to twoja wina, ale...”.

Ciągle to ale, ale, ale... a twoja jedynaczka i tak nie żyje. Tego nic nie zmieni.

Mógłbyś oczywiście zabić diabolicę, która zadręczyła na śmierć swoją ukochaną córkę. Nie przywróci to jej życia, ale znacznie poprawi ci samopoczucie. Przynajmniej sprawiedliwości stałoby się zadość. Tyle że dręczycielka uciekła za ocean i jest poza zasięgiem. A gdybyś nawet pojechał tam i zabił ją w Arizonie, a nie w Kent czy w Londynie, to skazaliby cię na śmierć. W Arizonie zasądza się karę śmierci.

W takim razie co ci pozostaje, jeżeli nie możesz podjąć żadnych całkiem rozsądnych działań, które sprawiłyby, że czułbyś się trochę mniej martwy w środku? Marzy ci się podróż do Ameryki i wytropienie potwora, ale wiesz, że tak się nie stanie. Wobec tego godzisz się z losem: z bezmierną boleścią i rozpaczą, pięknym poczuciem krzywdy, które nigdy nie mija. Akceptujesz ten stan i starasz się jakoś przeżyć te koszmarnie, wypełnione bólem dni, które ci pozostały, łudząc się nadzieją, że z czasem będzie ci odrobinę łatwiej.

Zanim to nastąpi, masz się czym zająć: przede wszystkim maskujesz się, by nikt nie dostrzegł, że przepełnia cię gorycz. Nie możesz wypuścić tej bestii, bo nikomu nie spodoba się to, kim teraz jesteś – a zatem musisz przybrać teatralną maskę.

Aż pewnego dnia wszystko się zmienia. Niemożność spełnienia pragnień, wymierzenia kary tej morderczynie Imogen Curwood, nagle przestaje być tak istotna, ponieważ w twoim życiu pojawia się nowa dziewczyna – również dręczycielka, również okrutna, w każdym calu tak podła jak Imogen. Jeszcze lepiej: pochodzi z Ameryki! Imogen udała się tam i w zamian los przysłał tę dziewczynę do Anglii. Do ciebie.

Nowy potwór nazywa się Ruby Donovan...

\* \* \*

Główną drogę prowadzącą poza teren Villiers pokonuję biegiem. Kiedy już jestem za bramą, stoję, żeby złapać oddech, i wydaję z torebki komórkę. Mam dwadzieścia trzy nowe SMS-y: jeden od Dana, jeden od Jess, resztę od Elise, Bronnie i Kendall.

„Gdzie jesteś?”

„Co się dzieje?”

„To wariactwo!”

„Musimy się wszystkie spotkać i porozmawiać”.

„Carolyn, nie możesz uprawiać samowolki”.

Naprawdę nie mogę?

Do Dana i Jess wysłałam wiadomość: „Spokojnie, nic złego się nie dzieje. Wrócę wieczorem i wszystko wyjaśnię”. Potem na liście kontaktów wyszukuję telefon do Adama Rackiego i po raz pierwszy do niego dzwonię. Dał mi swój numer w zeszłym roku, gdy zabierał grupę uczniów, także Jess, do Nowego Jorku na tygodniowe warsztaty z zawodowcami z Broadwayu.

– Mówi Adam Racki.

Do tej pory to nazwisko wpadało mi jednym uchem i wypadało drugim, było częścią codziennego życia. Teraz brzmi zupełnie inaczej. Już nie wiem, co ono oznacza. Gdy słyszę głos człowieka, który je nosi, mam wrażenie – po tym wszystkim, czego właśnie się dowiedziałam – że ziemia usuwa mi się spod nóg.

Czy mężczyzna o tym nazwisku wziął zwyczajną pozytywkę i przez wiele dni albo i tygodni przerabiał ją tak, by stała się groteskowym szyderstwem, które miało trafić do szafki Jess? Czy mężczyzna o tym nazwisku jest dyrektorem szkoły, który powinien troszczyć się o swoich uczniów, jak najlepiej dbać o ich dobro i bezpieczeństwo, a w rzeczywistości potajemnie...

Co robił?

W myślach staram się poskładać kawałki tej historii tak, by była jak najbardziej prawdopodobna. Córką Rackiego, Grace, popełniła samobójstwo, zadręczona w Villiers przez Imogen Curwood. Imogen uniknęła kary. Wyjechała do Ameryki i rozpoczęła tam nowe życie.

Płyną lata i z Ameryki przybywa Ruby Donovan, która jest wstrętą dziewczuchą i krążą o niej takie złe opinie, że żadna amerykańska szkoła sztuk scenicznych nie chce jej przyjąć. Ale... skąd Adam Racki mógł to wiedzieć? Czy Kendall i Ruby nas okłamały, ale jemu wyjawily prawdę o śmierci Vee i podejrzeniach wobec Ruby?

Zaraz, zaraz. Wcale nie. Wiem, ponieważ kiedyś podsłuchałam rozmowę Rackiego z Kendall. To było w zeszłym roku, gdy drugi raz złożyłam skargę na Ruby za to, że obrzydliwie traktuje Jess. Racki wezwał mnie do siebie i odbyło się jedno z wielu bezsensownych spotkań twarzą w twarz. Kiedy zaczął wygłaszać frazesy w rodzaju: „To są przemile dziewczyny, i jedna, i druga, więc z pewnością rozwiążemy ten problem”, powiedziałam mu dobitnie, że zło się pleni, gdy dobrzy ludzie siedzą z założonymi rękami.

Tamtego dnia Racki był zajęty, więc czekałam pod gabinetem, aż mnie przyjmie. Przez drzwi usłyszałam, że ktoś mówi z amerykańskim akcentem... czyżby matka tej megazołzy Ruby? Podeszłam do drzwi i przyłożyłam ucho. I rzeczywiście: to była Kendall. Adam wygadywał te swoje bzdury, że Ruby na pewno chciała dobrze, że jest urocza i utalentowana, że ma takie świetne opinie i każda szkoła teatralna w Stanach pragnęłaby ją przyjąć w poczet uczniów. „Pięknie proszę, Kendall, zrób to dla mnie i przekonaj Ruby, żeby załagodziła sprawy z Jess”. Nie mieli pojęcia, że stoję z uchem przy drzwiach.

Wynika z tego, że Kendall i Ruby okłamały Adama i przedstawiły mu sfalszowane opinie. A zatem Racki nic nie wiedział. Skoro przeszłość Ruby nie była mu znana, dlaczego sprowadził „Imogen Curwood” i zlecił jej dręczenie Ruby. Czy szukał choćby symbolicznej zemsty?

– Halo? – słyszę głos Adama w telefonie.

– Carolyn Mordue z tej strony.

– Dzień dobry, pani profesor.

– Muszę z tobą pilnie porozmawiać. Poza tym mów mi po imieniu.

– Hm... niestety...

– To nie podlega dyskusji. Dojazd do ciebie zajmie mi dwie godziny.

Powiedz, gdzie wtedy będziesz albo gdzie możemy się spotkać.

– Nadal w gabinecie.

– W szkole, tak? Świetnie. Czekaj na mnie. Już jadę.

– Mogę zapytać...

– Jak się zobaczymy, zapytasz, o co zechcesz. Ale nie przez telefon.

Zostań na miejscu.

Rozłączam się i dzwonię pod numer firmy taksówkarskiej, który zachował się w komórce.

– Ile będzie kosztować kurs ze szkoły Villiers do centrum Londynu?

\*

Drzwi do gabinetu dyrektora są otwarte. Adam stoi przy oknie i patrzy na rysującą się w oddali wieżę katedry Świętego Pawła.

Wchodzę i zamykam za sobą drzwi. Zanim Adam się odezwie, siadam za jego biurkiem. A on aż otwiera usta ze zdziwienia. Jego mina, wcale nie pokerowa jak zazwyczaj, mówi mi, że jest zszokowany, lecz natychmiast bierze się w garść. To Carolyn Mordue, myśli zapewne. Ona taka już jest, wypowiada się i zachowuje w bulwersujący sposób. Miałem do czynienia z irytującymi rodzicami, ale ta kobieta jest nieznośna ponad miarę. Jak ona śmie siadać przy moim biurku, w moim fotelu...

– No jak? – odzywam się, opierając łokcie na pliku papierów. – Masz mi coś do powiedzenia?

- Ja?
- Ciebie pytam.
- To ty chciałaś zobaczyć się ze mną w pilnej sprawie.
- Owszem. Jak myślisz, co to za sprawa?
- Nie mam pojęcia.
- Byłam w Villiers. Wiem o Grace.

Stoi przy oknie, w całkowitym bezruchu. Staram się wyczytać coś z jego twarzy, ale to niemożliwe.

- Wiem również o jej zabójczyni, o prawdziwej Imogen Curwood.
- Zabójczyni? Masz błędne informacje. Moja córka popełniła samobójstwo.

– Po tym, jak zadręczyła ją Imogen Curwood. Według mnie to nie jest samobójstwo. Określiłabym to jako morderstwo poprzez nękanie.

Adam odwraca się gwałtownie. Teraz nie widzę jego twarzy. Zaczyna się trząść na całym ciele. Patrzę na niego z ciężkim sercem. Gdyby Jess – nie daj Boże – odebrała sobie życie udręczona przez Ruby, moim absolutnym priorytetem, jedynym celem, byłoby uśmiercenie Ruby. W taki sposób, żeby ją bolało.

Tylko mu nie współczuj, upominam samą siebie. Najpierw poznaj całą historię. Pamiętaj o pozytywce...

– Zapewne oznajmisz mi teraz – mówię pogodnym tonem – że nie mam dowodów na twoje konszachty z Lisą Daisley, że dysponuję tylko poszlakami.

– Nie. – Adam odwraca się w moją stronę. Jego twarz jest mokra od łez. – Masz rację. To ja. Od początku do końca. Lisa została wynajęta do pomocy. Nieważne. Ja za to odpowiadam. – Patrzy w sufit. – Nigdy nie sądziłem, że cokolwiek... jakiegokolwiek okoliczności... skłonią mnie do takiego wyznania. – Ni stąd, ni zowąd uśmiecha się do mnie, jakby dopiero teraz mnie zauważył. – Morderstwo poprzez nękanie. Gdybyś tak tego nie ujęła...

Zastanawiające. Niby ma taką samą twarz, ale w ogóle nie przypomina Adama Rackiego, jakiego dotąd widywałam.

– Zaczekaj tu chwilę – mówi.

Wychodzi z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Nie mogę usiedzieć na miejscu. Przemierzam pokój tam i z powrotem, głowiąc się, dlaczego te trzy słowa, „morderstwo poprzez nękanie”, skłoniły go do wyjawienia prawdy. Może dowiem się, gdy zobaczę, z czym wróci. Co takiego chce mi pokazać?

Chyba że... Robi mi się duszno. A jeśli to podstęp? Jeśli...

Wypadam na korytarz. Wołam Adama. Żadnej odpowiedzi.

Cholera! I co teraz? Nie chcę biegać po szkole, bo a nuż zaraz przyjdzie.

Na pewno przyjdzie. Jestem pewna.

Akurat! Ten facet ukrywał, jaki jest naprawdę i jakie ma zamiary, od chwili, gdy go poznałaś, mówię sobie. W ogóle go nie znasz.

Co będzie, jeżeli pójde z powrotem do gabinetu, a on przyniesie broń? Czy mogę być pewna, że mnie nie zaatakuje?

Tak, jestem pewna. To absurdalna myśl. On nikogo nie zabił. Nie zrobi mi nic złego.

Czyżby?

Mój wzrok pada na część korytarza przy gabinecie Adama. Coś tu się zmieniło. Dlaczego jedne drzwi są uchylone? Dokąd prowadzą? Wcześniej ich nie zauważyłam. Może to jakiś schowek. Podchodzę bliżej.

– Adam? Jesteś tam? – Być może przegląda stare akta. – Adam?

Otwieram szeroko drzwi i widzę kamienne schody. Prowadzą na klatkę schodową. Czuję podmuch zimnego powietrza, które owiewa mnie od stóp do głów. Unoszę wzrok i wysoko nad sobą widzę skrawek nieba. Te schody prowadzą na zewnątrz, na dach.

On jest na dachu, przelatuje mi przez myśl.

– Adam! – wołam i pędzę na górę.

Gdy stoję na dachu, od razu widzę postać blisko krawędzi. Kołysze się do przodu i do tyłu.

– Potrzebuję trochę czasu – mówi przeproszającym tonem. – Żegnaj, Carolyn. I dziękuję. Z głębi serca.

– Nie! – krzyczę. – Nie skacz!

Rzucam się w jego stronę i jakimś cudem łapię go za ramię, a wtedy on zaczyna ciągnąć...

10

## Ostatni akt

*B.A. Paris, Clare Mackintosh, Holly Brown i Sophie Hannah*

## CAROLYN

Nic nie mogę zrobić. On jest dużo silniejszy ode mnie. Ciągnie mnie na sam skraj dachu, i to szybko.

Krzyczę. Mąci mi się w głowie, z przerażenia mogę tylko wrzeszczeć ile sił w płucach. Głos zamiera mi w krtani, gdy ciało mówi, że coś się zmieniło, coś ważnego. Otwieram oczy i wtedy uprzytamniam sobie, jak mocno je zaciskałam.

Adam mnie puścił. Tak czułam: że to on puścił mnie. Stoi w odległości paru kroków. Przy samej krawędzi, żeby z łatwością skoczyć.

– Przepraszam – odzywa się. – Nie mam prawa zabierać cię ze sobą.

Myśl, Carolyn. Co powinnaś teraz powiedzieć?

Zakładałam włosy za uszy, nie chcąc, żeby na wietrze latały mi po twarzy.

– Jesteś mi winny wyjaśnienia – oświadczam.

– Możliwe. – Kiwa głową. – Chyba tak. Powtórzę jeszcze raz: tylko ty przyznałaś, że Imogen Curwood zabiła moją Grace. Że popełniła morderstwo.

– To jasne. Naprawdę nikt tego nie powiedział?

– Nikt. A gdy mówiłem to ja... zanim w ogóle przestałem o tym wspominać... ludzie protestowali, tłumaczyli mi, że się mylę. Nie mogłem w to uwierzyć.

– Ja mogę.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Jak to? Ty nigdy... Straciłaś kogoś, kto znaczył dla ciebie wszystko?

– Nie, ale... – A niech to diabli, nie nadaję się do tego, by odwozić człowieka od samobójstwa. Nie umiem okazać wrażliwości i troski. W moim głosie pobrzmiwają złość i mściwość. – Nie trzeba przeżyć osobistej tragedii, Adamie, by wiedzieć, że ludzie to gnojki. Wystarczą oczy, szare komórki i dostęp do internetu.

– Chyba masz rację. Przez długi czas wołałem wierzyć, że ludzie są z gruntu dobrzy. Grace była dobra.

Wydaje dziwny dźwięk, jakby zwierzęcy, i kuca, chowając głowę w ramionach. Podchodzę bliżej, ale on natychmiast podrywa się i wodzi wokół wzrokiem, jakby nie wiedział, gdzie jest i co przed chwilą zrobiło jego ciało.

– Niektórzy są dobrzy – przyznaję. – Ale wielu niestety, nie. Tak jak Imogen Curwood. Czy Ruby Donovan... choć w zeszłym roku, ilekroć ci to mówiłam, twierdziłaś, że powinnam okazać biednej Ruby trochę

zrozumienia, bo prawdopodobnie tęskni za przyjaciółmi i rodziną, których zostawiła w Ameryce, i czuje się niepewnie.

– Musiałem. Domagałaś się, żebym wyrzucił ją ze szkoły, ale dla mnie to było nie do przyjęcia, bo tylko tutaj mogłem dać jej nauczkę. – Ciężko wzdycha. – Żeby zapamiętała na zawsze. To był mój plan. Od początku taki miałem cel. Dla jej dobra. W przeciwnym razie działania moje i Lisy byłyby niemoralne.

– Chciałeś dać jej nauczkę, czy ją zabić? Albo pchnąć do odebrania sobie życia, tak jak Imogen Curwood pchnęła swoją córkę?

– Przez cały czas uważałem, że próba samobójcza w wykonaniu Ruby byłaby najbardziej zadowalającym rezultatem. Ale cóż, sknociła to, prawda? Często tu przychodzę, wiesz, od kiedy zacząłem pracować w akademii. Raczej nie zbliżam się do krawędzi dachu, tylko siadam tam, gdzie teraz stoisz, gdzie nikt mnie nie widzi, i rozważam różne sprawy. Myślę o Grace.

– Ale zdarzyło ci się podejść do krawędzi, prawda?

– Tak, bystra jesteś. – Odwraca się w moją stronę. Na jego twarzy, tej nowej, której do dziś nie widziałam, maluje się uśmiech. – Zbierałem siły, na wypadek gdyby ból stał się zbyt dotkliwy... No i pewnego dnia zobaczyłem ją tam w dole. Ruby siedziała na ławce, jak niewiniątka. Muszę przyznać, że w tamtym momencie myśl o tym, by ją zabić, wyparła plan dania jej nauczki. Gdyby Lisa i Bronnie, razem, na czas nie usunęły Ruby z drogi... Chcę oddać Lisie sprawiedliwość: kiedy zaproponowałem jej ten układ, mówiłem nie o zabójstwie, lecz o kilku paskudnych figlach. Nieładnie z mojej strony. Widząc Ruby tam w dole, na dziedzińcu, nie mogłem się powstrzymać... i zacząłem nieco improwizować. No cóż, biorąc wszystko pod uwagę, to dobrze, że Bronnie i Lisa udaremniły mój zamiar. Teraz i wilk jest syty, i owca cała. Ruby dostała nauczkę. Jak sądzisz?

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Ja jestem tego pewny. Na własnej skórze doświadczyła skutków akcji, którą przeprowadziliśmy z Lisą, i wątpię, czy w najbliższym czasie ośmieli się kogokolwiek dręczyć. A ja udowodniłem sobie, że gdy trzeba wymierzyć sprawiedliwość, potrafię przejść od słów do czynów: próbowałem zabić Ruby. Zrobiłem to dla Grace i dla Amerykanki, którą zabiła Ruby, dla tej Vee. Jedno nic niewarte życie winowajczyni za dwa niewinne życia. Moim zdaniem to uczciwe wyrównanie rachunków.

– Znałeś przeszłość Ruby, tę sprzed przyjazdu do Anglii? Kendall powiedziała ci prawdę?

– Nie. Usłyszałem od niej stek kłamstw. Ale wiesz, wykazałem się sprytem. Taki ze mnie gość, gdy to konieczne. – Patrzy obojętnym, szklistym wzrokiem.

– O tak – potwierdzam. – Jesteś dość sprytny, by wymyślić nieistniejących uczniów i dostać więcej pieniędzy.

– No, no, o tym też wiesz. Masz dobre informacje. W dzisiejszych czasach sztuka jest potwornie niedofinansowana, jak niemal wszystko, co wartościowe. Przykre.

– Skąd wiedziałeś, że Kendall sfalszowała te fantastyczne opinie o Ruby?

– Że co? Aha. Chyba dzięki tobie dotarłem do prawdy.

– Dzięki mnie?

– Kiedy w zeszłym roku poskarżyłaś się, jak Ruby traktuje Jess, znów przypomniałem sobie, jak Imogen Curwood traktowała Grace. Te historie były zaskakujące podobne. Pomyślałem wtedy: skoro Ruby jest zdolna do czegoś takiego, jak to możliwe, że ma takie świetne opinie? Wyczułem przekręt. Zadzwoiłem do szkoły w LA, ostatniej, do której chodziła Ruby, i szybko poznałem prawdę. Dotarło do mnie, że nadarza się sposobność: natrafiłem na jeszcze jedną nastolatkę, której upiekło się zabicie koleżanki. Wierz mi, miałem wrażenie, że los dał mi Ruby w darze.

– Po co wciągnąłeś w to Lisę Daisley? Zapewne musiałeś jej zapłacić, tak?

– Chętnie i hojnie. Warta była każdych pieniędzy.

Cofa się o krok od krawędzi dachu i patrzy pod nogi. Z rozmysłem tupie prawą stopą.

– Ale do czego w ogóle była ci potrzebna? Jesteś dyrektorem szkoły, mogłeś sam uprzykrzyć Ruby życie.

– Znowu pomógł mi los. Zbiegło się kilka zdarzeń. Często tak bywa, prawda? Zastanawiasz się, co zrobić, i nagle pojawia się idealne rozwiązanie, jakby za sprawą magii.

– Mianowicie?

– Dwa lata po tym, jak Grace została zadreńczona na śmierć, tak to określiam, pojechałem do Edynburga na festiwal teatrów ulicznych i zauważyłem tam młodą kobietę, której twarz pamiętałem z jakiegoś okropnego niskobudżetowego przedstawienia.

– To była Lisa?

Adam kiwa głową. Znów zbliża się do krawędzi dachu i patrzy w dół, jakby sprawdzał, czy dziedziniec wciąż tam jest.

– Przedstawiłem się tej kobiecie, a ona złożyła mi wyrazy współczucia, mówiąc bardzo ciepło o Grace. Kiedy powiedziałem, że jestem dyrektorem tej szkoły, niemal się na mnie rzuciła. Rozpaczliwie błagała mnie, żebym użył swoich wpływów i dał jej szansę zagrać w Londynie. Była kompletnie bez pieniędzy i tak wyglądała. Pożał się Boże. Z trudem uwolniłem się z jej objęć, ale zdołała wcisnąć mi swoje dane. Zachowałem je, choć nie miałem zamiaru się z nią kontaktować.

Los tak chciał, sama widzisz. Po kilku latach... zemsta najlepiej smakuje na zimno, wiadomo!... gdy krystalizowały się moje plany względem Ruby... zaproponowałem Lisie może nie główną rolę w *Faceci i laleczki* w teatrze Delfont Mackintosh, lecz i tak fascynujące i wyjątkowe zadanie, za które sowicie ją wynagrodziłem. Była uradowana: pieniądze to jedno, ale mogła również zrobić coś ku pamięci Grace i przyjść mi z pomocą. Myślę, że lubiła Grace bardziej, niż przypuszczałem. Chyba czuła się z nią dość mocno związana.

– Nadal nie rozumiem, do czego ci była potrzebna.

– Do zachowania symetrii. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Chciałem, żeby Ruby poczuła, jak to jest, gdy dziewczyna, której nie zrobiła nic złego, nagle rozkręca przeciwko niej kampanię nienawiści. Żeby odczuła to bolesne osamotnienie, gdy ktoś, kogo zna, wybiera właśnie ją i tylko ją na swoją ofiarę... ktoś, komu sprawiedliwość jest obca, kto oskarża ją bezpodstawnie, kto postępuje wobec niej źle, a potem się tego wypiera w żywe oczy. – Adam parska śmiechem. – Gdy nasza kampania się rozwinęła i wykonaliśmy akcje ze strykiem i z liścikami... cóż, chciałem zasiać w Ruby myśl, że może umrzeć. Albo, co byłoby jeszcze lepsze, że sama wybierze takie rozwiązanie.

– Jak miała się skończyć ta kampania? Gdybym razem z pozostałymi mamami nie odkryła prawdy o Lisie i gdyby ona w rezultacie nie uciekła, co by się wydarzyło?

– Po tym, jak Ruby stałaby się wrakiem człowieka, jak podcięłaby sobie żyły czy w inny sposób ze sobą skończyła, „Imogen”... – robi w powietrzu znak cudzysłowu – przeniosłaby się do innej szkoły.

Mam jeszcze jedno pytanie, choć pewnie nie jest takie istotne.

– Czy Lisa jest naprawdę złą aktorką, czy też kazałeś jej przez cały czas udawać straszną psycholkę? Rozumiesz... w niej nie było ani trochę subtelności. Niemal od samego początku zachowywała się jak najzwyklejsza socjopatka.

– Takie dostała polecenie – wyjaśnia Adam. – Miała szarżować, iść na całość. Powiedziałem jej tak: „Ruby i Kendall Donovan nigdy ci niczego nie udowodnią, bo w każdej sytuacji będziesz miała alibi, a im jesteś wyrazistsza, tym bardziej będzie dręczyć je myśl, że uchodzi ci to na sucho”.

– Dlaczego akcja z pozytywką została wymierzona w Jess?

– Celem była Ruby. Wiedziałem, że wszyscy będą ją podejrzewać, i nie chciałem, żeby nasze działania były zbyt oczywiste. Ale wierz mi, Carolyn, nigdy bym nie wyrządził krzywdy Jess – mówi z urazą. Przez chwilę wygląda tak jak dawniej, ale zaraz pojawia się ta jego nowa twarz. – Lubię Jess. Przepraszam, że w zeszłym roku nie stanąłem wyraźnie po twojej stronie, choć w głębi serca podzielałem twoje zdanie, chyba to wiesz. Często myślałem: Carolyn nie akceptuje mojego

postępowania! Gdyby tylko wiedziała, jak jest naprawdę! Chroniłem Jess, sama rozumiesz... Chciałem, żeby czuła się tu bezpiecznie.

– A zatem już w zeszłym roku układałeś swój... plan?

– O tak. Obmyślanie takiego skomplikowanego przedsięwzięcia trwa miesiącami. – Racki marszczy czoło. – A mimo to może się nie udać.

– Twoje się powiodło – zapewniam go. – Jest tak, jak mówisz: ochroniłeś Jess i dałeś Ruby nauczkę. Nie rób tego... – Wskazuję krawędź dachu.

Stoi niemal na skraju i ciągle zerka w dół. Robi mi się słabo. A jeśli nie zdołam go powstrzymać?

Muszę. Zależy mi na tym, bo zawsze trzymał stronę Jess. Chciał ją chronić przed Ruby – bardzo się starał, nie szczędził pieniędzy.

Nagle przechyla się ku krawędzi dachu.

– Adamie, nie musisz trafić do więzienia – mówię pospiesznie.

Nieruchomieje i patrzy na mnie jak na obląkaną.

– Co chcesz powiedzieć?

– Może... dojdziemy do porozumienia. Zawrzemy układ... ja nie wydam twojej tajemnicy, a ty zachowasz pracę.

Jego wzrok lata od krawędzi dachu do mnie i z powrotem.

Rzeczywiście zamierzam tak zrobić? Na to wygląda.

– Nie żartuję. Przekonam pozostałe mamy, że Lisa Daisley działała w pojedynkę. Ty pozostaniesz dyrektorem szkoły, będziesz żył tak jak dotychczas i miał to wszystko, co miałeś do tej pory. – Oprócz tego, co już straciłeś, przelatuje mi przez myśl. – Wejdźmy do środka i porozmawiajmy.

Podchodzę do niego powoli z wyciągniętą ręką.

## ELISE

Jedna z bardziej wysportowanych uczennic Adama robi salto w tył nad „marmurowymi” schodkami, które są wykonane z utwardzonej pianki i sprytnie pomalowanej tektury. Ląduje u podnóża schodków, płynnym ruchem przechodzi do szpagatu poprzecznego, po czym opada torsem na deski sceny, twarzą w dół, z rozłożonymi rękami. Leży bez ruchu. Kręczę głową, z niedowierzaniem i podziwem. Carolyn ma ikrę, trzeba przyznać.

„Można upaść na łeb lub upaść na ducha. Gdy spadasz z wysoka, jest z tobą kruch”. Chór krąży złowieszczo wokół ciała koleżanki. Słowa krzyżują się, na okrągło ten sam dwuwiersz, jak w dziecięcej rymowance.

Spośród publiczności chyba tylko ja zauważyłam, że spektakl na zakończenie semestru jest lekko zawoalowaną aluzją do wydarzeń minionego roku. We wstępie Adam powiedział, że „od wystawienia *Hamiltona* nie było tak ekscytującego i oryginalnego musicalu”. Bronnie i Kendall siedzą urzeczzone od chwili, gdy zabrzmiały pierwsze takt. Chyba powinny rozpoznać siebie w postaciach łagodnej, dość pulchnej nauczycielki etykiety oraz niegdyś królowej salonów.

Musical Carolyn *Pamiętaj o manierach* jest historią kryminalną i toczy się w ekskluzywnej pensji dla panien w latach czterdziestych dwudziestego wieku. Nie ulega wątpliwości, że został napisany po to, żeby ukazać zdolności Jess w pełnym blasku na tle reszty obsady. Carolyn zmieniła fakty (w końcu jest prawnikiem – nie narazi się na proces o zniesławienie...): mamy trzy przyjaciółki zamiast czterech: dwie winowajczynie, a nie jedną, do tego mnóstwo postaci epizodycznych oraz chór. No i sporo zaskakująco chwytliwych melodii. Piosenka z pierwszego aktu pozostaje w mojej głowie na długo.

*W życiu liczy się nie tylko praca,  
Firmowy kierat nie wzbogaca.  
Z forsy nie mam radości,  
Gdy brak mi twojej miłości.  
Jak na nią zasłużyć mam?*

Uśmiecham się krzywo. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że tworząc tę postać, Carolyn myślała o mnie. To znaczy o mnie dawnej.

Nadal dużo pracuję, ale wieczorami wyłączam laptopa. Niekiedy. Ważne, że się staram. Sadie i ja częściej przebywamy razem: ona czasem chodzi ze mną na jogę, ja chodzę z nią do kina i podczas seansu opieram się pokusie, by sprawdzić maile. Zaczęłam codziennie rano biegać – jedno uzależnienie zamieniłam na inne – po powrocie robię koktajl mleczny z owocami i zanoszę kubek Sadie na dzień dobry. Prawie jak porządna mamusia...

Po aferze z Imogen stało się jasne, że Carolyn coś ukrywa. Przynajmniej ja byłam tego pewna. Bronnie może nie. Jej strusie podejście do złych wieści czasem mnie drażni, a czasem budzi moją zazdrość. Widzę teraz, jak trzyma Carla za rękę i uśmiecha się, patrząc na scenę, gdzie Bel śpiewa w duecie odrobinę wyżej niż jej naturalna skala głosu – i czuję ukłucie zazdrości. Brak ambicji musi działać odprężająco. Bronnie zarzeka się, że przestała fałszować rejestry uczniów. Stwierdzam jednak, że ta sprawa mało mnie już obchodzi. W gruncie rzeczy Bronnie nawet zyskała w moich oczach tym, że od czasu do czasu stać ją na łamanie zasad.

Bel śpiewa:

*Bez względu na wszystko, zawsze z tobą jestem.  
Gdy ktoś cię zrani słowem, czynem, gestem,  
Na cios odpowiem ciosem.  
Zawsze z tobą. Zawsze z tobą.*

Carolyn nie ma z nami na widowni. Stoi za kulisami, przyciskając do piersi zbindowane libretto. Kiedy rozchylają się boczne kotary i aktor wchodzi na scenę albo z niej schodzi, widać jej czarną postać. Nieznacznie porusza ustami – śledzące każde słowo, każdą piosenkę. Bez wątpienia jest w swoim żywiole.

Nagle zaczynam kojarzyć fakty: już wiem, co mnie tak dręczyło od chwili, gdy Carolyn wybiegła z dziedzińca szkolnego, mówiąc, że dopadnie współnika Lisy, a wróciła jakby nigdy nic, spokojna i obojętna, z miną oznajmającą: wszystko załatwione. Nie ma sprawy. Nie warto się niczego doszukiwać.

Adam Racki.

To, co odkryła Carolyn, było na tyle ważne dla Adama, że dobił z nią targu: umożliwił jej debiut jako autorki musicalu.

Kupił jej milczenie.

Adam się zmienił. Schudł, wyłysiał. W ciągu jednego roku szkolnego postarzał się o dziesięć lat. Dawniej paradował po szkole niczym Laurence Olivier, teraz przemyka się korytarzami i chowa w swoim gabinecie. Pretensjonalne cytaty z utworów dramatycznych to już przeszłość. Choć tamtego dnia dał popisowy występ, jestem pewna, że

doskonale wiedział, kim jest Lisa Daisley. Może również wiedział, co ona robi w jego szkole i jakie ma plany. Bądź co bądź, Lisa – czy też Imogen – nie figuruje w rejestrze uczniów, a Bronnie zaklina się, że nic nie wiedziała o przyjęciu jej do szkoły.

Czy to możliwe, że Adam pomagał Lisie? Co innego mogło go zaniepokoić do tego stopnia, że swój słynny spektakl na zakończenie semestru oddał w ręce nieznanej librecistki? Przecież o renomie szkoły świadczy jakość uczniów, ich dokonania.

Nieważne. Lisa zniknęła. Adam Racki oddaje stery akademii. Teraz będzie sprawiał kłopoty komu innemu. Sadie i jej przyjaciółki kończą naukę tutaj i każda idzie swoją drogą. Jess już znalazła pracę, ku nieskrywanej radości Carolyn. W chórze, ale za to w *Les Misérables* i na West Endzie, i... cóż, może ma w sobie to coś, co pozwoli jej zrobić karierę w show-biznesie. Zobaczymy. Ruby weźmie udział w przesłuchaniu do *42nd Street* na West Endzie; Sadie mówi, że dlatego od tygodnia stepuje jak szalona. Marne szanse, ale muszę przyznać, że dziewczyna ma ikrę.

Bel biegnie po scenie i wskakuje w ramiona chłopca, który wygląda zbyt młodo jak na absolwenta, po czym jeszcze raz śpiewają w duecie swoją piosenkę. Ciekawe, czy powiedziała rodzicom, w jakim przesłuchaniu chce wziąć udział.

„Bronnie za nic jej nie pozwoli”, stwierdziłam, gdy Sadie powiedziała mi o zamierzeniach Bel.

„Bel bardzo na tym zależy – odparła. – Całodzienne wyżywienie, sto funtów tygodniowo, a do tego można zwiedzić świat”.

Widzę, co ją pociąga – umowa o pracę sezonową na statku wycieczkowym jest niewątpliwie lepsza niż łażenie po West Endzie i odgrywanie tych samych numerów na przesłuchaniach – nie przypuszczam jednak, że zdoła wyrwać się spod kurateli matki.

A Sadie... Serce pęka mi z dumy pewnie tak samo jak Carolyn. Z niepokojem myślałam, co będzie po ukończeniu szkoły, zbierałam się w sobie, żeby przeprowadzić tę ważną rozmowę i powiedzieć Sadie kilka gorzkich prawd o tym, jak może wyglądać przyszłość. Że dziewięćdziesiąt procent aktorów jest ciągle bez pracy. Że tylko niewielu utrzymuje rodzinę ze swoich zarobków.

W końcu nie musiałam mówić ani słowa.

„Założę firmę”, oznajmiła Sadie.

Podala Nickowi i mnie plik wydruków komputerowych. Siedzieliśmy przy stole, jedząc kolację – kolejna drobna zmiana, którą wprowadziliśmy w ostatnich miesiącach. Rozłożyłam kartki na blacie, żeby mieć pojęcie o całości. Sadie zrobiła biznesplan. Świetny. Analiza SWOT, prognozy finansowe, lista potencjalnych klientów i inwestorów. Przejrzysta analiza rynku i konkurencji.

Mediplay Ltd. ma rekrutować aktorki i aktorów do odgrywania ról w kształceniu lekarzy: dzięki takim treningom stażyści nauczą się, jak przekazywać złe wiadomości rodzinie albo jak wyjaśniać diagnozę pacjentom, z którymi trudno się rozmawia. Oczywiście zainwestowałam w ten projekt – takiej okazji się nie odrzuca. We trójkę, Nick, Sadie i ja, godzinami rozważaliśmy najrozmaitsze pomysły.

*Bez względu na wszystko, zawsze z tobą jestem.  
Zawsze z tobą (a ja z tobą).  
Zawsze z tobą.*

Piosenka się kończy. Wszyscy oklaskujemy Bel i jej partnera. Zerkam wzdłuż rzędu, na Kendall, która siedzi obok Bronnie i z zapalem bije brawo. Ruby nadal odwiedza nas od czasu do czasu; jest spokojniejsza, ale Sadie mówi, że niekiedy budzi się w nocy z płaczem, bo śni jej się, że ma na szyi stryczek. Kendall posłała ją na terapię, cokolwiek jest to warte. Osiemdziesiąt pięć funtów za godzinną sesję, mówi Greg.

Greg.

Rozrzewniam się. Słodki człowiek. Mało brakowało, a wszystko by się popsulo, jak to często bywa, gdy mężczyźni myślą świetny seks z czymś bardziej skomplikowanym.

„Już tak długo jesteś z Kendall – napomknęłam, gdy powiedział, że byłoby nam razem dobrze. A rzeczywiście było. – Masz córkę”.

„Ale to...” Leżeliśmy w łóżku, a on wodził palcem między moimi piersiami. Nie dokończył zdania.

„To jest przyjemne, bo nowe – odparłam stanowczo. – Gdybyś to miał codziennie, znudziłbyś się”. Ja bym się na pewno znudziła, dodałam w duchu, bo po co ranić ego mężczyzny.

„Mój związek z Kendall jest martwy”.

„To go ożyw”.

„Nie wiem jak”.

Węc mu powiedziałam. Niewierność ma złą prasę, ale spójrzmy prawdzie w oczy: człowiek docenia zwykle domowe jedzenie, gdy parę razy w miesiącu może zjeść na mieście, zgadza się? Teraz Greg mówi mi, że dużo lepiej układa mu się z Kendall, a ja mogę sobie urozmaicić służbowe podróże do San Francisco. Wszyscy zyskują. Kendall właściwie powinna być mi wdzięczna. Racja, łamię swoją zasadę o unikaniu „powtórek z rozrywki”, ale... zasady są po to, żeby je łamać, czyż nie?

Taksuję wzrokiem jej profil: miękkie włosy, niewinne oczy, delikatne rysy. Nie oszukasz mnie, Kendall, mówię sobie. Te idiotyczne poradniki – jej walka z rakiem i lęk egzystencjalny – nie uczyniły z niej sympatycznej osoby.

W końcu Greg wszystko mi opowiedział.

O Ruby, o jej zachowaniu w szkole, o śmierci Vee. O tym, jak zadzwoniła do niego Kendall, rozhisteryzowana i niekomunikatywna, i jak walczono o życie, które już zgasło. O tym, że Ruby była w szoku, że Kendall robiła, co w jej mocy, żeby poprawić sytuację, ale wszyscy natychmiast uznali winę Ruby.

Potem powiedział mi o systemie alarmowym.

„Kiedy Kendall zachorowała, zaczęła się zamartwiać, była roztrzęsiona, wpadała w paranoję. Zawiesiła w oknach kotary, żeby nikt nie zaglądał do środka, choć mur wokół posesji ma trzy metry wysokości. Bała się, że dojdzie do włamania albo że Ruby zostanie porwana w drodze ze szkoły do domu”.

„Więc zamontowaliście alarm?” Przypomniałam sobie lampkę, która migiała na bramie.

„I kamery”.

Uniosłam brwi.

„Udzieliło mi się jej przerażenie. A jeśli naprawdę ktoś się włamie? Co da alarm, jeżeli w porę nie przyjedzie policja?” Specjalistyczna firma zamontowała kamery nad każdym wejściem do domu oraz jedną w holu, skierowaną na schody do góry. „Gdyby włamywacze weszli przez okno na piętrze – wyjaśnił Greg – kamera w holu zarejestrowałaby ich twarze, kiedy uciekaliby z domu”.

Choć siedzieliśmy w ciepłej restauracji, zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. Wołałam, żeby zamilkł, nie ciągnął tej historii, ale jednocześnie musiałam wiedzieć, jak się skończy.

„Nie powiedziałaś Kendall o kamerach, tak?”, mówię niemal szeptem. Greg kręci głową.

„Bałam się, że wpadnie w jeszcze głębszą paranoję, gdy zobaczy, jak poważnie traktuję jej lęki. Szczerze mówiąc, sam mało się tym przejmowałam”.

Do czasu, gdy umarła Vee.

Kamera zainstalowana w holu i skierowana na schody zarejestrowała nie włamywaczy wynoszących srebra rodzinne, lecz Ruby, Vee i Kendall.

Nagrała to, co się wydarzyło naprawdę.

Wyobrażam sobie, jak Greg siedzi w zaciemnionym gabinecie, a jego twarz oświetla monitor, na którym kadr po kadrze odsłania się brzydka prawda.

Myślę o tym, że śpiam z Gregiem, że odstawiłam prochy i mniej piję, że pomagam córce otworzyć interes. Tyle się zmieniło w tym jednym roku. Nie, nie mam poczucia winy.

Ale ty powinnaś mieć, mówię w duchu, spoglądając na Kendall.

## BRONNIE

Czasem wydawało mi się, że ta chwila nigdy nie nadejdzie, że nie doczekamy się wystawienia musicalu, który wieńczy rok szkolny i zarazem wyznacza początek letnich wakacji. Aż dziwne, że tak bardzo kocham swoją pracę, a jednak cieszę się, że odpocznę od akademii i ludzi z nią związanych. Co to był za rok! Choć Imogen – „Lisa” wciąż nie przechodzi mi przez usta – zniknęła w styczniu, z początkiem semestru, nadal czuje się następstwa jej działań. W szkole zaszła jakaś zasadnicza zmiana w relacjach – nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Plusem jest na pewno to, że w jednej chwili skończyła się moja nielegalna praca dla Adama; przynajmniej znów dobrze śpię. Miałam szczęście, że uszło mi to na sucho. Duża w tym zasługa pozostałych mam, które powiedziały, że Adam nie miał prawa zmuszać mnie do fałszowania rejestru uczniów, grożąc – choćby w zawołany sposób – że stracę pracę, jeśli się nie zgodzę. Kazały mu natychmiast skończyć z tym procederem. Być może kiedyś trzeba będzie zwrócić dotacje – argument, że dwadzieścioro uczniów nagle nie podjęło nauki w styczniu, jest mało przekonujący – ale zainteresowane instytucje jeszcze się nie zorientowały. Oczywiście straciłam dodatek do pensji, więc nie mam co marzyć o jedwabnych sukienkach. Nie szkodzi. Ilekroć widzę swoją na wieszaku w szafie, przypomina mi się, co zrobiłam, i obiecuję sobie, że zawsze będę postępować zgodnie z prawem. Cieszę się, że Carl o niczym nie wie, i oby się nie dowiedział. Nie lubię niczego przed nim ukrywać, ale jeśli się zastanowić, to wszyscy mamy jakieś tajemnice.

Choć fałszowałam rejestry, nie wiedziałam, że Imogen nie figuruje w spisie uczniów. Adam oznajmił, że stało się tak przez niedopatrzenie, choć ja nadal nie bardzo w to wierzę. Może właśnie to ukrywa. Wyraźnie czuję, że nie mówi nam całej prawdy o tym, jak Imogen trafiła do akademii, ale w gruncie rzeczy mało mnie to obchodzi. Jestem zadowolona, że zniknęła i przestała przyprawiać nas o ciarki.

Szczerze mówiąc, prawie zrobiło mi się jej żal, kiedy na tym naszym niby-przesłuchaniu powiedziała, że podjęcie nauki w akademii dawało jej ostatnią szansę, by zostać aktorką. To okropne, że dwudziestojednolatka czuje się tak, jakby wszystko miała już za sobą. Ale kiedy pomyślę, że wszelkimi sposobami chciała wyeliminować swoją największą rywalkę, moje współczucie szybko się ulatnia. Nigdy nie zapomnę miny Carolyn, gdy zorientowała się, że rywalką dla Imogen

była Ruby, a nie Jess. To i wiele innych stwierdzeń zgrzytało w opowieści Imogen. Dlaczego rywalizowała z Ruby, skoro każdy by jej powiedział, że uczennicą, która najpewniej zrobi karierę, jest Jess? Sprytnie wykorzystwała wiadomość, że Ruby dręczyła Jess rok wcześniej, ale skąd o tym wiedziała? Dość szybko można było się domyślić, że ktoś wtajemniczony w sprawy szkoły działał w porozumieniu z Imogen. Kiedy już przestałyśmy się wzajemnie oskarżać o taki współudział – nie wierzę, że Carolyn na poważnie mi to zarzuciła – ochoczo uznałyśmy, że Imogen działała sama. Prawdopodobnie miałyśmy już dość tego wszystkiego.

Po zniknięciu Imogen jeszcze inne sprawy zostały zamiecione pod dywan, na przykład to, że jakiś szalony kierowca uderzył w samochód, którym jechały Carolyn i Elise. Carolyn wystarczyło nagranie z monitoringu, pokazujące blondynkę za kierownicą, by uznać, że to była Imogen. Potem jednak, gdy dziewczyna zniknęła, puściła w niepamięć całe zdarzenie. Z kolei Elise nie przejmowała się tym od początku.

– Dla ciebie to pewnie duża przyjemność, że choć raz jesteś tutaj, a nie na zapleczu – szepcze Kendall, gdy kończy się piosenka i rozbrzmiewają oklaski.

– O tak – odpowiadam również szeptem. – Rodzicom też się podoba, całe szczęście.

Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy Carolyn powiedziała nam, że napisała musical i co więcej, Adam chce go zaprezentować na zakończenie semestru zamiast sprawdzonego *West Side Story*. Wystawianie nowego utworu zawsze wiąże się z pewnym ryzykiem, ponieważ publiczność lubi śpiewać znane piosenki razem z aktorami. Lecz Adam uparcie twierdził, że trzeba dać Carolyn szansę, by pokazała swój talent. Muszę przyznać, że spektakl jest świetny. Widzę ją teraz, jak stoi tuż za sceną i z zapalem oklaskuje Jess bardziej niż pozostałych uczniów. Nie wiem, jaką skrywa tajemnicę, ale w ostatnich miesiącach chodziła radosna jak skowronek. Zakumplowała się z Adamem i wpada do jego gabinetu niemal tak często jak ja w zeszłym roku. To miałam na myśli, mówiąc, że w szkole zmieniły się relacje. Może Carolyn chce się wkręcić do naszej szkoły na stanowisko reżysera musicali. Nie zdziwiłabym się – wszystkim wiadomo, że prawo ją znudziło.

– Teraz wejście Ruby – mówię do Kendall, gdy ucichły brawa, i ściskam ją za rękę. – Będzie znakomita. Szkoda, że twój mąż nie mógł przyjechać.

Po jej twarzy przemyka cień, a ja gryzę się w język i wyrzucam sobie gruboskórność. Obie z Ruby spodziewały się, że Greg przyjedzie – tak im obiecał. Ale potem odwołał przyjazd, tłumacząc się nawałem pracy.

Kiedy na scenę wychodzi Ruby, Kendall pochyla się w przód, cała przejęta. Odwracam głowę w stronę Elise, która siedzi trochę dalej w tym samym rzędzie, i po jej minie widzę, że myślami jest miliony kilometrów stąd – a może tylko jakieś osiem tysięcy. Chyba znam jej sekret. Przez ostatnie pół roku dość często wyjeżdżała do Stanów i coś mi mówi, że wdała się w romans z Gregiem. Mam takie podejrzenie tylko dlatego, że niedawno stałam obok niej, gdy wysyłała maila, i dostrzegłam w nagłówku: Greg Donovan. Po co by do niego pisała, gdyby nic nie było na rzeczy? Z jednej strony chciałabym napomknąć o tym Kendall, bo gdyby to dotyczyło mnie, wolałabym wiedzieć. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że ona ma teraz dość kłopotów. Nazbyt często wygląda tak, jakby zamartwiała się na śmierć, jakby nosiła w sobie jakąś straszną tajemnicę i bała się, że to wyjdzie na jaw. Nieustannie obserwuje Ruby, w strachu, że ktoś jej zagraża albo że ona zagraża komuś. Trudno się dziwić, po tej próbie samobójczej. Carolyn i Elise są zdania, że to było tylko wołanie o pomoc, jednak ja wcale nie jestem pewna. Imogen wtrąciła Ruby w przepaść, ale i tak nie mogę sobie wyobrazić życia ze świadomością, że zabiło się człowieka, nawet w samoobronie. Nic dziwnego, że Kendall nie chciała nam wyjawić prawdy. Przykro mówić, lecz Imogen dała Ruby nauczkę. Dziewczyna kompletnie się zmieniła; radość bierze, że ta czwórka tak dobrze się dogaduje. Gdyby to samo można było powiedzieć o nas, matkach.

– Była cudowna – mówię po jej występie, a Kendall uśmiecha się do mnie z wdzięcznością.

Między nami układa się dobrze – Kendall nie przestaje mówić, że uratowałam Ruby życie, co miło słyszeć, choć zrobiłam to, co zrobiłby każdy. Do dziś nie wiem, jak zdążyłam doskoczyć do Ruby i zepchnąć ją z ławki, na którą leciała dachówka. Przypuszczam jednak, że strach wyzwala w człowieku siłę, o jaką by się nie podejrzewał. To zdarzenie też pozostawia znaki zapytania. Z początku Imogen stanowczo twierdziła, że zanim spadła dachówka, ktoś stał na dachu, i dawała do zrozumienia, że ten ktoś strącił dachówkę z premedytacją. Potem zapewniała nas, że się pomyliła. I znowu wszyscy zaakceptowali tę wersję.

Carolyn i Elise może i miały takie samo zdanie o próbie samobójczej Ruby, ale już nie utrzymują bliskich stosunków. Kiedy ostatni raz spotkałyśmy się w czwórce, atmosfera była dość nieprzyjemna. Chcąc podziękować za wyciszenie sprawy fałszowania rejestru i uratowanie mi skóry, zaprosiłam je na herbatę i upiekłam babeczki. Elise to wbijała wzrok w Carolyn, jakby usiłowała ją rozpracować, to spoglądała z odrazą na Kendall, czego w ogóle nie mogłam zrozumieć, bo przecież Kendall nie była winna tego, co się stało z Vee. A może Elise miała jej za złe, że znów nas oszukała, nie mówiąc całej prawdy. Wobec mnie jest

miła jak nigdy wcześniej. Po rozmowie o proszkach i alkoholu nie poruszała ze mną tych tematów – i dobrze, bo nie oczekuję, żeby informowała mnie na bieżąco, jak sobie radzi. Mam nadzieję, że dostaje pomoc, jakiej potrzebuje. Pytałam Bel, czy coś wie, i dowiedziałam się, że według Sadie Elise „pracuje nad tym” – cokolwiek to znaczy. Tak czy owak, okropna sprawa; Elise ma przy sobie butelkę z wodą i ilekroć pije, zastanawiam się, co jest w środku. Można by sądzić, że usłyszała moje myśli, bo pochyła się w przód, unosi butelkę w geście „na zdrowie” i upija duży łyk, po czym uśmiecha się szeroko, mrugając do mnie, a ja nie mogę się powstrzymać i też się uśmiecham. Ale niepokój pozostaje.

Carolyn jako jedyna zareagowała pozytywnie, gdy opowiedziałam jej o chłopaku Imogen. Użyła nawet słowa „niesamowite” i spojrzała na mnie z podziwem, słysząc, jak śledziłam Imogen, a potem stanęłam twarzą w twarz z tym człowiekiem. Co więcej, zgodziła się ze mną, że on prawdopodobnie wykorzystywał ją jako wtyczkę i rozprowadzał narkotyki w akademii. Nie dowiemy się, czy tak było, ponieważ zanim podjęłyśmy jakiekolwiek działania, Imogen po raz kolejny wykonała swój numer ze zniknięciem, tyle że już nie pojawiła się z powrotem.

To właśnie Carolyn towarzyszyła mi, gdy poszłam na policję. Po jakimś czasie poinformowano nas, że ten człowiek rzeczywiście był dilerem. Trafił za kratki. Z tego mogę być dumna – pierwszy raz przyczyniłam się do skazania handlarza narkotykami. Niewielkie zadośćuczynienie za fałszowanie rejestrów szkolnych. Ta historia nauczyła mnie, że nie muszę być przez nikogo doceniona, żeby być z siebie dumna, a już na pewno nie przez Carolyn, Elise czy Kendall. Już nie czuję podziwu dla żadnej z nich – niby dlaczego miałabym czuć? Ostatecznie Carolyn jest intrygantką i manipulantką, Elise nie ma krzty moralności, a Kendall kłamie. Może oceniam je surowo, ale bez dwóch zdań przestały być dla mnie punktem odniesienia i dzięki temu żyje mi się dużo lepiej.

– Teraz wystąpi Bel – mówię do Carla, widząc, że rozpoczyna się następna scena.

– Będzie znakomita – szepcze Kendall, a Carl bierze mnie za rękę.

– Mam nadzieję. – Pochyliłam się ku niej. – Przy okazji dziękuję za te wszystkie wspaniałe rzeczy, które przekazałaś do naszej garderoby.

– Już nie są mi potrzebne – odpowiada. – O, jest Bel.

Siadam wygodniej w fotelu. Kendall ma rację: też uważam, że już nie potrzebuje tej długiej blond peruki – włosy jej odrosły.

Jak mówiłam, wszyscy mamy swoje sekrety.

## KENDALL

To minie.

Tak powtarzam sobie w różnych sytuacjach, błahych i doniosłych. Czasem trudno odróżnić jedne od drugich, choć bardzo się staram odzyskać właściwe nastawienie. Dałabym wszystko, żeby znów mieć w środku lekkość i spokój, jak wówczas, gdy się dowiedziałam, że nowotwór jest w remisji; gdy czułam do szpiku kości, że życie jest zbyt cenne, by je marnować; gdy dokładnie wiedziałam, co jest ważne. Chciałabym, żeby taki sam skutek odniosła próba samobójcza Ruby. Ale jest inaczej: ciągle chodzę poirytowana i rozżalona.

Na szczęście nie na Ruby. Zbliżyłyśmy się jeszcze bardziej, mając przy tym świadomość, że nikt nigdy nie zadba o nas tak, jak dbamy o siebie nawzajem. Zobaczymy, jak pójdzie z *42nd Street*; jeżeli teraz nie nastąpi przełom w jej karierze, udamy się do Nowego Jorku i Ruby zdobędzie na Broadwayu to, na co zasługuje. Mam nadzieję, że pozostałe dziewczęta i ich mamy też dostaną to, na co zasługują.

Czy ten spektakl nigdy się nie skończy?

Ruby już wykonała solówkę, więc wkrótce się stąd zabiorę. Jej partia jest obraźliwie mała, jeśli chodzi o znaczenie w prawdziwej intrydze, którą Carolyn strawestowała w swoim musicalu. Nawet nie obsadzono Ruby w roli samej siebie w wersji z lat czterdziestych dwudziestego wieku! Ale przynajmniej nie gra czarnego charakteru. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, jak powiedziała by Adam Racki, to znaczy William Szekspir.

Po prostu muszę się cieszyć tym, co mam, i wytrwać. Potem pogratuluję Carolyn udanej roboty i już.

Niemniej trudno to przełknąć. Czy wielkim sekretem Carolyn rzeczywiście była chęć napisania musicalu? Zgryźliwa Carolyn fiksuje na punkcie chwytliwego refrenu?

Nie wierzę.

Pamiętam, jak mówiła, że Imogen/Lisa miała współnika. Myślę, że ten współnik ukrywał się na widoku i była nim właśnie Carolyn. Być może nie chciała wyrządzić nikomu krzywdy (przynajmniej fizycznej), ale sytuacja wymknęła się spod kontroli. A może Imogen się zbiesiła. Celem miało być narażenie na szwank reputacji szkoły i pokazanie nieudolności pana Rackiego. Potem powiedziała mu, że powstrzyma się (razem z Imogen) od dalszych akcji, jeżeli on wystawi jej musical. Co tu

dużo gadać, spektakl jest taki beznadziejny, że z daleka cuchnie to wymuszeniem.

Jeżeli Carolyn zacznie czepiać się Ruby albo mnie, spróbuję wygrzebać dowody. Ostatnio rzadko ją spotykałam, pewnie dlatego, że przychodziła na każdą próbę i przejmowała się byle drobiazgiem. W tej sytuacji mój gniew koncentruje się obecnie na Elise i Bronnie. Jestem pamiętliwa – nigdy nie wybaczam zdrady.

Niedługo opadnie kurtyna i będę miała ten wieczór za sobą. A Akademia Orli Flynn i wszystkie postacie ze szkolnej sceny będą tylko odległym wspomnieniem i staną się dla Ruby inspiracją w jej karierze scenicznej. Miejmy nadzieję, że z czasem wykorzysta te doświadczenia w pracy nad rolą. Będzie wszechstronna, zdoła utożsamić się zarówno z oprawcą, jak i ofiarą. Musi tylko skupiać się na celu i hamować impulsy, w czym pomaga jej terapia dwa razy w tygodniu – już widać, jak bardzo wzrosło jej poczucie pewności siebie. Zna swoją wartość, a ja przestałam się martwić, że robi sobie krzywdę. Natomiast wobec innych ludzi...

Nie znaczy to, że komuś groziła. Co więcej, jest wzorową uczennicą i koleżanką. Niemniej boję się, że jakieś nagłe zdarzenie wytrąci ją z równowagi.

Aż za dobrze rozumiem, jak to się może potoczyć. Jesteśmy do siebie bardzo podobne: mamy dobre serce, ale gdy zostaniemy sprowokowane, wyzwalają się w nas najgorsze instynkty. Nie akceptuję jej postępowania, własnego również. Wiem, że nie należało wynajmować tego samochodu i straszyć Carolyn i Elise, choć sprawiło mi to satysfakcję (i miałam frajdę, znajdując nowe zastosowanie peruki z czasów po chemioterapii). Potem dręczyły mnie wyrzuty sumienia... Ruby też jest zawsze skruszona.

Doszłam do wniosku, że Elise pieprzyła się z Gregiem nie po to, żeby mi dopiec ani nawet okazać nieprzychylność. Ona po prostu bierze z życia to, na co ma ochotę. Taka już jest. Gotowałam się z wściekłości przez kilka nocy i zdołałam zapanować nad sobą, ale któregoś dnia może mi się nie udać i gdzieś w głębi duszy to mnie cieszy.

Snuję rozmaite fantazje, nie tylko o Elise. Czasem pojawia się w nich Carolyn, władcza i protekcyjna. Na pewno wiedziała o Gregu i Elise; założę się, że pękały ze śmiechu. Pojawia się też Bronnie, bo dotknęła mnie najbardziej, na swój sposób.

Zawsze będę przyjmować zaproszenia na herbatę, bo wrogów lepiej mieć blisko, wiadomo. Na bieżąco sprawdzać, co wiedzą; znać opinie i domysły; zachowywać się miło i normalnie, żeby nigdy nie odkryły mojego ostatniego kłamstwa.

Jaka jest prawda? Ruby od początku nie znosiła Vee. Nie odpowiadał jej ten typ charakteru, ale nie czuła się zagrożona; według niej Vee była

beztalenciem. Nauczyciele sądzili inaczej i obsadzali Vee w głównych rolach, które powinny przypadać mojej córce. Trzymałam jej stronę i podzielałam jej oburzenie. To rażąca niesprawiedliwość, żeby Ruby przegrywała z takim zerem. Jess była przynajmniej godną przeciwniczką.

Pewnego dnia, ku swojemu zaskoczeniu, zobaczyłam Vee przy naszym stole w kuchni; dziewczyny gawędziły sobie beztrosko. Później zapytałam Ruby, co to znaczy, i odpowiedziała, że nic, po prostu chce się zaprzyjaźnić. Kiedy Vee zawałiła przesłuchanie do kolejnego spektaklu i główną rolę dostała Ruby, zrozumiałam, o co jej chodzi: chce być blisko Vee, żeby zająć jej za skórę, zasiać ziarno niepewności, negatywnie na nią wpłynąć i niezauważalnie rozpuścić plotki. Podziało. Vee straciła spokój ducha i swoją pozycję w szkole.

Widząc, co się dzieje, miałam mieszane uczucia. Z jednej strony została przywrócona sprawiedliwość: Ruby zasługiwała na główne role. W dodatku im lepiej poznawałam Vee, tym bardziej jej nie lubiłam. Była autentycznie irytująca: teatralna i pyszałkowata, od małego wychwalana za talenty, których ja w ogóle nie dostrzegałam.

Nie znaczy to, że siedziałam beczynn timer. Staralam się przekonać Ruby, żeby porzuciła swoje plany; przeciez osiągnęła swój cel: Vee już jej nie zagrażała, nie stanowiła konkurencji – została unieszkodliwiona. Ale Ruby się nie wycofała, nadal udawała przyjaciółkę i powierniczkę Vee, jakby chciała z pierwszego rzędu patrzeć na jej klęskę. Tyle że u podłoża takiego postępowania leżały bolesne przeżycia związane z moją chorobą i chemioterapią. Ruby nie umiała poradzić sobie ze strachem przed utratą matki.

W dniu, gdy umarła Vee, wróciłam do domu i ze szczytu schodów doleciały mnie odgłosy kłótni między dziewczynami. Miałam wrażenie, że Vee zorientowała się, że Ruby miesiącami podkopywała jej pozycję, i wpadła w szal. Wygadywała okropności o wyglądzie i zdolnościach Ruby i groziła, że zniszczy ją w szkole.

Nie chciałam tego więcej słuchać. Pobiegłam na górę i zobaczyłam, że to Vee rzuciła się na Ruby, a nie odwrotnie. To ona była napastniczką – Ruby stała jak wryta, jak sparaliżowana.

Chciałam je tylko rozdzielić. Nie dopuścić, żeby rozzłoszczona Vee zepchnęła moją córkę ze schodów. Szarpnęłam Vee, ale pewnie za mocno, bo nagle znalazła się u podnóża schodów.

Zamierzałam zadzwonić na policję i zeznać, co się stało. Że musiałam interweniować, widząc, jak Vee atakuje Ruby. Że zdarzył się wypadek. A może była to samoobrona?

Ruby mi nie pozwoliła. Ze łzami w oczach powiedziała: „Mamo, popchnęłaś ją. Nie mów im, jak było naprawdę. Nie możesz mnie zostawić”.

Już wcześniej zadreęczała się myślą, że zabierze mnie choroba. Nie mogłam zważyć na nią jeszcze jednego ciężaru i dopuścić, żeby teraz zabrała mnie policja.

Uparła się, że okłamiemy policjantów, i zdołała mnie przekonać. Uzgodniłyśmy zeznania. Jesteśmy wspaniałymi aktorkami, więc zakwalifikowano to jako nieszczęśliwy wypadek. Niestety, rozniosły się plotki, że Ruby dręczyła Vee, i w opinii publicznej Vee stała się ofiarą, a Ruby domniemaną morderczynią.

Gdyby chcieć oczyścić jej imię, trzeba by było zszargać moje, a na to Ruby nie chciała się zgodzić. Potem, kiedy nie przyjęto jej do żadnej szkoły, wyjechałyśmy do Londynu. To ona wpadła na ten pomysł.

Nawet w liście pożegnalnym trzymała się oficjalnej wersji wydarzeń. Miałam koszmarne poczucie winy, lecz zyskałam też potwierdzenie, że kocha mnie ponad wszystko, tak jak ja ją. Chciała poświęcić się dla mnie. Dzięki Bogu, że jej nie wyszło.

Byłam przekonana, że tylko Ruby i ja znamy prawdę. Okazało się jednak, że Greg nie tylko o wszystkim wie, ale także ma dowody.

Wyjawił mi to płaczliwym głosem podczas rozmowy, w której przyznał się, że spał z Elise. „To było tylko raz i przekonałem się, jak bardzo cię kocham”. Nie uciekał się do szantażu, ale i tak nie wierzę w przypadki. „Chcę ratować naszą rodzinę”, zapewnił mnie. Co miałam zrobić? „Też chcę ratować naszą rodzinę”, odrzekłam, roniąc kilka łez, choć w środku się gotowałam.

Powiedziałam mu, że skoro ma nagranie, zdawał sobie sprawę, że to Ruby chciała zatuszować przestępstwo. Na moje nieszczęście kamera nie rejestrowała dźwięku. Chyba jednak przekonałam Grega, że kierowały mną czyste pobudki.

Zaskakujące jest to, jak po tym wszystkim wygląda nasze życie seksualne. Gdy potwierdziły się moje podejrzenia, że Greg spał z Elise, obudził się we mnie duch rywalizacji – od tamtej pory podnoszę poprzeczkę w grze miłosnej. Ponieważ pracujemy nad relacjami rodzinnymi, Greg kilkakrotnie nas odwiedził. Zaczęliśmy realizować całkiem rozbudowane fantazje. Seks na Skypie też jest podniecający. Odgrywanie ról zazwyczaj mi odpowiada, lecz niektóre propozycje Grega – na przykład on jest policjantem, ja podejrzaną, albo on jest strażnikiem więziennym, ja osadzoną – przypominają mi, że to on trzyma w ręce atuty. Dając Gregowi rozkosz, jakiej jeszcze nie zaznał, mam w tym swój interes: ratuję własne życie.

Czasami czuję się potem upokorzona, a nawet usidlona. Zastanawiam się, jak długo tak można, jak długo wytrzymam. Zanim Ruby podjęła próbę samobójczą, mówiła, że chce się uwolnić. Co ja bym zrobiła, żeby zyskać wolność?

Kątem oka widzę jakiś ruch i spoglądam na koniec swojego rzędu. W przejściu stoi Ruby, w kostiumie i makijażu, i macha do mnie ręką. Ponieważ oświetlenie na sali jest przyćmione, dopiero po wyjściu na korytarz widzę wściekłość na jej twarzy.

– To się nadal ciągnie. Między Elise i tatą – mówi. – Słyszałam, jak Sadie się z tego śmiała.

Nie miałam pojęcia, że Ruby albo Sadie wiedziały choćby o tym jednorazowym numerku, a co dopiero...

– Mogłabym ich, kurwa, zamordować! Elise, tatę, Sadie! I jeszcze Bel, i Jess za te żarty! Wszystkich bym zamordowała.

Powinnam uspokoić córkę, jak porządna matka: poskromić jej najgorsze instynkty, nakłonić ją do spojrzenia z dystansu.

Ale zdrada wnika głęboko w serce. Gigantyczna, monstrualna zdrada. Jestem pewna, że Bronnie, siedząc obok mnie na widowni, wiedziała o tym; że Carolyn uśmiecha się złośliwie gdzieś na zapleczu; i że Elise, ni mniej, ni więcej, powiedziała córce, a ta powtórzyła to przyjaciółkom, i one też były ubawione... no i mój własny mąż, rodzony ojciec Ruby...

Znowu to samo, Ruby i ja zostałyśmy zepchnięte na margines. A tak się starałyśmy, byłyśmy dobre i miłe – i po co? Nikt tego nie odwzajemnia.

Może te instynkty Ruby wcale nie są najgorsze, może są właśnie jedne z najlepszych.

To chyba dobra pora na utrwalanie więzi między matką a córką.

## CAROLYN

„W tym cały kłopot, a ty tego nie dostrzegasz. Dlaczego oczekujesz, że ja się tym zajmę?”

„Bo to wszystko pani... robota”.

– „Dzieło”, nie „robota”. „To wszystko jest pani dziełem” – szepczę pod nosem rozeźlona, stojąc na swoim miejscu, za kulisami. – Do jasnej cholery.

Czy ja za dużo wymagam, oczekując, że nie będą kaleczyć eleganckiego, wyczelowanego tekstu?

„Nie będę dłużej się kłócić. Muszę wracać do pracy. Jestem jeszcze do czegoś potrzebny?”

„Och, idź już, idź”.

Patrzę, jak chłopiec (grający mężczyznę) odbiera polecenie i zwyczajnie odchodzi, pomijając kwestię, którą powinien wygłosić, zanim zejdzie ze sceny na prawo w głębi.

Zirytowana, kręcę głową. Nie pojmuję, dlaczego Olly Nevins dostał główną rolę męską. Jest pociągający, to fakt, śpiewa jak anioł, ale nie potrafi nauczyć się tekstu. Zmienia słowa i szyk zdań, jak mu się podoba. Nie zwraca uwagi na niuanse – to jego słaba strona. Jess twierdzi, że w wolnym czasie najchętniej pali trawkę, więc nic dziwnego, że tak wykonuje swoją pracę. Jeżeli nie będzie się pilnował, szybko straci swój piękny głos.

Mogłam nalegać, żeby kto inny dostał tę rolę – Adam z pewnością by się zgodził – lecz tamtego wieczoru, gdy byliśmy we dwoje na dachu, zawarłam umowę nie tylko z nim, ale również ze sobą. Nie chcę być szantażystką, osobą, która mając na kogoś haka, co rusz wykorzystuje swoją przewagę i jest tak przyzwyczajona do stosowania przymusu, że uważa to za rzecz normalną.

Od Adama chciałam tylko jednego – i to dostałam. Jeśli chodzi o mnie, jest teraz wolnym człowiekiem. Wedle własnego uznania może przydzielać główne role w spektaklach na zakończenie semestru. Kto wie, czy nawet nie ma racji co do Olly’ego Nevinsa? Gwiazdorstwo i czynnik „wow” prawdopodobnie znaczą więcej niż niewłaściwe słowo tu czy tam. Widzowie – a zjawił się każdy, kto się liczy w branży musicalowej na West Endzie – ewidentnie uwielbiają Olly’ego. Z miejsca, gdzie stoję, widzę profil Camerona Mackintosha w drugim rzędzie. Niewątpliwie jest pod wrażeniem Olly’ego i całego spektaklu.

Zdaje się, że oczarowała go również Jess, co mnie ogromnie cieszy. Nie sądzę, że Adam obsadził ją w głównej roli żeńskiej tylko po to, żeby mnie ugłaskać. Ona ma w sobie coś magicznego i Adam to dostrzega. Spośród dziewcząt w akademii żadna nie śpiewa, nie gra i nie tańczy tak znakomicie jak Jess, żadna nie uczy się tekstu tak szybko i nie umie go wygłosić tak dobrze. Nic dziwnego, że Ruby jej zazdrościła. Trzeba jednak przyznać, że jak już skończyły się te wszystkie kłopoty, Ruby jest bardzo miła wobec Jess. Nawet gdy Jess dostała główną rolę w najważniejszym spektaklu roku szkolnego, o czym marzą wszystkie dziewczęta od pierwszego dnia nauki, przez całe dwa lata, Ruby jej pogratulowała, mówiąc, że w pełni na to zasługuje.

Po nieudanej próbie samobójczej bardzo się zmieniła. Stała się zupełnie nową Ruby, do której nie czuję antypatii, a już na pewno nie żywię nienawiści, choć niemal ze wstydem to przyznaję. Ta zmiana sprawiła, że nie potrafię odnosić się do Adama tak, jak powinnam. Wiem, że postępował niewłaściwie, ale ujrzał zło i podjął działania, jakie mało kto podejmuje. Nie chodzi o to, że moim zdaniem Ruby w swoim poprzednim wcieleniu była na wskroś złym człowiekiem. Teraz rozumiem, że sprawa jest bardziej skomplikowana, a jednak... nie można pominąć faktu, że przerażające i zbrodnicze metody Adama przyniosły... dobry rezultat. A nawet, powiedziałabym, doskonały. Ruby i Jess są teraz autentycznie najlepszymi przyjaciółkami. Banda czterech jest zgrana jak nigdy dotąd. W zeszłym tygodniu dziewczyny urządziły grilla u Bel, a jutro zamierzają nocować u Sadie.

Czy obchodzi mnie to, że gdyby Adam wycelował dokładniej, dachówka zabiłaby Ruby i ta dobra przemiana by nie nastąpiła? Zapewne powinno mnie obchodzić, lecz mimo starań nie znajduję w sobie negatywnych odczuć wobec Adama. Stracił córkę w niewyobrażalnie tragicznych okolicznościach. I on jeden na całym świecie podjął działania – konkretne – w obronie mojej córki.

Jess kończy swoją piosenkę i otrzymuje owację na stojąco. Pierwszą tego wieczoru. Mam nadzieję, że będzie ich więcej. Kiedy widzowie biją brawo, przemykam zza kulis na miejsce obok Dana.

Bierze mnie za rękę, nachyla się i szepcze:

– Nasza Jess była rewelacyjna.

Kiwam głową, czując, jak łzy napływają mi do oczu.

– Piosenka też była fantastyczna. Dobrze, że nie pozwoliłaś mi przeczytać tekstu ani posłuchać piosenek przed premierą. Miałaś rację, stawiając na swoim, choć tak się naprzykrzałem.

Uciszam go gestem. Lada chwila zakończy się zmiana dekoracji i rozpocznie się następna scena. Nie dałam mu do przeczytania tekstu i teraz nie chcę, żeby umknęła mu choć sekunda musicalu.

– Wiesz, że po przedstawieniu będziesz musiała wyjść na scenę i odebrać owację na stojąco, należną autorowi?

Ściska mnie w żołądku. Latami marzyłam o napisaniu musicalu i ujrzeniu go na scenie, ale nie pomyślałam, jak ta głupia, że jeśli tak się stanie, będę musiała stanąć przed całą widownią, uklonić się, być w świetle reflektorów. Pragnęłam, zawsze pragnęłam tylko tego, żeby muzyka, która żyła w mojej głowie przez lata, poszła w świat, żeby zobaczyło ją i usłyszało jak najwięcej ludzi. Niemniej... miło jest znaleźć się w blasku jupiterów, byle ze słusznego powodu.

Właśnie to powiedziałam Adamowi, gdy staliśmy na dachu. Ceną, jaką miał zapłacić za to, że nie ujawnię prawdy, było wystawienie mojego musicalu na koniec roku, kiedy do szkoły ściągają wszyscy producenci, agenci i gwiazdy sceny. Zgodził się, rzecz jasna. Nie miał wyboru. I tak niewielkim kosztem zachował pracę i wolność.

Sądzę, że Elise domyśla się, jak to było, przynajmniej w ogólnym zarysie. A już na pewno wie, że coś przed nią ukrywam. Ponieważ ma manię kontrolowania, widząc, że nie pędzę do niej z każdą wiadomością, uznała, że przyjaźń ze mną nie jest już dla niej interesująca. Tak naprawdę mało mnie to obchodzi. Niczego mi nie brak: moja rodzina jest bezpieczna i szczęśliwa, a musical trafił na prawdziwą scenę. Nieważne, że amatorską; przeniesienie na zawodową scenę nastąpi wkrótce, jestem tego pewna.

Nigdy nie zapomnę, jak Adam zadzwonił do mnie, gdy zapoznał się z tekstem i muzyką. „To jest naprawdę... znakomite?”, powiedział ze zdumieniem, tonem pytania, które mogło znaczyć: Jak to możliwe, że profesor prawa, która do tej pory nie miała nic wspólnego z muzyką i teatrem, napisała taką dobrą rzecz? Niewątpliwie coś w tym rodzaju miał na myśli. Podobnie jak on nie potrafię tego wyjaśnić i nie wiem, czy kiedykolwiek napiszę jeszcze musical. Natomiast wiem, że nie dokonałam niczego lepszego i ważniejszego w swojej karierze, nawet jeśli innego zdania byłby wydział prawa uniwersytetu w Cambridge.

A teraz muszę cierpliwie siedzieć tutaj, nie oczekując niczego więcej, tylko ciesząc się z dotychczasowego sukcesu mojego spektaklu i nie martwiąc, jak go przyjmą Cameron Mackintosh, Nick Allott i Sonia Friedman. Czy pomogą mi wyjść z nim poza mury Akademii Orli Flynn? Nie mam pojęcia.

Otwierają się boczne drzwi na widownię, wpada przez nie smuga światła i zaraz znów jest ciemno. Ktoś wszedł? Tylko zajrzał? Jestem tak spięta i podekscytowana, że równie dobrze mogłam mieć przywidzenie.

Odpycham tę myśl i przenoszę wzrok na scenę.

## LISA

Kuca pod ścianą, przy drzwiach. I tak nie znajdzie wolnego miejsca. Wszystkie są zajęte. Widzom najwyraźniej podoba się przedstawienie. Dla niej to niezrozumiałe – nigdy nie lubiła musicali, z wyjątkiem *The Rocky Horror Picture Show*. Zazwyczaj jest w nich za dużo powagi i przez to człowiek uświadamia sobie, jakie są głupie.

Dawniej myślała, że chce być aktorką, teraz nie jest pewna. Coraz wyraźniej widzi, że nie po to przyszła na ten świat. Na scenie nigdy nie czuła się w pełni swobodnie – co nie znaczy, że miała wiele możliwości, by się o tym przekonać. Przez te wszystkie lata omijały ją ciekawe propozycje, a jej agentka chyba już straciła co do niej nadzieję.

Czasem należy po prostu spojrzeć prawdzie w oczy. Nie jest dostatecznie dobra, nie ma w niej tego, co potrzebne w tym zawodzie. Koniec kropka. Przyglądając się teraz aktorom na scenie, tak utalentowanym, wzbudzającym zachwyt widzów, nie skręca się z zazdrości, jak to było dawniej. To jest ich powołanie – do tego zostali stworzeni. To ich pole działania, nie jej. W porządku. Będzie umiała z tym żyć.

Ona ma inne zdolności, jak się okazało w zeszłym roku. Jej domeną jest gra wcale nie w teatrze i nie przed publicznością, która zapłaciła za bilety. Lepiej jej się pracuje z innego rodzaju widzem, takim, który nie wie, że ogląda przedstawienie ani że ktoś coś przed nim odgrywa.

Niektórzy mogliby powiedzieć, że kłamie, kantuje, zwodzi. Istota sprawy polega na tym, że choć te słowa brzmią okropnie, dla niej nie ma to znaczenia, ponieważ określają jej prawdziwe zdolności. Kiedy człowiek odkryje, że jest w czymś znakomity, szuka sposobności, żeby zrobić to ponownie. W Akademii Orli Flynn powszechnie uważano, że Imogen Curwood jest notoryczną kłamczuchą, niebezpieczną i podstępną. Nikt nie odegrałby tej roli lepiej niż ona.

W mroku widzi, że w pewnej odległości przed nią ktoś się porusza. Też nie znalazł miejsca i kręci się przy czarnej kotarze z boku sceny.

To on, Adam, uprzytamnia sobie.

Przeszywa ją dreszcz niepokoju. Jeżeli on się odwróci i zobaczy ją tutaj...

Nie, raczej nie robi awantury i jej nie wygoni. Nie zaryzykuje, że ktoś zwróci na nią uwagę.

Jeżeli nie będzie chciał mieć z nią więcej do czynienia, trudno, przeżyje. Niech tylko poświęci jej pięć minut i zgodzi się na krótką

rozmowę. Dobrze jej zapłacił, więc zapewne uważa, że nie jest jej nic winny, ale ona ma inne zdanie. Nawet jeśli się myli, to co? Widziała go na dachu, gdy spadła dachówka, i on o tym wie. Mogłaby doprowadzić do jego aresztowania pod zarzutem próby zabójstwa. Oby do tego nie doszło, choć w dużej mierze zależy to od niego.

Jeżeli ją odprawi, jego strata – pod wieloma względami. Nie jest osobą zgorzkniałą, ale czasem działa jej na nerwy to, że on postrzega ją jako nic niewartą i do niczego nieprzydatną. Dlatego ją wybrał. Zgadza się, była związana ze szkołą Villiers i z Grace, ale nie tylko to się liczyło. Wiedział, że wśród aktorów i generalnie w branży scenicznej ona nie ma żadnej pozycji. Prawdopodobnie uważał, że jest nieudacznicą i że będzie żałośnie wdzięczna za okruszki, które on jej rzuci.

Widownia wstaje. Gromkie brawa dzwonią jej w uszach. Widząc, że Adam Racki znika za czarną kotarą, idzie za nim.

Adam zatrzymuje się i odwraca, jakby wyczuł jej obecność.

– O, to ty.

On nie ma prawa patrzeć na nią w ten sposób – jak na zapleśniałego, cuchnącego śmiecia, który wypadł z kubła. Najchętniej by wrzasnęła: „To był, kurwa, twój pomysł! Wykonywałam twoje polecenia, nic więcej!”. Ale nie robi tego, tylko się uśmiecha. Zdążyła się już nauczyć, że okazując złość lub zdradzając jej powody, człowiek traci swoją moc.

– Cześć, Adamie. Jest dobrze, prawda? Widzowie są zachwyceni.

– Mówiłem, żebyś tu nie przychodziła. – Na jego twarzy maluje się strach, ale również niepewność, jakby się zastanawiał, czy nie lepiej zareagować gniewem.

– Wiem. Pamiętam.

– W takim razie co tu...

– Co tu robię? Chciałam zapytać, czy nie masz dla mnie jeszcze jakiejś pracy.

– Wiesz, że nie. Umówiliśmy się, Liso. Prosiłem, żebyś się ze mną nie kontaktowała, a ty mi to obiecałaś.

– Za to ty chyba zapomniałaś, że wiem o czymś jeszcze.

Zakłopotany, przestępuje z nogi na nogę. Nie umie na to odpowiedzieć. Zapędziła go w kozi róg.

– Więc przyszłaś mi grozić, tak? Ile chcesz? Ile mam zapłacić, żebyś na zawsze dała mi spokój?

– Nie o to chodzi. Nie zamierzam cię szantażować. Szukam pracy. Wysłuchaj mnie, tylko o to proszę. Daj mi pięć minut. Potem odejdę i już nie wrócę. Jeżeli na pewno tego będziesz chciał.

– Nie wyraziłem się dość jasno?

– Tak, ale... Widzisz, to nie ma sensu. Bardzo ci pomogłam. Ruby Donovan miała cierpieć...

– Nie tak głośno.

– ...i dzięki mnie cierpiała. Ogromnie. A potem, gdy straciłeś zimną krew tam, na dachu, i postanowiłeś ją zabić... a to nie było częścią planu, jaki mi przedstawiłeś... ja ocalałam tę dziewczynę. Uchroniłam cię przed popełnieniem morderstwa. Nie cieszysz się? Chyba zasługuję na wdzięczność, nie sądzisz?

– Nie udawaj, Liso, nie przyszłaś tu, żebym cię docenił.

Dość tego. Do rzeczy.

– Myślałam o... prawdziwej Imogen Curwood. Tej, która doprowadziła Grace do samobójstwa i nie poniosła kary.

Adam aż się wzdryga.

– I co?

– Na początku, kiedy opowiedziałeś mi o Ruby... co wygadywała i co robiła, jak znęcała się nad Jess... było jasne, że chcesz ukarać ją, bo Imogen jest poza twoim zasięgiem. Wybrałeś Ruby w zastępstwie. Ona miała ci wystarczyć. Zgadza się?

– No i?

Lisa się uśmiecha.

– Nie chciałbyś się dowiedzieć, gdzie teraz przebywa Imogen? Jaki jest jej adres?

Adam milczy. Rzuca oczami na prawo i lewo, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Idź już, Liso. Bardzo cię proszę – mówi zduszonym głosem.

– Może nie chcesz wiedzieć. Może w głębi serca jesteś tchórzem. Z Ruby poszło ci łatwo. Nikt nie miał powodu cię podejrzewać. Ale gdyby coś się przytrafiło prawdziwej Imogen Curwood, zwłaszcza podczas twojego pobytu w Ameryce, byłoby ci trudno się wykręcić. Myślę, że potrzebowałbyś kogoś do pomocy.

– Przestań o niej mówić – szepcze.

– Za chwilę – mówi Lisa Daisley. – Gdy tylko odpowiesz na pytanie, które przysłałam ci zadać. – Uśmiecha się. Ktoś, kto obserwowałby tę scenę z boku, myślałby, że prowadzą zwykłą rozmowę. – Ile mi zapłacisz, żebym się tym zajęła? Pojechała do Ameryki i odszukała prawdziwą Imogen Curwood?

## Przypisy

1 Przełożył Józef Paszkowski.

2 Tu i dalej piosenki z musicalu Carolyn przełożyły Agnieszka Jonczyk i Maria Olejniczak.

3 W. Szekspir, *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*, przełożył Edward Porębowicz.

4 Przełożył Leon Ulrich.

5 Przełożył Józef Paszkowski.

6 To ostatnia kwestia z filmu, w sztuce tych słów nie ma.

7 Przełożył Jacek Poniedziałek.

8 Przełożył Jacek Frühling.

9 W. Szekspir, *Makbet*, przełożył Leon Ulrich.

10 W. Szekspir, *Romeo i Julia*, przełożył Józef Paszkowski.

11 Przełożył Leon Ulrich.

12 W. Szekspir, *Hamlet*, przełożył Józef Paszkowski.